

Wszystkim naszym Czytelnikom życzymy zdrowych i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia oraz Do Siego Roku

nowy Kurier Galicyjski



19 grudnia 2025–15 stycznia 2026 | nr 23–24 (483–484) | www.kuriergalicyjski.com

Niezależne pismo Polaków na Ukrainie

Jasełka w Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie



Coraz bliżej święta Bożego Narodzenia. W szkołach z polskim językiem nauczania na Ukrainie są wystawiane tradycyjne widowiska teatralne – jasełka. Uczniowie Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie przedstawili własną wersję narodzin Jezusa Chrystusa.

ALINA WOZIJAN
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Dzięki wyteżonej pracy nauczycieli i zaangażowaniu rodziców dzieci były pochłonięte treścią tego co się wydarzyło ponad dwa tysiące lat temu w Betlejem.

– Co roku czwarta klasa odpowiada za to, żeby zabrzmiała w naszej szkole kolęda, żeby było przedstawienie jasełkowe, żeby dzieci

poczuły atmosferę Bożego Narodzenia – święta, które łączy rodziny w domu, ale też rodzinę szkolną – mówi Marianna Pyłyp, dyrektor Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie. – Najważniejsze są wartości, na których wychowujemy swoje dzieci, na których też wychowaliśmy się w swoich rodzinach. Kolęda, rodzinna atmosfera, dzielenie się opłatkiem.

Przygotowanie do jasełek to wspólna praca wychowawcy, uczniów i rodziców. Scenariusz i oprawę muzyczną

przygotowała wychowawczyni klasy Helena Galwicka. O dekoracje i stroje zadbał rodzice.

– To nie jest ich pierwszy występ – wyjaśnia Helena Galwicka, wychowawczyni klasy 4 w Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie. – Te dzieci występują na scenie już od pierwszej klasy. Jasełka to w ich życiu bardzo poważne przedstawienie i dzieci naprawdę bardzo chętnie w przygotowaniu się zaangażowały. Przy czym wybierały sobie długie role. > strona 9

Kolęda „Bóg się rodzi” i jej twórca Franciszek Karpiński



> strona 14

Dlaczego należy pielęgnować stare groby? (część I)



> strona 20

Kilimy gliniańskie w stylu art deco



> strona 25

„Lwów – kolebka harcerstwa polskiego”



> strona 36



Drodzy Czytelnicy,

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia życzymy Państwu spokoju, ciepła i chwil pełnych radości w gronie bliskich.

Niech Nowy Rok wypełni serca nadzieją, siłą i wiarą w lepsze jutro.

Zespół Nowego Kuriera Galicyjskiego

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472



9 786177 234844



Powołano Młodzieżową Radę Polonijną przy Marszałku Senatu RP



TOMASZ PACZOS, KANCELARIA SENATU RP

9 grudnia 2025 roku w Senacie RP odbyła się uroczystość powołania członków Młodzieżowej Rady Polonijnej przy Marszałku Senatu XI kadencji. Akty powołania szesnastu osobom wręczyła marszałek Senatu RP Małgorzata Kidawa-Błońska.

W skład rady weszli: Vanessa Bijak (USA), Robert Duchniewicz (Litwa), Anna Gawrys (Norwegia), Zuzanna Kaczyńska (Australia), Monika Kardys (Kanada), Marek Konieczny (Czechy), Karolina Książek (Wielka Brytania), Monika Lebensztein (USA), Veronika Perun (Ukraina), Paulina Purzewska (Belgia), Aline Rotava Lima (Brazylia), Nicola Secci (Włochy), Patrycja Talar (Niemcy), Renata Temraliyeva (Kazachstan), Paweł Zieliński (Irlandia) oraz Stefania Carmen Zielonka (Rumunia).

Marszałek Senatu RP: Chcemy, by głos młodego pokolenia był mocniej słyszany

Przemawiając do nowych członków rady, marszałek Małgorzata Kidawa-Błońska podkreśliła, że inicjatywa powołania tego gremium powstała po spotkaniu z młodymi Polakami na Polonia Camp.

– Mówiliście, że nie chcecie, aby nasza współpraca zakończyła się po jednym wydarzeniu. Chcieliście działać dalej. Wtedy

umówiliśmy się, że powstanie młodzieżowa rada – i dziś ona powstała – przypomniała marszałek Senatu RP.

Małgorzata Kidawa-Błońska zwróciła uwagę, że 25 września br. Senat jednogłośnie przyjął uchwałę o utworzeniu Młodzieżowej Rady Polonijnej. – Wszyscy byli zgodni, że przyszłość Polonii zależy od młodego pokolenia. Liczę na to, że nasza współpraca będzie bliska i odpowiedzialna – zaznaczyła.

Dodała, że do udziału w radzie zgłosiło się kilkaset osób. – Wybraliśmy Was jako osoby najbardziej aktywne w swoich środowiskach. Mam jednak nadzieję, że nie stracimy kontaktu z pozostałymi chętnymi do działania – powiedziała.

Wiceminister Bartoszewski: Młoda Polonia buduje nowoczesne mosty

Wiceminister spraw zagranicznych RP Władysław Teofil Bartoszewski podkreślił, że powołanie rady to wyraz uznania dla znaczenia młodego pokolenia Polonii. – To zaproszenie do współdecydowania i współodpowiedzialności za przyszłość Polonii oraz pomyślność naszego kraju – powiedział.

Przedstawił także wybrane inicjatywy związane ze strategią współpracy z Polonią i Polakami za granicą na lata 2025-2030, m.in. program stypendialny „Poland. Business Adventure”, szkolenia dla dziennikarzy polonijnych, programy edukacyjne oraz działania na rzecz szerzej dostępności nauki języka polskiego.

Pierwsze posiedzenie rady

W uroczystości uczestniczyli także przedstawiciele władz polskiego Senatu RP i Ministerstwa Spraw Zagranicznych, w tym wicemarszałek Maciej Żywno, senatorowie Komisji Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą oraz kierownictwo Kancelarii Senatu.

Po ceremonii odbyło się pierwsze posiedzenie rady. Każdy z nowych członków przedstawił swoje dotychczasowe działania na rzecz Polonii. Ukrainę reprezentuje Veronika Perun z Baru (obwód winnicki), zaangażowana w działalność Domu Polskiego oraz projekty edukacyjne i humanitarne.

Podsumowując wypowiedzi uczestników, marszałek Małgorzata Kidawa-Błońska stwierdziła: – Mam wrażenie, że mamy wszystko, czego trzeba, by podbić świat – wśród Was są młodzi politycy, samorządowcy, dziennikarze, nauczyciele i naukowcy. Możecie osiągnąć wszystko – podkreśliła.

Marszałek Senatu RP zapowiedziała także prace nad kolejną edycją Polonia Camp. – Od Was zależeć będzie tematyka spotkań, najważniejsze obszary oraz rekomendacje dla organizatorów – podkreśliła.

W trakcie dyskusji pojawiła się propozycja zorganizowania na początku przyszłego roku spotkania online, które połączy członków rady z osobami chętnymi do współpracy, wcześniej zgłaszającymi się do Senatu.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE SENATU RP

Ministrowie ds. europejskich spotkali się we Lwowie na dorocznym spotkaniu podsumowującym



W dniu 11 grudnia miasto Lwów gościło 30 wysokich rangą urzędników z 27 państw, w tym komisarza UE ds. rozszerzenia Martę Kos, minister ds. europejskich Danii Marie Bjerre oraz przedstawicieli Czech, Niemiec, Finlandii, Łotwy, Litwy i innych krajów, o czym poinformował mer Lwowa Andrij Sadowy.

Podczas spotkania omówione zostały kolejne kroki dotyczące przystąpienia Ukrainy do UE. Ukraina przygotowała już wszystkie niezbędne materiały negocjacyjne, które zostaną przekazane Radzie UE w przyszłym tygodniu. Partnerzy europejscy potwierdzili gotowość do podjęcia dalszych działań dotyczących podjęcia decyzji politycznej.

Zostały omówione również trudne kwestie, w szczególności stanowisko Węgier,

które komplikuje proces. Padło zapewne, że ministrowie rozumieją cenę opóźnień i pracują nad wspólnym rozwiązaniem.

Kolejne kroki obejmują rozwój praworządności, demokracji, instytucji, rynku wewnętrznego i stosunków zewnętrznych. Ukraina i UE uzgodniły plan reform, a członkostwo Ukrainy w UE zostało określone jako element europejskiej architektury bezpieczeństwa.

ŹRÓDŁO: TVOEMISTO.TV

Papież Leon XIV i prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski rozmawiali o wojnie na Ukrainie i powrocie porwanych ukraińskich dzieci

W godzinach porannych 9 grudnia papież Leon XIV przyjął w Castel Gandolfo na audyencji prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego.

Rozmawiali o wojnie na Ukrainie i powrocie porwanych przez Rosję ukraińskich dzieci. Ponadto omówili kwestię jeńców wojennych oraz potrzebę doprowadzenia do powrotu do swoich rodzin ukraińskich dzieci porwanych do Rosji w czasie wojny.

Jak informuje Biuro Prasowe Stolicy Apostolskiej, spotkanie przebiegało

w serdecznej atmosferze. Ojciec Święty podkreślił konieczność kontynuowania dialogu oraz wyraził pilne życzenie, aby trwające inicjatywy dyplomatyczne mogły doprowadzić do sprawiedliwego i trwałego pokoju.

Było to trzecie spotkanie Leona XIV z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. Pierwsze odbyło się w maju br. podczas inauguracji pontyfikatu Leona XIV, następne – w lipcu, Papież wówczas przebywał na urlopie w Castel Gandolfo.

ŹRÓDŁO: VATICAN NEWS



VATICAN MEDIA

Drony nad trasą Zełenskiego

„Irish Times” podało, że w dniu przylotu Wołodymyra Zełenskiego do Irlandii w Zatoce Dublińskiej pojawił się statek „floty cieni”, a w pobliżu trasy lotu zauważono pięć dronów. Sprawą zajmuje się policja. Statek miał wyłączony system identyfikacji, co narusza przepisy morskie. Irlandzkie Marynarka Wojenna odkryła w pobliżu także obecność dronów.

Według ustaleń gazety, na kilka godzin przed lądowaniem samolotu z prezydentem Ukrainy w odległości ok. 36 km od Dublina widoczna była jednostka o długości ok. 64 m. Dziennik podał, że statek miał wyłączony automatyczny system identyfikacji (AIS), co czyniło go niewidocznym dla służb monitorujących ruch na morzu. Jest to naruszenie przepisów morskich.

Z danych Europejskiej Agencji Kosmicznej, do których dotarła redakcja irlandzkiego dziennika, wynika również, że

w tym samym czasie dwie inne jednostki z włączonymi transponderami towarzyszyły operacji na wodach Zatoki Dublińskiej. Były to okręty Irlandzkiej Marynarki Wojennej. Załoga jednego z nich, LE William Butler Yeats, zauważyła przelot dronów w pobliżu korytarza, którym podchodził do lądowania samolot z Zełenskim.

Biorąc pod uwagę lokalizację, istnieją silne podejrzenia, że drony zostały wystrzelone ze statku na Morzu Irlandzkim, a nie z lądu – czytamy na łamach „Irish Times”. Irlandzkie okręty działały w ramach tajnej misji mającej zapewnić bezpieczeństwo podczas wizyty prezydenta Ukrainy.

Policja w Irlandii prowadzi śledztwo dotyczące pochodzenia dronów, a działania wspierają Irlandzka Służba Wywiadu Wojskowego oraz zagraniczne służby bezpieczeństwa. Premier Micheal Martin odniósł się do sprawy w parlamencie, nazywając zdarzenie „bardzo niepokojącym incydentem”.

Okoliczności wskazują, że jest to część trwającej, inspirowanej przez Rosję hybrydowej kampanii skierowanej przeciwko interesom Unii Europejskiej i Ukrainy – podkreślił.

PAP

Przez całą noc Rosja bombardowała Odesę

W nocy i nad ranem 13 grudnia Rosja wystrzeliła na Odesę i okolice 495 dronów i rakiet. Wśród nich: 465 dronów, 4 pociski aerobalistyczne „Kindżał”, 5 pocisków balistycznych „Iskander”, 5 pocisków manewrujących „Iskander-K”, 16 pocisków manewrujących „Kalibr”. Siły Obrony Powietrznej Ukrainy zneutralizowały 430. Nie udało się zestrzelić 8 rakiet i 33 bezzałogowców, trafiły w 18 lokalizacjach, ułamki zestrzelonych spadły w trzech lokalizacjach. Sześć pocisków nie dotarło do celu.

Uszkodzone zostały obiekty infrastruktury energetycznej i przemysłowej, o czym poinformował Oleg Kiper, szef Odeskiej Administracji Wojskowej.

W wyniku ataku uszkodzone zostały 4 podstacje energetyczne. Około 60% miasta zostało odłączone od zasilania, w tym miasto Odessa.

O poranku wszystkie podstacje trakcyjne w mieście zostały pozbawione zasilania, ruch trolejbusów i tramwajów został tymczasowo wstrzymany. Uruchomiona została komunikacja zastępcza.

Szpital miejski przeszedł na autonomiczne funkcjonowanie z alternatywnych źródeł. Zaopatrzenie w wodę i paliwo jest zapewnione – poinformował szef Miejskiej Administracji Wojskowej Siergiej Łysak.

Pod zmasowanym ostrzałem również były obwody chersoński, mikołajowski, dniepropietrowski, kirowogradzki oraz czerhiowski. We Lwowie dwukrotnie w ciągu nocy był ogłaszany alarm. Dzięki temu, że obywatele zachowują się odpowiedzialnie, udało się uniknąć ofiar śmiertelnych, zarejestrowano kilku rannych.

ŹRÓDŁO: DUMSKAYA.NET



Załamac się nad opłatkiem

Święta za pasem – kolejny rok ma się ku końcowi. Naturalną kolejną rzeczą są zaś podsumowania i refleksje, którym tym razem szczególnie trudno nadać optymistyczny ton. Świat, nigdy przesadnie statyczny, a mimo to zmieniający się w pewnych ramach, zdaje się najpierw wyskoczyć z nich, a teraz turla się w różnych, trudnych do przewidzenia kierunkach. My, obywatele, możemy tylko spoglądać ze zgrozą, jak na naszych oczach pękają konwenanse, zasady ustępują miejsca frazesom, a wynoszone na piedestał wartości zredukowane zostają do pustych komunałów, którymi tłumaczy się to, co stoi z nimi w sprzeczności. Rok 2025 wystawił na próbę naszą wiarę i kazał nam odpowiedzieć sobie, w co tak właściwie jest ona skierowana.

MACIEJ SERŻYSKO

Na pierwszy ogień – i nie jest to słowo użyte przypadkowo – Ukraina. Kraj, który wbrew wszelkiej logice broni się, choć na przeszkody nie do przebycia natrafiał już więcej, niż jeden raz. Sytuacja Kijowa nie jest dziś łatwa, tak jak nie była ani razu, poczynawszy od 2022 roku. Z jednej strony mamy idącą jak po grudzie – a mimo to naprzód – armię rosyjską i wszystko to, co się za nią ciągnie (terror, kłamstwa, niewolę), z drugiej zaś Zachód, który może i wcześniej monolitem nie był, ale mimo to działał wokół pewnej osi, zdeteminowanego bronić swojej pozycji. Waszyngtonu oraz kryjących się pod jego parasolem demokracji europejskich. Dziś to właśnie z samego jej serca, z Białego Domu, napływają głosy, które brzmią niepokojąco zbieżnie z kremłowską propagandą. Widzimy, jak ekipa amerykańskiego prezydenta daje się nabrać na żenująco proste sztuczki, bądź co może nawet bardziej prawdopodobne, sama prosi się, aby jej je podtykało. Widzimy bowiem konfrontację zupełnie odrealnionego,

opartego na niewiedzy oglądu świata z twardym realizowaniem imperialnego interesu. Naprawdę, są dzisiaj za oceanem ludzie, którzy w kapitulacji upatrują sukcesu, w uleganiu pozorowanej sile siły, a w pomiataniu sojusznikami sprawczości. Stoi za tym bowiem zupełnie odmienna wizja interesu narodowego, który nie uwzględni już dominującej pozycji jednego państwa. Stany Zjednoczone pod obecnymi rządami celowo zamierzają oddać swoją pozycję hipermocarstwa, celem wycofania się do wykreślonej na kolanie strefy wpływów. Taki format zakłada bowiem, że hipermocarstwa nie ma, jest tylko obcy ideologicznie fantazmat o takowym, którego utrzymywanie jest co najwyżej kosztowne. Z drugiej strony, przekonanie o roli i sprawczości Ameryki, jakie stoi za myśleniem obecnej administracji, oparte jest o hipermocarstwową wszechmoc. To Ameryka decyduje o kształcie światowej polityki, to ona reglamentuje, gdzie ustępuje pola innym. Dochodzimy tu do swoistego rozdzielenia jaźni, w którym z jednej strony koncentrujemy się na

stawianiu kontry rosnącej w siłę ChRL, z drugiej zaś stajemy się wobec niej pobłażliwi, sygnalizujemy gotowość do akceptowania rozszerzania strefy wpływów, jak miało to miejsce w przypadku insynuacji urzędującego prezydenta w kwestii Tajwanu. Taka strategiczna niekonsekwencja bronić się może w nurcie krajowej polityki, wytrawni gracze natomiast wykorzystają ją jako platformę do wywalczenia dla siebie korzyści. Rosjanie rozumieją bowiem, że racja stanu jest jedna, a wszelkie próby zmieniania jej definicji wbrew faktom kończą się szkodą dla tego, kto je podejmuje. Tu jednak wymagana jest głębsza refleksja, a tej w impulsywnej, krótkowzrocznej rzeczywistości, może zwyczajnie nie być.

Ukraina miała wyjątkowego pecha przekonywać się o tym na własnej skórze, czy raczej na skórze swoich żołnierzy oraz cywilów. Na dodatek, trudności te nakładają się na problemy z mobilizacją, czy utrzymaniem zaangażowania zachodnich partnerów. Do tych należy również Polska, w której nie dzieje się najlepiej.



PL.FREEMK.COM

Realizowanie przez zwaśnione obozy odmiennych wizji politycznych, przy tworzeniu rządu przez jeden, a zajmowaniu najważniejszego stanowiska w państwie przez drugi, rodzi konflikty, utrudniające funkcjonowanie w warunkach nadzwyczajnych, które, zdaje się, znaczna część społeczeństwa skutecznie wyparła. Sympatia do Ukraińców w Polsce spada, przyjmując się za to narracje ksenofobiczne, znajdujące odbicie w rozmaitych badaniach opinii publicznej. W siłę rośnie skrajna prawica, także ta ze skrzydła o inklinacjach jawnie prorosyjskich, co również wpisuje się w ogólnoeuropejską tendencję. Obserwujemy zmęczenie starymi siłami politycznymi, często o ugruntowanych przez dziesięciolecia pozycjach, czego najlepszym przykładem są spadki sondażowe brytyjskiej Partii Pracy, przy równocześnie rosnącym nieodwiecznym rywali, torysów, a przede wszystkim Reform UK Nigela Farage'a, jednego z głównych orędowników wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej.

Eurosceptycy mogą czuć się o tyle pewniej, że zza oceanu wyłonił się im nowy protektor. Władze Stanów Zjednoczonych krytykują ostatnimi czasy wspólnotę bardziej, niż Rosję, zarzucając jej między innymi stosowanie cenzury, czy wyzywanie się swoich kulturowych korzeni, poprzez napływ migrantów z Afryki i Bliskiego Wschodu. Posługują się przy tym narracją i retoryką żywcem wyjętą z internetowych dyskusji zwolenników skrajnej prawicy, stanowiących zlepek uprzedzeń, teorii spiskowych i wyolbrzymiania faktów. Słuchając niektórych wypowiedzi członków przedstawicieli amerykańskiej administracji, można by odnieść wrażenie, że poprawność polityczna Brukseli stanowi dla świata większe zagrożenie, niż imperializm rosyjski, który wszak odwołuje się do „tradycyjnych wartości”. Przy czym, zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku, mówimy o wartościach instrumentalizowanych, naginanych do woli i pod dyktando nie znoszącej przeciwności, skrajnej interpretacji.

W samej Rosji nie dzieje się lepiej. Owszem, kraj i jego mieszkańcy pozostają w nacjonalistyczno-wojennym amoku, współistniejącym z typowym dla niego i ich marazmem, jednak nie jest tak, jak chciałyby to widzieć rządowa propaganda. Zamiast zwycięskiego marszu od miasta do miasta, mamy krwawą kampanię w Donbasie i gigantyczne straty. Wraz z nią, dziesiątki

tysięcy – jeżeli nie więcej – inwalidów, ludzi o skrzywionej psychice i byłych więźniów, którzy wywalczyli sobie ułaskawienie. Wszyscy oni wracają do rzeczywistości, która nie ma im za wiele do zaoferowania – ani terapii, ani wysokich zarobków, ani prestiżu... Ani niczego innego, poza alkoholem i narkotykami. Kreml wie, że już w tym momencie zafundował sobie olbrzymią rzecz nieodnajdujących się w nowym świecie, zbiedniałych weteranów, z doświadczeniem w zabijaniu i głowami przepełnionymi wielkoruskimi hasłami. Zdaje się jednak, że póki co odwraca od tego wzrok, przekładając zdobycie Pokrowska nad zapanowanie nad tym, w co może odkształcić się społeczeństwo. Zwłaszcza, gdy gospodarka – wbrew temu, co twierdzą niektórzy eksperci – trzeszczy i łapie zadyszkę, przedstawiona na tory wojenne i z perspektywą tego, że kiedyś znów będzie musiała stać się cywilną. Z jednej strony więc, dla rządzących w Moskwie kontynuacja wojny byłaby błogosławieństwem, z drugiej zaś trudno powiedzieć, ile ta Rosja jeszcze wytrzyma. Profilaktycznie więc Kreml idzie po swoje dwutorowo, równocześnie wzmagając presję militarną na Ukrainę i dyplomatyczną na Zachód, zwłaszcza na jego najsłabsze ogniw, Amerykanów. Niespodziewanie, okazało się, że wymusić ustępstwa może być łatwiej na hipermocarstwie, niż na kraju, który miał się wcale nie bronić – ba, miało go nawet nie być.

Trudno w tym wszystkim widzieć świat – a już tym bardziej przyszłość – w różowych barwach. I choć to nie o różowe chodzi, to jednak dobrze by było, by obraz nasz nie był ciemniejszy, niż jest w rzeczywistości. To, czy poddajemy się, chylimy głowy i oczekujemy najgorszego, czy utrzymujemy silną wolę i chociażby tylko trzymamy pion na froncie wojny informacyjnej, ma w makroskali fundamentalne znaczenie. Złamanie społeczeństw Polski i Ukrainy, jak i całego Zachodu, jest jednym z strategicznych celów Rosjan. Chociaż tego starajemy się im nie ułatwiać, a zasiadając do wigilijnej kolacji pamiętajmy o tym, że w trudnych czasach głos oraz myśli każdego z nas ma znaczenie. Oraz że, na przekór wszystkiemu, pozostajemy wspólnotą. I o tym nie wolno nam zapomnieć. Mimo wszystko, może nawet wbrew wszelkiej logice – nie załamujemy się. Świat zawsze jest gotów nam dać ku temu okazję i to od nas zależy, czy poddamy się, czy idziemy dalej.

Jakie gwarancje bezpieczeństwa Zachód proponuje Ukrainie

Rozmowy w Berlinie w niedzielę i poniedziałek nie przyniosły przełomu. W kwestii terytorialnej wszystko pozostaje bez zmian: Ukraina zapewnia, że nie opuści bez walki Słowiańska i Kramatorska, a Stany Zjednoczone nadal nalegają, by Kijów przyjął ten warunek Moskwy. Wydaje się, że postępek osiągnięto za to w kwestii gwarancji bezpieczeństwa dla Ukrainy.

W stolicy Niemiec rozmawiano o planie ustanowienia pokoju na Ukrainie. Pierwotna wersja tego dokumentu składała się z 28 punktów i, sądząc po doniesieniach mediów, zasadniczo odpowiadała rosyjskim propozycjom. Później dokument został zmodyfikowany w trakcie kilku rund negocjacji, które odbyły się w Stanach Zjednoczonych, Rosji i Szwajcarii; obecnie składa się on z 20 punktów.

„Podczas rozmów w Berlinie Stany Zjednoczone przedstawiły nowy plan gwarancji” – poinformowały amerykańskie media. Na razie nikt nie zna szczegółów, ale anonimowi amerykańscy urzędnicy nazwali plan „gwarancjami platynowego standardu” i ostrzegli, że tak korzystna oferta nie będzie „wiecznie” dostępna na stole negocjacyjnym.

– U podstaw tej umowy leżą niezwykle silne gwarancje, zasadniczo analogiczne do artykułu 5, a także bardzo silne mechanizmy powstrzymujące: dotyczą one liczebności ukraińskich sił zbrojnych i dostępnego im uzbrojenia – powiedział BBC jeden z rozmówców. „Jeśli ustanawia się tak potężne gwarancje, ważne jest zapewnienie naprawdę niezawodnych mechanizmów ochronnych, aby prawdopodobieństwo ich uruchomienia było jak najmniejsze. W tym celu

niezbędne są bardzo precyzyjne mechanizmy rozdzielania i zapobiegania incydentom, aby drobne epizody nie przeradzały się w poważne, a także intensywne monitorowanie”.

Rozmówcy odmówili ujawnienia konkretnych szczegółów dokumentu. Późnym wieczorem wtorek Europejczycy opublikowali swój dokument dotyczący przyszłych gwarancji dla Ukrainy, podpisany przez przywódców 10 krajów „koalicji chętnych” i przywódców UE. Zawiera on sześć dość ogólnie sformułowanych punktów, w których strony zobowiązują się:

– udzielać Ukrainie pomocy, aby mogła utrzymać swoje siły zbrojne na poziomie 800 tysięcy żołnierzy w czasie pokoju (liczba z „planu Trumpa”);

– siłami krajów „koalicji chętnych” stworzyć wielonarodową grupę, która przy wsparciu USA będzie przyczyniać się do

odbudowy armii ukraińskiej i zapewnienia bezpieczeństwa przestrzeni morskiej i powietrznej Ukrainy, w tym poprzez obecność na terytorium ukraińskim;

– wspierać mechanizm monitorowania rozejmu pod kierownictwem USA, który zapewni wczesne ostrzeganie o każdym naruszeniu rozejmu, określenie winnych i podjęcie odpowiednich środków;

– podjąć prawnie wiążące zobowiązanie do podjęcia działań na rzecz przywrócenia pokoju i bezpieczeństwa w przypadku przyszłego zbrojnego ataku. Środki te powinny być zatwierdzone na szczeblu krajowym i mogą obejmować pomoc zbrojną, wywiadowczą i logistyczną, działania gospodarcze i dyplomatyczne;

– inwestować w przyszły dobrobyt Ukrainy, w tym poprzez zapewnienie środków na jej odbudowę, zawieranie wzajemnie

korzystnych umów handlowych, biorąc pod uwagę konieczność udziału Rosji w rekompensacie szkód wyrządzonych Ukrainie;

– zdecydowane popierać przystąpienie Ukrainy do Unii Europejskiej.

Teraz negocjacje będą kontynuowane w ramach dwustronnych rozmów ukraińsko-amerykańskich w Miami. Jednak plan opublikowany przez Europejczyków wydaje się całkowicie nie do przyjęcia dla Władimira Putina – przynajmniej w części dotyczącej możliwości rozmieszczenia europejskich wojsk na Ukrainie.

Prawie trzy czwarte Ukraińców gotowych jest poprzeć plan pokoju, który obejmowałby zamrożenie sytuacji na linii frontu z gwarancjami bezpieczeństwa i bez oficjalnego uznania okupowanych terytoriów za tereny podległe Rosji.

I.PL



Święty Mikołaj odwiedził uczniów polskich szkół we Lwowie

Nocne alarmy powietrzne na Ukrainie nie przstraszyły Świętego Mikołaja, który dotarł z prezentami do dzieci. Nie ominął także lwowskich szkół z polskim językiem nauczania. W Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie Świętemu Mikołajowi towarzyszył orszak aniołków i pomocników.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA



– Święty Mikołaj był biskupem. Jest święty, bo pomagał dzieciom. Zawsze dawał prezenty i podrzucał biednym monety. Trzeba być dobrym i czynić dobro – powiedziała Kasia, uczennica II klasy Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie.

– Dostałam prezent, bo byłam bardzo grzeczna i uważna na lekcjach. Były tam cukierki i różne inne rzeczy. Mikołaj przyniósł prezenty, a ja naprawdę byłam grzeczna i słuchałam nauczyciela – dodała Dominika, uczennica I klasy Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie.

Święty Mikołaj z orszakiem odwiedził każdą klasę. Z uwagą wysłuchał wierszy,

piosenek oraz dziecięcych prośb, a potem rozdał wszystkim oczekiwane prezenty. – To bardzo zaszczytna misja i jestem dumny, że dziś mogłem pełnić rolę świętego Mikołaja. Oby Pan Bóg pozwolił doczekać tego również za rok. Wszystkie dzieci były grzeczne. Chciałbym szczególnie wyróżnić aniołków i diabełków, którzy mi pomagali – powiedział.

W tym dniu Mikołaj nie zapomniał także o nauczycielach. – Witam wszystkich w tym pięknym, mikołajkowym dniu. Ta

tradycja, która kiedyś była obecna przede wszystkim w naszych domach, wraz z wolną Ukrainą przysłała też tutaj – przekroczyła próg naszej 'dziesiątki'. Dzieci są szczęśliwe i co roku czekają na ten dzień. Trzeba im było wyjaśnić, że święty Mikołaj przychodzi w nocy i przynosi prezenty, o które proszą. A ponieważ tradycja obdarowywania się jest piękna i pochodzi od św. Mikołaja, szkolne Mikołajki są nie tylko przyjemne, ale też wychowawcze

– uczą dobroci i dzielenia się tym, co najlepsze: uśmiechem, zabawą i drobnym upominkiem. Życzę wszystkim dobrego Świętego Mikołaja! – podkreśliła Irena Słobodiana, nauczycielka klas początkowych.

Prezenty od św. Mikołaja dotarły do Lwowa dzięki Fundacji Pogoni Lwów.

– Jako Fundacja Pogoni Lwów już po raz czwarty zorganizowaliśmy świąteczną zbiórkę na mikołajkowe paczki dla dzieci i młodzieży z polskich szkół

we Lwowie. To wyraz naszej wdzięczności za ich codzienne zaangażowanie się w krzewienie polskiego patriotyzmu i historii na Kresach. Słodczyce trafiły m.in. do Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny oraz Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej. Dziękujemy wszystkim wspierającym, a szczególnie kibicom z różnych klubów, którzy okazali ogromne serce i wsparli zbiórkę nie tylko promocyjnie, ale i finansowo – podkreśliła Michaela Vasicek, prezes Fundacji Pogoni Lwów.

– Cieszę się, że jako wolontariusz Fundacji mogłem dołożyć swoją cegiełkę, przygotowując upominki dla uczniów polskich szkół we Lwowie, których serdecznie pozdrawiam – powiedział Jakub Szewczyk, wolontariusz i sympatyk „Pogoni Lwów” z Polski. – Wszyscy wiemy, jak ważna jest działalność Fundacji w krzewieniu tradycji i kultury wśród młodego pokolenia Polaków na Kresach. Dziękuję wszystkim uczestnikom licytacji i pomagającym – szczególnie licznej grupie polskich kibiców. Z okazji nadchodzących świąt życzę wszystkim Wesołych Świąt. Pogoni Lwów – Wspólna Sprawa!

Święty Mikołaj odwiedził także dzieci w Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie, polskie przedszkola, parafie oraz szkoły sobotnio-niedzielne na całej Ziemi Lwowskiej.

Przedświąteczne spotkanie członków Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie

W niedzielę, 14 grudnia członkowie Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku zgromadzili się po Mszy św. w Katedrze Lwowskiej na przedświątecznym spotkaniu.

ALINA WOZIJAN
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA



Na spotkanie przyjechali członkowie Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Krzeszowickiej. Czasami przylatuje ktoś ze Stanów Zjednoczonych: „Jedziesz do Lwowa? Weź, przekaz”. I to jest główna rzecz, żeby przed świętami trochę pomóc. Zdajemy sobie sprawę, jak emeryci żyją tutaj.

– Przywieźli naszym słuchaczom świąteczną pomoc pieniężną – mówi Marian Frużyński, prezes Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie. – Wykorzystają sobie na święta, na leki. Naszym ludziom teraz jest bardzo ciężko, bo toczy się wojna, a emerytury są bardzo małe. Dziękuję wszystkim, którzy nam pomogli i życząc wszystkim zdrowia, wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku.

Trzecia Niedziela Adwentu to Niedziela Gaudete (Radujcie się) – czas zapowiadający radość z bliskiego przyjścia Chrystusa. Święta coraz bliżej, więc trwają już przygotowania do świętowania.

– Człowiek tak sobie wspomina, jak to było dawniej i im jestem starsza, tym więcej wspomnień – dzieli się wspomnieniami

Wiek w Krzeszowicach i Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Krzeszowickiej. Czasami przylatuje ktoś ze Stanów Zjednoczonych: „Jedziesz do Lwowa? Weź, przekaz”. I to jest główna rzecz, żeby przed świętami trochę pomóc. Zdajemy sobie sprawę, jak emeryci żyją tutaj.

– Przywieźli naszym słuchaczom świąteczną pomoc pieniężną – mówi Marian Frużyński, prezes Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie. – Wykorzystają sobie na święta, na leki. Naszym ludziom teraz jest bardzo ciężko, bo toczy się wojna, a emerytury są bardzo małe. Dziękuję wszystkim, którzy nam pomogli i życząc wszystkim zdrowia, wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku.

Trzecia Niedziela Adwentu to Niedziela Gaudete (Radujcie się) – czas zapowiadający radość z bliskiego przyjścia Chrystusa. Święta coraz bliżej, więc trwają już przygotowania do świętowania.

– Człowiek tak sobie wspomina, jak to było dawniej i im jestem starsza, tym więcej wspomnień – dzieli się wspomnieniami

Lwówianka Jadwiga Pańkowska. – Najczęściej wigilia wypadła w tygodniu, gdy ludzie pracowali do późnego wieczora, ale było tak świąteczne! Katedra, „Bóg się rodzi”, pierwsza kolęda „Wśród nocnej ciszy” rozbrzmiewała, zdawało się, że wszystkie mury drżały, wiele radości było. Ten zapach mikołajkowy, zapach mandarynek, zapach piernika, święty Mikołaj z namalowaną i przyklejoną twarzą z papieru – to było coś niesamowitego. Pierniczki najsmaczniejsze, jakie sobie można wyobrazić, choć zęby można było połamać, bo to było twarde. Kutia musiała być. Próbowaliśmy kiedyś dodawać coś tam do kutii, jakieś nowe, różne smaki. Nie, najlepsza jest tradycyjna kutia z namoczonej pszenicy. Dużo orzechów, dużo rodzynek. Barszcz tradycyjnie z uszkami, gołąbki, pierogi. Musi być karp, a może jakaś inna ryba, śledź, kompot z suszonych owoców. I oczywiście różne słodkie wypieki.

Anna Gertner, członkini Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Krzeszowickiej odwiedziła Lwów po raz pierwszy.

– Piękne miasto, przemili ludzie – mówi Anna Gertner. – Życzę wszystkim na święta zdrowia, spokoju, pogody ducha i wszystkiego co najlepsze. A jeszcze rozśpiewania i pięknych kolęd!

– Mamy taki piękny czas – w oczekiwaniu na Boże Narodzenie – zachwyca się Lwówianka Stanisława Nowosad. – Dzieciątko Boże przychodzi na świat. Życzę wszystkim Polakom w całej Polsce, żeby byli jednością i niech Dziecina Boża błogostawia naszej Ojczyźnie!

– Churchill nigdy nie życzył zdrowia i pieniędzy, bo ci, którzy płynęli na „Titanicu” byli i młodzi, i zdrowi, i bogaci, ale nie mieli szczęścia. Chcę po prostu życzyć ludziom szczęścia a wówczas wszystko się skumuluje. Plus błogostawieństwa Bożego – mówi Lwówianka z Łyczakowa Amalia Hunkiewicz.

– Tu jest większe poczucie humoru, pogoda ducha – przyznaje Zbigniew Durczok. – Lwowska pogoda ducha jest specyficzna. Wszystkim Polakom, ich rodzinom – zdrowych, szczęśliwych Świąt w spokoju. I przede wszystkim zdrowia i tej lwowskiej pogody ducha, żeby to cały czas trwało. Ten lwowski duch jest tak wspólny, że z przyjemnością tu zawsze przyjeżdżam.

– Z okazji zbliżających się Świąt życzę Czytelnikom Kuriera Galicyjskiego, żeby te święta były pełne radości, miłości, śpiewu – dodaje Jadwiga Pańkowska. – Żeby spokojne były, żeby tych alarmów nie było, żeby to się już wszystko skończyło, spokój i pokój był i w naszych sercach, i wokół nas. I życzę, żeby to były święta pełne kolędy, śpiewu, żeby tak jak dawniej jak najczęściej się kolędowało, jak najczęściej!



Choineczko zielona, blaskami ozdobiona
Na znak, że Boże Dziecię rodzi się na tym świecie.
Aniołka masz na szczycie, spogląda on w zachwycie,
Wstuchany w dźwięk kolędy, co rozlega się wszędy.

Więc wzniesmy Bogu chwałę, śpiewając życie całe
Dzieciątku, co w stajence z radości klaszcze w ręce.

Dzieciąteczko Boże, Panie wszechprzestworzy,
Dziś Cię w żłóbku oglądamy, kolędami wystawiamy.

Hej kolęda, kolęda!

STANISŁAWA NOWOSAD





„Nieskończony stał się dzieckiem,
wszedł w rodzaj ludzki.
A jednak ten sam Bóg nie może wejść do mojego serca,
jeśli nie otworzę Mu drzwi.
Porta Fidei! Podwoje wiary!”

Benedykt XVI

Czcigodna Redakcjo,
Drodzy Czytelnicy „Kuriera Galicyjskiego”!

W noc, w którą Nieogarniony i Nieskończony Bóg wkracza w granice przestrzeni i czasu, my chrześcijanie jednoczymy się w zadumie i zachwycie nad cudem Wcielenia Słowa.

Niech zatem ten szczególny czas Bożego Narodzenia jeszcze bardziej otworzy nasze serca na Boga. Pozwólmy, by Chrystus – Jednorodzony Boży Syn swoim błogosławieństwem umacniał naszą wiarę, rozpałał pragnienie i gotowość słowem oraz całym życiem świadczyć o tym, że On jest Miłością.

Niech Nowy 2026 Rok będzie wypełniony pokojem, miłością i dobrocią, pod czułą i troskliwą opieką Świętej Bożej Rodzicielki i Świętego Józefa.

Z darem modlitwy

+ Mieczysław Mokrzycki
+ Mieczysław Mokrzycki

BOŻE NARODZENIE 2025



„Dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel,
którym jest Mesjasz, Pan”.

Niech Dzieciątko Jezus
przyniesie wszystkim pokój, zgodę i miłość.

Niech promień jego światła
rozświetli otaczające nas ciemności.

Spokojnych świąt Bożego Narodzenia
i szczęśliwego Nowego Roku

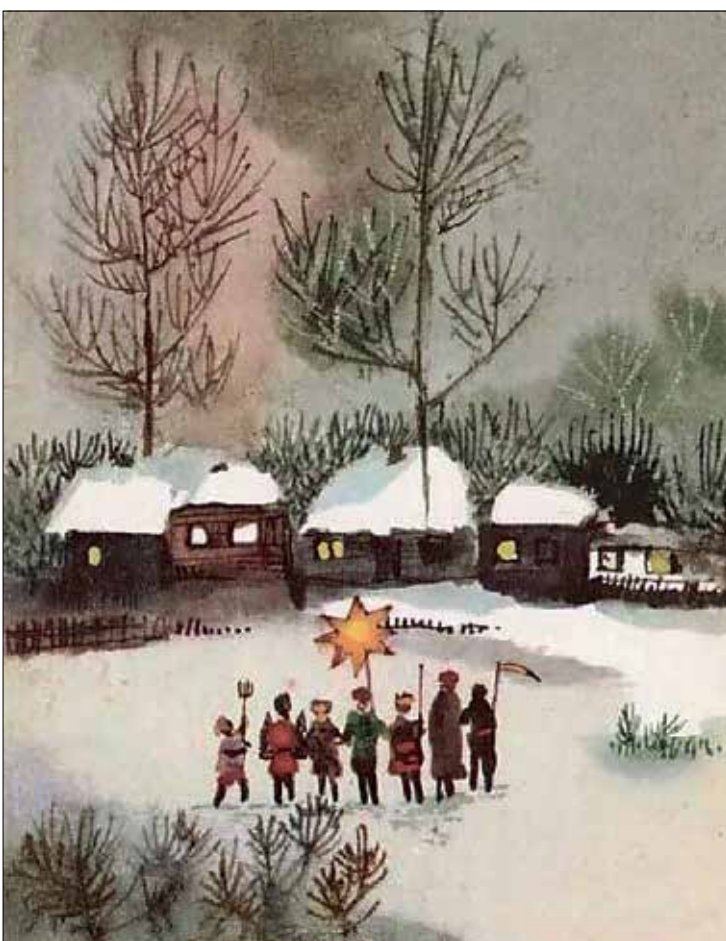
życzą

Lilia Luboniewicz

Przewodnicząca Fundacji

Mieczysław Dąpczewicz

Wiceprzewodniczący Fundacji



Wesołych Świąt

Życzymy sobie wspólnie, byśmy byli zawsze zjednoczeni
i solidarni z naszymi ukraińskimi przyjaciółmi.
Niech blask Gwiazdy Betlejemskiej
prowadzi nas do zwycięstwa, a Nowy Rok niech przyniesie
radość wolności i pokoju.

Бажаємо собі, щоб наші народи завжди залишалися
єдині та солідарні.

Нехай світло Вифлеємської зірки
веде нас до перемоги, а Новий рік принесе
радість, свободу та мир.

Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie
Marek Radziwon wraz z pracownikami

Marek Radziwon



Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

pap Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski oświadczył w piątek, że szef jego kancelarii, Andrij Jermak, którego nazwisko figuruje w śledztwie dotyczącym afery korupcyjnej, podał się do dymisji. Nie chce, aby ktoś miał jakiegokolwiek pytania do Ukrainy – podkreślił szef państwa.

– Dlatego dziś podjęte zostały kolejne decyzje wewnętrzne. Po pierwsze, odbędą się zmiany w Biurze Prezydenta Ukrainy. Szef Biura, Andrij Jermak, napisał podanie o dymisję – powiedział szef państwa w nagraniu wideo.

Narodowe Biuro Antykorupcyjne Ukrainy (NABU) i Specjalna Prokuratura Antykorupcyjna (SAP) prowadzą w piątek przeszukanie w mieszkaniu Andrija Jermaka, szefa biura prezydenta Ukrainy.

Zełenski zapowiedział na sobotę konsultacje z kandydatami na nowych szefów swojej administracji. – Jutro przeprowadzę konsultacje z osobami, które mogą stanąć na czele tej instytucji – oznajmił.

Jermak został objęty dochodzeniem Narodowego Biura Antykorupcyjnego Ukrainy (NABU) w związku ze śledztwem w sprawie korupcji pod kryptonimem Midas. NABU i SAP (Specjalna Prokuratura Antykorupcyjna) przeprowadziły w piątek przeszukanie w mieszkaniu Jermaka.

SZEF BIURA PREZYDENCKIEGO JERMAK PODAŁ SIĘ DYMISJI. 28.11.2022

pap Amerykański tabloid „The New York Post” twierdzi, że były szef biura prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego, Andrij Jermak, przekazał mu, że udaje się na front. W piątek Jermak złożył rezygnację ze stanowiska po przeszukaniu jego mieszkania przez ukraińskie służby antykorupcyjne. Artykuł amerykańskiej gazety relacjonował w sobotę niektóre ukraińskie media, w tym portale Ukraińska Prawda i Kyiv Independent oraz agencja Unian.

„NYP” twierdzi, że w nocy z piątku na sobotę otrzymał od Jermaka wiadomość SMS, w której polityk miał napisać: „Idę na front i jestem przygotowany na wszelkie konsekwencje”, a także: „Jestem uczciwym i porządnym człowiekiem”. Jermak miał dodać, że „służył Ukrainie i był w Kijowie 24 lutego 2022 roku”. – Może jeszcze się zobaczymy. Chwała Ukrainie – dodał.

Artykuł „NYP” ukazał się po tym, jak w piątek przedstawiciele Narodowego Biura Antykorupcyjnego Ukrainy (NABU) i Specjalnej Prokuratury Antykorupcyjnej (SAP) przeszukały mieszkanie Jermaka w dzielnicy rządowej w Kijowie w związku ze śledztwem w sprawie korupcji. Tego samego dnia polityk złożył rezygnację ze stanowiska szefa biura (kancelarii) prezydenta Ukrainy.

Doszło do tego na krótko przed planowanym spotkaniem delegacji Ukrainy i USA, prowadzących rozmowy mające na celu zakończenie wojny z Rosją. Jermak przewodził dotąd ukraińskiej delegacji negocjującej z USA plan pokojowy.

Zełenski powiedział, że dzięki rezygnacji Jermaka władze w Kijowie zachowały

zaufanie ukraińskiej opinii publicznej w trudnej fazie rozmów pokojowych z USA.

CO DALEJ Z BYŁYM SZEFEM BIURA PREZYDENTA UKRAINY? 29.11.2025,

DO RZECZY W związku z dymisją szefa biura prezydenta Ukrainy Andrija Jermaka, Wołodymyr Zełenski zmienił skład delegacji, która negocjowała z USA plan pokojowy.

Po przeszukaniu w swoim mieszkaniu były szef biura prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego zadeklarował pełną współpracę ze służbami. Nazwisko Jermaka pojawiało się wcześniej w kontekście afery korupcyjnej w ukraińskim sektorze energetycznym.

Jermak uchodzi za szarą eminencję, człowieka numer dwa na Ukrainie. Uczestniczył we wszystkich negocjacjach związanych z wojną z Rosją. Był nie tylko szefem kancelarii prezydenta Zełenskiego, ale także jego dobrym znajomym.

ROZMOWY POKOJOWE. ZMIANY W UKRAIŃSKIEJ DELEGACJI. 30.11.2025

pap Prezydent Francji Emmanuel Macron i prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski spotkali się w Paryżu, by rozmawiać o możliwym zakończeniu wojny. Macron podkreślił, że Rosja nadal prowadzi ataki, a Zełenski zaznaczył, że kluczowe są gwarancje bezpieczeństwa i utrzymanie suwerenności Ukrainy.

Prezydent Francji Emmanuel Macron powiedział po rozmowach z przywódcą Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim, że w czasie, gdy trwają rozmowy o pokoju, Rosja nadal niszczy i zabija. Odnosząc się do ostatnich ataków rosyjskich, wyraził poparcie dla Ukrainy. Macron podkreślił, że Rosja „nie dała żadnego sygnału” na temat pokoju.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski powiedział z kolei podczas wizyty w Paryżu, że kwestia terytorialna stanowi największe wyzwanie w negocjacjach. Zaapelował, by wojnę zakończyć w sposób godny i podkreślił, że priorytetem Ukrainy są gwarancje bezpieczeństwa i utrzymanie suwerenności.

Zełenski przyznał, że Rosja poczyniła na froncie pewne postępy, ale podkreślił, że w październiku poniosła znaczne straty. Wezwał do dalszego wywierania presji na Moskwę.

„Bardzo dobrze omówiliśmy teraz kluczowe priorytety z naszymi przyjaciółmi europejskimi. Format rzeczywiście jest pozytywny – znaczna część Europy jest razem i to bardzo pomaga Europie w broniieniu wspólnych interesów. Ukraina, Francja, Wielka Brytania, Niemcy, Polska, Włochy, Dania, Norwegia, Holandia, Finlandia, Komisja i Rada Europejska, sekretarz generalny NATO. Omówiliśmy treść rozmów delegacji ukraińskiej ze stroną amerykańską na Florydzie” – poinformował Zełenski.

FRANCUSKO-UKRAIŃSKIE ROZMOWY W PARYŻU. 01.12.2025

KRESZYŃSKI Szef Biura Polityki Międzynarodowej Marcin Przydacz w rozmowie z Bogdanem Rymanowskim, stwierdził, że to prezydent Wołodymyr Zełenski musi zdecydować, czy chce przyjaźni i dobrych stosunków z Polską. Polski urzędnik

podkreślił na antenie radia „Zet”, że „Ukraina znajduje się w trudnej sytuacji i powinna szukać przyjaciół”.

– Tym potencjalnym przyjacielem jest Polska i polski prezydent, ale to prezydent Ukrainy musi przeanalizować, czy zależy mu na tej przyjaźni i dobrych relacjach – powiedział Przydacz, podkreślając, że „Polska ma niezbyt daleko idące oczekiwania, dot. np. uszanowania pomordowanych ludzi”.

Dodał również, że Karol Nawrocki na razie nie planuje wizyty w Kijowie. – Mogę sobie wyobrazić, że kiedyś, w przyszłości, takie wizyty będą miały miejsce, jeśli Kijów podejmie odpowiednie decyzje – powiedział Przydacz.

Dodał, że zaproszenie dla Wołodymyra Zełenskiego do odwiedzenia Polski pozostaje aktualne.

– Może przyjechać do Warszawy w każdej chwili, ale także po to, żebyśmy mogli uzgodnić pewne kwestie i podjąć decyzje, na przykład w kwestiach historycznych – powiedział Przydacz.

„ZEŁENSKI MUSI ZDECYDOWAĆ, CZY CHCE PRZYJAŹNI Z POLSKĄ”. 02.12.2025

DZIENNIK POLSKI Koniec wojny nie nastąpi. – Rosja i USA nie zdołały wypracować kompromisu w sprawie pokoju na Ukrainie – powiedział w nocy z wtorku na środę doradca Władimira Putina, Jurij Uszakow. – Nie jesteśmy bliżej pokoju, ale nie jesteśmy też dalej – dodał. Według eksperta ISW, Putin jest w stanie zaakceptować jedynie kapitulację Ukrainy. Uszakow brał udział we wtorkowym spotkaniu w Moskwie Władimira Putina z wysłannikami USA Steve'em Witkoffem i Jaredem Kushnerem.

– Doradca Kremla przekazał, że strony nie wypracowały kompromisu w jednej z najtrudniejszych kwestii, czyli terytorium – dodał Reuters. Uszakow ocenił rozmowy jako konstruktywne, lecz przyznał, że w stanowiskach stron pozostają rozbieżności.

George Barros z waszyngtońskiego think tanku Instytut Studiów nad Wojną ocenił, że „zgodnie z oczekiwaniami, Rosja odrzuciła warunki, na które zgodziły się Ukraina i USA”.

– Rosja nie chce negocjować niczego poza warunkami kapitulacji Ukrainy (i Zachodu) – dodał na platformie X. – Nie powinniśmy pozwolić Putinowi na ciągłe zwodzenie USA – podkreślił ekspert.

Wtorkowe rozmowy delegacji trwały niemal pięć godzin. Agencja RIA powiadomiła, że po rozmowach Witkoff udał się do amerykańskiej ambasady w Moskwie.

ROSJA ODRZUCA WARUNKI USA W SPRAWIE UKRAINY. 03.12.2025

DZIENNIK POLSKI – Gwarancje bezpieczeństwa dla Ukrainy są niemożliwe w przypadku Finlandii. Nie jesteśmy w stanie tego zagwarantować. Zamiast tego Helsinki mogą pomóc w zapewnieniu bezpieczeństwa. Jednak różnica między tymi kwestiami jest ogromna, o czym wielu zapomina – stwierdził premier Petteri Orpo. Żaden z szefów rządów krajów nатовskich nie odważył się dotąd oficjalnie na takie słowa.

W tzw. akcie równoległym uzupełniającym projektowany plan, który ujawniły amerykańskie media, Finlandia została wymieniona osobno jako jeden z pięciu

krajów europejskich (obok Francji, Wielkiej Brytanii, Niemiec i Polski) udzielających Ukrainie swoistych gwarancji bezpieczeństwa, na wzór art. 5. NATO.

– Gwarancje bezpieczeństwa to bardzo poważna sprawa – stwierdził szef fińskiego rządu, który wspólnie z premierem Szwecji Ulfem Kristerssonem wziął udział we wtorek w tradycyjnym fińsko-szwedzkim sympozjum w Espoo. Szef fińskiego rządu podkreślił, że Finlandia jest zaangażowana w projektowanie systemu na rzecz bezpieczeństwa, nad którym pracują kraje zachodnie wspierające Ukrainę. W kontekście tego fińskie władze zwracały uwagę m.in. na pomoc finansową oraz szkoleniową dla ukraińskiej armii.

Zdaniem premiera Szwecji mówienie o „gwarancjach bezpieczeństwa bywa mylące”, ponieważ „najważniejszym gwarantem” powinna być silna ukraińska armia, którą kraje europejskie mogą dofinansować, przeszkolić i doposażyć.

„GWARANCJE BEZPIECZEŃSTWA DLA UKRAINY SĄ NIEMOŻLIWE”. 03.12.2025

I.PL Admirał Giuseppe Cavo Dragone, szef Komitetu Wojskowego NATO, mówi, że sojusz może zostać zmuszony do wyprzedzającego ataku. Byłoby to zaostrezenie obecnej polityki NATO.

Putin od lat terroryzuje Europę sabotażami i naruszaniem przestrzeni powietrznej, a jego tajna operacja tylko się nasila. Moskwie przypisuje się liczne pożary i eksplozje – w tym pożar w magazynie należącym do Ukraińców w Londynie czy obiekty w Polsce. Dochodzi też do zerwania podmorskich kabli na Morzu Bałtyckim i cyberataków w Europie.

Takie działania zmuszają NATO do ponownej oceny swojego stanowiska w zakresie działań militarnych, mówił Dragone Financial Times.

– Rozważamy bycie bardziej agresywnym lub proaktywnym zamiast reaktywnym – powiedział Dragone i dodał, że cyberataki z odwetem byłyby najprostszą opcją, bo wiele państw NATO ma zdolności do ich przeprowadzania. Odwet za sabotaż lub ataki dronów byłby bardziej złożony, ale nie wykluczony.

Admirał uznaje, że „uderzenie wyprzedzające” w pewnych okolicznościach można by zakwalifikować jako działanie obronne – choć jest ono „dalekie od naszego sposobu myślenia i zachowania”.

SOJUSZ ROZWAŻA ATAki PREWENCYJNE NA ROSJĘ. 04.12.2025

pap – Rosyjski lider Władimir Putin oświadczył, że Rosja przejmie kontrolę nad Donbasem przy użyciu sił zbrojnych lub w inny sposób – przekazał w czwartek Reuters, powołując się na rosyjską agencję RIA Nowosti. Wtorkowe rozmowy w Moskwie z wysłannikami USA Putin określił jako „bardzo pozytywne”.

Komentując spotkanie z przedstawicielem Donalda Trumpa – Stevenem Witkoffem i zięciem prezydenta Stanów Zjednoczonych – Jaredem Kushnerem, Putin powiedział, że Waszyngton podzielił 27 punktów planu pokojowego dla Ukrainy na cztery pakiety i zaproponował omówienie ich każdego osobno. Dlatego wtorkowe rozmowy trwały tak długo – wyjaśnił.

– To, co przywieźli nam nasi amerykańscy koledzy, opierało się, w taki czy inny sposób, na naszych ustaleniach ze spotkania z prezydentem Trumpem na Alasce – stwierdził Putin.

TWARDE STANOWISKO PUTINA WS. DONBASU. 04.12.2025

FORSAL.PL Rosjanie czują się zaniepokojeni i bardzo nie podoba im się to, jakie decyzje chce podjąć Unia Europejska w sprawie nowego wsparcia dla Ukrainy. W tym celu Bruksela proponuje

wykorzystanie zamrożonych aktywów rosyjskiego banku centralnego. Ta propozycja rozwołała Dmitrija Miedwiediewa, który mówi wprost o „kradzieży” i grozi wypowiedzeniem wojny przez Rosję. – Musimy ponieść to ryzyko – apeluje kanclerz Niemiec Friedrich Merz.

– Jeśli Unia Europejska ukradłaby rosyjskie aktywa na tak zwaną pożyczkę reparacyjną, możemy uznać to za casus belli wraz ze wszystkimi wynikającymi z tego konsekwencjami dla Brukseli i poszczególnych krajów UE – napisał w serwisie X były prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew.

Prezes państwowego banku VTB Andriej Kostin stwierdził, że Europie „wygodnie jest prowadzić wojnę cudzymi pieniędzmi”, a cały pomysł uznał za dowód, że Unia Europejska nie ma własnych narzędzi, aby wesprzeć Ukrainę.

Choć część państw opowiada się za wykorzystaniem rosyjskich środków, w Unii Europejskiej nie ma jeszcze zgody. Największe wątpliwości zgłasza Belgia. Premier Bart De Wever wysłał do Ursuli von der Leyen i unijnych przywódców list, w którym ostrzegł, że taki krok mógłby naruszyć prawo międzynarodowe. Podkreślił również, że to właśnie Belgia poniosłaby największe ryzyko, ponieważ w brukselskim Euroclearze zgromadzona jest ogromna część rosyjskich funduszy.

Naciski na odważniejsze decyzje płyną przede wszystkim z Niemiec. Kanclerz Friedrich Merz w tekście opublikowanym w „Frankfurter Allgemeine Zeitung” wskazał na Rosję jako państwo, które konsekwentnie militarizuje społeczeństwo i przygotowuje się do konfliktu z Zachodem. Podkreślił również obawy państw bałtyckich i Polski, wskazując, że Europa nie może ignorować narastającego zagrożenia. Merz argumentuje, że zamrożone aktywa Rosji to nie tylko kwestia finansowa, ale również strategiczna. Ich wykorzystanie mogłoby wzmocnić Ukrainę na tyle, aby ta utrzymała zdolność obrony i prowadziła ewentualne rozmowy pokojowe z pozycji siły.

UNIA EUROPEJSKA TRAFIŁA W CZUŁY PUNKT. 05.12.2025

pap Departament Stanu USA poinformował, że w sobotę będą kontynuowane rozmowy amerykańsko-ukraińskie na temat zakończenia wojny na Ukrainie. Trwające od czwartku negocjacje oceniono jako „konstruktywne”.

Biuro rzecznika Departamentu Stanu przekazało, że w czwartek i piątek delegacje USA i Ukrainy przeprowadziły „konstruktywne rozmowy o kontynuowaniu wiarygodnej drogi ku trwałemu i sprawiedliwemu pokojowi na Ukrainie”.

Zaznaczono, że piątkowe spotkanie było ich szóstym w ciągu dwóch tygodni. Strony omówiły niedawne rozmowy delegacji amerykańskiej z Rosjanami i kroki, które mogą doprowadzić do zakończenia wojny.

Stronę amerykańską reprezentują specjalny wysłannik Steve Witkoff i zięć prezydenta USA Jared Kushner, a stronę ukraińską szef ukraińskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony (RBNiO) Rustem Umierow oraz szef Sztabu Generalnego generał Andrij Hnatow. Według wcześniejszych doniesień negocjacje trwają na Florydzie.

– Amerykanie i Ukraińcy uzgodnili też schemat warunków dotyczących bezpieczeństwa i omówili konieczne zdolności odstraszania, by utrzymać trwały pokój – czytamy w komunikacie Departamentu Stanu.

Delegacje podkreśliły, że koniec wojny i wiarygodne kroki w stronę zawieszenia broni i deeskalacji są konieczne, by zapobiec wznowieniu agresji i umożliwić Ukrainie realizację planu odbudowy.

NEGOCJACJE USA I UKRAINY TRWAJĄ. 06.12.2025



IPL i.pl - Nowy tydzień będzie obfitował w wydarzenia dyplomatyczne związane z wysiłkami na rzecz zakończenia wojny w Ukrainie - zapowiedział prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. Prezydent USA Donald Trump stwierdził, że jest rozczarowany, bo przywódca Ukrainy nie przeczytał jeszcze propozycji planu pokojowego. Według Trumpa Rosja zgadza się na wypracowaną propozycję.

- Rozpoczynamy nowy tydzień aktywności dyplomatycznej - będą konsultacje z europejskimi przywódcami. Przede wszystkim dyskutowane będą kwestie bezpieczeństwa (...), pakiety wsparcia dla naszej obronności, (...) długoterminowe finansowanie Ukrainy. Oczywiście będziemy rozmawiać również o (...) wspólnym stanowisku negocjacyjnym - poinformował prezydent Zełenski.

Prezydent Ukrainy poinformował w sobotę, że przeprowadził rozmowę telefoniczną ze specjalnym wysłannikiem USA Steve'em Witkoffem i zięciem prezydenta USA Donalda Trumpa Jaredem Kushnerem na temat kluczowych kwestii dotyczących zakończenia rozlewu krwi i zapobieżenia kolejnej zbrojnej agresji Rosji.

Podczas rozmów na Florydzie tydzień temu stronę amerykańską reprezentowali specjalny wysłannik Steve Witkoff i zięć prezydenta USA Jared Kushner, zaś stronę ukraińską Rustem Umierow oraz szef Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych generał Andrij Hnатов.

- Niektóre kwestie można omówić tylko osobiście: Umierow i Hnатов będą mi zgłaszać tematy, a ja będę rozmawiał z przywódcami Europy - mamy zaplanowane spotkania w Londynie, a także w Brukseli" - dodał Zełenski. Jednocześnie wyraził podziękowanie Witkoffowi i Kushnerowi za - jak się wyraził - gotowość prowadzenia negocjacji 24 godziny na dobę przez 7 dni w tygodniu.

KOLEJNE ROZMOWY WS. ZAKOŃCZENIA WOJNY NA UKRAINIE. 08.12.2025

 - Ukraiński prezydent Wołodymyr Zełenski jest poddawany rosnącej presji ze strony administracji USA w kwestii zgody na rosyjskie żądania dotyczące Donbasu - podają dwa ukraińskie źródła, na które powołuje się Axios.

Po intensywnych negocjacjach dotyczących opracowanego przez administrację USA planu pokojowego strona ukraińska nadal ma stać na stanowisku, że amerykańskie propozycje, w obecnym kształcie, faworyzują Rosję. Ponadto - jak

twierdzą dwa ukraińskie źródła, na które powołuje się Axios, Amerykanie mają wywierać rosnącą presję na Wołodomyra Zełenskiego, żądając od niego przyjęcia planu w obecnym kształcie. W ocenie ukraińskich rozmówców serwisu Axios Waszyngton naciska w tej kwestii na Kijów znacznie bardziej, niż na Moskwę.

Przedstawiciel administracji USA nie zgodził się z taką oceną sytuacji, podkreślając, że USA wywierają również presję na Władimira Putina, by ten złagodził swoje żądania wobec Ukrainy.

Obecnie negocjacje koncentrują się wokół dwóch kwestii: rosyjskiego żądania, by Ukraina wycofała się z kontrolowanej jeszcze przez siebie części Donbasu (chodzi o ok. 20 proc. terytorium obwodu donieckiego - są to tereny silnie ufortyfikowane i przygotowane do powstrzymywania rosyjskiej ofensywy) oraz ukraińskiego żądania, by Kijów otrzymał silne gwarancje bezpieczeństwa od USA, które miałyby powstrzymać Rosję przed przyszłą agresją.

Wołodymyr Zełenski podkreślał, że „nie ma jednego punktu widzenia” na kwestię Donbasu. Zgodnie ze słowami ukraińskiego prezydenta jak dotąd w toku negocjacji nie osiągnięto porozumienia co do przyszłości obwodów ługańskiego i donieckiego. Ukraiński prezydent podkreślił jednocześnie, że Kijów nalega na zawarcie osobnego porozumienia ws. gwarancji bezpieczeństwa od zachodnich sojuszników. - Nie ma co do tego wątpliwości, że ja - i wszyscy Ukraińcy - chcemy znać odpowiedź na pytanie: jeśli Rosja znów zacznie wojnę, co zrobią nasi partnerzy? - wyjaśnił.

ROŚNIE PRESJA USA NA WOŁODYMYRA ZEŁENSKIEGO. 09.12.2025

 Przywódcy Unii Europejskiej zadeklarowali w poniedziałek wieczorem w Brukseli niezachwiane wsparcie dla Ukrainy, przedstawiając konkretne propozycje finansowania. Spotkanie z prezydentem Wołodomyrem Zełenskim odbyło się w kluczowym momencie, gdy trwają rozmowy pokojowe dotyczące zakończenia konfliktu.

Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen podkreśliła, że Unia pozostaje niewzruszona w swoim zaangażowaniu, a propozycje finansowe są już gotowe. Głównym celem jest wzmocnienie pozycji Ukrainy zarówno na polu bitwy, jak i przy stole negocjacyjnym. Von der Leyen zapewniła, że „suwerenność Ukrainy musi być respektowana. Bezpieczeństwo Ukrainy musi być zagwarantowane

w perspektywie długoterminowej jako pierwsza linia obrony naszej Unii”.

Przewodniczący Rady Europejskiej Antonio Costa potwierdził stanowisko UE, podkreślając niezmiennosc europejskich zasad wobec sytuacji Ukrainy. W spotkaniu uczestniczył również sekretarz generalny NATO Mark Rutte, który określił rozmowy jako dobre, konstruktywne i zmierzające do osiągnięcia sprawiedliwego oraz trwałego pokoju.

VON DER LEYEN PO SPOTKANIU Z ZEŁENSKIM. 09.12.2025

 - Ukraińskie wojska zdołały odzyskać kontrolę nad 13 z 29 km kwadratowych miasta Pokrowsk w obwodzie donieckim, choć jesienią nie było tam żadnych sił obrony. Myrnohrad nie jest otoczony przez wojska rosyjskie - poinformował prosto z frontu naczelny dowódca Sił Zbrojnych Ukrainy generał Ołeksandr Syrski.

Syrski przekazał, że w przyszłości planowane jest zwiększenie liczebności ukraińskich wojsk w mieście. Jednocześnie generał podkreślił, że Pokrowsk wraz z sąsiednim Myrnohradem nie są otoczone przez wojska rosyjskie, ale logistyka jest tam utrudniona. Syrski potwierdził też wycofanie ukraińskich wojsk z okolic wsi Suchyj Jar, Łysiwka i Nowopawliwka na południowy wschód od Pokrowska. - Dalsze utrzymywanie ich tam było nieuzasadnione - cytuje głównego dowódcę ukraińskiej armii agencja Interfax-Ukraina.

Według Syrskiego Rosjanie zwiększają liczebność swych sił na kierunku pokrowskim, obecnie liczą one już ponad 155 tysięcy. - Właśnie na ten kierunek przypada 40-50 proc. wszystkich KAB (kierowanych bomb lotniczych), których Rosja stosuje na froncie - oświadczył ukraiński generał.

Syrski podkreślił, że skala rosyjskich kłamstw znacznie przewyższa rzeczywiste tempo postępów rosyjskich wojsk. - Wróg wykorzystuje dezinformację i swoje fałszywe mapy w hybrydowej wojnie przeciwko Ukrainie, wpływając zarówno na zagraniczną opinię publiczną, jak i na nasze społeczeństwo oraz naszą armię - dodał.

GEN. SYRSKI O SYTUACJI W POKROWSKU. 10.12.2025

 Szef Biura Polityki Międzynarodowej wystąpił na konferencji prasowej przed wylotem prezydenta Karola Nawrockiego na Łotwę. Został zapytany przez dziennikarzy o ewentualne spotkanie polskiego

przywódcy z prezydentem Ukrainy Wołodomyrem Zełenskim.

- Nie ma jeszcze ustalonej daty, ale dzisiaj rozmawiałem ze stroną ukraińską, jesteśmy w bieżącym kontakcie. Te kanały dyplomatyczne są nie tylko otwarte, ale wyjątkowo aktywne w tym kontekście. Kwestia wizyty to nie tylko data, bo już wiemy, że prezydent Zełenski pozytywnie odpowiedział na zaproszenie prezydenta Nawrockiego i przybędzie do Warszawy - powiedział Marcin Przydacz. - W tym momencie czekamy na reakcję strony ukraińskiej na konkretne propozycje z naszej strony. W zależności od tego będziemy wspólnie, mam nadzieję, decydować o dalszych krokach - dodał.

W poniedziałek Wołodymyr Zełenski poinformował, że jest gotowy przyjechać do Polski na pierwsze spotkanie z prezydentem Karolem Nawrockim, jeśli otrzyma stosowne zaproszenie. Przekazał także, że zaprosił polskiego przywódcę na Ukrainę. - Jeśli chodzi o prezydenta Polski, z przyjemnością bym się z nim spotkał. Zaprosiłem go i powiedziałem: „proszę wybrać dowolną datę”. Jakąkolwiek datę wybierze, ja z przyjemnością się spotkam - oświadczył.

Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. „Cieszymy się, że relacje z Polską są dla Prezydenta Ukrainy ważne. Dla nas również ważne są dobrosąsiedzkie, oparte o wzajemny szacunek, relacje z Ukrainą. Nad datą spotkania prezydentów w Warszawie pracujemy w kontaktach dyplomatycznych, które są otwarte i aktywne” - zapewnił za pośrednictwem platformy X szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej Marcin Przydacz.

ZEŁENSKI ODPOWIEDZIAŁ NA ZAPROSZENIE NAWROCKIEGO. 10.12.2025

 - Amerykanie w załącznikach do propozycji pokojowych dotyczących Ukrainy proponują przywrócenie dostaw rosyjskiej energii do Europy Zachodniej - napisał w środę dziennik „Wall Street Journal”. USA chcą też, by 200 mld dol. z rosyjskich środków zamrożonych w Europie wykorzystać na odbudowę Ukrainy.

- Propozycje wywołały zaciętą walkę przy stole negocjacyjnym między Ameryką a jej tradycyjnymi sojusznikami w Europie. Jej wynik może znacząco zmienić mapę gospodarczą kontynentu - donosi dziennik.

Amerykański plan działania został przedstawiony w załącznikach do

propozycji pokojowych dotyczących Ukrainy. Załączniki nie zostały upublicznione, lecz ich treść opisali dziennikowi urzędniczy z USA i Europy.

Dokumenty zawierają plany amerykańskich firm, by wykorzystać ok. 200 mld dol. rosyjskich zamrożonych aktywów na realizację projektów na Ukrainie. Przedwidziano np. budowę ogromnego centrum danych, które miałyby być zasilane przez Zaporoską Elektrownię Atomową, okupowaną dziś przez rosyjskie siły.

Amerykańskie firmy miałyby też inwestować w rosyjskie strategiczne sektory, takie jak wydobywanie pierwiastków ziem rzadkich i poszukiwanie ropy w regionie Arktyki. Podmioty amerykańskie miałyby też pomóc w przywróceniu dostaw rosyjskiej energii do Europy Zachodniej i reszty świata.

Europejscy urzędnicy obawiają się, że takie podejście dałoby Rosji chwilę odpoczynku, którego potrzebuje, aby pobudzić gospodarkę i wzmocnić swoją pozycję militarną.

NIEPOKOJĄCE DONIESIENIA NA TEMAT PLANU USA. 11.12.2025

 W nocy z 10 na 11 grudnia w Nowogrodzie Wielkim miał miejsce atak dronów, który spowodował pożar w rejonie zakładów chemicznych. Lokalne władze i mieszkańcy potwierdzili serię eksplozji w mieście, a gubernator regionu Aleksandr Dronow poinformował o aktywacji systemów obrony powietrznej.

Celem ataku był najprawdopodobniej zakład PJSC Acron, będący jednym z największych obiektów przemysłu chemicznego w Rosji. Firma specjalizuje się w produkcji nawozów azotowych i złożonych oraz szerokiej gamy chemikaliów przemysłowych.

Co istotne, część wytwarzanych tam substancji ma podwójne zastosowanie - zarówno cywilne, jak i wojskowe. Zakład produkuje między innymi azotan amonu, związek wykorzystywany nie tylko w rolnictwie, ale także w produkcji materiałów wybuchowych.

Mieszkańcy miasta słyszeli w nocy liczne eksplozje. Niezależny portal Astra opublikował nagrania zlokalizowane geograficznie, które potwierdzają pożar w okolicy zakładu, choć nie można jednoznacznie potwierdzić, że ogień objął sam obiekt przemysłowy.

ZAATAKOWALI JEDEN Z NAJWIĘKSZYCH ZAKŁADÓW CHEMICZNYCH. 11.12.2025

Zełenski przekazał wiadomość. Ukraina i USA podpiszą umowy

- Ukraina i Stany Zjednoczone podpiszą umowy dotyczące gospodarki, odbudowy i gwarancji bezpieczeństwa, ale pod pewnymi warunkami - poinformował prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. Wcześniej oświadczył, że Kijów przedstawił USA zaktualizowaną wersję planu pokojowego.

Mężczyzna z krótkimi, ciemnymi włosami i brodą ubrany w czarną koszulę, stojący na zewnątrz przy jasnym budynku, z poważnym wyrazem twarzy.

Ukraina i USA są blisko podpisania nowych umów dotyczących gospodarki, odbudowy

i gwarancji bezpieczeństwa, jednak pod określonymi warunkami. Planowane porozumienia obejmują utworzenie strefy zdemilitaryzowanej i możliwość przeprowadzenia referendum w sprawie ustępstw terytorialnych.

Prezydent Zełenski przekazał zaktualizowany plan pokojowy administracji USA, podkreślając konieczność równych zasad i gwarancji bezpieczeństwa.

Stany Zjednoczone, po licznych negocjacjach ze stroną rosyjską, uważają, że pełne zawieszenie broni może nastąpić tylko poprzez podpisanie ramowego porozumienia. Moim zdaniem nie jest tajemnicą, że Rosjanie

nie zgodzą się na zawieszenie broni bez żadnego porozumienia - powiedział prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski na konferencji prasowej.

Zełenski odpowiedział także na medialne doniesienia, według których Donald Trump domagał się zawieszenia broni między Rosją i Ukrainą przed Bożym Narodzeniem. Ukraiński lider podkreślił, że choć USA chcą jak najszybszego porozumienia, wymaga to wypracowania wspólnego stanowiska Ukraińców.

- Nie było żadnych konkretnych ram ultimatum, dat. To, że wszyscy chcą skończyć jak najszybciej, jest faktem. Stany Zjednoczone chcą zakończyć to jak najszybciej - słyszymy to od nich. Myślę, że naprawdę

chcieli, a może chcą, mieć pełne zrozumienie, na jakim jesteśmy etapie tej umowy do Bożego Narodzenia. Efekt jest dla nas ważny. Oczywiście chcemy go wcześniej, ale wynik się liczy - mówił, cytowany przez Ukraińską Prawdę.

Zełenski stwierdził, że kwestia rozwiązań terytorialnych powinna być omówiona przez cały naród ukraiński poprzez referendum. Podkreślił, że ostateczna decyzja w każdym przypadku musi być sprawiedliwa i oparta na „interesach ludności”.

Prezydent przekazał, że strona amerykańska zaproponowała utworzenie „wolnej gospodarki”, czyli strefy zdemilitaryzowanej w części obwodu donieckiego. Zgodnie z tym ukraińskie wojska powinny wycofać się z tych terenów, a wojska rosyjskie nie mogłyby się do nich zbliżać.

Według Zełenskiego jest możliwość podpisania tych dokumentów, ale trzeba rozważyć, kto miałby zarządzać tą strefą, kto by ją monitorował i czy Rosja miałaby wycofać swoje wojska na taką samą odległość co Ukraina, czy jednak byłaby traktowana inaczej w tym układzie. Zełenski dodał, że proponowany układ nie leży w interesie Ukrainy, dlatego jego akceptacja zależy od tego, jakie zapadną decyzję w sprawie ukraińskiej armii.

Mimo to ukraiński lider przyznał, że jest potrzeba kontynuowania rozmowy i poszukiwania odpowiedzi na wszystkie pytania „aby wszystko było bardziej odpowiednie”. Zełenski chce, by wycofanie wojsk było symetryczne i tylko pod gwarancją bezpieczeństwa ze strony USA.

INTERIA.PL



Opowieść wigilijna



AGNIESZKA SAWICZ

Choinka pachniała dzieciństwem, cichutko podzwaniała łańcuchami i marzeniami, jakimi w tym roku ją udekorowano. Skrzyły się nadzieją, ukryte wśród kolorowych bombek, cukierków i rajszych jabłuszek. Na pierwszy rzut oka niewidoczne, ale to one nadawały drzewku blasku i magii.

– Najwięcej czaru jest w tym, co wymyka się naszemu spojrzeniu, co balansuje na krawędzi rzeczywistości i baśni – mówiła Stara Kobieta i choć Dziecko było pewne, że przemawia przez nią mądrość przeżytych lat, nie dawało mu spokoju jedno pytanie:

– Czy w takim razie zwyczajne, prawdziwe życie nie może być niezwykle?

Stara Kobieta przytuliła je mocno.

– Ależ takie właśnie jest! Po prostu często nie zauważamy, że każde jest na swój sposób bajką, taką, którą sami opowiadamy światu. Od nas zależy, czy będzie ona dobra i czy będzie miała szczęśliwe zakończenie.

– Och, czasem, choćbyśmy nie wiem, jak się starali, wszystko idzie źle! – Wtrąciła się Dobra Wróżka, ścierając z podłogi barszcz, który przed chwilą rozlała. Nie zauważyła, że pomagają jej skrzaty, zbierając ciepłe jeszcze krople do małych kubeczków i niosąc je na swój stół.

– Ale to wciąż nasza decyzja, czy zło zostawimy za progiem, czy pozwolimy mu się rozgościć. Nawet w najgorszych chwilach możemy kochać – uśmiechnęła się Stara Kobieta.

– Jeśli tylko mamy kogo – dorzucił Młodzieniec i przerwał na moment układanie na talerzach pierogów. – Sądziecie, że łatwo znaleźć miłość?

– Nie, ale to, co wartościowe, zawsze jest rzadkie – odpowiedział Mikołaj. – Coś o tym wiem, w końcu zajmuję się prezentami, a miłość to najpiękniejszy dar, jaki otrzymujemy od Losu. Problem w tym, że niekiedy musimy na niego poczekać, a że brakuje nam cierpliwości, chwytamy namiastki i później nie mamy w sercu miejsca na prawdziwe uczucie – powiedział patrząc z tklivością w oczy nieco już wyblakłe, ale wciąż pełne figlarnych iskerek. Tak podobnych do tych, które migotały między świerkowymi gałązkami.

Pies, który starał się być niewidoczny w tym świątecznym rozgardiaszu, przede wszystkim dla Kota, słysząc o miłości zamerdał ogonem. Jedną go porzuciła, inną odnalazła. Wiedział, że

ludzi może spotkać to samo, tylko nie rozumiał, dlaczego tak często boją się wyciągniętej w ich stronę ręki. On, choć skrzywdzony, zaufał. Inni też mogą.

Sąsiadka wygładziła oburaz, a ten westchnął z zadowoleniem. Bardzo potrzebował dziś wsparcia, w końcu czekała go najważniejsza wieczerza w roku! Trochę obawiał się płam i zagnieciań, ale orzechy pocieszały go grzechocząc w misie.

– Zauważ, że nas muszą rozłupać, ale to nie jest powód do zmartwienia. Bywa, że coś trzeba zniszczyć, by móc w pełni się tym cieszyć. Martwią cię plamy? Każdy ślad obecności gości będzie dowodem na to, że dobrze się tutaj czuli. Również dzięki tobie – przekonywały, a Dusze, podskubujące makowce, kiwały twierdząco głowami. One już wiedziały, że nic nie jest trwałe, ale też nic tak naprawdę się nie kończy. Najłatwiej się o tym przekonać myśląc o ludziach, którym wybaczyliśmy. Mimo

wszystko ich wspomnienie zawsze łączy się z odrobiną żalu.

Przyjaciół przeglądał kartki z życzeniami i uśmiechnął się szeroko na widok tych od Karpia i Smoka. Pierwsza dotarła przemoczona, druga miała lekko osmolone brzegi. Nie były idealne, co przecież nie przekreślało doskonałości słów. Te pisane wierszem, i te nieporadne – wszystkie miały moc zmieniania czyjegoś życia. Pozwalały uwierzyć, że wciąż dla kogoś jesteśmy na tyle ważni, by o nas pamiętał.

On sam też otrzymał kilka pocztówek pachnących rozgrzaną plażą z przeszłości, winem wypitym przed laty, włosami dziewczyny, która wybrała innego. Cieszyły go wszystkie, lecz wiedział, że już za kilka dni będzie wspominał te, których nie dostał. Taka już człowiecza natura – pustka boli najbardziej.

Mag stał przy oknie i wypatrywał właściwej gwiazdy. Niektórzy powiadali, że trzeba wyczekać pierwszej, ale on szukał tej, która zamigocze w odpowiednim momencie. Nie zawsze to, co pierwsze, jest najlepsze. Poza tym chciał dać czas zmierzającym teraz do domu. „Tradycja nie może stać ponad ludźmi” pomyślał. Skoro się spóźnili, mieli ku temu powód.

– Gwiazdy symbolizują przeszłość – powiedział do Anioła, który stanął u jego boku. – Nawet nie wiemy, czy jeszcze istnieją, nie mogą więc być ważniejsze od tych, na których czekamy.

Anioł pokiwał głową, nieco zbyt energicznie, bo omal nie spadła mu aureola. Poprawił ją, przygładził anielskie włosy i uśmiechnął się do Maga, swojego odbicia w szybie, Śmierci wędrującej drogą z torbą pełną pierników, do Staruszki czekającej na Samotną ze Wzgórza i tego mężczyznę znad rzeki, który dotąd z nikim się nie zaprzyjaźnił. Uśmiechu starczyło dla wszystkich. Jak zawsze.

Pod powalą snuły się nuty kołód, drobinki wspomnień, woń cynamonu i pomarańczy, migdałów, miodu i suszonych jabłek. Pająk łapał je i wplatał w swoją sieć, pragnąc zatrzymać na dłużej ten wieczór, w którym Nadzieja, Wiara i Miłość przybierały postać upominków, gotowanych godzinami potraw, nieporadnego uścisku, wstydliwie wyszeptanych życzeń.

*

Wiedźma stała na ganku i wsluchiwała się w siebie i otaczający ją świat.

W ogrodzie parskały renifery, przekomarzały się ptaki, gdzieś w Osadzie rozdzwoniły dzwoneczki, zaśmiały się dzieci, ktoś poirytowany podniósł głos, a ktoś inny szeptał uspokajająco, że wszystko będzie dobrze, tyko trzeba w to uwierzyć. Kwiliło nowo narodzone dziecko, a jego rodzice zachwycali się tym, jak jest doskonałe. Wiedźma miała nadzieję, że nigdy o tym nie zapomną. Szeleściły papiery, ktoś w ostatniej chwili owijał prezenty, trzasnął ogień w kominkach, płynęły opowieści i wspomnienia. Zdawało się, że gdzieś daleko skrzypi śnieg, a może nienaolwione drzwi?

– Czego szukasz? – zapytał Kot strząsając z ogona kroplę wody, w której przeglądało się całe niebo. Przez moment zastanawiał się, jak może się ono pomieścić w czymś tak niewiarygodnie małym, ale przypomniał sobie, że w oczach ukochanej istoty odnajdujemy cały wszechświat, więc czymże jest niebo zakłęte w jednej kropce.

– Wypatruję Wędrowca – odpowiedziała Wiedźma szczerze otulając się szalem.

– I samej siebie sprzed lat. Tych, którzy odeszli, tych, co się zgubili, i kogoś, kto mógłby przyjść, ale boisz się, że nigdy do ciebie nie trafi – dodał Kot, przekonany, że Wiedźma zapomni wyliczyć wszystko, co teraz jest dla niej ważne.

Ktoś tracił furtkę, pierzchły spłoszone niepokojem.

– Czekaliście na mnie? – zapytał Wędrowiec i postawił na ziemi worek pełen przygód, rozczarowań i spotkań.

Kot przytaknął, Wiedźma otworzyła szeroko drzwi. Nie bała się, że uleci przez nie ciepło – gdy wpuszczamy kogoś w swoje progi, dom zyskuje więcej, niż traci.

Anioł pomógł Wędrowcowi wnieść bagaż doświadczeń, Mikołaj upewnił się, że pod choinką leży jeszcze jeden prezent, skrzaty już cieszyły się na opowieści, z których utkają legendy. Gwar przybrał na sile, a radosne słowa, łyż wzruszenia, wspomnienia pełne tęsknoty i oczekiwania zmieniły się w tę chwilę, w której raz do roku czas przestaje płynąć.

Kot patrzył na zgromadzonych gości i wiedział, że jest we właściwym miejscu. Miał tę pewność dlatego, że znalazł się w sercach tak wielu osób.

– Czego nam dziś życzysz? – zapytał Wiedźmę i cierpliwie poczekał na odpowiedź. Nad tym, co ważne, trzeba się nieco zastanowić.

– Chciałabym, abyście byli dla kogoś najważniejsi na świecie – odpowiedziała Wiedźma i zaprosiła gości do stołu. Tych, których widziała, niewidzialnych, nieobecnych. I tych obecnych w tym gronie myślami.

– Dobrych świąt! – dodała.

Nie muszą być najweselsze, niech będą pełne tego, co ważne. Niech każdy wypełni je własną treścią.





Świąteczna pomoc z Polski dla rodaków we Lwowie

W pierwszych dniach grudnia wolontariusze Fundacji „Serce dla Lwowa” wyruszyli z Polski, by dotrzeć z pomocą do najbardziej potrzebujących Polaków mieszkających we Lwowie i okolicach. W trudnych, wojennych realiach przekazali paczki z żywnością i artykułami pierwszej potrzeby, ale przede wszystkim ofiarowali coś, czego nie da się zapakować do kartonu – obecność, rozmowę i poczucie, że o rodakach na Kresach wciąż się pamięta.

ANGELIKA SARNA
TEKST
JACEK KOŁODZIEJ
ZDJĘCIE

Choć Fundacja „Serce dla Lwowa” jest nową organizacją, to kontynuuje idee i działania realizowane nieprzerwanie od ponad 30 lat. Zmieniła się nazwa i struktura, ale misja pozostała ta sama – niesienie pomocy Polakom na dawnych Kresach.

Przedsięwzięcie skierowane jest do Polaków zamieszkałych w dawnych polskich województwach: lwowskim, tarnopolskim i stanisławowskim.



Obejmuje dzieci, młodzież oraz najuboższe polskie rodziny, a w szczególności osoby starsze – często chore i samotne. Ich sytuacja materialna uległa znacznemu pogorszeniu w trudnych realiach trwającej wojny. Wiele z tych osób mieszka samotnie, ponieważ dzieci i wnuki zostały wcielone do przymusowej służby wojskowej lub wyjechały do Polski. Dla wielu oznacza to kolejne święta spędzone w samotności.

Podczas jednego ze spotkań starsza pani opowiadała

wolontariuszom o tragicznej stracie dwóch synów. Jej historią przejęli się darczyńcy z Poznania, którzy co roku pamiętają o niej, przywożąc paczkę z żywnością oraz kartkę z życzeniami od dzieci – na którą, jak sama mówi, czeka najbardziej.

W dniach od 1 do 7 grudnia do Lwowa udała się kilkusobowa delegacja fundacji. W jej skład weszli: prezes fundacji Stanisław Łukaszewski, sympatyk fundacji Jacek Kołodziej, Jerzy Mierzyński – brat prezesa, wiceprezesa Bogna Kalinowska oraz dziennikarka Angelika Sarna. Podjęcie decyzji o wyjeździe do kraju ogarniętego wojną nie było łatwe, jednak potrzeba wsparcia rodaków okazała się silniejsza.

Wolontariusze rozdali przygotowane dary podopiecznym,

których, niestety z roku na rok jest coraz mniej. Szczególnym dniem pobytu był 6 grudnia, kiedy zorganizowano spotkanie najmłodszych ze św. Mikołajem. Dzieci otrzymały paczki ze słodyczami oraz zabawki, a na ich twarzach pojawił się uśmiech, który na długo pozostał w pamięci uczestników akcji. Tym bardziej, że podczas nocy poprzedzającej Mikołajki był ostrzał Ukrainy, a wiele dzieci noc spędziło w schronie.

Paczki przygotowywane są według imiennej listy, sporządzonej przez polskie organizacje działające we Lwowie oraz siostry zakonne opiekujące się osobami starszymi i chorymi. Zawierają one artykuły świąteczne zakupione z wcześniej zebranych środków, aby osoby potrzebujące mogły, choć na chwilę poczuć

atmosferę nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia. Oprócz tego przekazywane są trwałe produkty żywnościowe, słodycze, artykuły higieniczno-sanitarne, środki opatrunkowe, artykuły szkolne, zabawki, książki oraz bajki.

Jak można się przekonać podczas takich wyjazdów, najcenniejsze dla rodaków są bezpośrednie spotkania z wolontariuszami, a szczególnie rozmowa, obecność drugiego człowieka i możliwość podzielenia się swoim niepokojem. Te rozmowy są równie ważnym doświadczeniem dla przyjeżdżających. Wolontariusze na własne oczy widzą, jak bardzo pogorszyła się sytuacja życiowa wielu Polaków. m.in. ceny drastycznie wzrosły, szczególnie koszty ogrzewania. Mieszkańcy muszą mierzyć się z wojenną rzeczywistością, brakiem schronienia podczas alarmów rakietowych oraz częstymi przerwami w dostawie prądu spowodowanymi ostrzałami infrastruktury energetycznej.

Akcja po raz kolejny pokazała, jak ogromne znaczenie mają zbiórki i wyjazdy do rodaków pozostających w Ukrainie. Poza niezbędnym wsparciem materialnym pozostają one w pamięci uczestników jako spotkania pełne wdzięczności, wzruszeń i tęsknoty, potwierdzające potrzebę dalszych działań. Dzięki zaangażowaniu wielu darczyńców, środowisk i bezimiennych osób – poznaniaków, harcerzy i ludzi dobrej woli – po raz kolejny udało się sprawić radość i dać nadzieję Polakom oraz mieszkańcom Ukrainy.

Jasełka w Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie

dokończenie ze strony 1

– Bohaterów było więcej niż uczniów w klasie i niektóre dzieci musiały dwa razy się przebrać, żeby zagrać na przykład Czerwonego Kapturka i Pszczółkę Maję, Smerftekę i Dziewczynkę z zapałkami. Jest to scenariusz dostosowany do dzieci młodszych, z bohaterami z bajek, dlatego był dla nich ciekawy i stanowił okazję by dobrze się zabawić.

– Przygotowaliśmy się dobrze i szybko. Wszystko było wspaniałe i fajnie wyszło – chwali się Mikołaj.

– Lekko, bardzo łatwo, szybko było – stwierdza Daria.

– Wszystko mi się udało. Trzy tygodnie i nauczyłem się słów – mówi Staś.

– Grałem pastuszka i króla. Kiedy zobaczyłem mój tekst po raz pierwszy, myślałem, że będę długo się uczyć. Ale bardzo szybko się nauczyłem. I ładnie wystąpiłem – podsumowuje Marek.

– Ja też miałem dwie role. Grałem króla i pastuszka – dodaje Andrzej.

– A ja grałem jedną rolę, Pinokio – mówi Marian.



– Miałam dwie role – mówi Polina. – Zagrałam Dziewczynkę z zapałkami i Smerftekę. Lubię święta, bo są radosne, wszyscy przygotowują coś ciekawego. Było mi nietrudno nauczyć się i zagrać, gdyż pomagali mi mama, tato, pani Helena i przyjaciele.

– Pomagali mi mama i tato – mówi Marian. – Tato też kiedyś uczył się w tej szkole. Mam starszego brata, on też uczy się

w tej szkole. A jeszcze lubię grać w piłkę nożną. Wczoraj wróciłem z turnieju.

– Miałem do zagrania jedną rolę. Byłem starym rybakiem. Stresowałem się, ale wszystko się udało. Wszystkiego najlepszego! – życzył nam Adrian.

Po zakończeniu przedstawienia proboszcz kościoła św. Antoniego na Łyczakowie o. Sławomir Bystry OFMConv pobłogosławił opłatki, którymi

wszyscy się podzielili, składając sobie nawzajem życzenia.

Pragnę nam wszystkim życzyć przede wszystkim pokoju i spokoju – mówi dyrektor Marianna Pyłyp. – To są najszczerze i najcieplejsze życzenia, które mogę dzisiaj przekazać Czytelnikom

Kuriera Galicyjskiego, całej wspólnoty szkolnej, rodzicom, absolwentom, przyjaciółom naszego liceum, sponsorom – ludziom dobrej woli, którzy w ciągu roku pomagają, wspierają naszą działalność. W Wigilię przy świątecznym stole będziemy wspominać też tych, którzy odeszli, w tym również naszą nieodżałowaną wieloletnią nauczycielkę Weronikę Apritaszwili. Łączymy się jako jedna chrześcijańska wspólnota ludzi dobrej woli, tych co uczą i tych co się uczą, bo życie to wielka szkoła dla przyszłych pokoleń - szkoła, która łączy ziemię z niebem. Niech ten świąteczny bożonarodzeniowy i noworoczny czas przybliży spełnienie ludzkich marzeń.



Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

„Otwarci na kulturę” – muzyczne spotkanie z polską klasyką

Nowy cykl kulturalnych spotkań, organizowany przez Związek Polaków Ukrainy pod hasłem „Otwarci na kulturę”, rozpoczął się wyjątkowym koncertem pt. „Spotkanie z polską muzyką skrzypcową”. 3 listopada w Kijowskim Domu Uczonych zabrzmiały utwory wybitnych polskich kompozytorów w wykonaniu Marii Polaczok (skrzypce) i Jewhena Romanowa (fortepian) – laureatów międzynarodowych konkursów muzycznych.

Wydarzenie zaszczylić swoją obecnością wicekonsul Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie Tomasz Sípowski. Koncert zainaugurowała prezes Związku Polaków Ukrainy, Łesia Jermak, która podkreśliła znaczenie tego zadania w tak trudnych, wojennych czasach: „Potrzebujemy chwil, w których możemy zaczerpnąć siły, inspiracji, odetchnąć od codzienności i po prostu spotkać się z ludźmi. Kultura nas jednoczy i daje nadzieję”.

Podczas koncertu publiczność mogła usłyszeć utwory wybitnych polskich kompozytorów, takich jak: Michał Kleofas Ogiński, Henryk Wieniawski, Adam Sółtys, Karol Szymanowski oraz Wojciech Kilar.

Spotkanie prowadził Aleksander Polaczok, który w interesujący sposób przybliżył słuchaczom sylwetki kompozytorów, ich twórczość i losy, a także opowiedział o utworach prezentowanych podczas koncertu.

Atmosfera wydarzenia była pełna artystycznej wrażliwości i miłości do polskiej muzyki, a sam koncert stał się pięknym początkiem nowego cyklu kulturalnych spotkań Związku Polaków Ukrainy.

DZIENNIK KIJOWSKI

„25 lat pasji i tradycji w obiektywie”

Choć nasz jubileusz 25-lecia już za nami, wspomnienia wciąż pozostają żywe... Chcemy podzielić się z Wami tym wyjątkowym czasem – pełnym wzruszeń, radości i dumy z drogi, którą przeszliśmy razem. Z ogromną radością i sentymentem otworzyliśmy wystawę fotograficzną „Polanie znad Dniepru: 25 lat pasji i tradycji w obiektywie”, ukazującą nie tylko historię naszego zespołu, lecz także ducha, który towarzyszył nam przez całe ćwierćwiecze.

Wystawa stanowi część obchodów jubileuszu 25-lecia Zespołu Pieśni i Tańca „Polanie znad Dniepru” – święta, które przypomina, że pasja, przyjaźń i miłość do polskiej tradycji są ponadczasowe. Ekspozycja prezentuje historię naszego zespołu poprzez nowe fotografie z wyjątkowych sesji artystycznych.

Nowoczesne zdjęcia ukazują członków zespołu w polskich strojach ludowych na tle codziennego życia Kijowa – w centrach handlowych, na ulicach miasta, w jego tętniących energią przestrzeniach. Projekt ten stworzył symboliczny most między przeszłością a teraźniejszością, pokazując, że tradycja może być żywa i obecna w nowoczesnym świecie.

Każde zdjęcie to wspomnienie. Każdy kadr – fragment naszej historii zapisany w emocjach, tańcu, śpiewie i w twarzach ludzi, którzy przez 25 lat tworzyli rodzinę „Polan znad Dniepru”. Te piękne chwile zostały utrwalone okiem naszej utalentowanej tancerki i fotografi Marharyty Buhery. Dzięki jej wrażliwości i pasji udało się zatrzymać w kadrze emocje, których nie sposób opisać słowami. Dziękujemy Ci, Marharyto, że pokazałaś nas takimi, jakimi jesteśmy – prawdziwymi, radosnymi i wiernymi tradycji.

Z całego serca dziękujemy Ambasadzie RP w Kijowie, a w szczególności konsulom Pawłowi Owadowi i Annie Babiak-Owad za wsparcie i współpracę, dzięki którym ta wystawa mogła powstać. To właśnie dzięki Wam nasza historia zyskała nowy blask – utrwalony w fotografiach, które pozostaną z nami na długie lata.

Wierzmy, że ta ekspozycja będzie inspirować kolejne inicjatywy kulturalne i artystyczne oraz zachęci młode pokolenie do odkrywania piękna polskiego dziedzictwa w Ukrainie.

DZIENNIK KIJOWSKI

Siła sztuki i dialog kultur: Nagroda Malewicza 2025 dla Stanisława Turiny

15 listopada ogłoszono nazwisko laureata Nagrody im. Kazimierza Malewicza 2025. Wyróżnienie otrzymał artysta, poeta i kurator Stanisław Turina.

– Wciąż nie wiem, czym jest sztuka, a teraz muszę zdecydować, co ta nagroda dla mnie znaczy – przyznał laureat podczas ceremonii, wzbudzając uśmiech i ciepłe reakcje publiczności.

Stanisław Turina podziękował organizatorom, całemu zespołowi konkursu oraz wszystkim obecnym na uroczystości. Podkreślił również rolę tych, którzy – jak sam powiedział – „stają się przewodnikami w świecie sztuki”, wspierając twórców w ich poszukiwaniach.

Do podziękowań dołączył także Pawło Kowacz – artysta, żołnierz i członek grupy artystycznej OPEN GROUP, która znalazła się w finałowej trójce tegorocznej edycji.

Uroczystość była pełna wzruszających momentów: radości ze spotkania, siły płynącej ze sztuki oraz energii instytucji i osób, które łączą wspólna misja budowania dialogu i współpracy. Atmosfera wyraźnie pokazywała, jak ważna jest obecność artystów, kuratorów, krytyków i partnerów instytucjonalnych we wspólnym tworzeniu przestrzeni kultury współczesnej.

DZIENNIK KIJOWSKI

W Łucku podsumowano projekt o rzeźbiarzu Stanisławie Sarcewiczu

Podczas końcowej prezentacji projektu „Sarcewicz: wirtualny powrót łuckiego geniusza sztuki naiwnej” zespół, który go realizował, przedstawił jego rezultaty, podzielił się doświadczeniami z jego wdrażania oraz przemysleniami na temat innych inicjatyw.

Projekt miał na celu zbadanie twórczości ukraińskiego artysty Stanisława Sarcewicza (1904-1984), który tworzył i wystawiał rzeźby na swoim podwórku przy ulicy Dolnej w Łucku. Zrealizowała go

Platforma „Algorytm Działań” przy wsparciu Ukraińskiej Fundacji Kultury. 3 grudnia w Przestrzeni Artystycznej „Angar” w Łucku odbyła się podsumowująca prezentacja i dyskusja na temat podobnych inicjatyw.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy zespół projektu przeprowadził szereg publicznych dyskusji, rozmów z artystami, historykami sztuki i rodziną, wywiadów z osobami zaangażowanymi w realizację projektu, zebrał publikacje o rzeźbiarzu i zdjęcia jego prac, z których wiele już nie istnieje, a także zorganizował wizualizację 3D rzeźb Sarcewicza, a nawet przedstawienie teatralne zainspirowane jego życiem i twórczością, które wystawił w Łucku kijowski teatr „Szarż”. Dzięki temu Platforma „Algorytm Działań” zapoznała mieszkańców miasta z wyjątkowym artystą oraz przypomniała o nim tym, którzy kiedyś odwiedzali jego ogród rzeźb przy ulicy Dolnej w Łucku.

– Ta historia zaczęła się bardzo dawno temu. Zachowanie nazwisk i pamięci o wybitnych postaciach to moja szczególna misja. Sarcewicz jest jedną z najważniejszych osób w moim życiu – powiedziała Zoja Nawrocka, historyk sztuki i badaczka naiwizmu. Twórczość Stanisława Sarcewicza zainteresowała ją jeszcze w latach studenckich. Napisała wówczas pracę dyplomową na jego temat. Dzięki temu zachowały się zdjęcia i opisy rzeźb, które dziś możemy obejrzeć na stronie internetowej sartsevych.algorytm.ngo.

Strona poświęcona artyście jest jednym z wielu rezultatów projektu, a jednocześnie platformą do prezentacji tych rezultatów. Opowiada o życiu i twórczości Stanisława Sarcewicza. Można tu obejrzeć między innymi źródła, archiwum zdjęć i filmów oraz wizualizację 3D rzeźb wykonaną przez firmę Skeiron na podstawie prac Sarcewicza zachowanych zdjęć oraz dzieł, które trafiły kiedyś do Muzeum Iwana Honczara w Kijowie.

Zoja Nawrocka i kuratorka projektu Rusłana Porycka zwróciły uwagę na to, że historia Stanisława Sarcewicza jest pouczająca, pokazuje bowiem, że wciąż możemy się opamiętać, zanim będzie za późno, i zachować dzieła artystów reprezentujących sztukę naiwną i ludową.

Badania obejmowały między innymi kwerendę archiwalną w celu znalezienia dokumentów, dzięki którym udało się dowiedzieć więcej o pochodzeniu Stanisława Sarcewicza, ponieważ o jego życiu przed przeprowadzką do Łucka jest bardzo mało informacji.

– Niestety na razie nie wiemy, co stało się z jego rodziną, kiedy zmarł ojciec, gdzie podziały się matka i siostry. Możemy jednak mówić o Sarcewiczu jako o mieszkańcu wschodniego Wołynia. Urodził się w pobliżu Zviahla (dawniej Nowogród Wołyński, obwód żytomierski), w regionie, gdzie było bardzo wielu Polaków. Jego żona Julia Rozbicka (1911-1997) była Polką, jej przodkowie byli Polakami – powiedział genealog Artur Aloszyn, który przeprowadził kwerendę archiwalną.

Zwrócił uwagę, że nazwisko Sarcewicz jest polskie, polsko-litewskie lub polsko-białoruskie. „W Ukrainie jest bardzo mało osób o takim nazwisku. Jego końcówka

wskazuje na to, że pochodzi z okolic Grodna lub dawnej guberni grodzieńskiej” – zauważył Artur Aloszyn.

Udało mu się ustalić, że jedna z siostr żony artysty, Julii Sarcewicz, przeniosła się do Łucka, prawdopodobnie w okresie tzw. pierwszych sowietów, czyli w latach 1939-1941: „Jak wynika z dokumentów, podczas okupacji niemieckiej już tu mieszkała. Prawdopodobnie właśnie to spowodowało, że reszta rodziny, w tym Sarcewicz z żoną oraz jej braćmi i siostrami, po wojnie przeniosła się do Łucka. Czytamy o tym w jego pamiętnikach, wspominają to wnuki, widać to na zdjęciach. W momencie przeprowadzki do Łucka rodzina Sarcewiczów miała już dzieci: trzy córki i syna. Jednej z ich wnuczek zrobiliśmy test DNA, aby znaleźć podobieństwa w linii Sarcewicza”.

Zgromadzeni podzieliли się również pomysłami na temat tego, którym jeszcze łuckim nazwiskom warto poświęcić więcej uwagi. W szczególności kierownik Wydziału Ochrony Dziedzictwa Kulturowego Łuckiej Rady Miejskiej Ołeksandr Kotys zwrócił uwagę na postać architekta i działacza politycznego Sergiusza Tymoszenki, którego spuścizna obejmuje ponad 400 budynków, zespołów architektonicznych i małych form.

NATALIA DENYSIUK
MONITOR WOŁYŃSKI

Radosne mikołajki w Dubnie

Do kościoła pw. Świętego Jana Nepomucena w Dubnie zawitał Święty Mikołaj. Dzieci i młodzież z niecierpliwością czekały na jego przybycie, a dorośli z Dubieńskiego Towarzystwa Kultury Polskiej i parafii katolickiej zrobili wszystko, co w ich mocy, aby sprawić im radość.

Święto odbyło się w szczególnych warunkach – bez światła, tylko przy blasku świec. W kościele było chłodno, ale uśmiechy dzieci ogrzewały serca bardziej niż jakiegokolwiek ciepło.

Przed spotkaniem ze Świętym Mikołajem odbyła się niedzielną msza święta odprawiona przez ks. Petra Hordijenkę. Modlitwa przy świecach wypełniła kościół atmosferą pokoju i nadziei, a pod koniec liturgii dzieci otrzymały błogosławieństwo.

Mikołajki przyniosły wszystkim wiele radości: dzieci otrzymały słodycze, dorośli również nie zostali bez miłych słodkich niespodzianek. Podczas uroczystości dzieci śpiewały piosenki i recytowały wiersze, a dorośli cieszyli się słuchając ich występów.

W rolę Świętego Mikołaja wcielił się Rusłan Hnedko, pracownik Miejskiego Domu Kultury w Dubnie. Od kilku lat z rzędu przychodzi do dzieci w to święto, a parafianie i członkowie Dubieńskiego TKP są mu szczerze wdzięczni za ciepło i radość, które niesie dzieciom i dorosłym.

Szczególne podziękowania parafia kieruje pod adresem dobroczyńców, którzy przekazali prezenty dla dzieci.

JANA KŁYMCZUK
MONITOR WOŁYŃSKI

Polonijne Inicjatywy w Berlinie

Już po raz drugi Fundacja „EduSen” zorganizowała owocne spotkanie dla nauczycieli języka polskiego. Poprzednie odbyło się w Dublinie, a w tym roku pedagogów zaproszono do Berlina. W organizacji wydarzenia pomogło Polskie Towarzystwo Szkolne „Oświata” w Berlinie. W projekcie „Polonijne Inicjatywy w Berlinie” wzięli udział przedstawiciele Polonii z kilkunastu krajów, w tym z Niemiec, Wielkiej Brytanii, Irlandii, Łotwy, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Szwecji, Kataru, Francji i Turcji.

Ukrainę reprezentowali: Ewa Mańkowska i Mariana Jakobczuk z Równego (Ukraińsko-Polski Sojusz im. Tomasza Padury), Switłana Wasyluk z Kijowa (Ogólnoukraińska Polonijna Organizacja Społeczna „Polonia”, Szkoła I-III stopnia nr 308 oraz Szkoła nr 292), Natalia Newińska z Husiatyna

(Nadbruczańskie Stowarzyszenie Kultury i Języka Polskiego) oraz Aleksander Guły ze Lwowa (Liceum nr 10 im. Świętej Marii Magdaleny).

W dniach 28-30 listopada 50 nauczycieli aktywnie doskonaliło metodykę nauczania, testowało nowatorskie podejścia do nauczania i zapoznawało się ze specyfiką pracy z dziećmi dwujęzycznymi. Wszystko to odbywało się w formie interaktywnej, z wykorzystaniem gier edukacyjnych, tańców, piosenek, ćwiczeń ruchowych i scenek teatralnych.

Przed zjazdem organizatorzy proponowali uczestnikom udział w cyklu webinarów, aby mogli zapoznać ich z tematami, nad którymi wszyscy intensywnie pracowali już podczas warsztatów. Pedagodzy dowiedzieli się m.in. o tym, jak przygotować dzieci do wycieczki lub wyjazdu, aby były dla nich maksymalnie korzystne, dlaczego warto prowadzić z dziećmi dziennik wspomnień, z jakiego powodu podczas nauki języka ważne jest rysowanie i gestykulowanie, jak uczyć języka polskiego za pomocą śpiewu i tańca, czym jest programowanie języka i jak je stosować.

Metodę „Aktywna wycieczka” uczestnicy kongresu zastosowali podczas zwiedzania historycznego centrum Berlina w przedświątecznej atmosferze jarmarków bożonarodzeniowych. Każdy otrzymał w prezencie zestaw kart metaforycznych „Saga”. Podczas szkoleń nauczycielom przedstawiono różne metody ich wykorzystania jako narzędzia do rozwijania wyobraźni, kreatywności i umiejętności językowych uczniów.

Ważnym elementem „Polonijnych Inicjatyw w Berlinie” było przekazywanie doświadczeń w formie networkingu. Nauczyciele zastanawiali się nad metodami motywowania uczniów do nauki, utrzymywania uwagi całej grupy podczas wycieczek i innych kwestii, wspólnych dla różnych krajów świata.

Podczas wydarzenia nauczyciele zapoznali się z różnymi formami aktywizacji dzieci polonijnych w trakcie nauki opracowanymi przez fachowców Fundacji „EduSen”. Pedagodzy mieli okazję do wcielenia się w rolę uczniów, żeby sprawdzić na sobie skuteczność proponowanych zadań. Wszystkie materiały wykorzystane podczas szkoleń w Berlinie uczestnicy zjazdu otrzymali w formie elektronicznej z możliwością dalszego wykorzystania w swojej pracy.

Na zakończenie nauczyciele zaprezentowali samodzielnie skomponowaną piosenkę poświęconą organizatorom i tematowi rozpatrywanym w trakcie zjazdu. Po trzech aktywnych dniach w Berlinie uczestnicy „Polonijnych Inicjatyw” wrócili do swoich krajów pełni energii, inspiracji, nowych pomysłów i zamiłowania do swojego zawodu.

Projekt „Polonijne Inicjatywy w Berlinie” został dofinansowany przez Instytut Rozwoju Języka Polskiego im. św. Maksymiliana Marii Kolbego ze środków Ministerstwa Edukacji Narodowej.

MARIANA JAKOBCZUK
MONITOR WOŁYŃSKI

Śniadanie modlitwne w Kamieńcu Podolskim

20 listopada w Kamieńcu Podolskim odbyło się VII Śniadanie Modlitwne, w którym uczestniczyli przedstawiciele duchowieństwa różnych wyznań, władz lokalnych, wojska oraz mieszkańcy. Wydarzenie poświęcone było wspólnej modlitwie za Ukrainę oraz o pokój.

Kościół rzymskokatolicki reprezentowany był na wydarzeniu przez ordynariusza diecezji kamieniecko-podolskiej, biskupa Edwarda Kawę OFM Conv, biskupa seniora Leona Dubrawskiego OFM, księdza Edwarda Wasylenkę oraz innych księży.



Biskup Edward Kawa przywitał zebranych, modlitwę odmówił przewodniczący Rady Duchownej o. Edward Wasyleńko, następnie wszyscy obecni wspólnie odmówili modlitwę „Ojciec nasz”. Uczestnicy uczcili pamięć poległych minutą ciszy i przyłączyli się do zbiórki charytatywnej na rzecz jednostek Sił Zbrojnych Ukrainy. Oprawę muzyczną zapewnili lokalni artyści oraz zespół instrumentalny „Dominanta”.

Podczas spotkania duchowni oraz przedstawiciele instytucji publicznych i państwowych wygłosili swoje apele. We wspólnej modlitwie prosili o wsparcie dla ukraińskiej armii, za rannych, rodziny zmarłych, a także o pokój na Ukrainie i mądrość dla władz państwa i miasta.

SŁOWO POLSKIE

Podolski Lityń i Wielkopolski Wolsztyn pogłębiają współpracę

W ramach takiej współpracy między Lityniem położonym w obwodzie winniczkim a polskim Wolsztynem zawarto porozumienie, promujące wymianę kulturalną, edukacyjną i społeczną. W listopadzie na zaproszenie burmistrza Wolsztyna Dominika Tomiaka, odbyła się oficjalna wizyta w Polsce delegacji z Litynia na czele z merem Anatolijem Byczką. Celem wizyty było dalsze pogłębianie relacji partnerskich.

Delegacja z Litynia miała okazję uczestniczyć w obchodach 50-lecia zespołu „Pieśni i Tańca z Kębłowa”, który od wielu lat współpracuje z lityńskimi zespołami twórczymi „Gorlytsia” i „Shans”. Zespoły te kilka lat temu reprezentowały kulturę ukraińską i polską na międzynarodowym festiwalu w Niemczech. Członkowie delegacji wzięli również udział w oficjalnych obchodach Święta Niepodległości Polski.

Mer Byczok miał okazję zapoznać się z pracą samorządu terytorialnego Wolsztyna, uczestniczył w posiedzeniach stałych komisji poselskich, zapoznał się z ich doświadczeniem zawodowym, a także opowiedział o specyfice pracy lokalnego korpusu poselskiego.

Na zaproszenie dyrektora Szkoły Podstawowej nr 1 w Wołyniu mer Litynia odwiedził placówkę oświatową i zapoznał się z systemem procesu edukacyjnego.

Podczas spotkania roboczego szczegółowo omówiono kwestię organizacji i wdrożenia mechanizmów wymiany doświadczeń w procesie edukacyjnym pomiędzy placówkami oświatowymi gmin Wolsztyna i Litynia. Uczestnicy omówili możliwości prowadzenia wspólnych szkoleń, wzajemnych wizyt nauczycieli, podróży studyjnych, a także tworzenia platform wymiany materiałów metodycznych i najlepszych praktyk edukacyjnych. Szczególną uwagę zwrócono na perspektywę długoterminowego partnerstwa między szkołami, realizację wspólnych projektów oraz zaangażowanie uczniów w międzynarodowe inicjatywy edukacyjne.

Szczególną uwagę poświęcono spotkaniu z przedstawicielami Towarzystwa

Przyjaźni Wolsztyn – Lityń, podczas którego strony omówiły kolejne obszary współpracy, wymianę młodzieżową i kulturalną, a także bieżące kwestie rozwoju społeczności.

Podczas pobytu w Polsce sołtys odbył spotkanie biznesowe z Jackiem Skrobiszem, starostą powiatu wolsztyńskiego. Podczas oficjalnego przyjęcia Jacek Skrobisz podkreślił, że zamierza kontynuować współpracę ze społecznością lityńską, mimo że umowa o partnerstwie została podpisana w okresie istnienia powiatu lityńskiego i straciła już ważność z powodu zmiany struktury terytorialnej na Ukrainie.

Wizyta delegacji z Litynia do Wolsztyna stała się kolejnym ważnym krokiem w zacieśnianiu relacji partnerskich między społecznościami Wolsztyna, Kębłowa i Litynia. Potwierdziła gotowość obu stron do współpracy i nakreśliła dalsze kierunki partnerstwa – rozwijanie inicjatyw kulturalnych i społecznych oraz wzajemne wspieranie się w obliczu współczesnych wyzwań.

LIDIA BARANOWSKA

SŁOWO POLSKIE

Mistrzowie recytacji z Bykówki

Trwa jesienna edycja regionalnego konkursu recytatorskiego pt. „Te słowa istniały zawsze...”, który w tym roku odbywa się przy wsparciu finansowym Instytutu rozwoju języka polskiego im. Św. Maksymiliana Marii Kolbego.

16 listopada swoje umiejętności recytatorskie w Domu Polskim zaprezentowali uczniowie liceum wsi Bykówka oraz szkołyki sobotnio-niedzielnej działającej przy miejscowym Stowarzyszeniu Polaków im. Jana Pawła II. Nauczycieli języka polskiego – Irena Kopacz oraz Stefan Zmijewski zadbał o różnorodność autorów i tematyki recytowanej poezji. Uczniowie z talentem i emocjonalnie prezentowali utwory Marii Konopnickiej, Jana Brzechwy, Juliana Tuwima, Wandy Chotomskiej, Jana Kochanowskiego.

Pośród 25 zgłoszonych uczestników jury wyłoniło 5 najlepszych recytatorów:

- I miejsce – Witalina Wasijewa (9 klasa)
- „Parasol” M. Konopnicka;
- II miejsce – Marian Zmijewski (11 klasa)
- „Trudny rachunek” J. Tuwim;
- III miejsce – Władysław Błyndiuk (5 klasa)
- „Marzenie chłopca” M. Konopnicka;
- III miejsce – Eliasz Kopacz (8 klasa)
- „Ojczyzna moja” M. Konopnicka;
- III miejsce – Diana Chomicz (9 klasa)
- „Zosia i jej mopsy” M. Konopnicka.

Zwycięscy konkursu otrzymali prezenty od organizatorów, a wszyscy uczestnicy – słodycze. Już tradycyjnie dla naszych gości wystąpił wokalny zespół dziecięcy „Kwiaty” (kierownik artystyczny – Łarysa Bojko). Także swoje talenty wokalne zaprezentowało trio „Koleżanki” z liceum wsi Bykówka.

Po rywalizacji recytatorskiej dla uczestników konkursu organizowano poczęstunek.

IRENA PERSZKO
SŁOWO POLSKIE

Eksplzja w Bajkonurze. Rosja została „odcięta” od kosmosu

Stanowisko startowe na dzierżawionym przez Rosję kosmodromie Bajkonur w Kazachstanie zostało uszkodzone podczas startu statku kosmicznego Sojuz MS-28 na Międzynarodową Stację Kosmiczną – podała w czwartek rosyjska agencja kosmiczna Roskosmos. Wkrótce ma zostać przeprowadzona naprawa.

Rosyjska agencja kosmiczna zapewniła, że posiada wszystkie niezbędne części zapasowe, by naprawić uszkodzone elementy. – Uszkodzenie zostanie usunięte niebawem – podkreślono. – Obecnie prowadzona jest ocena stanu zespołu

urządzeń wyrzutni raket – podała Roskosmos, cytowany przez Reutersa.

Rosyjski statek kosmiczny Sojuz MS-28 z trzyosobową załogą na pokładzie wystartował z Bajkonuru w czwartek, po czym pomyślnie zadokował do ISS. Załogę tworzą Rosjanin Siergiej Kud-Swierczkow, który po raz drugi „poleciał w kosmos i jest dowódcą misji, a także jego rodak Siergiej Mikajew i Amerykanin Christopher Williams, dla których jest to pierwsze takie przedsięwzięcie.

Astronauta mają spędzić na stacji około ośmiu miesięcy, a na Ziemię powinni wrócić pod koniec lipca 2026 r.

PAP

Lwowskie obchody 195. rocznicy wybuchu Powstania Listopadowego

28 listopada, w 195. rocznicę wybuchu powstania listopadowego, przedstawiciele środowisk polskich, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz uczniowie Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny tradycyjnie zgromadzili się przy kwaterze powstańców listopadowych. Na tym cmentarzyku spoczywa około 60 osób związanych z wydarzeniami powstania, a na całym Cmentarzu Łyczakowskim około 130 powstańców listopadowych.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

W czasie gdy wybuchło powstanie listopadowe Lwów znajdował się pod zaborem austriackim. Pozostając w innym państwie był schronieniem dla uczestników powstańczego zrywu, którzy uciekali przed represjami ze strony caratu rosyjskiego. Ci bohaterowie znaleźli wieczny spoczynek na Cmentarzu Łyczakowskim. W 1880 roku, w 50. rocznicę powstania listopadowego, z inicjatywy członków Rady Miasta oraz ówczesnego prezydenta miasta Lwowa na tym cmentarzu powstała tzw. kwatera „Żelaznej Kompanii”. W okresie sowieckim polskie groby były celowo niszczone. Liczne nagrobki powstańców listopadowych zostały odnowione dzięki wsparciu finansowemu z Polski.

Doroczną uroczystość poprowadził Janusz Balicki, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami



Wojskowymi we Lwowie. Głos zabrała konsul Dorota Dmuchańska, kierownik Wydziału Polonii Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

– W taki symboliczny sposób chcemy oddać hołd tym wszystkim, którzy zginęli podczas powstania listopadowego, ale ogarniamy myślą nie tylko pochowanych tutaj – powiedziała konsul. – Groby powstańców listopadowych są rozsiane po całym Cmentarzu Łyczakowskim. Ale powstanie obejmowało nie tylko tę część naszego terytorium. Wychodziło daleko poza granice dzisiejszej Ukrainy. Więc myślimy też o tamtych ludziach. Dzisiaj analogicznie giną ludzie, którzy stają do obrony ojczyzny, ponieważ wolność każdego z państw jest wartością najwyższą. I ta wolność i niepodległość jest naszym zadaniem, aby zawsze jej bronić. Nigdy nic nie jest nam dane na zawsze, Wciąż stoimy na straży tej wolności. Możemy walczyć o nią w różny sposób.



Polska i Ukraina zacieśniają współpracę w walce z korupcją

Współpraca między polskimi i ukraińskimi organami ścigania w zakresie zwalczania korupcji była głównym tematem spotkania polskiego chargé d'affaires w Ukrainie Piotra Łukasiewicza z szefami ukraińskich instytucji antykorupcyjnych. W rozmowach uczestniczyli szef Narodowego Biura Antykorupcyjnego Ukrainy (NABU) Semen Krywonos oraz kierujący Specjalną Prokuraturą Antykorupcyjną (SAP) Ołeksandr Kłymenko.

– Strona polska podkreśliła bardzo dobrą współpracę instytucji antykorupcyjnych obu państw oraz pogratulowała NABU skuteczności działań. Zaznaczono, że niezależne

i efektywne organy antykorupcyjne stanowią fundament reform państwowych oraz europejskiej przyszłości Ukrainy – czytamy w komunikacie Ambasady RP w Kijowie.

Na Ukrainie nadal toczy się szeroko zakrojone śledztwo prowadzone przez NABU, dotyczące korupcji w sektorze energetycznym. Siedem osób usłyszało zarzuty w sprawie nadużyć szacowanych na 100 mln dolarów, związanych z zamówieniami publicznymi w państwowych spółkach, w tym w koncernie jądrowym Energoatom. W związku z aferą prezydent Wołodymyr Zełenski wezwał do dymisji czterech ministrów powiązanych ze sprawą i podpisał

dekret wprowadzający trzyletnie sankcje wobec swojego byłego współpracownika Timura Mindyca oraz biznesmena Ołeksandra Cukermana, którzy wcześniej opuścili kraj.

Kolejnym wątkiem skandalu korupcyjnego na szczytach władzy są przeszukiwania przeprowadzone w domu Andrija Jermaka, szefa kancelarii prezydenta Zełenskiego.

Afera, określana kryptonimem „Midas”, uznawana jest za największy skandal korupcyjny od początku prezydentury Wołodymyra Zełenskiego.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE FACEBOOK, AMBASADA RP W KIJOWIE



109. Spotkanie Ossolińskie we Lwowskiej Narodowej Naukowej Bibliotece Ukrainy im. W. Stefanyka

10 grudnia br. we Lwowskiej Narodowej Naukowej Bibliotece (LNNB) Ukrainy im. W. Stefanyka odbyło się kolejne i już ostatnie w 2025 roku polsko-ukraińskie 109. Spotkanie Ossolińskie. Minął kolejny rok twórczej współpracy lwowskich i wrocławskich bibliotekarzy, naukowców, działaczy kultury. Tradycyjnie Spotkania Ossolińskie organizują wspólnie lwowska biblioteka (LNNB im. W. Stefanyka) i Zakład Narodowy im. Ossolińskich (ZN im. Ossolińskich) we Wrocławiu. Tradycja trwa od 2006 roku i kolejny 2026 rok będzie rokiem jubileuszowym.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Wspaniała tradycja, bardzo owocna i korzystna praca na rzecz rozwoju kontaktów polsko-ukraińskich w dziedzinie kultury i wspólnego dziedzictwa. Właśnie wspólne dziedzictwo i wspólna historia LNNB im. W. Stefanyka i ZN im. Ossolińskich są podstawą tak owocnej współpracy w wielu kierunkach działań obydwojch placówek biblioteczno-muzealnych i Spotkania Ossolińskie są jednym z przejawów tej współpracy, wyraźnie widocznej w życiu kulturalnym Lwowa i Wrocławia. Dlatego wyraźnie widocznej, że owe Spotkania Ossolińskie, owa współpraca jest przykładem, kierunkiem, drogowskazem współpracy dla innych lwowskich i polskich placówek kultury, muzeów, archiwów, wyższych uczelni. Właśnie o taką współpracę chodziło w dalekim już 2006 roku dyrektorowi ZN im. Ossolińskich dr. Adolfowi Juzwence i dyrektorowi generalnemu LNNB im. W. Stefanyka prof. Łarysie Kruszelnickiej.

Wielkim orędownikiem i organizatorem tych Spotkań, tej współpracy był również Jan Malicki, dyrektor Studium Wschodniego Uniwersytetu Warszawskiego. Pokolenie ludzi, którzy przeżyli II wojnę światową i trudne wojenne stosunki polsko-ukraińskie, dobrze rozumiało konieczność budowy przyjaznych relacji między dwoma narodami, poszukiwania wspólnych punktów historycznych i wspólnego dziedzictwa kulturowego. Na przykładzie współpracy LNNB im. W. Stefanyka we Lwowie i ZN im. Ossolińskich ta wspólna historia i wspólne dziedzictwo jest jak najbardziej widoczna i bardzo konkretna. Bardzo ważnym etapem w rozwoju współpracy stała się organizacja podobnych spotkań we Wrocławiu. Idea istniała od dawna, zaś realizować ją w konkretnych Spotkaniach Stefanykowskich we Wrocławiu udało się właśnie w 2025 roku. Od pierwszych Spotkań Ossolińskich po dzień dzisiejszy tak ważne imprezy intelektualne odbywają się pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Konsulat pomagał i pomaga w wielu konkretnych kwestiach organizacyjnych tych Spotkań, również w innych inicjatywach współpracy LNNB im. W. Stefanyka i ZN im. Ossolińskich.

W tradycyjnej atmosferze przyjaźni i wzajemnego szacunku odbyło się także kolejne 109. Spotkanie Ossolińskie. Jego tematem było bardzo ważne dla bibliotek i dla wszystkich czytelników rozważanie tematu: „Czy słowo pisane ma przyszłość?”. Temu tak ważnemu filozoficzno-wirtualnemu tematowi towarzyszył



ORGANIZATORZY I PRELEGENCI SPOTKANIA

jeszcze jeden bardzo konkretny temat, związany z wieloletnią współpracą dwóch instytucji, mianowicie prezentacja repozytorium cyfrowego „Wspólne dziedzictwo” LNNB im. W. Stefanyka i ZN im. Ossolińskich. Ta inicjatywa niezbędna w dobie współczesnych technologii, w konkretnym przypadku i w konkretny sposób łączy na poziomie cyfrowym, na poziomie Internetu zbiory lwowskie i wrocławskie, podzielone wiele lat temu w wyniku II wojny światowej. Progres techniczny robi swoje i jeszcze 20 lat temu na pewno Adolf Juzwenko i Łarysa Kruszelnicka nie mogli nawet pomyśleć o takim połączeniu ich instytucji.

109. Spotkanie Ossolińskie tradycyjnie zainaugurował dyrektor generalny LNNB im. W. Stefanyka Wasyl Fersztaj, dyskusję prowadził wicedyrektor ZN im. Ossolińskich dr Marek Mutor. Organizatorzy zaprosili do dyskusji pisarza i publicystę Jacka Dukaję z Krakowa i tłumacza (między innymi powieści J. Dukaję) i publicystę Andrija Pawłyszyna ze Lwowa. Marek Mutor podkreślił, że Jacek Dukaj jest najbardziej znanym polskim twórcą fantastyki i autorem literatury spekulatywnej, czyli prozy łączącej elementy nauki, filozofii, futurologii i eksperymentu formalnego, eksplorującej alternatywne wizje przyszłości, technologii i kultury.

Spotkanie zorganizowano w przytulnej Sali Kominkowej biblioteki im. W. Stefanyka, którą zdobi zabytkowy XIX-wieczny piec kaflowy. Jak zawsze sala wypełniona była po brzegi. Wśród obecnych na sali byli przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, profesorowie lwowskich uczelni wyższych, dyrektorowie muzeów lwowskich (m.in. Taras Wozniak, dyrektor Lwowskiej Galerii Sztuki im. B. Woźnickiego), dyrektor Państwowego Archiwum Historycznego Ukrainy we Lwowie Stefanyk. Wśród gości z Polski byli witani

bardzo ciepło przedstawiciele Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas na czele z przewodniczącym Rady Związku Mateuszem Dzieduszyckim i sekretarzem Rady Związku Melanią Dzieduszyką. Związek Rodowy Dzieduszyckich herbu Sas od lat twórczo współpracuje z LNNB im. W. Stefanyka. We lwowskiej bibliotece obecnie są przechowywane cenne, często unikatowe dokumenty i książki z dawnego archiwum i biblioteki z pałacu Dzieduszyckich przy ul. Kurkowej we Lwowie.

Wicedyrektor ZN im. Ossolińskich dr Marek Mutor przedstawił obecnym prelegentów 109. Spotkania Ossolińskiego. Przedstawicielem strony polskiej był Jacek Dukaj, jeden z najważniejszych współczesnych pisarzy polskich, autor literatury spekulatywnej łączącej filozofię, futurologię i eksperyment formalny, absolwent filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jacek Dukaj debiutował jako nastolatek opowiadaniem „Złota galera”, a uznanie przyniosły mu „Xavras Wyrzyn”, „Czarne oceany”, „Inne pieśni” i monumentalny, nagradzany „Łód”. Na podstawie jego „Katedry” powstał nominowany do Oscara film Tomasza Bagińskiego. Jacek Dugaj tworzy prozę o przemianach technologicznych, transhumanizmie i przyszłych formach kultury. Szczególne miejsce w jego twórczości zajmuje „Po piśmie” – głośny esej, w którym autor przedstawia własną teorię przejścia od kultury opartej na linearnym piśmie do epoki mediów immersyjnych. Opisuje zanikanie abstrakcyjnego myślenia typowego dla „człowieka pisanego” i narodziny nowych modeli percepcji kształtowanych przez obraz, symulację i technologię SI. Właśnie dlatego J. Dukaj jest uważany też za pisarza-fantastę, zaś temat 109. Spotkania Ossolińskiego jest mu jak najbardziej bliski. Jest on jednym z najbardziej oryginalnych autorów literatury europejskiej XXI wieku i bardzo

ważnym (zwłaszcza w literaturze polskiej) komentatorem przemian kulturowych wywołanych rozwojem technologii. Jacek Dukaj wieści rychłe przejście naszej cywilizacji do ery postpiśmiennej.

Jacek Dukaj jest uhonorowany najważniejszymi nagrodami literackimi, w tym Nagrodą im. Janusza A. Zajdla, Nagrodą Kościelskich, Europejską Nagrodą Literacką za powieść „Łód”, a także Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. O tych niezwykle ciekawych możliwościach rozwoju ludzkości, o miejscu w nowej kulturze książki, słowa pisanego i nie tylko o tym, mówił prelegent w swoim przemówieniu. Polot jego myśli, jego filozofia, jego rozumienie rozwoju ludzkości nawet już w najbliższych dziesięcioleciach XXI wieku, robi bardzo trudnym, może niemożliwym, przekazanie tego wszystkiego w zwykłym reportażu prasowym. Jest taka możliwość, że współczesne młode pokolenie dożyje do tego czasu i zobaczy co z jego myśli sprawdziło się, a co nie.

Stanisław Lem pisał o komputerach i Internecie i dożył czasu, kiedy wszystko to stało się rzeczywistością. Przecież, na przykład dzieci, które urodziły się w 2025 roku dożyją do XXII wieku. Czy będzie za 50-70 lat potrzebna pisana książka, a wraz z nią biblioteka? Może wszystkie potrzebne informacje każda konkretna osoba będzie mogła zacerpnąć z zasobów elektronicznych, a może jeszcze innych, obecnie jeszcze nieznanych?

Czy wyniknie sytuacja podobna do średniowiecza, kiedy większa część społeczeństwa składała się z analfabetów i tylko bardzo wąskie koło mnichów, uczonych, władców czytało i pisało rękopisy iluminowane? Może w XXII wieku też zostanie owe wąskie koło intelektualistów, co zaś będzie z większością społeczeństwa? Czy będą to nowi analfabeci XXII wieku? Jacek Dukaj stawia pytania filozoficzne, szuka na nie odpowiedzi alternatywne i zachęca do dyskusji. .in. powiedział:

– W świecie postpiśmiennym logika często przegrywa emocjom, a dyskusje publiczne coraz bardziej opierają się na obrazach i bodźcach, a nie na linearnym myśleniu, które dała nam kultura pisma. Dyskusje publiczne, jeśli mają angażować masy, mają niewiele wspólnego z logiką, a dużo z emocjami przekazywanymi wzrokiem, słuchem, a nie piśmem. W przyszłości głęboka piśmienność może stać się domeną wyspecjalizowanych dziedzin nauki, jak to matematyka czy nauki ścisłe – tam gdzie myślenie symboliczne jest niezbędne.

Ukraiński prelegent Andrij Pawłyszyn stara się ową filozofię, owe powieści Jacka Dukaję przełożyć na język ukraiński. Jest to nie mniej trudna sprawa niż napisać oryginał. Andrij Pawłyszyn to ukraiński, lwowski historyk, dziennikarz, publicysta, tłumacz i wykładowca. Ukończył Wydział Historyczny Uniwersytetu Lwowskiego im. Iwana Franki za specjalizacją „nowożytna i najnowsza historia”. Pracował jako nauczyciel, główny redaktor lwowskich wydawnictw, między innymi „Feniks”, „Proswita” oraz dziennikarz i prowadzący programy analityczne. Od 2010 roku wykłada w Ukraińskim Uniwersytecie Katolickim kursy z historii nowożytności, totalitaryzmu i tożsamości narodowej. Jako tłumacz w znaczący sposób przyczynił się do popularyzacji literatury polskiej i europejskiej na Ukrainie, tłumacząc dzieła Zbigniewa Herberta, Brunona Schulza, Czesława Miłosza, Jerzego Ficowskiego i Janusza Korczaka. Za swoją działalność translatorską i eselistyczną Andrij Pawłyszyn został wyróżniony wieloma nagrodami, m.in. Nagrodą Translatorską Polskiego PEN Clubu oraz Nagrodą im. Jurija Szeweliowa za książkę „Nam nadał zagraża wieczność”, a także Nagrodą Pantelejmona Kulisa i odznaką „Paderewski” za zasługi w rozwijaniu polsko-ukraińskiego dialogu.

Wicedyrektor ZN im. Ossolińskich dr Marek Mutor zaprezentował obecnym nowy pionierski projekt współpracy polsko-ukraińskiej, współpracy LNNB im. W. Stefanyka i ZN im. Ossolińskich, mianowicie projekt „Repozytorium cyfrowego LNNB i ZniO „Wspólne dziedzictwo”. Między innymi powiedział, że jest to wydarzenie bardzo ważne, wydarzenie na skalę całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Repozytorium tworzone jest równolegle przez dwa zespoły pracowników obu instytucji – we Lwowie i we Wrocławiu. We Lwowie kierownikiem zespołu fachowców ukraińskich jest Wołodymyr Hissowski, zaś we Wrocławiu zespołem fachowców polskich kieruje Bartłomiej Siedlarz (obydwaj obecni byli na Spotkaniu). Repozytorium stanowi nowoczesną bibliotekę cyfrową, odpowiadającą współczesnym standardom prezentacji i udostępniania zasobów dziedzictwa kulturalnego. Obecnie na poziomie cyfrowym obydwie instytucje mogą wspólnie działać, szanując wzajemnie prawa do kolekcji, którymi się opiekują. Zbiory LNNB im. W. Stefanyka i ZN im. Ossolińskich łączą się znow w świecie cyfrowym.

Od 22 lat trwa współpraca dwóch instytucji bibliotecznych, prowadzi się cyfryzację zbiorów. Obecnie praca wchodzi w nowy etap. W ciągu ostatnich dwóch lat zbudowano najnowocześniejszą infrastrukturę w obu współpracujących instytucjach. Wspólnie też szkolimy nasze zespoły. Jest to projekt solidarności polsko-ukraińskiej. Cyfryzacja sprawia, że mamy dostęp do zbiorów bez względu na to, gdzie się znajdują, a także znacznie podnosi bezpieczeństwo ich zachowania (w postaci obrazu) dla przyszłych pokoleń. Odbiorcom projekt dostarcza możliwość korzystania z dokumentów w bardzo dobrej jakości. Bartłomiej Siedlarz pokazał też wszystkim obecnym na Spotkaniu, jak repozytorium działa w praktyce i jak będzie wspierać współpracę obu instytucji.

Na zakończenie 109. Spotkania Ossolińskiego dr Wiktoria Malicka, pełnomocniczka ZN im. Ossolińskich ds. współpracy z zagranicą zapowiedziała kolejne Spotkanie Ossolińskie we Lwowie już w nowym 2026 roku oraz Spotkanie Stefanykowskie we Wrocławiu.





Młodzi pomocnicy Świętego Mikołaja z Poznania

Od czterdziestu lat Stanisław Łukasiewicz z poznańskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich organizuje doroczną akcję charytatywną dla Polaków we Lwowie. Właśnie dlatego wielu mieszkańców Lwowa i okolic nazywa go „Świętym Mikołajem z Poznania”. Przez lata angażował w pomoc młodzież, i to właśnie ona dziś przejęła pałeczkę. Wolontariusze z Poznania odwiedzili również redakcję „Kuriera Galicyjskiego”.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
JACEK KOŁODZIEJ
ZDJĘCIA

Wśród nich był Jacek Kołodziej, który też od lat przyjeżdża do Lwowa w tych dniach.

– Wydawało się jeszcze niedawno, że ta rzecz, którą rozpoczął ponad czterdzieści lat temu pan Stanisław, że ta akcja zacznie powoli wygasać, bo pan Stanisław ma teraz mniej sił, gdyż jest już wiekowym człowiekiem. Również tych ludzi, do których przez te lata docieraliśmy, siłą rzeczy jest coraz mniej – powiedział Jacek Kołodziej. – W tym roku nam z listy ubyło sześć osób. Zmieniła się też trochę forma samej pomocy. Okazało się jednak, że nie. Pan Stanisław znalazł w sobie jeszcze siłę i założył Fundację. W kwietniu została ona zarejestrowana. Zgłosili się młodzi ludzie. W tej chwili w zarządzie jest pół na pół. Połowa jest

starszych ludzi, stare środowisko pana Stanisława. Ale są też młode siły, młode osoby trochę związane z harcerstwem czy uczestniczące wcześniej w innej formie z ramienia Towarzystwa. No i wydaje się, że ta akcja nabiera z nowymi ludźmi nowych sił. Oni wnoszą nowe pomysły, więc jest nadzieja, że to będzie trwało. Że nie stanie się, jak jeszcze niedawno obawialiśmy się, co dalej. Jest świąteczko.

Bogna Kilanowska jest teraz wiceprezeską Fundacji „Serce dla Lwowa”.

– W tym roku może to nie jest tutaj odczuwalne ze strony osób, do których przyjeżdżamy, ale prawda jest taka, że formalnie nie jest to akcja organizowana przez Towarzystwo, lecz przez nowo założoną w kwietniu Fundację – wyjaśniła. – Sytuacja wyglądała tak, że pan Stasio zakładając Fundację poszukiwał osób do pomocy. Obdzwaniał wiele osób, prosząc o możliwości wejścia do zarządu. Zadzwoił też do mnie i się zgodziłam. Nie byłam wtedy wiceprezesem. Było kilka innych osób. Ostatnio w związku z rezygnacją dwóch innych pań ja zostałam mianowana dosyć nieoczekiwanie tym wiceprezesem, choć tak do końca nie utożsamiam się z tą rolą, ale w papier oczywiście jestem wpisana w ten sposób. ...Zadaniem Fundacji jest organizacja tutaj akcji pomocy dla Lwowa. Docieramy do osób potrzebujących. Z reguły to są starsi ludzie, Polacy, mieszkający we Lwowie. Ich dzieci,



wnuki wyjechały do Polski, no i oni zostali tutaj sami. Żyją często w biedzie. Nieraz jesteśmy jedynymi z nielicznych osób, a może nawet jedynymi, które gdzieś tam o nich jeszcze pamiętają i odwiedzają te osoby. Zdaję sobie sprawę, że taka jedna paczka na rok to t zdecydowanie za mało w stosunku do tego, jakie są potrzeby takich osób. Ale myślę, że to istotne dla nich, że ktoś jeszcze o nich pamięta. Widzą, że ktoś przyjeżdża do nich rok do roku i pyta, zobaczy czy jeszcze żyją, jak żyją i zamieni z nimi kilka te słów w tym przedświątecznym okresie... Żeby pozyskać dary dla osób, do których tutaj docieramy, organizowaliśmy zbiórki w sklepach na terenie Poznania i okolic. I do tych zbiórek głównie angażujemy uczniów ze szkół i harcerzy. Oni nam pomogli w tym roku i obstawiali zbiórki darów w sklepach. Także mamy pomoc ze szkół. Pan Stasio także dba o to, żeby znaleźć różnego rodzaju

sponsorów. Dzwoni po firmach. Oni często pozwalają nam też dokonać na jakąś kwotę na fakturę zakupy i w ten sposób pozyskujemy różnorakie środki... Za pierwszym razem, gdy jechałam tutaj, nie miałam długiego stażu tak naprawdę w tej akcji w porównaniu do stałych bywalców, takich jak pan Stasio czy pan Jacek. W 2023 roku jechałam pierwszy raz z obawami, ale widzę, że na zachodzie Ukrainy jest spokojniej. Docierają do mnie informacje, że została zniszczona kamienica. Jednak te doniesienia na tyle rzadko się pojawiają, że jestem w stanie gdzieś tam zaakceptować to ryzyko jadąc tutaj razem z innymi... Jakie pomysły na przyszłość? No, na pewno kontynuować tę działalność póki tu są osoby, które potrzebują, żeby ktoś o nich pamiętał, żeby ktoś o nie zadbał. Nie chciałabym, żeby zostały opuszczone. Jestem z Poznania. Sama też wywodzę się ze środowiska harcerskiego. Będąc harcerką uczestniczyłam

w akcji „Serce dla Lwowa”, z koleżankami zbierałam dary w sklepie.

Anżelika Sarna jest młodą dziennikarką i chce napisać o życiu Polaków Lwowa w czasie wojny.

– Ja już od dawna wiedziałam o tym, że pan Stanisław organizuje wyjazdy do Lwowa. Gdy byłam harcerką, jakoś wtedy nie czułam takiej potrzeby – wspomniła. – Ale w 2022 roku, kiedy wybuchła wojna wiedziałam, że chcę pojechać do Ukrainy, zobaczyć jak to wygląda naprawdę, bo też były różne informacje. I wtedy mi się udało załapać na taki wyjazd. Tydzień przedtem zadzwoniłam do pana Stanisława, żeby zrobić wywiad do poznańskiej gazety i pan Stanisław powiedział, że za tydzień wyjeżdża. Powiedziałam, że szkoda że tak późno się dowiedziałam. A pan Stanisław powiedział: no, dobra, to pojedziesz. No i pojechałam. Poznałam Polaków, którzy tutaj mieszkają. Bardzo ujęły mnie te historie, jak żyją. Uważam, że każdy powinien to zobaczyć, szczególnie z młodych osób, bo nie wyobrażamy sobie w jakich warunkach mogą żyć ci ludzie. Na moim wydziale organizowałam zbiórkę na Polaków mieszkających tutaj. No to było dużo głosów, że osoby z Ukrainy mają tak dużo pomocy, że nie chcemy się angażować. Teraz, jak wrócę, chcę pokazać zdjęcia, uświadomić, jak to naprawdę wygląda. Wydaje mi się, że będąc z młodszego pokolenia, szybciej dotrę do osób w moim wieku.

Rodzinna atmosfera pomimo okropności wojny

Dom Polski w Zaporozżu działa aktywnie

Od miasta do linii frontu – jedynie kilkadziesiąt kilometrów. Bliskość wojny w czwartym roku walk miejscowa ludność odczuwa co dnia – alarmy huczą stale, na miasto spadają rakiety, bomby i drony. Wraz z innymi mieszkańcami te warunki wojenne dzielą miejscowi Polacy. Trzymają się razem i wspierają się nawzajem – tak jest łatwiej wytrzymać w tych warunkach. Dlatego w Domu Polskim w Zaporozżu zawsze jest dużo ludzi. Jednak podczas jednego z ostatnich ostrzałów, budynek, w którym się znajduje, też został uszkodzony.

LUDMIŁA PRYJMACZUK
TEKST
IRYNA SZTYROWA
ZDJĘCIA

– Było to 25 listopada – wspomina prezes Towarzystwa Kultury Polskiej im. św. Jana Pawła II Iryna Szttyrowa. – W wyniku ostrzału sąsiedni budynek został poważnie uszkodzony. U nas wybiło wszystkie okna, a nawet niektóre ramy okienne.



Szkody pomogły usunąć nam służby komunalne. Przekazały nam potrzebne materiały do zastąpienia okien.

Iryna jest zadowolona, że nie było ofiar w ludziach, bo ostrzał miasta był nocą. Opowiada, że wielu członków Towarzystwa odłożyło swe codzienne sprawy i przyszło do usuwania szkód. Pomimo, że nie było prądu, z robotą uwinęli się szybko. Prezes mówi, iż jest zadowolona, gdy ludzie nie przychodzą na zebranie jedynie z okazji jakiś uroczystości by otrzymać pozytywne emocje, lecz wspierają ośrodek w trudnych chwilach.

Jak twierdzi kapelan polskiego środowiska w Zaporozżu ks. Jurij Jurczyk, w ciągu całego okresu wojny mieszkańców

wspiera Konsulat Generalny RP w Charkowie. Pomoc okazują również partnerzy z Polski: Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, „Fundacja Team Kraków”. Dzięki nim przekazywana jest pomoc humanitarna. Jak twierdzi ks. Jurij, pomimo trudnej sytuacji Dom Polski w Zaporozżu przygotowuje się do świąt Bożego Narodzenia.

– Staramy się stworzyć tu rodzinną atmosferę, nie zważając na okropności wojny – mówi ksiądz. – I to nie tylko teraz, a w ciągu całej agresji. W adwencie, w czasie przygotowania do świąt, mamy normalny porządek nabożeństw. Ludzie przygotowują kolędy, dekorują choinki,



przygotowują wieniec adwentowy i inne dekoracje. Nasze centrum żyje normalnym życiem kulturalnym i duchowym. Właściwie nie zatrzymywało się nigdy, pomimo okropności wojny. Nawet brak prądu nie wstrzymywał naszej działalności.

Lekcje języka polskiego dla dzieci i dorosłych, lekcje z historii Polski, a potem – nabożeństwa. Ta działalność skupia w Domu Polskim wielu chętnych. Przed świętami prowadzone są warsztaty z wyrobu świątecznych atrybutów. Wspólne działania łączą i poprawiają nastrój – mówią członkowie Towarzystwa.

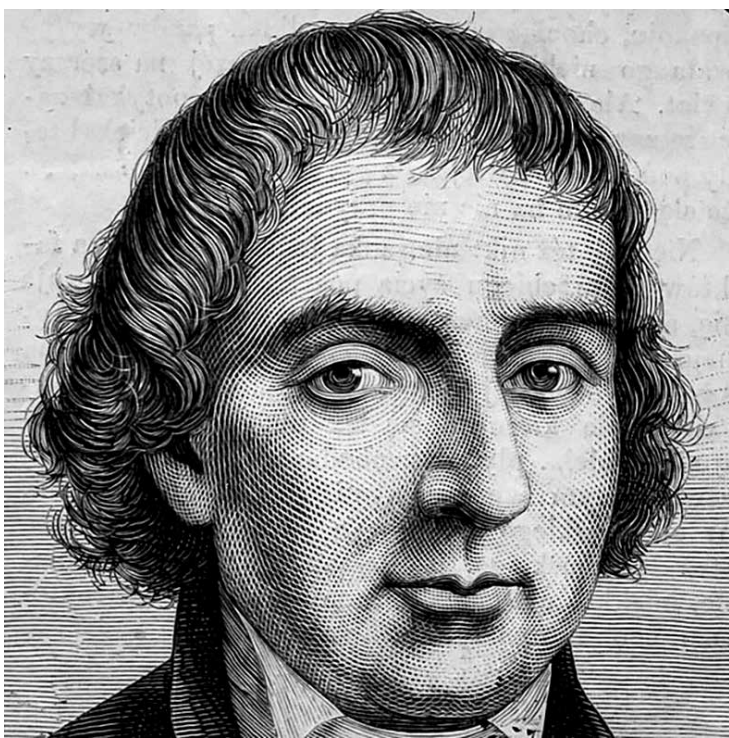
– Jestem nauczycielką i widzę, jak cieszą się dzieci, gdy zrobią coś własnymi rękoma – mówi jedna z członkiń Towarzystwa Iryna Tkaczko. – Gdy mamy warsztaty, sami czujemy się radosni jak dzieci, co w naszym depresyjnym stanie jest bardzo ważne – chce się nieco radości i światła. Potem niesiemy to światło do domu i darujemy go rodzinie. Bardzo się cieszę, że w naszym Domu Polskim przywracamy dzieciństwo. Wszystko to dzięki naszym utalentowanym członkom, którzy mogą coś opowiedzieć i czegoś nauczyć. Zawsze oczekuję następnego spotkania.

Kolęda „Bóg się rodzi” i jej twórca Franciszek Karpiński

„Otóż mój dom ubogi”

16 września 2025 roku minęła 200. rocznica śmierci Franciszka Karpińskiego. Ten wybitny poeta, pamiętnikarz, dramatopisarz, tłumacz, publicysta, pedagog, twórca i główny reprezentant nurtu sentymentalnego w polskiej liryce ostatni okres długiego, 84-letniego życia spędził w zakupionej koło Wołkowyska wsi Chorowszczyzna, gdzie spisał swój pamiętnik. Rozgoryczony utratą przez Polskę państwowości, sens istnienia odnajdywał w pracy dla prostego ludu. Był wśród niego poważany i kochany.

JOANNA PACAN-ŚWIETLICKA



PORTRET FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO

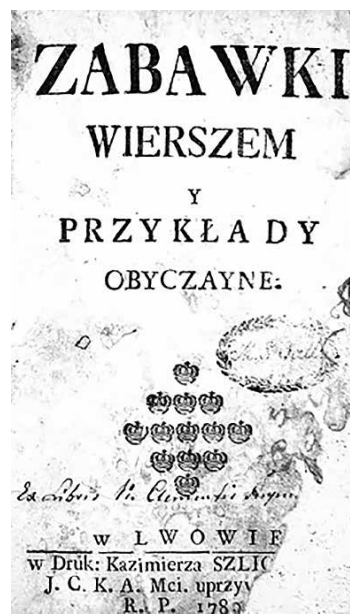
Położony na cmentarzu przy dawnym kościele i klasztorze misjonarzy ma kształt wielokrotnie zmniejszonej wiejskiej chaty. U jej szczytu jest umieszczona tablica z płaskorzeźbą i napis „Otóż mój dom ubogi”.

26 września 2025 roku Sejm Rzeczypospolitej Polskiej oddał hołd poecie w 200. rocznicę jego śmierci podejmując uchwałę, w której zaznaczono: „Swoim sentymentalizmem, intymnością poezji, czułością, prymatem natury i prawdy, samotnością i umiłowaniem wolności Franciszek Karpiński torował drogę postawom romantycznym, o czym wprost pisał Adam Mickiewicz, który porównywał go z Goethem. Pieśni Franciszka Karpińskiego trafiły pod

strzechy. Nie tylko weszły do kanonu polskiej literatury i poezji, ale też zaważnęły ludową wyobraźnię i zyskały ponadczasową popularność”.

Z Pokucia do Warszawy. Lwowski debiut literacki

„Urodziłem się w roku 1741, dnia 4 octobris w ziemi halickiej, powiecie kołomyjskim, we wsi Hołosków, z rodziców Andrzeja i Rozalii Karpińskich” – napisał syn niezamożnego szlachcica, administratora dóbr Potockich, w „Historii mego wieku i ludzi, z którymi żyłem”, pierwszej polskiej literackiej autobiografii, wzorowanej na popularnych w tamtej epoce „Wyznaniach” Jana Jakuba Rousseau. Jest to opowieść o losach poety, w której jego własna historia życia przeplata się z wielką historią kraju. Karpiński urodził się i wykształcił w wolnej jeszcze Polsce i był świadkiem wielu ważnych wydarzeń historycznych. Widział pożegnalną ucztę w Wiedniu, jaką cesarzowa Maria Teresa wydała na cześć swej córki Marii Antoniny, odjeżdżającej do Francji. Bywał na przyjęciach w domach polskich arystokratów epoki oświecenia, a z wieloma z nich – Cieńskimi, Dzieduszyckimi, Czartoryskimi, Radziwiłłami, Branickimi – już od czasów młodości, a więc przed opuszczeniem stron rodzinnych; a także później – zarówno w Warszawie, jak i po



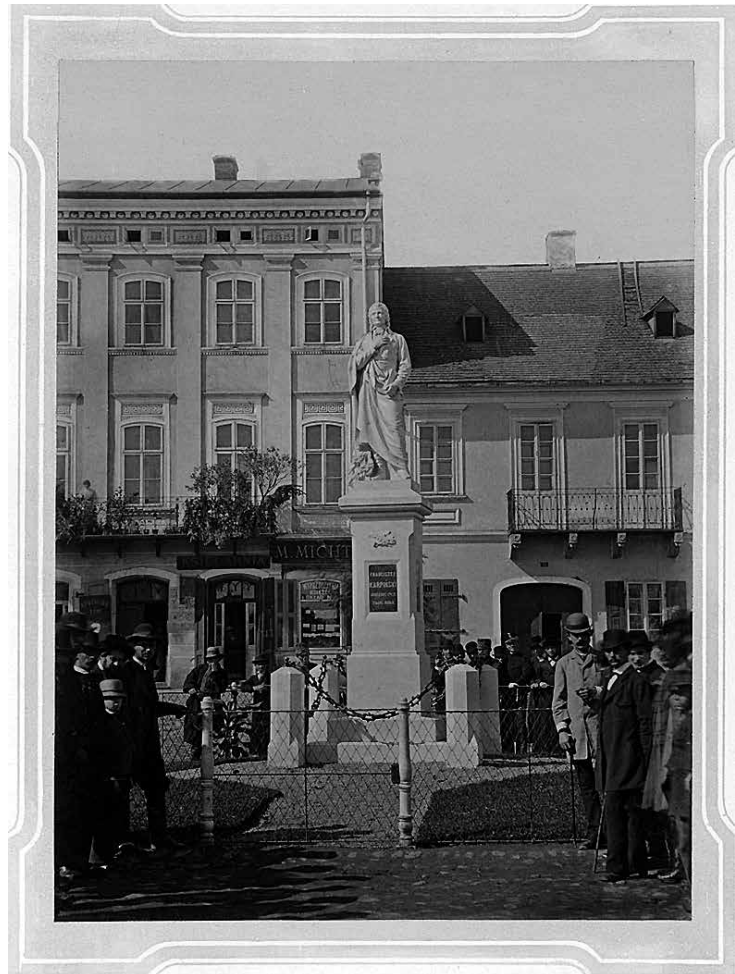
KARPIŃSKI, FRANCISZEK
ZABAWKI WIERSEM
I PRZYKŁADY OBYCZAJNE.
W LWOWIE: W Druk. KAZIMIERZA SZLICHTYNA J. C. K. A. Mei. uprzyw. R. A. P. 1780

osiedleniu się na Litwie – utrzymywał rozległe i żywe stosunki towarzyskie. Przede wszystkim był zaś świadkiem trzech rozbiorów Polski. W grudniu 1772 roku był obecny we lwowskiej katedrze na ceremonii złożenia przysięgi poddańczej składanej cesarzowej Marii Teresie przez reprezentantów ludności polskiej z obszaru pierwszego zaboru austriackiego. Nieoceniona jest jego relacja o ostatnim sejmie upadającej Rzeczypospolitej, którego obrady obserwował w Grodnie w 1793 roku. Wspomina, jak patriotyczni posłowie schowali pióra i kałamarze, by nie było możliwości podpisania traktatu rozbiorowego. Wówczas to król Stanisław August Poniatowski usłużnie wyjął z kieszeni swój podręczny ołówek i podał go „potrzebującym”... W dobie niewoli, która trwała jeszcze niemal wiek cały po śmierci Karpińskiego, nie zapomniano o zasługach poety i roli jego twórczości w zachowaniu tożsamości narodowej. W rodzinnych pokuckich stronach uczczono go pomnikiem, który stanął w 1880 roku na Rynku w Kołomyi. Monument ten, zniszczony, a następnie odbudowywany po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, dziś już nie istnieje.

Karpiński zadebiutował jako poeta w wieku lat czterdziestu. Zanim wydał pierwszy tomik wierszy, po skończeniu nauk w Stanisławowie i akademii jezuickiej we Lwowie, gdzie uzyskał stopień bakałarza teologii oraz doktora filozofii i nauk wyzwolonych, podjął pracę

w palestrze lwowskiej i przygotowywał się do zawodu prawnika. Jeszcze na studiach poznał Wacława Rzewuskiego, poetę i dramatopisarza, magnata rezydującego we wspaniałych podlowskich Podhorcach, który miał istotny wpływ na jego zainteresowania literackie. Karpiński ostatecznie porzucił karierę prawniczą, a po okresie pedagogicznej działalności i studiów w Wiedniu oraz serii podróży opublikował we Lwowie, w oficynie Kazimierza Szlichty, „Zabawki wierszem i przykłady obyczajne” (1780). Lwowski tomik, który poeta zadedykował Adamowi Kazimierzowi Czartoryskiemu okazał się dużym sukcesem literackim. Obejmował dwadzieścia sielank, między innymi „Laura i Filon”, „Do Justyny. Tęsknota na wiosnę” oraz dwadzieścia sześć wierszy różnorodnej treści, w tym także politycznych „O nieszczęściach Ojczyzny i rzezi humannej”, „Matka syna wyprawia do obozu”. Adam Mickiewicz, analizując podczas wykładów paryskich „Laura i Filona” stwierdził: „Wszystko tu jest narodowe, polskie: krajobraz, naszczeukiwanie psów stanowiące muzykę wieczoru w każdej wsi, ten bór zamknięty widnokrąg, wszystkie szczegóły, i te maliny, i ta pleciana, wszystko to wzięte z powszedniego życia w Polsce”. Te walory zadecydowały o trwałej popularności sielanki, która śpiewana była do sześciu aż wersji melodycznych (w tym trzech zanotowanych u Kolberga). Jedną z nich wykorzystał Fryderyk Chopin w „Fantazji A-dur na tematy polskie” op. 13 na fortepian i orkiestrę. Utworem tym 20-letni wirtuoz i kompozytor żegnał się z warszawską publicznością w październiku 1830 roku, na zawsze opuszczając Ojczyznę.

„Zabawki wierszem” utorowały Karpińskiemu, ukształtowanemu przecież z dala od ośrodków formujących postawę, myśl i sztukę Oświecenia, drogę do stołecznej kariery. Czartoryski wezwał go listownie do Warszawy i zaproponował stanowisko sekretarza. Tam autor „Laury i Filona” dołączył do grona najznakomitszych pisarzy i poetów i mógł także uczestniczyć w królewskich obiadach czwartkowych. W stolicy nie zadowolił się jednak na stałe, obierając życie na wsi. Azyłem, w którym z czasem zdecydował się ukryć przed ludźmi i światem, stał się Kraśnik, „uroczyisko w lasach białowieskich”, nazwane przez niego Karpinem. „W tym to miejscu, oddalony od wielkiego świata, myślę kończyć resztę dni moich tęsknych, jeźliby Polska nasza szczęśliwszą nie była. Napatrzyłem się i nacierpiał obłudy ludzi, wszedłem teraz w lasy między zwierzęta i odgrodziwszy się płotem dobrym, jestem od nich spokojny, a od ludzi złych uchronić się sposobu nie było. Mało jest, mało, moja Przyjaciółko, takich, którym byśmy serca naszego



POMNIK FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO W KOŁOMYI Z 1880 ROKU



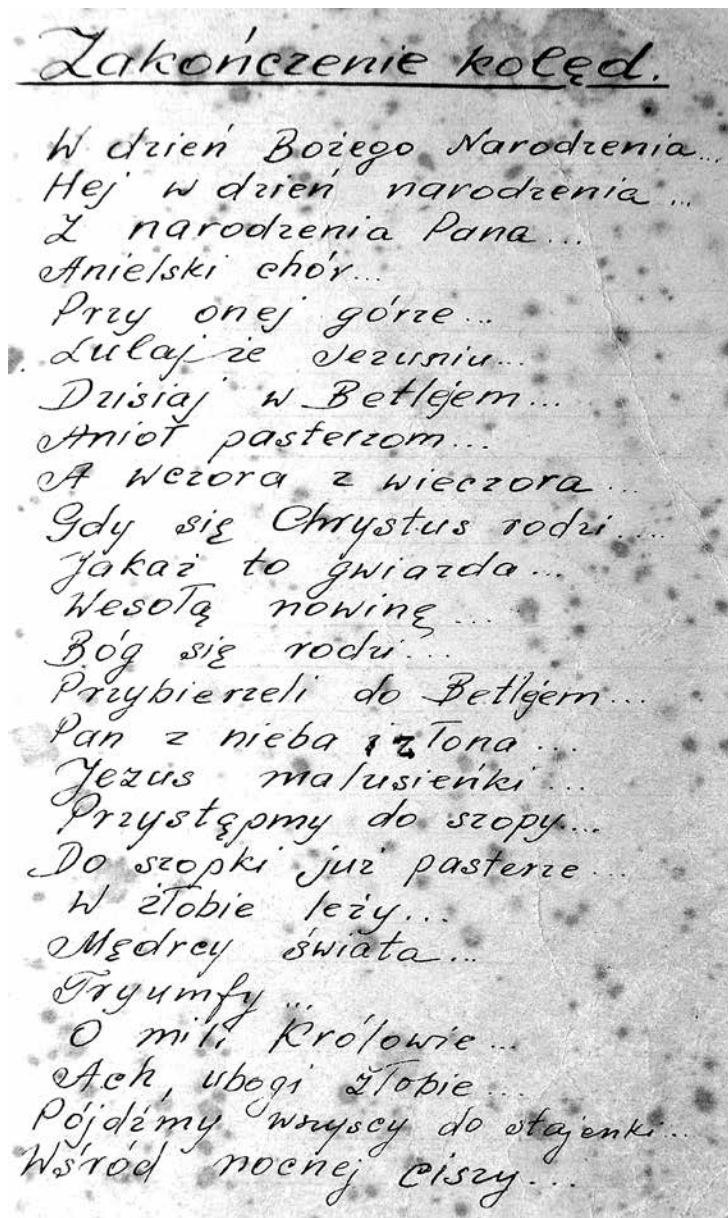
FRANCISZEK KARPIŃSKI, PIEŚNI NABOŻNE, SUPRAŚL 1792 (TYP. A), W ZBIORACH INSTYTUTU BADAŃ LITERACKICH PAN



powierzyć mogli" – zwierzał się samotny poeta w liście do swej dawnej sympatii, Franciszki Puzyniny. Echa tamtych dni, pełnych żalu, zawodu i gorzkich rozliczeń z przeszłością, znajdziemy w utworze, wydanym u Kazimierza i Łukasza Szlichtynów we Lwowie w roku 1784. Był to „Powrót z Warszawy na wieś”, jedna z najwybitniejszych autobiograficznych elegii polskiego oświecenia. Jej pierwszy wers posłużył potem za inskrypcję na grobie poety w Łyskowie.

„Pieśni nabożne” i kolęda nad kolędami „Bóg się rodzi”

W 1792 roku w Supraślu koło Białegostoku ukazały się drukiem „Pieśni nabożne” Karpińskiego. Z opublikowanych wówczas 29 pieśni i 20 psalmów, które poeta zaczerpnął ze swego przekładu Psalterza, wiele śpiewanych jest do dziś. Kancjonał powstał dla uczczenia pierwszej rocznicy Konstytucji Trzeciego maja i został подарowany jako imieninowy prezent dla ostatniego króla Polski, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Monarcha w listownym podziękowaniu zaznaczył, iż pieśni te „stawszy się z czasem powszechnym głosem, będą uczyć naród obowiązków względem Boga i ludzi, czystych obyczajów i miłości Ojczyzny”. Nie pomylił się. Pieśni nabożne, a szczególnie „Pieśń o Narodzeniu Pańskim”, znana jako „Bóg się rodzi”, stały się częścią tradycji nie tylko religijnej, ale również niepodległościowej i patriotycznej. Zbiór na przestrzeni dwustu lat doczekał się kilkudziesięciu wydań w całości bądź w wyborze. Publikowany był m.in. w Wilnie, Krakowie, Warszawie, Lwowie Kołomyi, Bochni, Wrocławiu, Lipsku, a więc we wszystkich zaborach i dla emigracji. „Największą nagrodą poety jest to, że jego pieśni przejdą w usta ludu, który je przyjmuje za swoje i powtarza, jakby z jego własnej wypłynęły piersi. Tej nagrody dostąpił Karpiński” – pisał Franciszek Próchnicki w przedmowie do wydania „Dziesięciu pieśni nabożnych z nutami” Karpińskiego, które ukazało się we Lwowie nakładem Michała Służewskiego po ponad stu latach od pierwszej edycji, w 1894 roku. Zbiór zawierał pieśni opracowane na chór trzygłosowy przez znanego lwowskiego muzyka Mariana Signio, a dochód ze sprzedaży miał zasilić fundusz budowy kościoła w rodzinnym Hołoskowie poety. Świątynia ta, w założeniu inicjatorów jej powstania mająca pełnić również rolę pomnika pamięci narodu dla „Śpiewaka Pana Boga”, została zburzona po II wojnie światowej. „Pieśń ujdzie cało” – ten słynny cytat mickiewiczowski można natomiast odnieść do kolędy „Bóg się rodzi”, która towarzyszy Polakom już ponad dwa wieki, będąc nie tylko symbolem, bez którego trudno sobie wyobrazić polskie Święta Bożego Narodzenia, ale i istotnym elementem tożsamości narodowej. Kolęda autorstwa Franciszka Karpińskiego krzepiła polskie serca w czasach zaborów i w późniejszych trudnych



„BÓG SIĘ RODZI” W SPISIE KOŁED ŚPIEWANYCH W KATEDRZE LWOWSKIEJ PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ

okresach historii: na zesłanych szlakach Kołomy, Syberii czy Kazachstanu, w latach hitlerowskiej okupacji i w stanie wojennym. Wszędzie, dokądkolwiek los rzucił Polaków, w najodleglejszych rejonach świata stanowiła bezcenne uosobienie domu rodzinnego i więzi z Ojczyzną. Wzrusza zachowana szczęśliwie do dziś pamiątka: pożytkła karteczka, na której kaligraficznym piśmem wymieniona jest w spisie kolęd, granych co wieczór w okresie Bożego Narodzenia w Katedrze lwowskiej po II wojnie światowej przez wieloletniego organistę Józefa Nowakowskiego do śpiewu wiernym gromadzącym się przy żłóbku po wieczornym nabożeństwie. Świątynia ta była natenczas jednym z kilku zaledwie czynnych kościołów rzymskokatolickich na terenach wchłoniętych przez ZSRR, gdzie „Bóg się rodzi” można było zaśpiewać jak dawniej, przy tradycyjnej, z pietyzmem urządzanej szopce i z organami. Tekst kolędy „Bóg się rodzi” jest arcydziełem. Pełen patetycznych, olśniewających przeciwieństw objawia kunszt poety w stopniowaniu nastroju od powagi i wzniosłości do prostego, serdecznego wezwania modlitewnego: „Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą”. Przekazuje teologiczną prawdę o Tajemnicy Odkupienia, która po każdej z pięciu zwrotek kondensuje się w słowach z Ewangelii św. Jana „A słowo ciałem się stało i mieszkało między nami”. Został napisany w tragicznym dla kraju czasie, po pierwszym

rozbiórce Polski, (już wtedy rodzinne Pokucie Karpińskiego, Lwów, w którym studiował, zostały zagarnięte przez Austrię). Wkrótce nastąpiły dwa kolejne rozbiory, w wyniku których Polska na 123 lata została starta z map Europy. Niewiele możemy powiedzieć o miejscu powstania tej kolędy. Jej autor, niestety, nie podaje informacji, gdzie została napisana. Utrwaliło się przekonanie, dziś podważane, że miało to miejsce w Dubiecku nad Sanem, podczas pobytu Karpińskiego w tym podkarpackim miasteczku. Kolęda prawdopodobnie po raz pierwszy zabrzmiała w roku 1792 w starym kościele farnym w Białymstoku. Karpiński mieszkał wówczas w nieodległym Zabłudowie, gdzie napisał znaczną część „Pieśni nabożnych”, pełniąc obowiązki guwernera księcia Dominika Radziwiłła.

W pierwszej połowie XIX wieku kolęda „Bóg się rodzi” była powszechnie śpiewana, w zależności jednak od regionu



GRÓB FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO W ŁYSKOWIE



„DZIEŚIĘĆ PIEŚNI NABOŻNYCH Z NUTAMI” F. KARPIŃSKIEGO, LWÓW, NAKŁADEM MICHAŁA SŁUŻEWSKIEGO, 1894

występowała w różnych wariantach melodycznych. Jej pierwszy wydruk nie zawierał wskazówek dotyczących melodii. Obecnie używana melodia została oparta na polonezie koronacyjnym królów polskich, sięgającym XVI wieku. Niektórzy badacze przypuszczają, że towarzyszyła ona koronacji Stefana Batorego w 1576 roku, a z całą pewnością wykonywano ją podczas koronacji Władysława IV Wazy w 1632 roku. Nieco zmodyfikowaną wersję tego poloneza opracował prawdopodobnie Karol Kurpiński, kompozytor doby klasycyzmu. To właśnie Kurpiński, kompozytor, którego droga kariery zawodowej do Warszawy – podobnie jak wcześniej w przypadku Karpińskiego – wiodła przez Lwów, miał nadać melodii ostateczny kształt, który znamy dzisiaj. Melodia pojawia się w licznych XIX-wiecznych kancjonałach i aż do naszych czasów jest umieszczana w śpiewnikach kościelnych. Ogromną rolę w popularyzacji kolędy Karpińskiego odegrali kompozytorzy polscy działający we Lwowie, publikując ją w licznych zbiorach pieśni kościelnych, narodowych czy kolęd, szeroko dostępnych na rynku wydawniczym i często wielokrotnie wznawianych aż do 1939 roku. A więc w śpiewnikach, mających niekiedy charakter małych antologii, w opracowaniu na głos i fortepian, przeznaczonych do użytku domowego lub też, w bardziej kunsztownej formie, estradowego, umieszczała ją Franciszek Barański, Józef Koffler, Stanisław Niewiadomski, Bolesław Wallek-Walewski, Henryk Zbierzchowski, Otton Mieczysław Żukowski. Jako utwór koncertowy w całym tego słowa znaczeniu, z zastosowaniem nowoczesnych środków techniki kompozytorskiej, potraktował ją Witold Lutosławski („20 polskich kolęd na głos

i fortepian”, 1946). Pojawiały się opracowania na głos i gitarę, flet, skrzypce oraz inne instrumenty. Kolęda doczekała się również licznych opracowań na zespoły choralne, które tworzyli tak znani w swojej epoce kompozytorzy, jak Jan Gall, Stanisław Niewiadomski, Feliks Nowowiejski, czy Jerzy Kołaczkowski, Paweł Łukaszewski, Jerzy Kurczewski, Stanisław Wiechowicz. Stawała się też częścią większych kompozycji, jak w „Mszy Pastorskiej” Romana Maciejewskiego. W licznych wersjach i aranżacjach, wykonywały ją również gwiazdy polskiej estrady XX i XXI stulecia. A wśród nich: Irena Santor, Jerzy Połomski, Krzysztof Krawczyk, Eleni, Krystyna Prońko, Urszula Sipińska i inni. Utrwaliła ją na nagraniach oraz wykonywali światowej sławy śpiewacy operowi, jak Andrzej Hiolski, Krystyna Szostek-Radkowska, Małgorzata Walewska, Aleksandra Kurzak, Piotr Beczala.

Papież Jan Paweł II wzbogacił obchody Bożego Narodzenia we Włoszech o wiele elementów głęboko osadzonych w polskiej tradycji. Jedną z nich był zwyczaj śpiewania kolęd od 25 grudnia do 2 lutego kultywowany zarówno w Watykanie, jak i w Castel Gandolfo. Podczas takich wieczorów nie mogło zabraknąć tej najbardziej znanej i tak bliskiej sercu Karola Wojtyły – „Bóg się rodzi”. Do „królowej polskich kolęd” odwoływał się w wielu wystąpieniach publicznych skierowanych do Polaków, aż do tego pamiątkowego, ostatniego już wigilijnego spotkania z rodakami 22 grudnia 2004 roku. Tekst ostatniej zwrotki kolędy przywołał Jan Paweł II również w swoim orędziu Urbi et orbi 25 grudnia 1996 roku, mówiąc o narodach cierpiących z powodu wojen i prześladowań. Słowa te, wygłoszone na Placu św. Piotra prawie 30 lat temu, brzmią wciąż aktualnie „Boże Dziecię swoją cichą obecnością wzywa ludzi, aby przezwytyczyli nienawiść i urazy, pomagają im podjąć na nowo dialog i iść dalej razem po drogach życia. Stając się głosem i rzecznikiem tęsknoty wszystkich ludzi, polski poeta pisze: Podnieś rączkę Boże Dziecię, Błogosław Ojczyznę miłą. Cytując w orędziu „Miastu i światu” słowa polskiej kolędy, przed ponad dwustu laty napisanej przez poetę z Pokucia, papież Polak dał wyraz swemu przeświadczeniu, że nie jest ona tylko narodowym dziedzictwem, jej przesłanie ma również wymiar uniwersalny.

Jesienne wędrowanie teatralne



Koniec roku obficie zaowocował propozycjami teatralnymi, w których nasz teatr aktywnie uczestniczył. Tradycyjnie udaliśmy się w podróż na Zaolzie do naszych przyjaciół w Wędrzyni – tam został zaprezentowany poetycki spektakl „Zaczarowana dorożka”.

Dosłownie kilka dni później jechaliśmy do Wilna na coroczne światowe spotkania Polskich Teatrów – „Wileńskie Spotkania Sceny Polskiej”. Tam przedstawiliśmy naszą najnowszą premierę „Wdowy” Sławomira Mrożka, graliśmy na legendarnej scenie Teatru na Pohulance. Serdeczne spotkania z kolegami z Niemiec, Stanów Zjednoczonych (Teatr Nasz z Chicago) po wymianach doświadczeń – wszystko

sprzyja naszemu rozwojowi. Gospodarze festiwalu w Wilnie przedstawili interesujący spektakl poświęcony twórczości wybitnego litewskiego malarza, poety i kompozytora Konstantego Čiurlionisa.

A we Lwowie czekała na nas ciekawa premiera „Solaris” z muzyką Lubawy Sydorenko, w reżyserii Igora Gorzkowskiego. Natomiast ogromne wrażenie sprawił koncert w Archikatedrze Lwowskiej z utworów Andrzeja Nikodemowicza, poświęcony 100-leciu z dnia urodzin kompozytora, który przez wiele lat był związany z naszą sceną i podarował wspaniałą muzykę do „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego, „Fantazego” Juliusza Słowackiego oraz „Jubileuszu” Antona Czechowa.

Chciałbym odnotować jeszcze jubileusz naszego przyjaciela i współtwórcy Piotra Kondrata, który obchodził swoje 40-lecie pracy na scenie w teatrze im. Jana Kochanowskiego

w Radomiu. Nasi widzowie na pewno zapamiętali Jego kreację w „Historji o chwalebnym zmartwychwstaniu Pańskim”, gdzie kreował rolę Chrystusa.

W listopadzie Lwów uroczyście obchodził 125-lecie inauguracji Teatru Wielkiego, obecnie Narodowy Akademicki Teatr Opery i Baletu im. Salomei

Kruszelnickiej. Zabrakło mi w tej uroczystości ważnych akcentów, a mianowicie postaci pierwszego dyrektora Tadeusza Pawlikowskiego i jego reżyserii, specjalnie napisanego przez Jana Kasprzowicza prologu „Baśń nocy świętojańskiej”, a także architekta Zygmunta Gorgolewskiego, który zaprojektował ten wspaniały budynek – prawdziwą ozdobę naszego miasta, w którym odbywają się najwspanialsze przedstawienia.

Dzięki pomocy Wiktorii Malickiej z wrocławskiego Ossolineum udało się odnaleźć afisz z owego przedstawienia i pragnę go zaprezentować na łamach Kuriera Galicyjskiego.

Łączę pozdrowienia i życzenia świąteczne oraz Noworoczne całemu gronu naszych Sympatyków.

ZBIGNIEW CHRZANOWSKI
(CIĄGLE W PODRÓŻY)

Świąteczne spotkanie mikołajkowe w Filharmonii Lwowskiej

W dniu świętego Mikołaja we Lwowskiej Narodowej Filharmonii im. Myrośława Skoryka odbył się koncert „Kolęda dla Lwowa”.

W wykonaniu Magdaleny i Jadwigi Kompanowicz (śpiew), Andrija Jaszczuka (fortepian) i Adriana Bodnara (skrzypce) w towarzystwie Akademickiej Orkiestry Symfonicznej pod batutą Serhija Chorowcica zabrzmiały najpiękniejsze

świąteczne utwory, a także polskie i ukraińskie kolędy w oryginalnych symfonicznych aranżacjach. Prowadząca koncert Zofia Iwanowa przybliżyła muzyczny kontekst i tło historyczne wykonanych utworów.

Na wypełnionej po brzegi sali filharmonii – przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, przedstawiciel MSZ Ukrainy we Lwowie Andrij Hruszko, księża świętyń lwowskich, reprezentanci polskich organizacji lwowskich, organizacja charytatywnych, dzieci i młodzież.

Na zakończenie koncertu cała sala wspólnie zaśpiewała kolędę „Bóg się rodzi”, którą



zaintonowały męskie głosy chóru Katedry Lwowskiej: Włodzimierz Ekert, Paweł

Kowalski, Marian Pańkowski, Jerzy Demcio oraz Edward Sosulski. To wykonanie miało szczególnie charakter, ponieważ w tym roku przypadła 200. rocznica śmierci jej autora – Franciszka Karpińskiego. Tekst królowej polskich kolęd „Pieśń o Narodzeniu Pańskim”, popularnie zwanej „Bóg się rodzi” powstał jako jeden z utworów „Pieśni nabożnych” w 1792 roku.

Wydarzenie odbyło się 6 grudnia 2025 r. Organizator wydarzenia – Konsulat Generalny RP we Lwowie.

INF. WŁASNA



Święty Mikołaj zawitał do lwowskich seniorów

We Lwowie odbyło się mikołajkowe spotkanie dla słuchaczy Katolickiego Uniwersytetu III Wiek. W wydarzeniu uczestniczyli konsul Konsulatu Generalnego RP we Lwowie Dorota Dmuchowska, delegacja z Polski, ks. Krzysztof Szebla z Bazyliki Metropolitalnej we Lwowie oraz przyjaciele lwowskich seniorów. Darczyńcy przywieźli nie tylko pomoc, lecz przede wszystkim swoją obecność tak cenną i potrzebną w czasie wojny.

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Konsul Konsulatu Generalnego RP we Lwowie Dorota Dmuchowska podkreśla szczególne znaczenie tego wydarzenia.

Dzisiaj spotykamy się po to, aby dzielić radość wspólnego obcowania. Ale przede wszystkim złożyć życzenia. Tym bardziej dzisiaj, po nocy pełnej alarmów i niespokojnego dnia, kiedy każdy dzień przepętniony jest niepokojem o kolejny dzień. To jest ważne, że się spotykamy i staramy się objąć naszym szacunkiem, miłością i uwagą ludzi, którzy są obok.

Wskazała także, jak wielkie znaczenie ma wsparcie skierowane do osób samotnych i schorowanych.

– Często są to osoby, które już tutaj we Lwowie nie mają swoich bliskich. Ten czas sprzyja temu, żeby zobaczyć właśnie w tym drugim człowieku człowieka.

Do Lwowa przyjechała również Danuta Skalska, urodzona we Lwowie, ikona polskiego środowiska kresowego. Dzien-nikarka, współzałożycielka Światowego Kongresu Kresowian, prezes bytomskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, wieloletnia propagatorka wiedzy o Kresach, autorka i prowadząca legendarną audycję „Lwowska Fala”, która przez lataniosła głos Kresów do Polaków.



Kochani, jestem we Lwowie! – nie ukrywała wzruszenia Danuta Skalska. – Ze swoimi przyjaciółmi. Z tymi, z którymi przyjechałam, ale również z tymi, którzy są moją wielką rodziną. Ja się cieszę, że mogliśmy zbierać, mogliśmy coś zrobić ważnego dla naszych rodaków.

Prezes KUTW Marian Frużyński zorganizował spotkanie, by odciążyć serca seniorów choć na kilka godzin.

Zaprosiłem słuchaczy naszego Uniwersytetu, żeby jakoś im w czasie wojny było troszkę łatwiej. Żeby chociaż na dzień

zapomnieli o tym, co się dzieje, bo alarmy były całą noc.

Podkreślał również wagę wsparcia z Polski.

Gdyby nie sponsorzy z Polski, nie udało by się tego wszystkiego zorganizować. Oni kwestowali, stali na cmentarzach, żeby zrobić nam przyjemność. Dziękujemy wszystkim Polakom – dodał prezes.

Swoją obecnością spotkanie zaszczylił także Ryszard Stefaniak, zastępca prezydenta Częstochowy i członek Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Zwrócił uwagę, że przyjazd do Lwowa to dla niego zawsze coś więcej niż obowiązek służbowy.



– Do Lwowa przyjeżdżam zawsze, ilekroć jestem w Ukrainie. Przyjechalibyśmy do naszych rodaków, aby przed świętami złożyć im życzenia, aby ich uhonorować, aby ich uszanować – mówił. – Wojna jest trudnym czasem. Obyśmy nie dożyli wojny gdziekolwiek, bo to jest tylko zło. Spotykamy się, aby lwowiakom dodać ducha, aby powiedzieć im, że są potrzebni naszemu państwu i ojczyźnie, w której żyją, czyli Ukrainie. Jest potrzebna ich mądrość i ta determinacja, która pozwoliła im przeżyć rzeczy często znacznie trudniejsze niż to, co dzieje się dzisiaj – dodał prezydent.

Artur Mielczarek, dyrektor ZSP w Wilczy, mówił o pracy prowadzonej od lat.

– Jeżeli chodzi o zbiórkę darów dla naszych rodaków, to odpowiadam za ich zbiórkę na terenie gminy Wilkowice. Chodzimy po instytucjach, szkołach, przedszkolach. Bardzo pomaga nam ksiądz proboszcz lokalnej parafii. Poza tym kilka szkół z miasta Rybnika również się w tę

pomoc zaangażowało. Myślę, że te święta mogą być jeszcze radośniejsze. Wiadomo, że sytuacja w Ukrainie jest taka, jaka jest. Kraj w stanie wojny i każda pomoc dla mieszkańców się przyda. Jeździmy na Ukrainę, pomagamy ponad 20 lat, więc mamy już tu przyjaciół, wiemy, do kogo jeździmy, komu dary przekazujemy. Myślę, że tworzymy jedną wspólną rodzinę – podsumował dyrektor.

Tego dnia uhonorowano także seniorki zasłużone dla polskiego środowiska we Lwowie. „Pamiątkowy Medal Strzelecki 1000-lecia Korony Polskiej”, przyznawany przez Stowarzyszenie Tradycji Oręża Polskiego – Pododdziały Tradycji Oręża Polskich Drużyn Strzeleckich, nadawany „w dowód uznania za wzorową służbę Ojczyźnie na miarę swoich sił i możliwości”, otrzymały panie: Stanisława Nowosad, Teresa Wilczyńska, Teresa Iskra oraz Jadwiga Pańkowska.

Choć za oknem wciąż trwa wojna, tego dnia we Lwowie zwyciężyła bliskość. Wzajemna obecność okazała się największym darem – cichym, bez rozgłosu, ale wyjątkowo potrzebnym. Spotkanie pokazało, że mimo trudnych czasów ludzie potrafią wciąż być dla siebie światłem. I że Lwów nadal łączy wszystkich, którzy pamiętają swoje korzenie oraz ludzi z wielkim sercem.

W imieniu redakcji „Nowego Kuriera Galicyjskiego” składamy najserdeczniejsze gratulacje odznaczonym słuchaczkom Katolickiego Uniwersytetu III Wiek! Życzymy dużo zdrowia i siły w pokonywaniu trudności w niełatwej wojennej rzeczywistości.

W oczekiwaniu na Świętego Mikołaja

Dla przedszkolaków z polskich grup „Miglań” i „Słoneczko” w państwowym przedszkolu nr 131 we Lwowie dzisiejszy dzień stał się magicznym i wyjątkowym – zawitał do nich św. Mikołaj!

Czekając na Świętego Mikołaja przedszkolaki starannie przygotowały się do święta. Już od samego rana w salach panowała niezwykła, radosna atmosfera, a dzieci z niecierpliwością oczekiwały na spotkanie.

Gdy Święty w czerwonym płaszczu, z brodą białą jak śnieg pojawił się w drzwiach, na twarzach najmłodszych od razu zagóściły uśmiechy i zachwyt.



Kiedy usiadł w specjalnie przygotowanym fotelu, rozpoczęły się piękne występy artystyczne. Aby przywitać gościa przedszkolaki prezentowały swoje



umiejętności jak najlepiej, śpiewały świąteczne piosenki, recytowały wierszyki i tańczyły. Najbardziej wyczekiwaniem było oczywiście rozdawanie prezentów. W tym roku maluchy były bardzo grzeczne, dlatego każde dziecko od Świętego

Mikołaja otrzymywało pięknie zapakowane słodycze. Na twarzach dzieci widniała wielka radość i teraz wypełnia je nadzieja na kolejne spotkanie.

Dzięki takim wyjątkowym spotkaniom, dzieci mogą nie tylko poczuć prawdziwy urok zbliżających się świąt i dobrze się bawić. Jest to też dobra okazja do wprowadzenia dzieci w świat polskich tradycji.

W tym wyjątkowym czasie zarówno nauczyciele przedszkola, jak i rodzice odegrali kluczową rolę w tworzeniu niezapomnianych wspomnień dla najmłodszych, a do zakupu prezentów w tym roku włączył się Konsulat Generalny RP we Lwowie.

KRYSZYNA FROŁOWA



Goście udokumentowani (cz. I)

Nasze miasto odwiedzało wielu interesujących i znacznych gości. Wspominać ich – to sprawa długa, stąd wprowadzę pewne ograniczenia. Opowiem jedynie o tych gościach, których wizyta została udokumentowana fotograficznie. Zaczniemy od czasów „babci Austrii”.

IWAN BONDAREW

Inspektor artylerii

Na początku XX wieku Galicja była częścią Austro-Węgier, rządzonych przez dynastię Habsburgów. Ta rodzina była nadzwyczaj rozgąszczona, lecz każdemu cesarz wynajdywał jakąś ciepłą posadkę. Mieszkańcy stolicy do „błękitnej krwi” byli przyzwyczajeni, ale wizyta jakiegos księcia na prowincji wywoływała prawdziwy zachwyt w prasie i przerażenie u lokalnych urzędników.

9 czerwca 1910 r. do Stanisławowa przybył arcyksiążę Leopold Salwator Maria Józef Ferdynand Franciszek Karol Antoni Jan Baptysta Januarius Alojzy Rainer Wencel Gallus von Habsburg-Lotaryński. By oszczędzić miejsca na szpaltach gazet i cierpliwości czytelników dziennikarze nazywali go po prostu Leopold Salwator. Miał on stopień polnego marszałka-porucznika i był generalnym inspektorem austriackiej artylerii.

Na peronie dworca spotykali go starosta, burmistrz, kilku generałów i zastępca szefa stanisławowskiej kolei. Przede wszystkim zaproszono wysokiego gościa do restauracji dworcowej. Nieco dziwny wybór. Po śniadaniu arcyksiążę przejechał konno przez miasto na strzelnicę Dąbrowa (obecnie zabudowana część miasta pomiędzy ulicami Czornowola i Sorochteja). Tu przeprowadził inspekcję 31 pułku artylerii.

Członka rodziny cesarskiej ulokowano w najlepszym w mieście hotelu – „Centralnym” (przy ul. Strzelców Siczowych 4). Wraz z adiutantem gość zajął trzy pokoje od frontu na pierwszym piętrze. Na zdjęciu ujęty został przed hotelem z podniesioną prawą ręką w białej rękawiczce.

Wojaz arcyksięcia po Przyskarpaciu trwał trzy dni. Pogrom był dość nasyciony: inspekcja 31 i 33 Pułków artylerii i otwarcie nowej solanki w Katuszu. Do tego prywatne audyencje i wspaniała proszona kolacja. Przez cały czas wizyty przed hotelem stała warta 58 pułku



ARCYKSIĄŻĘ LEOPOLD SALWATOR

piechoty, a orkiestra wojskowa przygrywała arcyksięciu przy posiłkach.

Po dwóch dniach – 11 czerwca – Leopold Salwator wsiadł do pociągu i udał się do Czerniowca, gdzie na niego czekały potrawy bukowińskiej kuchni i rumuńska muzyka.

Baron na schodach

Mózgiem dowolnej armii jest Sztab Generalny, a jego szef – posiadaczem najbardziej tajnych informacji państwowych. Strategiczne plany mobilizacji i operacji wojskowych, ocena zagrożeń, obronne i ofensywne operacje, uzbrojenie, gromadzenie rezerwy – to daleko niepełna lista zadań, nad którymi pracują oficerowie Sztabu Generalnego.

W 1913 r. na czele Sztabu Generalnego stał generał piechoty baron Franz Xaver Josef Conrad von Hötzendorf. W powietrzu już czuło się proch i sprawy zmierzały do wojny z Rosją, więc cesarstwo umacniało wschodnie rubieże. W czerwcu w Stanisławowie było coraz więcej osobistości z wielkimi naramiennikami. Przybyli dwaj generałowie, 65 oficerów sztabowych, oficerowie instytutu geograficznego, korpusów inżynieryjnego i samochodowego. Co dnia na 8 samochodach wyjeżdżali oni w okolice Halicza. Mówiono, że planowana jest fortyfikacja lewego brzegu



BARON FRANZ XAVER JOSEF CONRAD VON HÖTZENDORF

rzeki. Równolegle pod miastem odbywały się letnie ćwiczenia lwowskiego korpusu piechoty.

9 czerwca w Stanisławowie zjawił się sam szef Sztabu Generalnego. Fotograf pisma „Nowiny Ilustrowane” złapał zniechęconą gen. Hötzendorfa przy wyjściu z hotelu „Centralny”. Widać, że generał nie był zadowolony z intruza. W drzwiach widać wąsatą odzwierne, stojącego obok. Gen. Hötzendorf nie zatrzymał się w Stanisławowie długo – w tymże dniu wyjechał do Halicza i dalej do Buczacza.

Właściwie strategiem okazał się miernym. W pierwszych miesiącach wojny armia austriacka straciła w Galicji 400 tys. żołnierzy. Od całkowitego pogromu uratowali Austriaków jedynie ich sojusznicy Niemcy. Po kolejnej porażce w czasie ofensywy brusiłowskiej, gen. został zdegradowany do dowódcy armii, a gdy i z tym sobie nie poradził – otrzymał dekoracyjną posadę dowódcy cesarskiego konwoju. Nie pełnił jej długo, bo wybuchła rewolucja.

Kilim dla cesarza

Im mniej czasu pozostawało do rozpadu imperium Austro-Węgierskiego, tym wyższe szarże gościły w Stanisławowie. Jeżeli w 1910 r. do miasta



STANISŁAWOWSKI RYNEK

zawitał jedynie generalny inspektor artylerii, w 1914 – szef Sztabu Generalnego, to w 1917 roku – sam dowódca wojsk austriackich. Zgodnie z tradycją tę posadę obejmowali jedynie monarchowie.

Nie możemy stwierdzić, że głowy koronowane całkowicie omijały Stanisławów. Kilkakrotnie bywali tu cesarze Franciszek I i Franciszek Józef I, z tym, że ostatnia cesarska wizyta miała miejsce w 1880 r., czyli pod koniec XIX w. Ostatnim monarchą, który odwiedził nasze miasto, był młody cesarz Karol I. Wprawdzie był on w Stanisławowie i wcześniej, ale nie jako głowa państwa.

Karol był synem siostrzeńca Franciszka Józefa I i w kolejce do tronu zajmował honorowe piąte miejsce. Więc wcale nie spodziewał się, że kiedyś przyjdzie mu zostać cesarzem. Jak i większość męskich potomków rodu, arcyksiążę robił karierę wojskową. W 1912 r. do Kołomyi przeniesiono 7 pułk dragonów. Jednym z dywizjonów (analog batalionu piechoty) dowodził tu młody kapitan Karol Habsburg. Po drodze na nową służbę księżę na czele eskorty kawaleryjskiej zawitał do Stanisławowa. Urządzono mu tu wspaniałe przyjęcie. Po tradycyjnym noclegu w hotelu „Centralnym” (bo gdzież by

indziej?), Karol przesiadł się do samochodu i udał się do stolicy pisankowego kraju.

W tym czasie lista pretendentów do tronu gwałtownie się skróciła. Ktoś się zastrzelił, kogoś zastrzelono, a ktoś zmarł po nadużyciu alkoholu. W 1914 r. cesarz oficjalnie ogłosił Karola swoim spadkobiercą. W listopadzie zmarł Franciszek Józef I i 29-letni arcyksiążę został cesarzem. Odziedziczył trudny spadek: długotrwała wojna, w której Austria ponosiła porażkę za porażką, do tego wewnętrzna niestabilność. Karol zdymisjonował szefa Sztabu Generalnego gen. Hötzendorfa za brak pozytywnych wyników, powołał nowego szefa i wziął na siebie dowództwo całą armią. I udało mu się! Wprawdzie nie od razu.

W czerwcu 1917 r. rosyjska armia, utrzymująca Stanisławów przeszła do ofensywy. Car został obalony i władzę objął Rząd Tymczasowy. Historycy nazwali tę akcję „ofensywą Kiereńskiego”. Po pierwszych sukcesach ofensywa stanęła w miejscu, a wkrótce wojska austro-niemieckie kontratakowały. Po zaciętych walkach odrzucono Rosjan za Zbrucz. 24 lipca sojusznicy weszli do Stanisławowa, który przebywał pod okupacją rosyjską prawie przez rok.

Po pięciu dniach do miasta zawitał cesarz Karol. Z tej wizyty zachowały się trzy zdjęcia, które znajdują się w archiwum Austriackiej Biblioteki Narodowej. Na rynku miało miejsce wręczenie nagród oficerom, którzy wykazali odwagę w walkach. Wśród wojskowych austriackich widzimy kilku Niemców w charakterystycznych hełmach – pikielhaubach. Widzimy tu swego rodzaju klimatycznie-klasową nierówność. Frontowi oficerowie stoją w mundurach, a cesarz i jego adiutanci – w płaszczach. Przy tym dla szefostwa rozścielono kilim, a dla cesarza – oddzielny kilim.

W następnym roku Austro-Węgry rozpadły się. Karol stracił tron i zmarł na zesłaniu na wyspie Madera na Oceanie Atlantycznym.

(cdn.)



CESARZ KAROL I NA STANISŁAWOWSKIM RYNKU



Galeria wybitnych lwowskich szachistów (cz. 4)

Krystyna Hołuj-Radzikowska – prawdziwa królowa gambitów

29 listopada minęła dziewiętnasta rocznica śmierci Krystyny Hołuj-Radzikowskiej – szachistki, arcymistrzyni, inżyniera. Była najwybitniejszą najbardziej utytułowaną polską szachistką. Na Mistrzostwach Polski kobiet zdobyła 27 medali: 9 złotych, 2 srebrne i 6 brązowych w rozgrywkach indywidualnych oraz w drużynowych 4 srebrne i 6 brązowych. W latach 1957-1972 reprezentowała Polskę na 5 olimpiadach szachowych, w 6 meczach międzypaństwowych, a od 1975 roku – w 5 zawodach korespondencyjnych. W 1970 roku klasyfikowana w pierwszej dziesiątce szachistek świata.

ŁARYSA PŁACHOTNA
OLEKSANDR PROKHOROV

Krystyna urodziła się we Lwowie 5 lutego 1931 roku w wielodzietnej rodzinie Antoniego i Antoniny Hołujów. Jej ojciec był muzykiem, absolwentem Konserwatorium Krakowskiego, grał na skrzypcach w orkiestrze wojskowej i Filharmonii Lwowskiej. W 1938 roku Krystyna rozpoczęła naukę w szkole podstawowej we Lwowie, równocześnie uczyła się gry na fortepianie. Pierwsze swoje ruchy na szachownicy zrobiła w kole rodzinnym w wieku 9 lat – ze starszym o pięć lat bratem Edkiem, który kupił dla rodziny podręcznik debiutowy Gawlikowskiego. Grali też ojciec i młodsza siostra. Matka przyszłej szachistki uczyła swoje dzieci także języka angielskiego.

W 1945 roku Hołujowie opuszczają rodzinne miasto



KRISTYNA RADZIKOWSKA

i wyjeżdżają do Polski. We Lwowie Krystyna zdążyła ukończyć kilka klas szkoły, więc kontynuowała naukę w Bytomiu w Państwowym Gimnazjum Żeńskim, potem w liceum. Potem były studia na Politechnice Śląskiej, z dyplomem magistra inżyniera przez wiele lat pracowała w Biurze Projektów Górniczych w Gliwicach.

W czasie studiów grała w drużynie siatkarskiej, ale chciał, że w 1950 roku na obóz sportowy Akademickiego Klubu Sportowego (AZS) „Piast” Tadeusz Wróbel z sekcji szachowej dostrzegł jej umiejętności w grze i zaprosił do uczestnictwa w klubie, od roku 1949 drużynowego mistrza Polski.

Tadeusz Wróbel to też ciekawa osobistość: urodzony w Boryslawiu, naukowiec, do końca życia prowadził dział szachowy w periodyku „Głos akademicki”, wyróżniony Złotą Honorową Odznaką Polskiego Związku Szachowego (PZSzach).

Krystyna grała w AZS „Piast” do 1958 roku. Tamże poznała swego przyszłego męża szachistę Zbigniewa Radzikowskiego.



CZWARTY TYTUŁ ARCYMISTRZOWSKI DLA POLSKI



KRISTYNA HOŁUJ-RADZIKOWSKA

Rys. Antoni Chodorowski

Potem był „Górnik” Bytom, a w roku 1960 przeniosła się do klubu „Start” Katowice, w którego barwach występowała ponad trzydzieści lat.

W 1951 rozpoczęła się jej wielka kariera szachowa. W tym pamiętnym dla niej roku po raz pierwszy zdobyła tytuł mistrzyni Polski w szachach klasycznych. Tytuł mistrzyni międzynarodowej otrzymała w 1955 roku, w 1984 przyznano jej tytuł arcymistrzyni za wyniki z poprzednich lat.

Uhonorowana tytułem „Zasłużonej Mistrzyni Sportu” (1958) oraz odznaczona

brązowym medalem „Za wybitne osiągnięcia sportowe” (1971). Od roku 1976 była członkiem honorowym PZSzach.

Tytuł Mistrzyni Polski zdobyła dziewięć razy, nie udało się zdobyć dziesiątego, czego była kilkakrotnie bardzo blisko a czego jej bardzo życzyliśmy. Zapamiętamy ją także jako kogoś ogromnie zakochanego w rodzinnym Lwowie i bardzo odważnego – by w czasach gdy nieopatrne słowo mogło narazić nas na kłopoty – zdolnego do protestu, że przecież urodziła się we Lwowie, to znaczy w Polsce a nie w Związku Radzieckim.

W ostatnim udzielonym wywiadzie zapytana przez dziennikarza jaki okres w swojej karierze wspomina z największym sentymentem zapewne ku jego zdziwieniu odpowiedziała: „To ciekawe, ale bardzo przyjemny wydał mi się „czas Solidarności”, czyli lata 1980-1981”.

Długo musiała walczyć o uznanie przez mężczyzn w świecie szachów zawodowych. W ostatnim wywiadzie mówiła o sobie i swoich koleżankach: „Byłyśmy pionierkami polskich szachów kobiecych”. Z podobnymi problemami mierzy się postać szachistki Beth Harmon wymyślona przez Waltera Tevisa w książce „Gambit królowej” i popularnym serialu. Krystyna Hołuj-Radzikowska walczyła o szacunek w tej samej epoce, jeszcze w latach 50.-60. XX w. szachy były uważane za typowo męskie zajęcie. Radzikowska udowodniła, że ten stereotyp nie odpowiada wyzwaniom, które stawia świat. Jej życie i osiągnięcia warte są osobnego scenariusza filmowego.

Krystyna Hołuj-Radzikowska zmarła 29 listopada 2006 r. w Bytomiu, w mieście, które kultywuje dawne tradycje Lwowa. Spoczęła na cmentarzu Mater Dolorosa nieopodal domu, w którym mieszkała.

Co roku ku jej pamięci rozgrywany jest Turniej Arcymistrzowski Kobiet – Women Grandmaster Chess Festival WGM Radzikowska. Pierwsze dwa – w latach 2011 i 2012 odbyły się w Warszawie, potem sztafetę przejął Wrocław. Turnieje rozgrywane są systemem kołowym z udziałem 10-12 zawodniczek, w obsadzie międzynarodowej.

Projekt „Remont elewacji Domu Polskiego w Pance” – zakończony

Dom Polski w Pance to historia, zachowanie pamięci, pielęgnowanie wartości kulturowych i rodzinnych, to wspólnota która przetrwała trudne czasy, przetrwała do dziś. Kilka słów wypada nakreślić o historii powstania tegodomu. Tygodnik Informacyjny, nr 95, 6 listopada 1932 rok, s. 3.

Tytuł wiadomości brzmi: Doniosłe dzieło Panki.

Cytuję oryginalny zapis z tego doniosłego wydarzenia.

„W lipcu tego roku (tj. 1932) odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod „Dom Polski”, a w ubiegłą niedzielę, 31 października poświęcono tam już gotowy całkowicie, piękny i okazały budynek, w którym ludność Panki pomieści swą szkołę polską



i znajdzie należycie oparcie dla swej pracy narodowej. Zaiste piękny to rekord pracy i ofiarności, boć przecież trzeba było zebrać moc grosza, aby rozpoczęte dzieło doprowadzić do końca.

Nad całą akcją budowy czuwał niestrudzony ks. Kanonik

Kukła, proboszcz ze Storożyńca, a pracami na miejscu w Pance kierował p. Klusek, młody i energiczny działacz narodowy”.

Tu odbywały się zajęcia z języka polskiego oraz przez pewien czas mieszkali nauczyciele języka polskiego. Po II wojnie światowej, z przyczyn



politycznych, działalność na rzecz rozwoju polskości została zawieszona, a Dom Polski w Pance został odebrany Polakom przez władze radzieckie w 1945 roku.

Dopiero od 1990 roku polska społeczność starała się odzyskać swój dom. Wcześniej, za czasów władzy komunistycznej, było to niemożliwe. Dzięki staraniom ówczesnego Prezesa Towarzystwa Polskiego im. Adama Mickiewicza Michała Klusyka oraz zaangażowanych osób, budynek został ostatecznie zwrócony społeczności polskiej w 1994 roku, w fatalnym stanie.

W latach 1994-1998 Polacy przeprowadzili pierwszy remont i dom został ponownie poświęcony.

Kolejny remont miał miejsce w 2005. Wymieniono również dach i okna. W 2025 roku dzięki realizacji projektu „Remont elewacji Domu Polskiego w Pance”, który sfinansowało Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej w konkursie „INFRASTRUKTURA POLONIJNA 2025” za pośrednictwem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego możemy cieszyć się pięknym budynkiem.

Ten dom jest symbolem polskiej kultury i społeczności, który przetrwał trudne czasy, a dzięki realizacji projektu i zaangażowaniu ludzi ożył na nowo i będzie służył miejscowym Polakom.

Październik 2025.

PROF. DR HAB. HELENA KRASOWSKA



Dlaczego należy pielegnować stare groby? (część 1)

Z dr URSZULĄ OLBROMSKĄ, historykiem sztuki, rozmawiała ANNA GORDIJEWSKA.

W listopadzie ukazała się Pani książka pt. *O pamięci w kamieniu wyrytej. Polskie mogiły na cmentarzach pogranicza polsko-ukraińskiego*. Wydawcą jest Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą Polonika. Proszę powiedzieć, czego dotyczy ta publikacja?

Książka opowiada o polskiej społeczności, po której zostały groby na części cmentarzy województwa lwowskiego, w obecnych rejonach: mościskim, jaworowskim, starosamborskim oraz w kilku miejscowościach rejonu żółkiewskiego, rawskiego, samborskiego także w Sokalu i Komarnie. Łącznie to ponad sześćdziesiąt cmentarzy. Zostały one objęte przeze mnie badaniami – od roku 2006 do 2019, w których wyniku zgromadziłam archiwum liczące kilka tysięcy kart oraz fotografie dokumentacyjne. Najstarszy zewidencjonowany grób pochodzi z 1808 roku, a badania zamykają się rokiem 1945. Opracowanie wszystkich cmentarzy nie było możliwe ze względu na stosunkowo krótki czas badań i skromność osobową „ekipy”. Także opowiadanie o tym, co zawiera książka, czyli wraz z opracowywaniem dwadzieścia lat pracy.

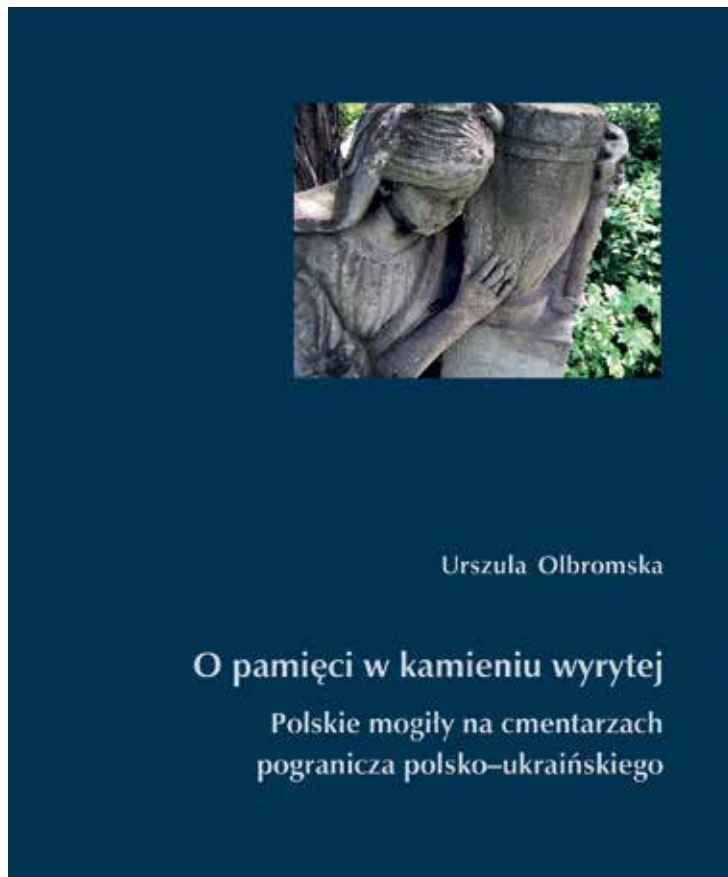
Czemu Pani nadała jej taki tytuł?

Inspiracją stała się dla mnie inskrypcja z grobu Marii Pawłowskiej na cmentarzu w Twierdzy:

CHODŹBYŚ BYŁ NIEWIERNY
BĄDŹ TAK MIŁOSIERNY
DLA BOGA IMIENIA
NIERUSZ MI KAMIENIA
BO ZA WIEK MÓJ DŁUGI
TYLE MEJ ZASŁUGI.

Uświadomiła mi ona smutną prawdę, że po większości ludzi pozostaje w pamięci potomnych jedynie to, co zapisano na grobie i to tylko tak długo, jak on istnieje. Dlatego też celem mojej publikacji było ocalenie od zapomnienia jak największej liczby moich rodaków, którzy niegdyś zamieszkiwali ten rejon, byli zwykłymi ludźmi, ale też wyróżniali się w różnych dziedzinach życia.

Jak przebiegały prace terenowe? Najpierw musiałam odnaleźć cmentarze. Tutaj pomocą służyli mi Polacy z tamtych terenów, którzy obecnie mieszkają w Polsce, głównie w Przemysłu i są członkami regionalnych towarzystw. Niejednokrotnie jeździli ze mną oraz osobami biorącymi udział w pracach do swoich rodzinnych wsi i miast. Ich wszechstronna wiedza, sentyment do miejsc zapamiętanych z dzieciństwa i chęć zachowania pamięci o swoich rodakach, a także pomoc w nawiązaniu kontaktów z ludnością polską po tamtej stronie granicy, była nieoceniona. Na miejscu w prace angażowali się głównie Polacy, ale też Ukraińcy. Z serdecznością wspominam bezinteresowność polskich księży na Ukrainie, którzy tak bardzo w ostatnich latach aktywizują



wiernych w życie parafialne i opiekę nad cmentarzami. Gdy przypomnę sobie zaniedbane, zarośnięte cmentarze z początków moich wyjazdów i porównam ze stanem obecnym – to różnica na korzyść jest naprawdę widoczna. Tutaj należy też z szacunkiem wspomnieć o polskich społecznych opiekunach cmentarzy, którzy kilka nekropolii ocalili od całkowitego zaniedbania. „Epoka” wolontariatów dopiero się rozpoczynała.

Proszę krótko opowiedzieć o cmentarzach z polskimi grobami, na których prowadziła Pani badania.

Polskie groby znajdują się zarówno na cmentarzach miejskich, jak też wiejskich; niekiedy są to pojedyncze mogiły. Jeśli chodzi o cmentarze miejskie (komunalne), to Polacy, głównie obrządku rzymskokatolickiego, spoczywają na każdym z badanych. Część dawnych miast lub miasteczek straciła status miejski i są obecnie osiedłami a nawet wsiami, jednak cmentarze wieloobrzędowe pozostały. Najwięcej polskich grobów pozostało w Rawie Ruskiej, Sokalu, Mościskach, Dobromilu, Chyrowie, Komarnie i Krakowcu. Na terenach wiejskich zmarłych Polaków grzebano na cmentarzach katolickich. W miejscowościach zamieszkałych przez ludność mieszaną narodowościowo i obrządkowo, wytyczano zazwyczaj oddzielne tereny grzebalne dla zmarłych katolików obrządku zachodniego i wschodniego. Jeżeli nie było to możliwe, wówczas wydzielano we wspólnej przestrzeni obszary lub kwatery na pochówki polskie i ukraińskie. Jednak na części cmentarzy mogiły są przemieszane. W polskich wsiach, ale także w części miast, zakładano polskie cmentarze parafialne.

Jak obecnie funkcjonują te cmentarze?

Część starych polskich cmentarzy jest zamknięta, nie dokonuje się na nich pochówków. Tak jest np. na cmentarzu katolickim, zwanym w tradycji lokalnej polskim, w Jaworowie. Ten cmentarz to dla mnie wzorcowy przykład działalności lokalnej społeczności na

rzecz podtrzymania polskiego dziedzictwa kulturowego. Najważniejszym zadaniem było skonstruowanie ogrodzenia, ale też oczyszczono cały cmentarz ze starodrzewu i chwastów, wykonano prace pielęgnacyjne a nawet konserwatorskie – którym patronowała Polonika. I to wszystko dzięki aktywności Zofii Michniewicz, prezesce miejscowego oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oraz zaktywizowanych przez nią Polaków i Ukraińców. A cmentarz to wyjątkowy ze względu i na spoczywających na nim zmarłych, ale także ikonografię – tutaj znajdują się najstarsze krzyże i nagrobki pochodzące z Brusna na Roztoczu, gdzie działał słynny w całej Małopolsce Wschodniej ośrodek kamieniarski, głównie rusiński, ale też było kilka warsztatów polskich. W tym miejscu chciałabym jeszcze przywołać jako budujący przykład drugi cmentarz – w Wereszycy. Jest to cmentarz „wyrwany lasowi”, gdyż znajduje się na terenie poligonu wojskowego. Opiekun cmentarza z gminy zajmuje się jego utrzymaniem, ale też wydobywa z zarośli nagrobki i wkomponowuje je w teren cmentarza. Są to nagrobki głównie ukraińskie, ale także z początku XIX wieku – polskie. Nieużytkowany jest cmentarz Mazurski w Błozwie; parafianie dbają o jego utrzymanie. W Lanowicach obok starego cmentarza usytuowano nowy, podobnie w Pnikucie. Nie dokonuje się już pochówków na cmentarzu przy klasztorze reformatów w Sądowej Wiszni; tutaj groby są przemieszczane. W Kościejowie najstarsza część



FRAGMENT CMETARZA PRZYKLASZTORNEGO W SĄDOWEJ WISZNI



BRAMA WIODĄCA NA CMETARZ KATOLICKI (POLSKI) W JAWOROWIE

cmentarza z polskimi, ale też opisanymi cyrylicą grobami, podczas badań nie była dostępna ze względu na zachwaszczenie, podobnie w Sokalu i w Sąsiadowicach. Ogólnie można stwierdzić, że na większości dużych cmentarzy polskie groby można rozpoznać głównie po zaniedbaniu: nagrobki często bywają pobite, rozczłonkowane, groby są zarośnięte, zwłaszcza te w ogrodzeniach, które porastają krzewy i drzewka. Niestety, polskie nieużytkowane groby są wykorzystywane do tworzenia śmietnisk – mimo zakazu władz. Należy nadmienić, że przy kilku kościołach pozostały nagrobki właścicieli dóbr oraz kolatorów, np. w Felsztynie, Nowym Mieście, Myślatyczach i przy cerkwi w Lipnikach.

Smutny to obraz. Należy sądzić, że te zaniedbania wynikają głównie z wciąż malejącego środowiska polskiego. Kilka osób w podeszłym wieku nie jest w stanie zadbać o wszystkie groby. Ale pocieszający jest fakt, że – jak Pani wspomniała – księża poświęcają cmentarzom coraz więcej uwagi. No i mamy wolontariuszy z Polski, chociaż naprzeciw ich aktywnej działalności stanęła wojna.

Cmentarze to nie tylko groby, ale też cała infrastruktura, czyli malowniczy starodrzew, który niszczy pomniki i groby, bluszcz który zasłania napisy i penetruje zarówno podłoże jak i strukturę kamienia, wody gruntowe zalewające krypty i grobowce. Co jeszcze?

Cmentarze w obecnym usytuowaniu zostały założone zgodnie z rozporządzeniami władz austriackich, w końcu XVIII i na początku XIX wieku. Niewiele z nich wytyczono później. Musiały one spełniać konkretne wymagania. Ale nie wszystkie udało się

spełnić. Jednym z nich było wybudowanie kaplicy cmentarnej, inne to konkretne rozplanowanie uwzględniające chociażby ustawianie kamiennych nagrobków przy ogrodzeniu, tworzenie alei grobowców itd. W badanym terenie zachowało się kilka kaplic o interesującej architekturze. Niestety, niewiele z nich to kaplice cmentarne. Takie wybudowano w Dobromilu, Mościskach, Starej Soli, Komarnie, mała kapliczka w Starym Samborze, Krakowcu. Ale właściciele dóbr i bogaci obywatele (obywatel to osoba posiadająca lokalności w mieście) budowali kaplice grobowe. I tak do najciekawszych należy zaliczyć kaplicę grobową Kulpińskich i Piekarskich w Hussakowie, klasycyzującą kaplicę oo. jezuitów w Chyrowie (na tym cmentarzu jest jeszcze druga kaplica z kryptą), neogotycką Lachowiczów na polskim cmentarzu w Jaworowie, Turbińskich w Sokalu, Wilczyńskich w Rawie Ruskiej, Lubieńskich w Krakowcu. Dwie kaplice: Drohojowskich w Tamanowicach oraz Youngów w Trzcienciu zostały wybudowane poza obrębem cmentarza i służyły przez długie lata wiernym jako kościoły. Taką funkcję pełni do dzisiaj kaplica w Komarnie. Na cmentarzu przy klasztorze w Sądowej Wiszni znajduje się mała kapliczka ozdobiona girlandami, a na cmentarzu w Mościskach grobowiec Szalbotów o interesującej architekturze. Każda z tych kaplic ma swoją historię. Podobnie z budowy, dekoracji i napisu na nagrobkach można odtworzyć i zbudować opowieść o osobie i społeczności, w której skład wchodził zmarły. I tym zajęłam się w mojej książce.

Proszę więc nam trochę przybliżyć, na czym polegały Pani prace badawcze?

Polegały one na odnalezieniu grobów z polskimi napisami, bądź bezmiejscowych wskazanych przez osoby znające cmentarz. Nie było to zawsze łatwe, gdyż dostęp do wielu polskich mogił był mocno utrudniony, więc trzeba było mocno natrudzić by wykonać pomiary, spisać napisy i wykonać fotografie. Przy takich pracach ważne było również zebranie na miejscu jak największej ilości wszelkich informacji dotyczących i cmentarza, i poszczególnych zmarłych oraz historii miejscowości. Opracowywania tych danych dokonuje się już później posługując się zebraniem materiałem źródłowym.

Na dzisiaj dziękuję, a na dalsze tematy wchodzące w zakres książki porozmawiamy w następnej części.



Profesor Paweł Boliński o nowych odkryciach w świątyniach lwowskich (cz. 2)

Paweł Boliński, znany polski konserwator dzieł malarstwa monumentalnego, profesor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki, jest od lat dobrze znany we Lwowie. To właśnie on kieruje polsko-ukraińskim zespołem konserwatorów, którzy prowadzą prace konserwatorskie w dawnej lwowskiej świątyni oo. jezuitów pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła (obecnie świątynia garnizonowa UGKC). Odnowienie w nawie głównych słynnych XVIII-wiecznych fresków Sebastiana Ecksteina, miało wielki rozgłos nie tylko we Lwowie. Zespół profesora Bolińskiego kontynuuje prace w tej świątyni prowadząc już czwarty rok renowację ogromnego barokowego ołtarza głównego i polichromii w prezbiterium kościoła. O tych pracach pisaliśmy w „Kurierze Galicyjskim” (nr 21, 14-27.11.2025).

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

W 2025 roku we Lwowie realizuje się pod kierownictwem profesora Bolińskiego jeszcze kilka projektów konserwatorskich. Trzeba zauważyć, że z inicjatywy profesora Bolińskiego już od lat we lwowskiej Akademii Sztuki zorganizowano kierunek konserwacji malarstwa monumentalnego i profesor osobiście prowadzi tam lekcje, organizuje również praktyki studenckie w swoich zespołach konserwatorskich. Takiego kierunku nie było na lwowskiej uczelni i Lwów przez lata dotkliwie odczuwał brak wykwalifikowanych konserwatorów ściennego malarstwa monumentalnego. Na przykład, już drugi sezon prowadzono prace konserwatorskie w jednej z sal muzeum-apteki, gdzie udało się odnaleźć i już częściowo odsłonić ciekawe (niestety bardzo zniszczone) malowidła. Prace prowadzi grupa studentek profesora ze lwowskiej Akademii Sztuki.

Kilka lat temu, gdy zespół profesora Pawła Bolińskiego prowadził prace konserwatorskie w dawnym refektarzu klasztoru oo. Dominikanów, zauważono, że w sąsiednich krużgankach klasztornych pod tynkiem widoczne są ślady dawnej dekoracji malarskiej. W tym czasie dyrekcja Muzeum Historii Religii, które zajmuje obecnie pomieszczenia klasztorne, prowadziła remont w krużgankach. Profesor postanowił zrobić



KAPLICA CHRYSYTA MIŁOSIERNEGO

odkrywkę i jego przypuszczenia się sprawdziły – pod tynkiem były ślady dawnej polichromii. Jeszcze dwa lata temu w jednym z wywiadów powiedział: „Nawet nieliczne ślady dekoracji, które zachowały się do naszych czasów, mogą świadczyć o przepięknych zdobieniach klasztoru oo. dominikanów. Na razie wiemy, że są malowidła, ale nie wiemy jak wiele ich się zachowało, czy pokrywały dawniej całą ścianę. W czasach sowieckich było tam muzeum ateizmu, kilka razy prowadzono bardzo brutalne remonty, nawet skuwając

tynek razem z malowidłami. Jest to przykład barbarzyńskiego podejścia do dziedzictwa dawnych epok. Teraz nikt nie ma prawa tak traktować zabytki historii i kultury”.

Dopiero w 2025 roku ten projekt profesora Bolińskiego otrzymał dofinansowanie ze środków polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) i w krużganku klasztornym ruszyły prace. Na razie tylko w jednym miejscu na ścianie dokoła wejścia, ale zaraz pod tynkiem odnaleziono dawne malowidła. To



FRAGMENT FRESKÓW W KLASZTORZE OO. DOMINIKANÓW



PAWEŁ BOLIŃSKI

już był sukces. Profesor Boliński pokazuje odsłonięte fragmenty malowideł i opowiada:

– W krużganku nad portalem wejścia po usunięciu pobiałów odkryliśmy fragment malowidła z XVII wieku. Są to aniołki i i jeździec na koniu, może jakiś święty, na razie trudno rozpoznać. Na dole też fragment tej sceny, jakaś architektura, budynek, droga... W XVII wieku takiego typu malowidła były na każdej ze ścian, zdobyły cały krużganek. Wszędzie były malowidła, krużganek w dobie renesansu wyglądał całkiem inaczej. Lecz potem nastąpiła epoka barokizacji, malowidła mogli zasłonić pobiałem, bo nie pasowały do estetycznych wymagań nowej epoki. W krużgankach ustawiono barokowe ołtarzyki, powstała modna dekoracja stiukowa. Jednak najgorsze czasy – to barbarzyńskie remonty za czasów radzieckich. Znaczna część tynków została zbita razem z malowidłami. Robiliśmy badania – fragmenty XVII-wiecznych malowideł są na wszystkich ścianach. Niestety znajdujemy tylko resztki. W porozumieniu z dyrekcją Muzeum Historii Religii postanowiliśmy na tej ścianie zbadać i zabezpieczyć fragmenty, które zostały. Prace finansuje MKiDN. W tym roku tylko pierwszy etap. Mamy zadanie odsłonić malowidło, zabezpieczyć je, zaś na drugi rok będzie kontynuacja prac. Do końca nie wiemy co to jest i w jaki sposób ratować te malowidła, żeby nie były w tak smutnym stanie. Chcemy wyeksponować jakąś konkretną scenę, której treść można zrozumieć.

Zespół konserwatorów profesora Pawła Bolińskiego w 2025 roku przystąpił też do pierwszego etapu prac we lwowskiej katedrze rzymskokatolickiej, mianowicie w kaplicy pw. Chrystusa Miłosiernego, zwanej też kaplicą Milewskich. Właśnie w 2021 roku zostały odnowione dwa XVII-wieczne epitafia Milewskich, zaś obecnie czas na odnowienie polichromii.

Kaplica pw. Chrystusa Miłosiernego jest jedną z najmniejszych w katedrze, jej wymiary 7,2 – 5,4 metrów. Znajduje się po południowej stronie świątyni i powstała w latach 1700–1771

w czasie przebudowy katedry przez arcybiskupa W. H. Sierakowskiego na miejscu dawnej kaplicy Ubogich lub Działdowskiej. Współczesny wystrój pochodzi z lat 1904–1907, kiedy kaplica została przebudowana i ozdobiona z inicjatywy ks. kanonika Jana Hausmanna. Autorem projektu i kierownikiem przebudowy był architekt Władysław Sadłowski, profesor Politechniki Lwowskiej, a współpracował z nim przy ozdobienu marmurami właściciel znanej we Lwowie firmy kamieniarskiej Ludwik Tyrowicz. Przekształcono też elewację zewnętrzną. Sklepienie i ściany tarczowe kaplicy pokryto malowidłami. Na sklepieniu wykonano kompozycję „Chrystus Zmartwychwstały wśród aniołów z narzędziami Męki Pańskiej” autorstwa Myrona Pietscha. Na ścianach bocznych „Wskrzeszenie młodzieńca z Naim” (po stronie zachodniej), dzieło Waleriana Krycińskiego, zaś po przeciwległej stronie – „Uzdrowienie starca” autorstwa Stanisława Dębickiego. Według zachowanej sygnatury malowidła zostały wykonane w 1904 roku. W okno kaplicy wstawiono witraż, wykonany przez krakowską firmę Zakład Witraży i Mozaik W. Ekielskiego i A. Tucha. Marmurowy ołtarz wykonano według projektu Tomasza Dykasa. Tenże rzeźbiarz wykonał zwieńczenie ołtarza w formie baldachimu z draperią podtrzymywaną przez rzeźby aniołów i płaskorzeźbę z białego marmuru „Chrystus upadający pod krzyżem”. Po stronie przeciwległej znajduje się płaskorzeźba dłuta Alojzego Bunscha „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy”. W tych samych latach firma Stanisława Kruka wykonała stylowe ławki i klęczniki. W 1970 roku w kaplicy przeprowadzono remonty i odświeżono (czy przemalowano?) wszystkie malowidła. Obecnie w 2025 roku zespół profesora Pawła Bolińskiego przeprowadzi rozpoznanie stanu polichromii i zaproponuje dalszy plan działań. Nie wykluczono, że w 1970 roku wszystkie malowidła były przemalowane przez zespół konserwatorów nie najwyższej klasy, z wykorzystaniem materiałów niskiej jakości (na pewno wtedy innych możliwości nie było). Trzeba też ocenić stan oryginalnych malowideł pod tymi przemalówkami. Jest bardzo prawdopodobne, że trzeba będzie usunąć wszystkie przemalowania, odkryć oryginalną polichromię i przeprowadzić jej konserwację według współczesnych zasad naukowych. Propozycje będą opracowane przez profesora Pawła Bolińskiego wspólnie z warszawskim Instytutem „Polonika” i drugi etap prac konserwatorskich w kaplicy Chrystusa Miłosiernego ruszy w 2026 roku.



Nowoczesny ośrodek szkoleniowy dla ratowników w obwodzie lwowskim otwarty dzięki wsparciu Polski

W obwodzie lwowskim otwarto nowoczesny regionalny ośrodek szkoleniowy dla ratowników, który pozwoli na kompleksowe przygotowanie służb do reagowania na różnego rodzaju sytuacje nadzwyczajne. Inwestycja powstała w ramach programu „Polska pomoc”, finansowanego przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP. Liderem projektu jest Akademia Pożarnicza w Warszawie, współpracująca z Państwową Służbą Ukrainy ds. Sytuacji Nadzwyczajnych (DSNS).

Nowo powstały kompleks składa się z trzech modułowych kontenerów i umożliwia przeprowadzanie realistycznych ćwiczeń obejmujących m.in. zadymienie i ograniczoną widoczność, wycieki substancji chemicznych, pożary z użyciem gazu LNG, zagrożenia biologiczne, awarie techniczne oraz ratownictwo wysokościowe



w trudnych warunkach. Dzięki temu ukraińscy ratownicy mogą ćwiczyć reakcję na najpoważniejsze współczesne zagrożenia, w tym te z kategorii CBRNE (chemiczne, biologiczne, radiacyjne, nuklearne i związane z eksplozją).

W uroczystym otwarciu ośrodka udział wzięli konsul Krzysztof Łukjanowicz z Konsulatu Generalnego RP we

Lwowie. Podkreślił on, że w obecnej sytuacji geopolitycznej zagrożenia CBRNE są realnym wyzwaniem dla bezpieczeństwa całego regionu, a współpraca Polski i Ukrainy w tej dziedzinie wzmacnia odporność obu państw.

Również przedstawiciele ukraińskich służb ratowniczych zwracali uwagę na znaczenie polskiego wsparcia. Po.

szefa głównego zarządu Państwowej Służby Ukrainy ds. Sytuacji Nadzwyczajnych we Lwowie Lubomyr Pasiecznyk wyraził wdzięczność polskiemu partnerowi za wieloletnią współpracę i zaufanie, podkreślając, że dzięki takim inicjatywom ukraińscy ratownicy stają się jeszcze lepiej przygotowani do ochrony życia i zdrowia obywateli.

W ramach projektu ukraińscy ratownicy odbyli także staż w Warszawie, gdzie wraz z polskimi instruktorami poznawali nowoczesne europejskie

metody reagowania na zagrożenia. Jak zapowiedzieli przedstawiciele Akademii Pożarniczej RP, współpraca bilateralna w obszarze działań ratowniczych będzie kontynuowana również w przyszłym roku.

Koordinator projektu, Rafał Matuszkiewicz z Akademii Pożarniczej, zaznaczył, że otwarcie ośrodka to kolejny ważny krok w długoletniej współpracy obu krajów w zakresie ochrony cywilnej oraz inwestycja w bezpieczeństwo mieszkańców regionu i profesjonalizację służb ratowniczych.

Polska i Ukraina zgodnie deklarują dalsze wzmacnianie współdziałania w obszarze bezpieczeństwa i reagowania kryzysowego. Nowy ośrodek szkoleniowy na ziemi lwowskiej jest jednym z najbardziej wymiernych efektów tej współpracy.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE FACEBOOK, KONSULAT GENERALNY RP WE LWOWIE/ FACEBOOK, LVIV DSNS

Jest najmiłszy na świecie

Dnia 25 listopada 2025 roku nasza grupa Sympatyków kultury chrześcijańskiej po raz kolejny spotkała się w domu księży i braci paulistów we Lwowie. Było to w przeddzień wspomnienia liturgicznego Błogosławionego Jakuba Alberionego, założyciela zgromadzenia oraz całej Rodziny Świętego Pawła. Modliliśmy się zatem o jego kanonizację, a także w intencji nowych powołań do misji, którą rozpoczął. W naszej modlitwie prosiliśmy także o pokój w Ukrainie i na całym świecie. Pamiętaliśmy o wszystkich poległych i wszystkich cierpiących z jej powodu.

Następnie, ze względu na przypadające w tym okresie wspomnienia liturgiczne Świętej Barbary i Świętego Mikołaja staraliśmy się więcej dowiedzieć na temat tych odległych, a jednocześnie bliskich świętych. Odległych, bo św. Barbara zginęła męczeńską śmiercią około 305 roku po Chr., a św. Mikołaj zmarł pomiędzy

345 a 352 rokiem po Chr. Bliższych, bo pamięć o nich, mimo upływu stuleci jest wciąż żywa. W przypadku Świętej Barbary wystarczy spojrzeć ile spośród znanych nam osób nosi to imię. Jest ona patronką dobrej śmierci, a przez to tych, którzy są narażeni na niespodziewane odejście z tego świata: górników, hutników, marynarzy, rybaków, żołnierzy... Jej czcicielem był np. św. Stanisław Kostka, który należał do Bractwa św. Barbary.

Natomiast o Świętym Mikołaju nie trzeba nikomu

przypominać. Znają go zarówno dzieci jak i dorośli. Brat Adam przytoczył nam historię związaną z naszym Lwówem, w której Fulla Horak mówi o spotkaniu z tym świętym. Ta niezwykła kobieta, żyjąca w latach (1909-1993) nazwana przez arcybiskupa Bolesława Twardowskiego „najdroższym dzieckiem diecezji” w swojej książce „Święta Pani” tak napisała o tym spotkaniu:

„Przywiązanie do św. Mikołaja pamiętam w sobie od dzieciństwa. Naturalnie, że wtedy

był to tylko ów św. Mikołaj wtykający dzieciom podarki pod poduszkę. Kiedy mi Mamusia św. [św. Magdalena Zofia Barat – red.] powiedziała, że przyjdzie do mnie prawdziwy św. Mikołaj – poprosiłam, aby mi się zjawił nie takim, jakim naprawdę jest, ale takim jakim go sobie dzieckiem wyobrażałam.

Przyszłi więc siwym, rumianym starszkiem w infule, z pastorałem. Całkiem, ale to całkiem taki, jakiego kochają dzieci. Jest najmiłszy w świecie! Strasznie go kocham! [...] Zawsze się śpieszy. Bardzo szybko mówi. [...] Powiedział mi, że niestuszenie rozczarowuje się dzieci do ślicznej legendy o jego darach.

był to tylko ów św. Mikołaj wtykający dzieciom podarki pod poduszkę. Kiedy mi Mamusia św. [św. Magdalena Zofia Barat – red.] powiedziała, że przyjdzie do mnie prawdziwy św. Mikołaj – poprosiłam, aby mi się zjawił nie takim, jakim naprawdę jest, ale takim jakim go sobie dzieckiem wyobrażałam.

Dlaczego im się mówi, że to nie on je przynosi? A właśnie, że on! Kto daje natchnienia ludziom, aby tem właśnie obdarzali dzieci, czego najbardziej pragną? Kto sprawił, że zwyczaj wzajemnego obdarowywania się w jego święto tak się rozkrzewił na świecie? On właśnie!

<Powiedz, Fulka, ludziom, że ja jestem świętym od podarków. Nie tylko dzieci mogą mnie prosić. Dorośli też... Ktokolwiek z wiarą zwróci się do mnie z prośbą o coś – dostanie! Tak lubię ludziom robić przyjemności! Tylko muszą prosić...>. [...] <Fulka, Fulka, mów – czego ci potrzeba? Ja umiem takie rzeczy! Tu szepnę, tam natchnę, ówdzie popchnę – i jest! Lubię cię, Fulka... Mów, bo się śpieszę>. Gdybym go chciała w paru słowach określić, powiedziałabym, że składa się z dobroci, hojności, radości i pośpiechu. Nie zjawia się i nie znika, tylko wpada i wypada... Zawsze zajęty, zawsze zaśpieszony, zawsze o innych myślący – najdroższy mój święty Mikołajek!>.

Podczas naszego spotkania, działo się jeszcze sporo. Był wspólny poczęstunek, niekończące się rozmowy, dzielenie się prasą katolicką. Wreszcie na pamiątkę, każdy otrzymał małego świętego Mikołajka w czekoladzie. Tak więc mimo tych wszystkich trudności, które przeżywamy na codzień, radośni i umocnieni wróciliśmy do naszych domów.

MARIA BARANOWA





Jadwiga Piłsudska-Jaraczewska a Krzemieniec

Lotnictwo pasjonowało ją od dzieciństwa, swój pierwszy model samolotu złożyła w wieku 12 lat. Jako 19-latka i najmłodsza w Polsce posiadaczka licencji szybowcowej kategorii D pokonała na szybowcu Delfin 270 km z Bieszczad na Podlasie. Jadwiga Piłsudska-Jaraczewska.

ALINA WOZIJAN

Jadwiga urodziła 28 lutego 1920 roku jako druga córka (po starszej Wandzie) Aleksandry Szczerbińskiej i Józefa Piłsudskiego. Dzieciństwo siostry spędziły w Warszawie i Sulejówku. Uczęszczały do Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego Wandy Posselt-Szachtmajerowej.

W wieku 12 lat zaczęła budować modele samolotów, wtedy też zainteresowało ją lotnictwo. Ale najpierw było szybownictwo. W 1937 i 1938 r. odbyła szkolenia szybowcowe w Wołyńskiej Szkole Szybowcowej LOPP Sokola Góra.

Szkola powstała z inicjatywy profesorów Liceum Krzemienieckiego na terenach położonych ok. 2 km od wsi Kulików i 14 km od Krzemieńca, u podnóża Sokolej Góry, stąd jej nazwa. Powołano ją na wiosnę 1934 r., jako drugą w Polsce.

Tereny w tej okolicy są częścią pasma Gór Krzemienieckich, które stanowią północną granicę Wyżyny Podolskiej. Mocno pofalowane, z licznymi wzniesieniami tworzą wspaniałe warunki do wykonywania lotów ślizgowych i żaglowych.

Szkola została pomyślana jako centrum szkolenia i treningu członków wołyńskich Kół Szybowcowych, ale szkolono też pilotów z województw lwowskiego, lubelskiego i poleskiego. Pod kierunkiem pilota majora Jana Zbigniewa Mikułskiego w ciągu nieco ponad

pięciu lat istnienia szkoły (do września 1939 r.) kursy ukończyło tu wielu późniejszych wybitnych lotników.

Przebywanie na szkoleniach 18-letniej panny Piłsudskiej wzbudzało wielkie zainteresowanie ówczesnej lokalnej prasy. Poszperawszy w archiwach, przeczytać można tego typu wzmianki:

„P. Jadwiga Piłsudska pilotem szybowcowym

Po trzy tygodniowym pobycie p. Jadwiga Piłsudska opuściła Szkołę Szybowcową na Sokolej Górze obok Krzemieńca, gdzie już po raz drugi przeprowadziła trening. P. Jadwiga Piłsudska zdobyła tam przeszkolenie szybowcowe kategorii B. — Obok zamieszczamy podobiznę p. Jadwigi Piłsudskiej”.

(„Wschód: Lwów, Stanisławów, Tarnopol”. R. III, nr 87, 20 czerwca 1938 r.)

Albo ta, również z 1938 roku, nieco późniejsza:

„P. Jadwiga Piłsudska na szybowcu pilotem podkategorii D-1

Przebywająca od maja w Wołyńskiej Szkole Szybowcowej LOPP na Sokolej Górze panna Jadwiga Piłsudska przed kilkoma dniami uzyskała podkat. D-1 pilota szybowcowego, wykonując lot żaglowy nad zboczem w ciągu pięciu godzin i kilkunastu minut,

P. Jadwiga Piłsudska pilotem szybowcowym.

Po trzy tygodniowym pobycie p. Jadwiga Piłsudska opuściła Szkołę Szybowcową na Sokolej Górze obok Krzemieńca, gdzie już po raz drugi przeprowadziła trening. P. Jadwiga Piłsudska zdobyła tam przeszkolenie szybowcowe kategorii B. — Obok zamieszczamy podobiznę p. Jadwigi Piłsudskiej.



lotu, gdyż p. o

WYCINEK Z GAZETY „WSCHÓD: LWÓW, STANISŁAWÓW, TARNOPOL”. R. III, NR 87, 20 CZERWCA 1938 R.

Jest to pierwszy, ale bodaj najtrudniejszy warunek do osiągnięcia klasy wyczynowego pilota szybowcowego. Lot bez przerwy w ciągu 5 godzin na krótkim odcinku jest dosyć męczący. Pilot poza dobrym wyszkoleniem, musi mieć dużo wytrzymałości i zaciętości sportowej.

Szkoląca się z panną Jadwigą Piłsudską, jej koleżanka panna Wanda Kamińska, również uzyskała podkat. D-1.

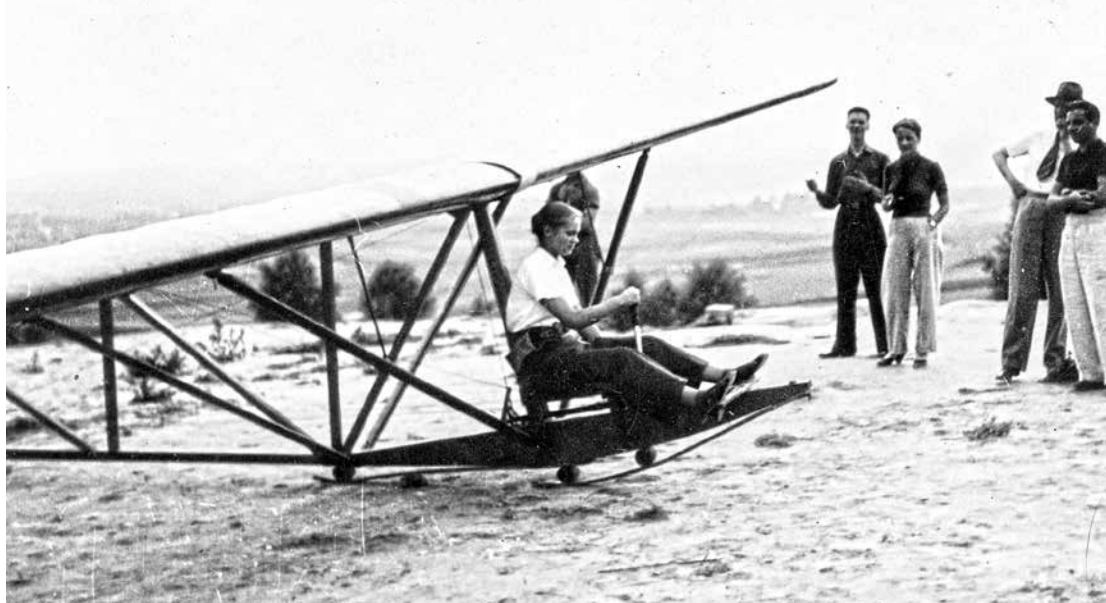
Następnymi warunkami do klasy wyczynowej są: osiągnięcie 1.000 m wysokości ponad start i przelot najmniej 50 km. Obydwa te warunki pilot najczęściej spełnia podczas jednego

osiągnięciu wysokości ponad 1.000 m z łatwością można przelecieć 50 km.

Panna Jadwiga Piłsudska wyjeżdża na 10 dni do Wilna, po czym wraca jeszcze na parę tygodni na szybowisko”.

(„Dobry Wieczór! Kurier Czerwony: ilustrowane pismo codzienne”. R. 17 (9), 1938, nr 186).

Jadwiga Piłsudska przed wojną łącznie wylatała około 100 godzin na szybowcach. Prócz Sokolej Góry, szkoliła się również w Bezmiechowej w Bieszczadach. Była członkinią Aeroklubu Warszawskiego. Zamierzała rozpocząć studia na kierunku inżynieria lotnicza na Wydziale Mechanicznym



NAC

Politechniki Warszawskiej, jednak wojna plany pokrzyżowała. Jej wybuch zastał Jadwigę z matką i siostrą w Warszawie, po kilku dniach przedostały się do Wilna, skąd po zajęciu miasta przez sowiektów ostatnim samolotem wyleciały do Sztokholmu, stąd – do Wielkiej Brytanii. Tam podjęła studia architektoniczne. Kobiety wówczas jako pilotki były zatrudniane do Air Transport Auxiliaries (ATA) – cywilnej organizacji zajmującej się dostarczaniem wyprodukowanych bądź wyremontowanych samolotów z fabryk i warsztatów do baz RAF. Składała pisma z prośbą o przyjęcie. Zakwalifikowana została dopiero latem 1942 r., gdy obniżono wymagania dla kandydatek i rozpoczęto nabór szybowniczek. Była jedną z trzech Polek przyjętych do brytyjskiej pomocniczej służby lotniczej. Za służbę w powietrzu odznaczona została Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami oraz Medalem Lotniczym.

Po wojnie pozostała na emigracji w Wielkiej Brytanii, nie przyjmując brytyjskiego obywatelstwa. W 1944 r. wyszła za oficera Marynarki Wojennej kpt. Andrzeja Jaraczewskiego. Po zwolnieniu do cywila ukończyła studia w Polskiej Szkole Architektury na Uniwersytecie w Liverpoolu. Studiowała także urbanistykę i socjologię. Początkowo projektowała domy, w tym swój własny, pracowała w Wydziale Urbanistyki i Planowania Zarządu Miejskiego w Londynie (London County Council). Później wraz z mężem otworzyła niewielką firmę produkującą lampy, kinkiety i meble własnego projektu.

Po powrocie do Polski w 1990 r. zaangażowała się w działalność Fundacji Rodziny Józefa Piłsudskiego. Za powojenną działalność odznaczona została Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Jadwiga Piłsudska-Jaraczewska zmarła w wieku 94 lat, 16 listopada 2014 r. w Warszawie. Spoczęła na Starych Powązkach.

Czas dotacji Ukrainy się skończył – Mariusz Błaszczak

Sprawa finansowego wspierania Kijowa budzi olbrzymie emocje w obliczu afery korupcyjnej na Ukrainie. Szef klubu PiS Mariusz Błaszczak wskazał, ile pieniędzy przekazano.

W ubiegłym tygodniu Narodowe Biuro Antykorupcyjne Ukrainy (NABU) i Specjalna Prokuratura Antykorupcyjna (SAP) przeprowadziły przesłuchanie w mieszkaniu Andrija Jermaka, szefa biura prezydenta Ukrainy. Według ustaleń śledczych uczestnicy procedury pobierali od kontrahentów Enerhoatomu łapówki w wysokości od 10 do 15 proc. wartości

kontraktów. Nielegalne środki miały być legalizowane przez tzw. back office w centrum Kijowa, przez który przeszło około 100 mln dolarów.

Afera korupcyjna na Ukrainie rodzi pytania o dalsze wspieranie Kijowa przez Warszawę. Do sprawy odniósł się podczas wtorkowej konferencji prasowej szef klubu parlamentarnego PiS, Mariusz Błaszczak.

– Rząd Koalicji 13 Grudnia chwali się tym, że uzyska pożyczki z UE z funduszu SAFE. Na kwotę 150 miliardów euro, na taką kwotę opiewa cały fundusz SAFE, 43 miliardy euro mają być przeznaczone dla Polski. Przypominam po pierwsze, że jest to pożyczka, po drugie

zwracam uwagę, że zostały utajnione dokumenty dotyczące tej sprawy – powiedział parlamentarzysta, cytowany przez portal 300polityka.pl.

– To polski podatnik będzie spłacał pożyczkę, która została zaciągnięta nie wiadomo na jakie kontakty. Koordynator tych kontaktów, minister Sobkowiak, twierdzi, że niemal 10 miliardów złotych zostanie przeznaczone na Ukrainę. A więc polski podatnik będzie spłacał pożyczkę, która została zaciągnięta przez polski rząd, a te pieniądze powędrują na Ukrainę – zaznaczył.

Jak podkreślił Błaszczak, „czas dotacji Ukrainy się skończył”. – Należało wspierać Ukrainę wtedy, kiedy została

zaatakowana przez Rosję, w tym bardzo ważnym momencie dotyczącym niepodległości Ukrainy albo tego, że za naszą wschodnią granicą będzie Rosja (...) i wtedy rząd PiS taką pomoc Ukrainie przekazał – powiedział poseł PiS. – To dzięki czołgom przekazanym przez rząd PiS Ukraina się obroniła. Ale ten czas już minął – dodał.

Jak zaznaczył były szef MON, „te pieniądze powinny być przeznaczone na polski przemysł zbrojeniowy”.

To Ukraińcy mogą i powinni zamawiać w polskim przemyśle zbrojeniowym broń. A więc

10 miliardów, zamiast na Ukrainę, powinno trafić np. na fabrykę dronów i te drony wyprodukowane w Polsce, mogłyby być zamówione przez stronę ukraińską – mówił Mariusz Błaszczak.

– Jak do tego dodamy jeszcze fakt, że minister spraw zagranicznych lekką ręką przekazuje 100 milionów dolarów na Ukrainę, to ja zadaję pytanie podstawowe: kto Polską rządzi? W czyim interesie są te rządy? Czy są w interesie polskim? – pytał szef klubu PiS.

DORZECZY.PL

125-lecie Opery Lwowskiej (cz. 5)

Zbliżał się jubileusz 30-lecia budowy Teatru Wielkiego. W sferach kulturalnych miasta, w środowisku artystów lwowskich, przede wszystkim w Radzie Miejskiej i Komisji Teatralnej, jak i w licznych towarzystwach i stowarzyszeniach lwowskich, podnoszono głosy w sprawie godnego uczczenia tego jubileuszu. Dyrekcja teatru planowała nowe wystawy, Rada Miejska posiedzenie jubileuszowe, lecz najważniejszą sprawą było przeznaczenie funduszy na przeprowadzenie remontów gmachu teatralnego i unowocześnienia jego stanu technicznego.

TEKST I ZDJĘCIA
URIJ SMIRNOW

Właśnie remonty i modernizacja instalacji wymagały znacznych pieniędzy, których niestety zawsze brakowało. Aktualnym było jeszcze jedno pytanie, mianowicie w czasie I wojny światowej z powodów bezpieczeństwa (obawy uszkodzenia) słynna kurtyna teatralna Henryka Siemiradzkiego została przeniesiona z gmachu teatralnego do Miejskiego Muzeum Przemysłu Artystycznego (ul. Hetmańska 20) i wystawiona w westybule tego gmachu. Minęło już tyle lat i dopiero w 1929 roku o tej sprawie zaczęto mówić głośno. Okazało się, że dla przeniesienia kurtyny do gmachu teatralnego trzeba rozwiązać kilka problemów technicznych i, jak zawsze, finansowych. Otóż powołano komisję Rady Miejskiej w składzie: profesor Tadeusz Obmiński, zastępca komisarza rządu, profesor Adolf Chyliński, znany muzykolog, profesor Witold Minkiewicz, architekt, doktor Józef Piotrowski, konserwator wojewódzki, inżynier Floriański, inżynier Zygmunt Lewakowski, naczelnik straży pożarnej Kazimierz Ciekiewicz, radca magistrat Leon Samulewicz, intendent Teatrów Miejskich.

Na posiedzeniu 16 lutego 1929 roku, które odbyło się w Teatrze Wielkim, „w celu zastanowienia się nad sposobem zawieszenia kurtyny Siemiradzkiego”, komisja ogłosiła swoje wnioski. Okazało się, że kustosz Miejskiej Galerii Obrazów Marceli Harasimowicz, znany artysta malarz, jest przeciwny przeniesieniu kurtyny z muzeum do gmachu teatru, o czym zawiadomił w odrębnym liście. Dalej czytamy w sporządzonym protokole komisji: „Obecni, po rozważeniu rozmaitych argumentów, przemawiających za i przeciw zamieszczeniu kurtyny tej w teatrze, nabrali w większości przekonania, że dzieło to, w założeniu swem pomyślane przez twórcę, jako kurtyna, i przeznaczone dla Teatru Wielkiego we Lwowie, powinno bezwarunkowo znajdować się w Teatrze i dzielić jego losy”.

Zastanawiając się nad sposobem zawieszenia kurtyny, komisja uznała za najbardziej wskazane wykonać do tego celu specjalną konstrukcję lekką z rur stalowych, usztywnionych drutami stalowymi. Konstrukcja tych ram powinna być tak wykonana, ażeby szeroka burta dookoła obrazu stanowiła samodzielną całość konstrukcyjną (był to faktycznie futerał dla ogromnego obrazu), w który wstawiało się właściwy obraz Siemiradzkiego o wymiarach 8+5 metra.

Kurtyna, jako arcydzieło sztuki malarzkiej, pozostawała po zawieszeniu w teatrze nadal pod opieką kustosa Galerii Miejskiej, który miał stałe czuwać



KURTYNA „PARNAS” HENRYKA SIEMIRADZKIEGO

nad jej zachowaniem i przedstawiać Radzie Miejskiej pisemne sprawozdanie o jej stanie. Przeciwny temu rozwiązaniu problemu był Józef Piotrowski, konserwator wojewódzki. Obliczono też wartość zawieszenia kurtyny w teatrze, która stanowiła 15.000 złotych.

Przed przeniesieniem do teatru kurtynę postanowiono odnowić i prace konserwatorskie powierzyć Feliksowi Wygrzywalskiemu, znanemu malarzowi lwowskiemu. Otwór sceniczny ma wymiary 9+11,5 metra, otóż Feliks Wygrzywalski miał domalować jeszcze stosowną bordurę. Ten projekt udało się doprowadzić do pomyślnego skutku dopiero za dwa lata. Jeszcze w lutym 1931 roku Rada Miejska dla ostatecznego wyjaśnienia sytuacji powołała komisję rzeczoznawców w składzie tak wybitnych fachowców i historyków sztuki jak prof. Leon Piniński, prof. Tadeusz Obmiński, artysta malarz Feliks Wygrzywalski, dyrektor lwowskich muzeów Aleksander Czołowski.

Według wniosku tejże komisji 19 lutego Rada Miejska zażądała od Prezydium miasta umieszczenia kurtyny w Teatrze Wielkim i zabezpieczenie jej przed zniszczeniem. Tylko w sierpniu 1931 roku kurtyna uroczystie została zawieszona

w teatrze. Tymczasem Rada Miejska uchwaliła też fundusze na remont i modernizację gmachu teatralnego. W 1929 roku skanalizowano piwnice gmachu teatralnego, prace prowadzono z funduszy miejskich przeznaczonych na modernizację i budowę nowych kanałów. Dzięki realizacji tego programu w 1929 roku wybudowano nowe kanały na 12 ulicach.

„Słowo Polskie” pisało, że „...w ten sposób ukończono budowę 2/3 kanalizacji lwowskiej. Wydatki na ten cel pochłonięły przeszło 3 mln. zł”. W centralnej części miasta prowadzono też „roboty przy naprawie sklepienia Pełtwi i jej żołyśka, prowadzone od dwóch lat pod kierownictwem inż. Franciszka Dissla. Są to roboty konserwacyjne, bardzo żmudne i przede wszystkim odpowiedzialne. Wykonują się one jedynie w porze zimowej, gdy stan wody jest niski. Przez dwie ostatnie zimy prowadzono roboty na najwięcej zagrożonym odcinku, pomiędzy wylotem ulicy Jagiellońskiej do ulicy Legionów a placem Rzeźni. Kłopot miastu i to kosztowny sprawa nadwątlony stan sklepienia Pełtwi pod placem Rzeźni”. Dla gmachu teatralnego miało to znaczenie szczególne, dlatego, że fundament osiadał właśnie po stronie kanału, którym płynęła rzeka.



KLATKA SCHODOWA

Znaczącym wydarzeniem był remont kopuły teatralnej i pokrycie jej na nowo blachą miedzianą kosztem 59.000 zł. (Dawną blachę miedzianą skonfiskowały wojskowe władze austriackie podczas I wojny światowej). Magistrat postanowił oddać zamówienie pokrycia kopuły blachą miedzianą firmie Bobera. Prace zostały zakończone 25 września 1930 roku. 20 lutego 1930 roku „Wiek Nowy” donosił, że na sesji Magistratu ze względu na przestarzałe urządzenia oświetlenia Teatru Wielkiego, grożące niebezpieczeństwem i wymagające natychmiastowej przeróbki, uchwalono wykonać nowoczesne instalacje. W uchwale podkreślono, że „nowoczesne oświetlenie wykonano we wszystkich teatrach w Polsce, z wyjątkiem Lwowa i Lublina. Nadto mają być wprowadzone aparaty do odtwarzania chmur, deszczu, błyskawic i piorunów”. Dla wykonania tych robót wybrano ofertę austriackiej firmy Powszechnie Towarzystwo Elektryczne (A.E.G.) Nie zważając na kryzys gospodarczy, Magistrat wyasygnował na ten projekt znaczną sumę pieniędzy. Postanowiono też wykonać nowoczesną wentylację i ogrzewanie, zakupić i ustawić aparaty do efektów specjalnych. Na ten cel asygnowano z budżetu miasta 372.000 złotych w przeciągu trzech lat.

Znaczną uwagę przydzielono rekonstrukcji sceny i budowie nowej sceny obrotowej. 20 sierpnia 1930 roku „Słowo Polskie” umieściło obszerny artykuł poświęcony tym pracom, w którym między innymi czytamy: „Sprawozdawca Słowa Polskiego miał sposobność przepędzić chwil kilka za kulisami i w podziemiach Teatru Wielkiego i przyglądać się pracom około rekonstrukcji sceny i widowni. Scena teatru będzie zupełnie zmieniona – stosownie do wymogów najnowszej techniki. Na bocznej i tylnej stronie sceny rozpięto olbrzymich rozmiarów horyzont. Jest to płótno białe lakierowane (ekran) 46 metrów długie a 26 metrów szerokie, które będzie w razie potrzeby mechanicznie zwijane. Dzięki temu horyzontowi będzie można za pomocą efektów świetlnych rozszerzyć scenę do 5-cio-krotnej wielkości, robić burze z błyskawicami i piorunami, przedstawiać najpiękniejsze niebo włoskie, noce gwiazdowe, widoki miast, można będzie przy pomocy aparatów projekcyjnych i filmów – przedstawiać najpiękniejsze obrazy, stosownie do potrzeb danego spektaklu. Horyzont taki posiada dotychczas Poznań, a obecnie drugie z miast polskich Lwów. Zmontowano nowe aparaty do rozszerzania i zwężania sceny. Przebudowano zupełnie rampę przed

sceną i zaopatrzone w nowoczesne efekty świetlne. Ponieważ przy wielu sztukach wymagane jest proscenium, przygotowano ruchomą podłogę nad miejscem dla orkiestry, dzięki czemu będzie można rozszerzyć scenę do pierwszych rzędów foteli na widowni... Zaprowadzono najnowsze aparaty do natychmiastowego przygaszania światła. Całym tym olbrzymim mechanizmem świetlnym kierować będzie jeden człowiek z pokoju umieszczonego po lewej stronie sceny. Przy instalacji światła zastosowano najnowsze urządzenia, wykluczające wszelką katastrofę braku światła lub t.p. Na umieszczenie reflektorów poświęcono dwie proscenowe łóża na II piętrze. Dotychczas zakładano tam reflektory od wypadku do wypadku, co narażało dużo trudności i często efekt zawodził. Obecnie łóża te będą stale zamknięte dla widzów, służąc wyłącznie na pomieszczenie olbrzymich reflektorów. (Ciekawie, że tak jest po dzień dzisiejszy). Dotychczas słabą stroną Teatru Wielkiego było to, że widownia i scena miały inną temperaturę, toteż po podniesieniu kurtyny widzów owiewał nieprzyjemny chłód, który zwłaszcza dla pań był często zabójczy (o problemach zimna na scenie dla artystek jakoś nikt nie wspominał). Obecnie tak scena, jak i widownia będą ogrzewane gorącym powietrzem i będą miały jednakową temperaturę. I znów ogrzewaniem będzie kierował jeden człowiek, który będzie miał przed sobą szereg termometrów z różnych stron widowni i sceny i według tych wskaźników będzie rozprawał gorące lub zimne powietrze. Wielką uwagę przy rekonstrukcji teatru zwrócono na wentylację widowni i sceny. W tym celu dobudowano pod sceną szereg kanałów dla wprowadzania świeżego i odprowadzania zużytego powietrza, zmontowano filtry olejowe i dwa olbrzymie wiatraki o blisko 2 metry średnicy. Wentylacja będzie tak urządzona, że na widowni będzie stale powietrze zgęszczane, dzięki czemu oziębianie się sali będzie utrudnione i znikną niemiłe przeciągi przy otwieraniu drzwi na widownię. Montowanie urządzeń mechanicznych odbywa się pod okiem inż. Stankiewicza. Dla odkurzania widowni zmontowano olbrzymi odkurzacz, podobny mechanizmem do pokojowych aparatów, w ten sposób urządzony, że wszelki pył z widowni będzie przy pomocy strug wody odprowadzany wprost do kanału. Ponieważ dojazd do teatru pozostawał wiele do życzenia, Magistrat przystąpił do gruntownych naprawek. Zniszczoną jezdnię asfaltową przed frontem teatru wybrukowano drobnymi kostkami, ułożono nowe chodniki i krawężniki, przez co teatr zyskał na wyglądzie”.

Dalsze remonty i ulepszenia trwały w teatrze i w 1931 roku. W pierwszej kolejności dotyczyło to budowy sceny obrotowej. „Gazeta Lwowska” w styczniu 1931 roku pisała, że brak takiej sceny dotkliwie daje się odczuwać nie tylko reżyserom, ale i publiczności, skazanej na długotrwałe antrakty. Ową scenę postanowiono zbudować dzięki inicjatywie artysty malarza Stanisława Jarockiego, dekoratora spektakli teatralnych. Pomysł Jarockiego realizował inż. Goncerzewicz przy pomocy wyłącznie robotników zatrudnionych w warsztatach teatralnych. W ciągu stycznia br. scena została ukończona. Średnica tej sceny wynosiła 14 metrów. W maju br. Rada Miejska postanowiła zwrócić dzierżawcom teatrów 36.000 złotych za urządzenie tej sceny i proscenium. W wyniku wszystkich tych remontów i unowocześnień gmach lwowskiego Teatru Miejskiego został pod względem technicznym jednym z najnowocześniejszych w Polsce.

Kilimy gliniańskie w stylu art deco

Na przełomie listopada-grudnia wyjątkowej urody kilimy w stylu art deco, które według projektów wybitnych polskich i ukraińskich artystów po ponad osiemdziesięcioletniej przerwie znów zostały wyprodukowane w Glinianach, można zobaczyć na wystawie w ZAG Gallery przy ul. Szoty Rustawelego 7 we Lwowie. Ekspozycja zorganizowana przez firmę „Zena Hlyniany Art Studio” została poświęcona setnej rocznicy Międzynarodowej Wystawy Sztuk Dekoracyjnych i Przemysłu Artystycznego (Exposition Internationale des Arts Décoratifs et Industriels Modernes), która odbyła się w 1925 roku w Paryżu. Na tej wystawie kilimy zaprojektowane przez Józefa Czajkowskiego, Zofię Stryjeńską i Bogdanę Tretera otrzymały najwyższe nagrody.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Gliniany to miasteczko położone na wschód od Lwowa, 40 kilometrów w kierunku Złoczowa. Ośrodek kilimkarski powstał tam jeszcze w latach 60. XIX wieku, w dwudziestolecie międzywojennym stał się bardzo popularny. Gliniańskie kilimy były wówczas doceniane na terenie całej Polski, głównie dzięki jakości wykonania i oryginalnemu wzornictwu. Działały tam



ZENOWIA SZULGA Z TKACZKAMI

m.in. Wytwórnia Wyrobów Kilimkarskich Michała Chamuły, Przemysł Chałupniczy, Wytwórnia Kilimów Artystycznych Julii Tannenbaum, Polskie Towarzystwo Tkackie „Kilim” oraz Warsztat Gałana. Tylko Towarzystwo Tkackie dysponowało aż 50 warsztatami, które zatrudniały 110 tkaczek.

Fabryka kilimów była czynna w Glinianach też w okresie sowieckim. Zaprzeszała działalność pod koniec XX wieku. Odrodziła kilimiarstwo w Glinianach pochodząca z tej miejscowości profesor Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie Zenowia Szulga.

– Kiedy przyszli sowieci, wszystko się zmieniło – wspomina. – Artystów już nie zapraszano do projektowania. W sowieckiej Ukrainie i na rynku ukraińskim sprzedawano wysokiej jakości kilimy, dywany i inne wyroby tekstylne.

Gliniański kilim nie mógł już sprostać konkurencji. W 1996 roku przyszedł do mnie dyrektor fabryki Wasyl Karaś ze słowami: „Ratuj Gliniany!”. Kiedyś po studiach we Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych pracowałam w tej fabryce. Zaprosiłam swoje koleżanki. Zaczęłyśmy tkąć, używając roślinnych barwników. Kilim w fabryce można było wtedy nabyć za 120–180 hrywien. Kiedy otwarto wystawę w Narodowym Muzeum im. Szeptyckiego we Lwowie, kilimy nasze sprzedawano już po 2–3 tysiące hrywien. I to było fatalną rzeczą, która nie pozwoliła odrodzić gliniańskiego kilimu. Wówczas pojechaliśmy na Huculszczyznę, do wioski Jaworów koło Kosowa, gdzie prawie w każdym domu są warsztaty tkackie. Zaprojektowaliśmy dla nich współczesne wzory kilimów i liźników. Ale pochodzę z Glinian. Przed pięciu laty, kiedy powstało tutaj Muzeum Tkactwa i Kilimów Gliniańskich, zaproszono mnie z ekspozycją. Przekazałam swoje zbiory. A potem Przemysław Cepak z Polski, zajmujący się sprzedażą kilimów, zaproponował, abym utkała kilka wzorów. Finansowo pomogła moja córka Maria Flejczuk, profesor Lwowskiego Uniwersytetu Handlowo-Ekonomicznego oraz wykładowca na polskich uczelniach wyższych.

W Glinianach i okolicy ponownie zaczęli ludzie tkąć, tym razem w domach prywatnych.

Marzeniem mojej matki Zenowii Szulgi było odrodzenie kilimu gliniańskiego – powiedziała Maria Flejczuk, dyrektor firmy



„Zena Gliniany Art Studio”. – Podstawą nie miały być tylko stare kilimy. Oczywiście, uwzględniamy je, ale matka zawsze chciała zacząć produkować nowoczesne kilimy, żeby były używane. Tak się złożyło, że zaczęliśmy współpracować z firmą „Splot”, której kierownikiem jest Przemysław Cepak. Zaproponował współpracę, by produkować nowoczesne kilimy, ale także według starych

wzorów. I to ruszyło. Teraz propagujemy kilimy nie tylko jako sztukę użytkową, ale również jako sztukę elitarną. Chcemy, żeby to było bardzo modne, nowoczesne. Obecnie produkcja rozwinęła się i w Polsce, i na Ukrainie.

Działalność firmy „Zena Hlyniany Art Studio”, która przy pomocy lokalnych profesjonalnych tkaczek – Tekli Rybak, Anny Latuszyńskiej, Marii Sokuł, Haliny Mazur, Kateryny Hładun, Marii Balycz, a także artystek Zenowii Szulhy, Nadiji Horak, Oksany Budzan, Olhy Worochty odrodziła produkcję gliniańskich kilimów, aktywnie sprzyja zachowaniu tego unikalnego rzemiosła.

W ciągu ostatnich pięciu lat „Zena Hlyniany Art Studio” wykonała oryginalne kilimy według znanych projektów polskich twórców Józefa Czajkowskiego, Zofii Stryjeńskiej, Bogdanę Tretera, Janiny Moszówny, a także artystów ukraińskich – Teodora Hrynewycza, Pawła Kowżuna, Wasyla Cionia, Wołodymyra Hawryliuka, Seweryna Boraczka. Wystawę uzupełniają prace współczesnych artystek pochodzących z Glinian Zenowii Szulgi i Andrian Dacko.





Lwów. Sierpień 1918 roku. Samobójstwo czy wyrafinowane morderstwo? (cz. 1)

Sierpień 1918 roku we Lwowie. Piękna letnia pogoda, słonecznie, w parku Kościuszki mamki spacerują z małymi dziećmi. A jednak to już cztery lata od początku Wielkiej wojny i tylko trzy miesiące zostało do pełnego krachu zdawało się wiecznego Imperium Austro-węgierskiego. Ale w prasie lwowskiej trudno byłoby dostrzec choćby aluzję do tak bliskich i tak katastrofalnych zmian. Na stronach „Gazety Lwowskiej”, „Kuriera Lwowskiego”, „Wieku Nowego”, żydowskiej „Chwili”, ukraińskiego „Diła” znajdujemy informacje o zwykłych codziennych wydarzeniach miejskich, również niezbyt alarmujące doniesienia z frontów o walkach w Alpach z armią włoską, reklamy lwowskich firm - w sumie nie sensacyjnego.

JURIJ SMIRNOW

„Gazeta Lwowska” 6 sierpnia b.r. reklamowała najlepsze wina od Edmunda Riedla („Handel towarów kolonialnych”, ul. Rutowskiego 2), węgierskie, austriackie, reńskie, francuskie, hiszpańskie. Pociągi osobowe i pociski bez zakłóceń kursowały po całej Galicji i Bukowinie, także do Wiednia i Pragi, o czym informował „Rozkład jazdy pociągów kolejowych, pociskowych i osobowych”. Trzeba pamiętać, że w pierwszej fazie wojny w tym terenie trwały walki z armią rosyjską i linie kolejowe były w wielu miejscach zniszczone lub uszkodzone. W zasadzie wszystkie doniesienia prasowe można było podzielić na trzy części, mianowicie: kronika lwowska, kronika zagraniczna, sytuacja wojenna.

Na pierwszych szpaltach gazety lwowskiej podawały reportaże z procesu Żelaznej Brygady (II Brygady Legionów) w Marasz-Sziget. Biuletyn wojenny kwatery głównej wojsk austro-węgierskich donosił z włoskiego teatru wojny: „Na froncie górskim w Weneckim trwa nadal znaczniejsza czynność bojowa. W Albanii także po obu stronach górnego biegu Devoli ponownie uzyskaliśmy na terenie. Jeden z naszych najskuteczniejszych lotników pościgowych porucznik Frank Link Crawford w walce napowietrznej poległ śmiercią bohaterską”. Z Wiednia podano informacje o ośmiu samolotach włoskich w niebie stolicy. Samoloty wyleciały z Padwy, aby udać się do Wiednia w celach agitacyjno-propagandowych. Żaden aparat nie posiadał żadnej bomby. Nad Wiedniem rzucono odezwy. Jeden aparat został zestrzelony. Niemiecki Biuletyn wojenny informował: „Grupa wojsk księcia Ruprechta na północny zachód od Ypres odparła silny atak. Poza tym czynność bojowa ograniczyła się do związków i do ożywionego chwila ognia działowego. W grupie wojsk niemieckiego Następcy Tronu wielkie powodzenie armii generał-pułkownika Bochea w bitwie dnia 1 sierpnia przyczyniło się do zupełnego uduśnienia się ruchu. W pomyślniejszych walkach przypawiliśmy wroga o dotkliwie straty. W Szampanii w pomyślnych walkach na północny zachód od Souain wzięliśmy około 100 jeńców. Podporucznik Udet zwyciężył w walce napowietrznej po raz 41, 42 i 43, podporucznik Richthofen po



GENERAŁ EICHORN W KIJOWIE

raz 31 i 32, wicefeldwebel Thom po raz 26”. Skomplikowaną była sytuacja na Ukrainie. Rząd hetmana Skoropadskiego i okupacyjne oddziały armii niemieckiej i austro-węgierskiej tylko częściowo kontrolowały sytuację.

Prasa lwowska donosiła, że w Kijowie został zabity wskutek aktu terrorystycznego dowódca oddziałów niemieckich generał Eichhorn. „Wiek Nowy” pisał w reportażu z Warszawy: „Przewiezienie zwłok generała Eichhorna do Warszawy, zmarłego wskutek zamachu dokonanego na nim w Kijowie. Skoro pociąg zjechał na dworzec, kompania honorowa oddała trumnie honory. Następnie hymn żałobny odegrała orkiestra wojskowa. Generał-gubernator warszawski Beseler wszedł do pociągu, złożył wieniec, następnie delegacja oficerów niemieckich i austriackich. Po odśpiewaniu psalmów ruszył pociąg dalej do Niemiec”.

W tymże dniu zjawili się artykule o zamordowaniu w Moskwie niemieckiego ambasadora hr. Mirbacha. „Kronika lwowska” informowała, że w tymże dniu namiestnik Galicji generał-pułkownik Karol hr. Huyn wyjechał do Wiednia i powróci za dwa dni po południu do Lwowa. 15 sierpnia „Kurier Lwowski” donosił: „Rocznica urodzin cesarza Karola I. Z okazji rocznicy urodzin cesarza Karola odbędzie się w piątek dnia 16 sierpnia o godz. 8 wieczorem capstrzyk muzyki wojskowej 15 pp. Capstrzyk wyjdzie z głównego odwachu i otoczony żołnierzami, niosącymi lampiony, przejdzie ulicami miasta. W sobotę o godz. 6. rano odbędzie się pobudka muzyki wojskowej, która również przeciągać się będzie ulicami miasta. W razie pogody odbędzie się w sobotę msza połowa dla tułtejszego garnizonu na łące przed cytadelą. Początek o godz. 8 m. 45 rano. W razie niepogody odbędzie się o tej samej porze uroczysta msza św. w kościele oo. Jezuitów. Wezmą w niej udział wszyscy oficerowie i żołnierze rz. kat. Dla żołnierzy innych wyznań odbędą się uroczyste nabożeństwa w ich świątyniach i w synagodze. Pensjonowanych, a przebywających we Lwowie oficerów zaprasza się na mszę św.” Oto dalszy skrót ważniejszych wydarzeń, tym razem tylko lwowskich: Galicyjska Rada szkolna organizuje wyjazdy dzieci lwowskich na wieś dla wypoczynku. Zapomogi dla zakładów dobroczynności z fundacji Konstantego Zachorskiego.

5 sierpnia we Lwowie zmarł hr. Tadeusz Dzieduszycki, ordynat poturzycki, dziedziczny członek Izby Panów, urodzony w roku 1841. Rozpoczęto prace konserwacyjne w Teatrze Miejskim (operze lwowskiej). Prowadzono prace remontowe na głównym dworcu kolejowym, który ucierpiał w czasie walk z armią rosyjską.

Dworzec kolejowy przybrał w ostatnich czasach zupełnie inny wygląd, nastąpiły bowiem korzystne zmiany, które nie tylko wpłynęły na zewnętrzną estetykę gmachu, ale też dały powód do wprowadzenia udogodnień dla podróżnych. Dzięki staraniom dyrekcji kolei, kierownictwa stacji i komendy dworca podróżującym żołnierzom udzielono zupełnie osobnego zejścia i wyjścia, umieszczonego z lewej strony budynku, obok dawnego salonu cesarskiego. W mieście szerzyła się też epidemia tzw. „grypy hiszpańskiej”, zachorował m.in. dyrektor Teatru Miejskiego i część artystów i personelu technicznego. „Choroba hiszpańska” dotknęła też miejskich strażaków, zachorowało około 20 strażaków i 3 pompierów. Grypa nie oszczędziła nawet naczelnika straży kapitana Ciećkiewicza. Na szczęście w tych dniach nie okazała się potrzeba interwencji przy pożarach.

Bardzo niepokojącą była wiadomość o podwyżce ceny mięsa. W sprawie cen na artykuły spożywcze „Gazeta Lwowska” alarmowała: „Lwów najdroższym miastem w monarchii. Takiej drożyzny, jaka panuje we Lwowie, nigdzie nie spotykamy. Twierdzą, czy to w sklepach spożywczych, lub w handlach towarów łokciowych, czy galanterijnych, na targu, lub w mleczarni i owocarni, konsument stale jest wyzyskiwany. Tutaj kupcy drwią sobie zupełnie



PILOT PORUCZNIK FRANK LINK CRAWFORD

jawnie z wszelkich przepisów i z taryfy maksymalnej. Ceny towarów podskakują dowolnie, a istnieje jakby tajna umowa między kupcami: wszyscy naraz podwyższają cenę za jakiś artykuł, a konsument jest bezbronny wobec tego wyzysku”.

Lwowska kronika kryminalna podawała kolejne tragiczne wypadki z ulic miejskich, którymi, tak naprawdę, nikt specjalnie się nie przejmował. Podobne wypadki trafiały się we Lwowie każdego dnia. Oto kilka z nich z dnia 8 sierpnia: „Śmiertelny wypadek: Ryfka Kaufowa przechodząc chodnikiem obok realności przy ulicy Słonecznej, upadła skutkiem złamania się podłogi szklanej do piwnicy i doznała ciężkich obrażeń. Nieszczęśliwą przewieziono do szpitala, gdzie wczoraj zmarła nie odzyskawszy przytomności”.

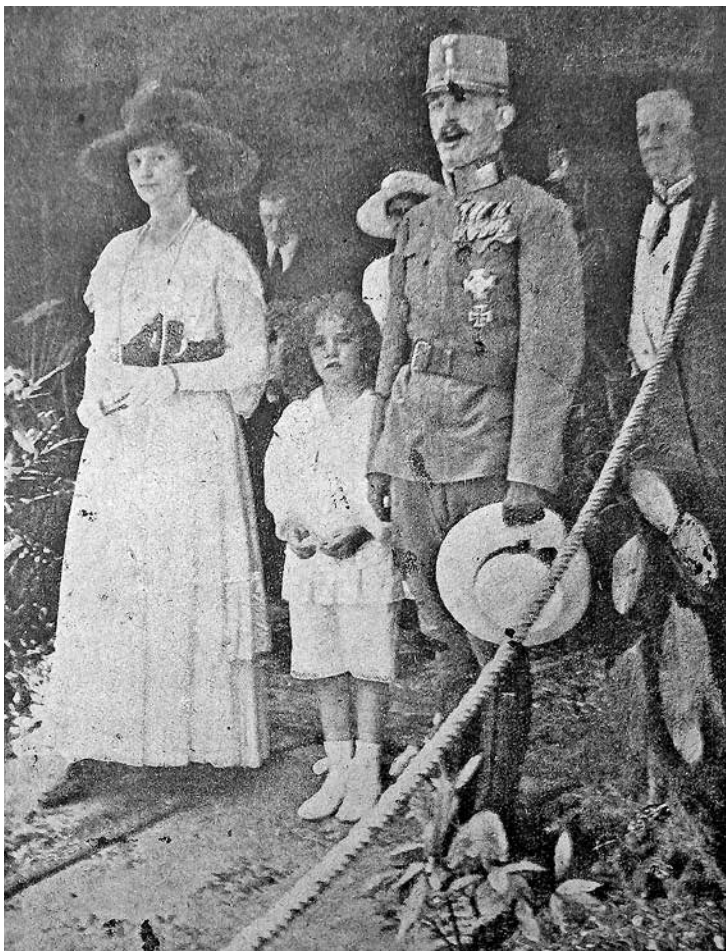
Prawie każdego dnia zdarzały się też wypadki tramwajowe. Czy to kierowcy tramwajów jeździli tak beczelnie, czy to publiczność chodziła po jezdni gdzie chciała i jak chciała. Na przykład 13 sierpnia, około godziny 10 przedpołudniem stał się kolejny wypadek tramwajowy. „Wóz tramwajowy nr 164 najechał w ulicy Łyczakowskiej obok szpitala garnizonowego na 47-letnią zarobnicę Józefę Babińską. Potrącona doznała silnego uszkodzenia prawej nogi i potłuczenia głowy”.

Bójki w knajpach lwowskich były też sprawą codzienną. Naród lwowski był

bardzo gorący i skory do użycia nawet broni białej. W tymże dniu 13 sierpnia w „Wieku Nowym” czytamy: „Bójka w kawiarni. W kawiarni „Riviera” przy ulicy Gródeckiej wczoraj w nocy między godziną 11 a 12 powstała sprzeczka między dwoma gośćmi: 23-letnim Józefem Bawackim, woźnym pocztowym i byłym legionistą Bronisławem Kańczakowskim. Nieporozumienie zakończyło się bójką, podczas której Kańczakowski pchnął nożem w brzuch Bawackiego”.

Tymczasem złodzieje lwowscy kradli wszystko co się da i to każdego dnia, a nawet w nocy. 12 sierpnia „Kurier Lwowski” pisał: „Z warsztatu ślusarskiego przy ulicy Gródeckiej 57 skradziono u kupca Włodzimierza Łyckiego motor elektryczny do popędu dwóch ognisk kuźni, wartości 500 koron. Do sklepu bławatnego p. Serafina przy ulicy Krakowskiej 2, włamali się złodzieje i skradli z szuflady około 3000 koron. Jakiś amator literatury skradł ze strychu przy ulicy Gipsowej 2, na szkodę Michała Woronieckiego komplet „Wiedeńskiego Kuriera Polskiego” z roku 1914 i 1915. Ze sklepu Jana Chabafowskiego przy ulicy Królowej Jadwigi 10, skradziono pół wieprza, wartości 800 koron”. 11 sierpnia we Lwowie Straż skarbową wykryła czwartą z rzędu tajną gorzelnię w czasie odpędu w mieszkaniu Żydów Lewiego i Chaima Segallów przy ulicy Łokietka. Pięć osób wmieszanych w tę sprawę aresztowano”. W tymże dniu prognoza pogody podawała, że „od kilku dni pada prawie bez przestanku deszcz, który chwilami przemienia się w ulewę. Jeszcze kilka dni takiego deszczu, a skutki mogą być katastroficzne: zboże w kopach zacznie gnić, niezżęty owies i jęczmień mogą zupełnie zniszczyć”.

W tle tak rozmaitych wydarzeń, miejscowych i z całego świata, z frontów wojny i z salonów i knajp lwowskich, jedno wydarzenie sprawiło naprawdę niecodzienną sensację, o której przez kilka dalszych dni pisała prasa lwowska i plotkowała publiczność w drogich kawiarniach i na targach. Chodziło o sensacyjną śmierć (czy morderstwo?) 7 sierpnia Olgi Riedlowej w jej własnym mieszkaniu przy ulicy Św. Zofii 42. „Gazeta Lwowska” umieściła pierwszy ze swoich reportaży pod tytułem „Zagadkowy wypadek przy ulicy Św. Zofii”, a kolejne już pod tytułem „Samobójstwo czy wyrafinowane morderstwo?”. Lwowski „Wiek Nowy” już w pierwszym sensacyjnym reportażu podał szczegółowy opis wydarzenia, zaś w kolejnych bardzo dokładnie opisywał tok śledztwa policyjnego. Otóż 8 sierpnia w „Wieku Nowym” czytamy: „Miasto nasze stało się znów widownią dziwnie tajemniczego dramatu. Wczoraj popołudniu w mieszkaniu urzędnika bankowego Romana Riedla zdarzył się wypadek tajemniczego morderstwa, jak na razie przypuszcza śledztwo, którego ofiarą padła żona Pana Riedla, Olga, młoda, przystojna, dwudziestokilkuletnia kobieta. Stan faktyczny wedle dotychczasowych relacji przedstawia się następująco: około godziny 3 popołudniu urzędnik banku Krajowego kasjer Pan Riedl powrócił do swego mieszkania przy ulicy Św. Zofii 42 na drugim piętrze i zastał drzwi mieszkania niezupełnie zamknięte. Ponieważ już w przedpokoju dał się zauważyć nieporządek i rzeczy były porozrzucone, Pan Riedl – tak on sam zeznał – sądził, że do mieszkania włamali się złodzieje. Z przedpokoju przeszedł do salonu, a potem do sypialni, gdzie oczom jego przedstawił się straszny widok...”



CESARZ KAROL I Z MAŁŻONKĄ I NASTĘPCĄ TRONU



Galeria wybitnych lwowskich szachistów (cz. 5)

Doktor Emil Gross – pogromca mistrza świata

Dr Emil Gross, czołowy lwowski szachista pochodzenia żydowskiego, urodził się 3 sierpnia 1869 roku we Lwowie, w domu rodzinnym przy ulicy Boimów l. 5. Był wszechstronnie utalentowany, udzielał się w dziennikarstwie, jako tłumacz literatury pięknej i klasycznej, znał języki niemiecki, angielski, francuski, grecki, łacinę. Doktor w dziedzinie prawa. „Był doradcą pisarzy, rzucał przysłówkami, trafnie oceniał, poprawiał” – wspominał na łamach „Kultury” Witold Zechenter.

ŁARYSA PŁACHOTNA
OLEKSANDR PROKHOROV

Wykształcenie zdobywał we Lwowie, gdzie ukończył II Gimnazjum przy ulicy Podwale – męską ogólnokształcącą szkołę średnią z niemieckim językiem nauczania założoną w 1818 roku przez dominikanów, która w drugiej połowie XIX w. działała jako K.K. Zweites Ober-Gymnasium in Lemberg, w okresie międzywojennym im. Karola Szajnochy, obecnie Liceum nr 8 Rady miasta Lwowa. Następnie podjął studia na wydziale prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza. W czasach studenckich uczęszczał do Czytelni Akademickiej, przy której aktywnie działało koło szachowe, w którym niebawem stał się czołowym graczem. Został też członkiem Lwowskiego Klubu Szachistów.

Obronił pracę doktorską w dziedzinie prawa. Podobno samodzielnie nauczył się grać



EMIL GROSS

na fortepianie. Rozpoczął pracę w redakcji „Przeglądu Politycznego, Społecznego i Literackiego”. Był pracownikiem Sejmu Krajowego we Lwowie, później Galicyjskiej Filii c.k. Biura Korespondencyjnego.

W latach 90. XIX wieku zaprzyjaźnił się z Karolem Irzykowskim – krytykiem literackim, filmowym i teatralnym, również szachistą, który opisywał lwowskie środowisko szachowe tego czasu. Jego sylwetkę Mirosława Litmanowicz i Tomasz Lissowski opisali w wydanej w 2001 r. książce „Karol Irzykowski. Pióro i szachy”. Ich przyjaźń przetrwała wiele lat, znajomi żartobliwie ich nazywali „Lelum-Polelum”.

W turniejach szachowych zaczął grać w 1904 r. Turniej mistrzowski Lwowskiego Klubu Szachistów (LKSz) odbył się w nowym lokalu – kawiarni Europejskiej (od 1894 r. siedziba LKSz – hotel Grand przy ulicy Karola Ludwika). I niespodziewanie zajął w nim I miejsce,



LWÓW 1914, EMIL GROSS (STOI DRUGI OD LEWEJ)

Partia Angielska

J. R. Capablanca — E. Gross, Warszawa 1925 r., 1. c4 e5 2. Sf3 Sf6 3. g3 c6 4. d4 ed4 5. H: d4 Hb6 6. Sc3 H: d4 7. S: d4 Gb4 8. Gg2 d6 9. Gf4 0-0 10.0-0 0-0 Sbd7 11. Sf5 Se5 12. S: d6 G: d6 13. W: d6 S: c4 14. Wd4 Ge6 15. b3 Sb6 16. Whd1 Wac8 17. Gg5 Sfd5 18. S: d5 cd5+ 19. Kb2 h6 20. Gf4 f5 21. Ge5 Wc6 22. W4d2 We8 23. f4 Gf7 24. Gf3 Kf8 25. a4 a5 26. Gc3 Wa8 27. Wc1 g6 28. Gd4 W: c1 29. K: c1 Sd7 30. Kb2 Ke7 31. Wc2 Kd6 32. Ka2 b6 33. Gb2 Sc5 34. Ge5+ Kd7 35. Gd4 Kd6 Remis.

WOLSZA, SŁOWNIK BIOGRAFICZNY SZACHISTÓW POLSKICH, VOL 5, 2007

wygrawszy tytuł mistrza Lwowa przed Karolem Irzykowskim, Ignacym Popielem i Oskarem Chajesem z wysokim wynikiem 9 z 11 partii. Nagrodą dla zwycięzcy było 100 koron (dla porównania: wówczas 1 korona = 100 halerzy. Cena 1 kg czarnego chleba wynosiła 10 halerzy).

W 1904 r. wygrał również zorganizowany przez LKSz tzw. „turniej czterech” – Gross, Irzykowski, Popiel, K. Weydlich (szachista Kazimierz Weydlich zmarł w 1913 r. i pochowany jest w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Łyczakowskim).

W 1914 r. w kawiarni „Avenue” (pl. Mariacki 6/7, obecnie klub „Split”) powołano nowy zarząd LKSz, Emil Gross został wybrany wiceprezesem. Pod

nowym zarządem organizowany został turniej, w którym uczestniczyli najsilniejsi lwowscy szachiści tego czasu. Gross zajął III miejsce. „Szachista Polski” informował: „Gross, lwowski potentat szachowy, gra ostrożnie i szczęśliwie. To szczęście należy przypisać ogromnej rutynie w grze końcowej, dzięki czemu ma przewagę znaczną, nawet przy słabszej pozycji końcowej”.

Podczas pierwszej wojny światowej i walk o niepodległość życia szachowe spowolniło się. W 1914 r. Gross wyjeżdża do Krakowa, gdzie współpracuje z miejscowymi gazetami. W listopadzie 1918 r. przenosi się do Warszawy, zostaje zatrudniony w Polskiej Agencji Telegraficznej, razem z K. Irzykowskim redaguje „Diariusz

Sejmowy”. W latach 20. był jednym z najlepszych szachistów Warszawskiego Towarzystwa Zwolenników Gry Szachowej. Brał udział w turnieju eliminacyjnym przed pierwszymi mistrzostwami Polski. Otrzymał tytuł mistrza krajowego, co zapewniło mu uczestnictwo w imprezach bez dodatkowych eliminacji. W drugiej połowie lat 20. udzielał się w życiu szachowym już jako działacz klubowy.

Uczestniczył w symultanach, zremisował z mistrzem świata kubańczykiem José Raúlem Capablancą i wygrał z mistrzem świata Aleksandrem Alechinem. Ostatnia partia odbyła się w lokalu WTZGSz przy ulicy Wierzbowej.

W latach 30. aktywnie działał w strukturach Polskiego Związku Szachowego – był członkiem Sądu Honorowego i Komisji rewizyjnej. W 1933 r. współzakoładał Warszawski Klub Szachistów, w którym został wiceprezesem.

Po wybuchu II wojny światowej zdecydował się na powrót do rodzinnego Lwowa, do pozostałych tam jego braci. Od tego czasu nie mamy już żadnych wiadomości o jego życiu. Ostatni raz widziano go w styczniu 1940 r. Irzykowski w notatce z 1942 r. napisał: „Sen o Grossie – że go znowu zobaczyłem, uściłskalem, i całowałem, mówiąc: „Mój Emilu, mój Emilu”, prawie że płakałem ze szczęścia”.

Autorzy dziękują profesorowi Tadeuszowi Wolszy i panu Tomaszowi Lissowskiemu za udostępnienie cennych informacji o życiu szachowym we Lwowie w latach 1850-1941.

Raport NBP ujawnia prawdę o Ukraińcach w Polsce

Narodowy Bank Polski opublikował raport, który rzuca nowe światło na pracę Ukraińców w Polsce. Czy i jak polska gospodarka czerpie z aktywności ekonomicznej migrantów zza naszej wschodniej granicy? Poniżej prezentujemy twarde dane.

Niektórzy politycy próbują wywoływać wrażenie, jakoby Ukraińcy nie chcieli integrować się z Polakami i stanowili problem dla naszej gospodarki. Tymczasem najnowsze badanie Narodowego Banku Polskiego przeczy tej tezie, prezentując twarde dane, a nie dowody z gatunku anegdotycznych. Wynika z niego, że coraz więcej Ukraińców rozważa pozostanie w naszym kraju na stałe, biegle zna język, zakłada firmy, rodziny i kupuje mieszkania na własność. Wiele wskaźników poprawia się względem poprzednich lat, co tylko świadczy o rosnącym poziomie asymilacji imigrantów

Analitycy NBP przyjrzeni się sytuacji ekonomicznej Ukraińców w Polsce.

Według danych na koniec czerwca 2025 r. było ich w naszym kraju ok. 1 mln. Mowa tu o osobach, które przyjechały do naszego kraju po wybuchu wojny w lutym 2022 r. W tym gronie znalazło się ponad 660 tys. osób dorosłych i 329 tys. dzieci. Do tego oczywiście dochodzą tzw. imigranci przedwojenni, czyli ci, którzy na przyjazd zdecydowali się przed inwazją Putina. Łącznie przez niespełna cztery lata wojny w Polsce znalazło się 1,9 mln uciekinierów z Ukrainy.

Nie powinno dziwić, że większość z nich to kobiety. Najnowsze dane mówią o 57 proc. wobec 43 proc. mężczyzn. Dla porównania, wśród dorosłych Polaków podział według płci wynosi 52 do 48 proc. To, co uderza, to poziom wykształcenia imigrantów ze wschodu. Niemal co druga przyjeżdżająca kobieta może pochwalić się dyplomem uczelni wyższej. Wśród mężczyzn ten odsetek wynosi 35 proc.

Co istotne, przytłaczająca większość przyjezdnych, zarówno imigrantów przedwojennych jak i uchodźców, pracuje. Wciąż często jest to praca poniżej

ich kwalifikacji (szczególnie wśród kobiet), ale coraz większa liczba imigrantów znajduje lepsze zatrudnienie lub zdołała się przebranżowić.

Właśnie dochody z pracy są podstawowym źródłem utrzymania imigrantów z Ukrainy. W strukturze dochodu imigrantów przedwojennych dochody z pracy stanowią 92 proc., a w strukturze dochodu uchodźców – 78 proc.

Podobnie jak w poprzednich latach dopiero na kolejnych miejscach, jako uzupełnienie dochodów, są przekazy z Ukrainy i polskie świadczenia społeczne, przede wszystkim z programu 800 plus.

Z badania NBP wynika, że Ukraińcy zarabiają zdecydowanie mniej niż Polacy. Mediana wynagrodzeń różni się o blisko 20 proc. Dla przyjezdnych wynosi ok. 4,4 tys. zł na rękę, podczas gdy w gronie

Polaków przekracza 5,3 tys. zł netto miesięcznie.

Gdzie zazwyczaj pracują Ukraińcy? W przemyśle. Co czwarty imigrant przed wojenną jest zatrudniony w tym sektorze. Wśród uchodźców to również najpopularniejsza gałąź gospodarki, w której pracuje 16 proc. z nich. Na dalszych miejscach znajdziemy handel, administrację oraz turystykę i gastronomię. Na końcu stawki jest z kolei branża IT oraz finanse i prawo. Z drugiej strony to właśnie IT jest najlepiej płatnym zawodem dla Ukraińców. Zdecydowanie wyprzedza choćby transport czy budownictwo.

Raport Narodowego Banku Polskiego pokazuje, że wbrew wielu opiniom wygłaszanym m.in. przez polityków, Ukraińcy coraz lepiej asymilują się w naszym społeczeństwie. Coraz trudniej spotkać imigranta, który nie znałby naszego języka.

Rosnący poziom integracji z Polakami ma również inny wymiar. Wielu Ukraińców decyduje się też na zakup nieruchomości i coraz mniej korzysta

z tzw. metod zbiorowego zakwaterowania, czyli np. obozów dla uchodźców. Zacieśniają się też więzi społeczne, a Ukraińcy nie żyją w odizolowanych diasporach. Aż 73 proc. imigrantów przyznaje, że ma przynajmniej jedną osobę wśród Polaków, do której może zwrócić się o poradę w trudnych sprawach. Jeśli weźmiemy pod uwagę tylko tych, którzy przyjechali do nas przed wojną, to odsetek rośnie do aż 81 proc.

Zmienia się również stosunek Ukraińców do długoterminowego pobytu w Polsce. „W 2025 r. odsetek imigrantów planujących pozostać na stałe wzrósł wyraźnie w stosunku do lat poprzednich, co raport wiąże m.in. ze wzrostem znajomości języka, stabilizacją życia zawodowego oraz rozdzieleniem rodzin w Ukrainie. Jedynie niewielka część respondentów deklarowała chęć szybkiego powrotu – często uzależniając tę decyzję od przebiegu wojny i sytuacji bezpieczeństwa” czytamy – w raporcie Narodowego Banku Polskiego.

JAKUB CEGLARZ
BUSINESS INSIDER POLSKA



Nowy ośrodek promocji kultury polskiej we Lwowie

Przy ulicy Wynnyczenki 30 (d. Czarneckiego) we Lwowie rozpoczęło działalność Centrum Kultury Polskiej. Nowa placówka mieści się w odrestaurowanym budynku dawnego klasztoru karmelitanek bosych, później Wyższego Seminarium Duchownego. Inwestycja została współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach programu Interreg NEXT Polska – Ukraina.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

– Jesteśmy Centrum, które należy do Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, wspiera nas Ministerstwo Spraw Zagranicznych, ale również Senat RP oraz Instytut Rozwoju Języka Polskiego – wyjaśniła dla Kuriera Agata Sakowicz, dyrektor.

W dniach 3-6 grudnia odbyły się tam szkolenia dla środowisk polonijnych z medycyny taktycznej oraz warsztaty, prowadzone przez zawodowych saperów i psychologa wojskowego.

– W Centrum Kultury Polskiej realizujemy projekt finansowany z Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP o nazwie „Szkoła Rezyliencji Polonijnej”, który jest skierowany do polskich środowisk ze Lwowa, ale też z całej Ukrainy, przede wszystkim dla wolontariuszy, dla ludzi akcji pomocy zaangażowanych w przeróżne działania pomocowe. Naszym celem jest wsparcie naszych rodaków, którzy na co dzień służą innym. Rezyliencja, czyli odporność na wszelkie kryzysy psychiczne i społeczne, kulturowe. Jest to trochę nowomodne słowo, ale myślę, że ma w sobie wielką moc i bardzo nam zależy żeby pokazać, iż Polska pamięta o swoich rodakach tutaj na miejscu i że chcemy dać im realne wsparcie. A to wsparcie polega dziś na tym, że przez trzy dni się szkolimy. Mamy zajęcia z medycyny taktycznej, z przeróżnych aktywności. Mamy wykładów, którzy przyjechali do nas prosto z frontu i pokazują nam jak zachowywać się w sytuacjach kryzysowych, w sytuacji ataku paniki, w sytuacji zagrożenia. Nasz program jest podzielony na zajęcia stricte merytoryczne, taktyczne, praktyczne. Ale też jest ta druga strona medalu, czyli zajęcia o dobrostanie naszych ludzi, działania miękkie, żeby troszczyć się o siebie, trochę pomyśleć o sobie, zastanowić się nad swoim stanem emocjonalnym, żeby w ogóle pomyśleć o sobie, a nie tylko o drugim człowieku. Chcemy pokazać, że myślenie o sobie nie jest egoizmem, że dbanie o siebie jest w dzisiejszych czasach też bardzo ważne. Bo to da nam siłę. Jeśli będziemy myśleć o sobie, to da nam siły, żeby pomóc innym.

Współorganizatorami szkoleń „Szkoła Rezyliencji Polonijnej” są Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie oraz Fundacja PolandHelps. Zajęcia trwały od rana do wieczora.

W przerwie rozmawiamy z Wiktorią Szewczenko, prezeską Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Juliana Lublińskiego w Związku, obwód żytomierski.

– Przyjechało nas dziesięć wolontariuszy, którzy na co dzień pomagają naszym żołnierzom polskiego pochodzenia, ale nie tylko – powiedziała. – Wolontariusze są zrzeszeni w naszej polskiej organizacji. Pierwszy dzień był bardzo intensywny i dla nas bardzo ciekawy. Program jest bardzo napięty. Omawialiśmy pierwszą pomoc medyczną, medycynę taktyczną. Rozmawialiśmy o tym jak

się zachowywać w czasie wojny, jak wolontariusz może sobie pomóc, bo wiemy, że trzeba zadbać o siebie, żeby potem móc zadbać o innych. Tego nas tu uczą, bo do tego co się dzieje od 2022 roku nikt nie był przygotowany. Wiedza, którą zdobywamy, jest bardzo potrzebna, abyśmy mogli ją wykorzystać w przyszłości.

Spotkałem w Centrum też Tamarę Rodenko, wiceprezes NGO „Dom Polonii na Wschodzie” w Charkowie, która powiedziała:

– Ostatnio mamy duży projekt medycyny opieki medycznej dla 125 osób: dwie wizyty do lekarza, badania ambulatoryjne i pomoc psychologiczna. Wśród członków naszej organizacji mamy tych, którzy zginęli na froncie, lub zostali ranni. Mamy kobiety, której syn od dwóch lat znajduje się w niewoli rosyjskiej, dlatego pomoc psychologiczna jest bardzo ważna np. dla osób starszych, które wyjechały albo nie wyjechały lub wróciły do Charkowa. Cały czas pomagamy. Pomagamy też uchodźcom w Polsce. Z banku żywności przywozimy co możemy, dokarmiamy. W Charkowie pozostało około 70 osób polskiego pochodzenia. Ale to się zmienia – ktoś wyjeżdża, ktoś wraca.

Centrum Kultury Polskiej we Lwowie rozwija swoją działalność i realizuje kolejne projekty.

– W tym roku realizujemy jeszcze projekt z Instytutu Rozwoju Języka Polskiego – Kawiarenka Językowa – zaznaczyła dyrektor Agata Sakowicz. – W sumie już od trzech miesięcy odbywają się tutaj zajęcia z języka polskiego w trzech grupach zaawansowania. Są to regularne spotkania. A oprócz tego realizujemy cykl dziewięciu wydarzeń kulturalnych. Część z nich już się odbyła. Mielśmy spotkania literackie, warsztaty teatralne. Dzisiaj mamy spotkanie z pisarzem ukraińskim, świetnie mówiącym po polsku – Andrijem Lubką, wokół książek „Wojna od tyłu” oraz „Noc w Stambule”. Chcemy też pokazać mieszkańcom Lwowa jak uczyć się języka polskiego jako obcego. Tu Andrij Lubka jest doskonałym przykładem jak można fantastycznie nauczyć się języka polskiego. Mamy również warsztaty teatralne dla dzieci i młodzieży oraz dla dorosłych. Odbędzie się też kurs kreatywnego pisania, więc będziemy mieć spotkanie z polskim poetą Rafałem Rutkowskim, który przyjedzie i pokaże nam jak dużą wartość ma dzisiaj pisanie. Chciałoby pisanie pamiętników, zapisywanie tego co się dzieje i dawanie świadectwa w formie słowa. Przed nami jeszcze koncert koled, spotkanie świąteczne. Chcemy zaprosić organizacje polskie ze Lwowa i z całej Ukrainy żeby wspólnie cieszyć się tym świątecznym czasem.

Tego wieczoru Andrij Lubka, ukraiński pisarz, tłumacz i wolontariusz z Užhorodu, opowiadał o specyfice Zakarpacia oraz o zmieniających się relacjach regionu z Polską. W rozmowie poruszył temat historycznych stereotypów, wpływu



rozwoju polskiej gospodarki na postrzeganie Polski wśród mieszkańców Zakarpacia oraz rosnącej roli kontaktów kulturalnych i edukacyjnych. Osobno mówił o swoim zaangażowaniu w wolontariat. Ostatnio zebrał środki, kupił i przekazał dla żołnierzy ukraińskich 408 (!) samochodów.

Była też możliwość nabycia książki pisarza.

Obecni byli: konsul Dorota Dmuchowska i konsul Diana Graczyk z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, konsul Tomasz Kowal z Konsulatu Generalnego RP w Winnicy.

Polska brama dla Zakarpacia

Wywiad
KONSTANTEGO CZAWAGI
z ANDRIJEM LUBKĄ

Zawsze dziwiło mnie, że na Zakarpaciu, które graniczy również z Polską, prawie nic nie wiedzą i nie interesują się życiem w tym sąsiednim kraju. Jaka była Twoja droga do Polski?

Jest to dość ciekawa i złożona historia. Zakarpacie ma mało powiązań z Polską, a jeśli mówimy o związkach kulturalnych i tych w ogóle jest bardzo mało. Kiedy jako student zacząłem czytać książki współczesnych ukraińskich pisarzy, którzy pochodzą z dawnych terenów Galicji, zauważyłem, że na przykład Jurij Izdryk użył słowa „sklep” albo słowa „wariat”. Nie znałem tych wyrazów w dialekcie zakarpackim ani w języku ukraińskim. Nie rozumiałem wtedy o co chodzi, bo dla mnie „sklep” to grobowiec gdzieś na starym cmentarzu, a autor pisze że poszedł do sklepu i coś tam kupił. Było to dla mnie coś nowego i zobaczyłem jak naprawdę mamy mało powiązań z Polską. Stereotypy i wspomnienia o Polsce były, powiedzmy, przeważnie negatywne, ponieważ Polska wspólnie z Węgrami w 1939 roku organizowała

akty terrorystyczne na Zakarpaciu, należącym wówczas do Czechosłowacji. Polska zaś chciała mieć granicę z Węgrami. Otóż wspomnienia były dość negatywne, ale to się zmieniło, gdy się zmieniły stosunki gospodarcze. Ponieważ Zakarpacie ma granicę z czterema państwami, historycznie natomiast jest powiązane z Węgrami, to pamiętam jeszcze z lat 90. jak zmieniał się wizerunek Polski. Z kraju, o którym tak naprawdę prawie nic nie wiedzieliśmy, poznawaliśmy kraj bardzo sympatyczny, z którym można robić interesy, który wiele produkuje, do którego można pojechać za pracą itd. Wzrost więc polskiej gospodarki zmienił jej wizerunek w tym regionie. Teraz Polska jest synonimem dobrobytu, państwem, któremu się udało. Mielśmy możliwość porównania jak przez ostatnie dwadzieścia lat Węgry zubożały. Jeśli w końcu lat 90. wyglądały jako super państwo, teraz nawet pod względem infrastruktury jest gorzej. A w tym czasie Polska się rozwijała.

Jestem dzieckiem tej fali, która zainteresowała się Polską i jej historią sukcesu. Ale co dla mnie ważne – nie tylko historią sukcesu ekonomicznego. Zobaczyłem też jak potężna jest scena literacka w Polsce i już wtedy, na początku naszego stulecia otrzymałem dostęp do różnych przekładów na język ukraiński. Czytałem wielu polskich autorów, reportaży polski, który bardzo mi się podobał. Kiedy już się nauczyłem języka i zacząłem sam czytać po polsku, było dla mnie ogromnym odkryciem jak bogata jest ta kultura nie tylko na użytek wewnętrzny, ale też jeśli chodzi o poziom światowy. Autorzy, o których tylko słyszałem, już są tłumaczeni na inne języki, więc już 20 lat temu większość Ukraińców mogła przeczytać coś nowego w polskiej literaturze na przykład po rosyjsku. Ale można też czytać po polsku – jest to inna jakość przekładu i wydawnictwa. Należę do tych, którzy zostali wciągnięci w ten

wir przez aktywne zaangażowanie w różne kulturalne projekty.

Studiowałem na Uniwersytecie Warszawskim, mieszkałem w Polsce trzy lata. Jeździłem na różne programy wymiany, staże, rezydencje. Uważam Warszawę za jedno z moich rodzinnych już miejsc. Jest to miasto, które mnie w pewnej mierze ukształtowało. Moja pierwsza rezydencja za granicą jako pisarza, jako wtedy jeszcze młodego poety była w willi Decjusza w Krakowie. Kiedy pojechałem tam w 2008 roku, mówiłem po angielsku i dopiero później, po latach wchłoniętem język polski, nigdy nie ucząc się go specjalnie. Z czytania, z obcowania z ludźmi. Ale najwięcej z czytania.

Jesteś również dyrektorem Instytutu Strategii Środkowoeuropejskiej (ICES), które organizuje doroczne forum „Re: Open Zakarpattia”, które również przyciąga uwagę Polski do Zakarpacia i Zakarpacia do Polski.

Dla nas Polska jest bardzo ważna. Dla mnie jako człowieka, który zajmuje się, by tak powiedzieć, „przygraniczną polityką” – nie chodzi o politykę, ale o nawiązywanie kontaktów, budowanie mostów nie tylko na poziomie stolic, ale i regionów, miast, różnych branż zawodowych – jest bardzo ważnym zadaniem, żeby Polskę przyciągnąć na Zakarpacie. Od lat każde moje spotkanie z dyplomatami kończy się tym, że przypomina, jak bardzo chcemy otworzyć przejście na Zakarpaciu. Chodzi o terytorium chronione, o parki narodowe, więc może to być na przykład pierwsze w Europie nowoczesne przejście dla pieszych, dla rowerzystów czy samochodów elektrycznych. Bardzo chcemy budować kontakty między naszymi regionami. Podpisałyśmy umowę między Zakarpaciem a województwem lubelskim. Teraz również wielu młodych ludzi z Zakarpacia studiuje w Polsce. Mając możliwości wyboru studiów za granicą wybrali Polskę, bo na decyzję wpłynął na przykład właśnie poziom wykształcenia.

A jakie miejsce Polska zajęła w Twoim twórczym życiu literackim?

Tłumaczyłem przed wybuchem wojny z polskiego, ale teraz z braku czasu nie tłumaczę. Mam nadzieję, że kiedyś wrócę do tej pracy. Przetłumaczyłem kilka tomów nie tylko wierszy, ale też powieści czy reportaży. Myślę, że w Polsce moich książek w tłumaczeniu polskim wydano najwięcej – chyba sześć, dwie są już przetłumaczone i są w planach wydawniczych.

Wojna pokazała jak ważna jest możliwość spotkania się z ludźmi na żywo, nie przez kamerę, nie zdalnie, lecz będąc razem z ludźmi z różnych regionów. Obecnie różne spotkania w różnych regionach Ukrainy są dla mnie ważniejsze niż spotkania, które odbywam za granicą. Niestety, jesteśmy bardzo wyczerpani i zestresowani, potrzebujemy więc wzajemnego wsparcia, uśmiechu, uścisków i bycia razem. Jesteśmy tutaj, mamy wspólne pomysły, możemy się śmiać lub smuć.

To spotkanie we Lwowie jest moim pierwszym spotkaniem po polsku. Wpisuje się ono również w moją historię sukcesu, bo jako człowiek, który nie studiował polskiego, występuję przed ludźmi, którzy się uczą polskiego i ja to zrobiłem.

Dziękuję za rozmowę.



Na łamach „Nowego Kuriera Galicyjskiego” startuje nowy cykl artykułów. Prezentujemy twórczość zwycięzców warsztatów dziennikarskich „Młodzi Głoszą: Sztuka Nowoczesnych Mediów”, które były prowadzone przez dziennikarzy „Nowego Kuriera Galicyjskiego” – Andrzeja Końkę, Aleksandra Kuśnierza i Annę Gordijewską. Stowarzyszenie Kurier Galicyjski uzyskało dofinansowanie z Kancelarii Senatu Rzeczypospolitej Polskiej na realizację zadania pt. „Młodzi Głoszą: Sztuka Nowoczesnych Mediów” w ramach projektu „Polski Głos na świecie III”. Zadanie jest współfinansowane ze środków budżetu państwa w ramach opieki Senatu RP nad Polonią i Polakami za granicą w 2025 roku (konkurs „Senat – Polonia 2025”).



Zadanie dofinansowane w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2025 roku

Projekt „Polski głos na świecie III” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

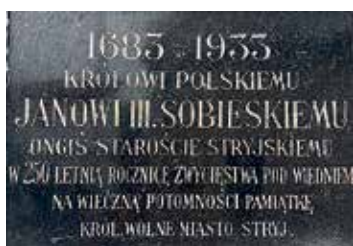
Kościół w Stryju: ślady polskiej historii w kamieniu

Mieszkam w cichym wiekowym miasteczku, po którym spaceruje zawsze uspokajająco, wprawiająco w zachwyt, a nawet skłaniająco do rozmyślenia. Przyglądając się zabytkowym budynkom, odkrywam czasem dla siebie coś interesującego. Tym razem – historie, wyryte w kamieniu.

SOFIA SYROWA
SZKOŁA POLSKIEJ MNIEJSZOŚCI
NARODOWEJ W STRYJU

W samym sercu Stryja, zaraz obok rynku, stoi majestatyczna świątynia – kościół pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, Sanktuarium Matki Bożej Piastunki Ludzkich Nadziei. Początki parafii sięgają końca XIV wieku, nieprzerwanie istniejącej do dziś, choć sam kościół wielokrotnie ulegał zniszczeniom. Po największym pożarze w historii miasta, czyli w 1886 roku, świątynia została odbudowana według projektu Juliana Zachariewicza i taki jej wygląd zachował się do naszych czasów. Próbę czasu przetrwały też inne ślady przeszłości – tablice, inskrypcje umieszczone w murach kościoła, i nie tylko.

Jedna z nich, znajdująca się na północnej elewacji kościoła, upamiętnia chorążego

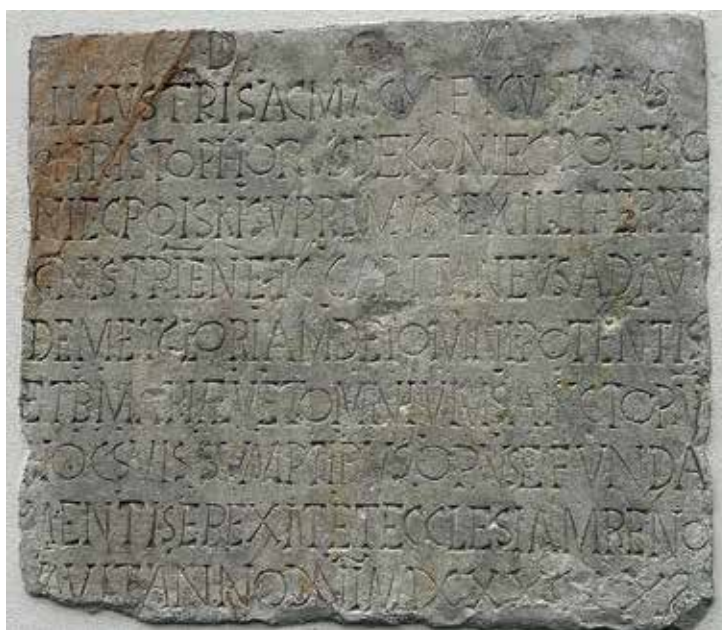


koronnego Krzysztofa Koniecpolskiego, sprawującego urząd starosty stryjskiego, który uczestniczył w przedsięwzięciu budowlanym przy kościele w 1640 roku. Napis w języku łacińskim jest na pewno jedną z najstarszych zachowanych inskrypcji w murach kościoła.

Zaraz obok umieszczona jest kolejna tablica, na której widnieje napis:

1683-1933
KRÓLOWI POLSKIEMU
JANOWI III SOBIESKIEMU
ONGIS STAROŚCIE
STRYJSKIEMU
W 250-LETNIA ROCZNICĘ
ZWYCIĘSTWA POD WIEDNIEM
NA WIECZNĄ POTOMNOŚĆ
PAMIĄTKĘ
KRÓL. WOLNE MIASTO STRYJ.

W roku 1431 Stryj otrzymał prawo magdeburskie. Korzyści z królewskich przywilejów często były niwelowane ze względu na częste najazdy Tatarów, Kozaków, Turków, Wołochów, pożary czy zbrojne zatargi mieszczan ze szlachtą z pobliskiej wsi Zapłatin. W uporaniu się z tymi klęskami pomógł Jan Sobieski, który przejął sprawowanie



urzędu stryjskiego starosty po Krzysztofie Koniecpolskim. Niedługo później, już po objęciu władzy królewskiej, odniósł ogromne zwycięstwo w bitwie pod Wiedniem, na którego pamiątkę w rocznicę 250-lecia mieszkańcy Stryja ufundowali tablicę pamiątkową Janowi III Sobieskiemu.

Kolejną osobą, uwiecznioną w murach kościoła jest Tadeusz Kościuszko – bohater narodowy, jedna z nawiązań do postaci polskiej historii. Tablica, znajdująca się w zachodniej elewacji, po prawej stronie od wejścia głównego, upamiętnia 100-tą rocznicę jego śmierci. U góry jest umieszczony herb Królestwa Polskiego, a poniżej widoczny napis: 1817-1917

TY! KTÓRYŚ W POLSKI
WIERZYŁ
ZMARTWYCHWSTANIE
I SZEDŁ PRZESZŁOŚĆ,
BÓLE I TĘSKNOTY
WRAZ Z SERCEM LUDU
W JUTRZENKI ŚWIT ZŁOTY
ŻYJ W NAS! – OREŻA I DUCHA
HETMANIE!!!
NACZELNIKOWI
W SIEMIĘDZE
TADEUSZOWI KOSCIUSZCE
W SETNĄ ROCZNICĘ ZGONU

Rodacy

Jeszcze jedna tablica znajduje się wewnątrz kościoła. Upamiętnia znanego polskiego pisarza Kornela Makuszyńskiego, autora wielu utworów dla dzieci i młodzieży, który urodził się i spędził część swojego życia



właśnie w Stryju. Została ufundowana przez Towarzystwo Karpackie i umieszczona przy wejściu do bocznej nawy po prawej stronie.

Ślady przeszłości – stare inskrypcje kryją w sobie cenne wspomnienia minionych czasów. Każdy z nich to opowieść, przypominająca o ludziach i wydarzeniach, które kształtowały nasze dziedzictwo. Odkrywając je, możemy na nowo poczuć więź z historią, która wciąż ma nam coś do zaoferowania.

Z bajeczną walizką z Polski na Ukrainę

Czemu biały miś polarny nie jest bury ani czarny? – O tym oraz o wielu innych ciekawostkach ze świata zwierząt, ryb, ptaków najmłodszy uczniowie LO nr 10 miasta Lwowa i dzieci z Centrum Integracji Polaków w Nahaczowie k. Jaworowa w obwodzie lwowskim dowiedzieli się z ust Zbigniewa Dmitrocy, polskiego poety, bajkopisarza, który 17 listopada gościł w tych miejscowościach.

TEKST I ZDJĘCIE
KONSTANTY CZAWAGA

Niektórzy wysyłają misje na Marsa, a my dziś wysłaliśmy misję literacką do Lwowa – wyjaśnił Marcin Piotrowski ze Stowarzyszenia Folkowisko. – Naszą misją jest kultura. Bo to właśnie dzięki niej budujemy mosty – wymieniamy się tym, co na pograniczu najpiękniejsze: słowem, historią i wyobraźnią. Dlatego do Ukrainy wysłaliśmy najstojniejszego bajkopisarza

naszego pogranicza, Zbigniewa Dmitrocy. Było radośnie i bajkowo. Dmitroca przyjechał ze swoją magiczną walizką – pełną słów, obrazów i historii, które potrafią zaczerpnąć i dzieci, i dorosłych. Kiedy opowiadał, sala zamieniała się w teatr wyobraźni, a oczy najmłodszych błyszczały tak, jakby naprawdę oglądały gwiazdy w środku dnia. To są te chwile, w których widać, że kultura naprawdę łączy ludzi. I że właśnie tak – krok po kroku, bajka po



bajce, spotkanie po spotkaniu – budujemy mosty między Polską a Ukrainą.

W wywiadzie dla „Kuriera” Zbigniew Dmitroca tak powiedział o sobie:

– Jestem pierwszy raz we Lwowie, choć pochodzę z części Polski skąd do Lwowa jest dużo bliżej, niż do Warszawy. Z okolic Zamościa. Nawet 20 kilometrów na wschód od Zamościa w stronę Hrubieszowa. Mieszkam trochę dalej teraz – 50 km od Lublina, 40 km od Zamościa, na wsi od

25 lat. Zamarzyła nam się wieś, wyjechaliśmy z małymi dziećmi. Dzieci wyrosły, poszły w świat, a my z psami mieszkamy. Żona jest plastyczką, ilustratorką. Ja piszę, żyję z pióra. Lepiej, gorzej, ale jakoś to się udaje. Ponieważ jestem zaprzyjaźniony trochę ze Stowarzyszeniem „Folkowisko” to pewnego dnia zadzwonił do mnie Marcin Piotrowski. Powiedział, czy się nie boję pojechać do Lwowa? Powiedziałem, że nie. Zbigniew Dmitroca przyjechał do Lwowa ze swoją magiczną walizką z ciekawymi rekwizytami ptaków i zwierząt.

– Ta walizka to jest teatrzyk walizkowy wymyślony przez mnie dwadzieścia parę lat temu. Walizkę znaleźliśmy na strychu na wsi i scenografię zrobiła żona. Taką bardzo oszczędną. Ja się trochę bałem, że w tej epoce, kiedy już był Internet, że to może być anachroniczne. Ale okazuje się, że ta prosta poetyka naprawdę przemawia do dzieci. To też jakby czary-mary. Jest to walizka, która w prosty sposób przedstawia się w teatr prawdziwy. Choć początkowo nie zamierzałem, żeby dzieci w tym uczestniczyły. Zapraszam dzieci do statystowania. Dzieci biorą w tym udział. To swego rodzaju przedstawienie interaktywne. A oparte jest na trzydziestu paru moich wierszach dla dzieci, które za każdym razem mówię w innej kolejności.

Na przykład, jeśli nauczyciel daje sygnał, żeby już kończyć, to po prostu przerywam w dowolnym momencie. Nikt nie wie, czy to jest właściwy moment, czy nie.

Jak odbierają ten teatrzyk dzieci z miast i ze wsi? Czy jest jakaś różnica? – zapytałem.

– Teraz, w dobie smartfonów ta różnica zaczęła się zacierać. Natomiast ten teatrzyk ma 20 lat. Kiedy bywałem w większych ośrodkach i w małych, to była duża różnica. Dzieci ze wsi były po pierwsze gorzej ubrane, po drugie dużo bardziej nieśmiałe, niż dzieci miejskie. Odbiór obecnie, jeśli są w stanie się skupić, to jest dobrze. Natomiast coraz trudniej jest ze skupieniem. Nie mam wykształcenia pedagogicznego, więc to wszystko robię na intuicji. Dwie moje książeczki zostały wydane po ukraińsku kilka lat temu. Niestety nie mam egzemplarza autorskiego, wydawnictwo mi nie przysłało. Książek i książeczek dla dzieci wydałem około 70, a może ponad. Wiersze, sporo przekładów. Jedną sztukę dla dzieci udało mi się wystawić.

Prawie wszystkie obecne dzieci mogły na żywo wziąć udział w recytacji krótkich utworów poetyckich i asystować autorowi w ich prezentowaniu z użyciem oryginalnych rekwizytów ptaków i zwierząt z bajecznej walizki Zbigniewa Dmitrocy.

Organizacja niewielka, ale prężna

Od siedmiu lat działa we Lwowie Centrum Polskiej Kultury Odra-Niemen-Dniestr. Pomimo wojny na Ukrainie jego członkowie nie wyjechali do Polski, kontynuują swoją działalność, pomagając na różne sposoby pozostałym w swoich domach Polakom. Krystyna Frołowa-Fadejczuk, prezes organizacji podczas tegorocznej edycji międzynarodowego konkursu „Polak Roku we Włoszech i na Świecie” zdobyła 1 (pierwsze) miejsce w kategorii Społecznej.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST

ARCHIWUM CENTRUM KULTURY
POLSKIEJ ODRA-NIEMEN-DNIESTR
ZDJĘCIA

– Nadal uważam, że to zasługa również całej naszej organizacji, nie tylko moja – powiedziała w wywiadzie dla Kuriera. – Rok był trudny. Bardzo nasyceny wydarzeniami, pomocą, ale myślę, że jak doczekamy, jak już się skończą te wszystkie wojenne akcje, to będziemy mieli jeszcze więcej różnych działań. W ciągu roku odwiedzaliśmy miejscowych Polaków, robiliśmy różne projekty dla młodzieży i urządziliśmy wyjazdy dla dzieci do Polski, także obozy dla dzieci. Staramy się funkcjonować normalnie, chociaż czasami jest bardzo trudno. Ostatnio realizowaliśmy „Warsztaty medyczne i psychologiczne” dla wolontariuszy naszej organizacji. Bardzo trudno z organizacją, bo na przykład w ciągu jednego dnia trzy razy zniknęło nam światło. To też utrudnia naszą robotę, ale nie zatrzymujemy się, idziemy dalej i pracujemy. Na początku roku odwiedzaliśmy panie, które dzieliły się z nami swoimi wspomnieniami. I córka ojca zamordowanego w Katyniu, i pani, która ma ponad sto lat, opowiadały nam o trudnych przeżyciach ze swego dzieciństwa. Staramy się z tego wszystkiego korzystać i nagrywamy krótkie filmiki, które potem można będzie wykorzystać w edukacji młodzieży, ukazując jej żywych świadków historii.

Michał Kuc, wiceprezes Centrum Polskiej Kultury Odra-Niemen-Dniestr dokumentuje miejsca pamięci, również filmuje rozmowy z miejscowymi Polakami.

– Najbardziej wzruszające są spotkania z osobami starszymi, zapomnianymi dla większości, mieszkającymi na terenach oddalonych, w podgórskich rejonach – zaznaczył. – Na przykład w miejscowości Podbuż. Odwiedziliśmy w tym roku panią, która ukończyła ponad sto lat. Ich opowiadania zawsze

są wzruszające. Przypominają historię minionej epoki, bo już mało jest świadków, którzy mogą jeszcze opowiedzieć o tych wydarzeniach. Materiały te zostały umieszczone na naszym kanale youtube. Opowiadają o dwóch mieszkańcach, którzy zginęli w Katyniu. Dowiadujemy się o nich też od członków miejscowych organizacji polskich, którzy oprowadzają nas po tych terenach. Ostatnio był to Sergiusz Sylantiew z Borysławia, który pomógł dotrzeć do tych osób. Mamy te wspomnienia nagrane, zapisane.

Centrum Polskiej Kultury Odra-Niemen-Dniestr jest oddziałem Stowarzyszenia Odra-Niemen. W okresie przedświątecznym członkowie zarządu przyjechali z Wrocławia do Lwowa, ażeby podsumować ten rok oraz przekazać dary Polakom.

Piotr Kurpaska, członek Zarządu Głównego Stowarzyszenia Odra-Niemen w naszej rozmowie powiedział:

– Bardzo doceniamy działalność zarządu Centrum Polskiej Kultury Odra-Niemen-Dniestr. Najlepszym przykładem tego jest nominowanie kandydatury do nagrody w konkursie „Polak Roku”, który odbył się w Neapolu, gdzie Kapituła składająca się z trzynastu polonijnych działaczy z całego świata, także z Polski wybierała, doceniała najprężniej działających. I tu Krystyna Frołowa, którą zgłosiliśmy jako kandydatkę otrzymała pierwszą nagrodę w kategorii „Polak Roku” w kategorii „działalność społeczna”. To jakby spięło klamrę naszej współpracy. Ale chcę też powiedzieć, że największą wartością jest codzienna praca i codzienna przyjaźń, kontakty, działalność na terenie Lwowa. Od 15 właściwie lat tu przyjeżdżamy. Ja dokładnie piętnaście lat temu pierwszy raz przyjechałem do



KRYSZYNA FROŁOWA-FADEJCZUK

Mieczysława Maławskiego. Związał się tu oddział i bardzo nam pomaga. Ta relacja jest żywa na co dzień. Bardzo to doceniamy, bo robią tu wspaniałą robotę. Piszemy razem projekty, coraz ich więcej. Coraz bardziej się usamodzielniają. W tym roku sami też napisali świetne projekty i czekamy na rezultaty. W przyszłym roku też planujemy tutaj we Lwowie prężnie działać. To bardzo duża zasługa wielu ludzi, którzy przyjechali do Polski z tych terenów. Ja mieszkam we Wrocławiu. Cała Politechnika, Uniwersytet, profesorowie pochodzili ze Lwowa. To pionierzy, ich dzieło jest kultywowane. Pamiętam ktoś mi opowiadał, że zaraz po wojnie w tramwajach słyszało się lwowskie przysłówki. Jesteśmy związani wspólną tożsamością. Bardzo wielu rodaków z Kresów wspiera naszą działalność. W szkołach organizujemy akcje „Rodacy – Bohaterom” podczas której różne organizacje młodzieży zbierają „Paczki Pamięci”. Trzeba o tym mówić, bo te paczki są symboliczne. Częściowo żywnościowe, najmłodsze dzieci przygotowują do nich kartki świąteczne. Kilka

tysięcy osób w Polsce uczestniczy w naszej akcji „Rodacy – Bohaterom” i chcą pomagać. A poza tym staramy się też działać w instytucjonalny sposób. Piszemy projekty w konkursach polonijnych. Wspieramy szkoły, edukację. Na przykład w Instytucie Kolbego czy w Senacie odbył się teraz duży konkurs. Napisaaliśmy kilka projektów dla Polaków ze Lwowa. Pozyskujemy środki z polskich funduszy państwowych, żeby wspierać tu Polaków. Mieszkam we Wrocławiu. Wszystkie kamienice są poniemieckie. A tu gdy przyjeżdżam i widzę lwowskie kamienice, myślę sobie – są polskie. Wchodzimy tam z paczkami, z życzeniami do domu Polaków. I gdy patrzę na te wszystkie pamiątki, na ludzi, którzy tu mieszkali i mieszkają, wiem, że nie są Polonią, jak mówimy o Polakach poza granicami kraju. Oni tu mieszkali od zawsze. Ta polskość robi na mnie największe wrażenie.

W spotkaniu uczestniczyły też młode wolontariuszki ze Lwowa.

– Podczas tegorocznych wakacji byliśmy najpierw nad morzem – powiedziała Teresa

Lech, uczennica 9 klasy LO im. św. Marii Magdaleny. – Potem zwiedziliśmy Kraków i pojechaliśmy w góry i tam też mi się bardzo podobało. Był tam też Robert Martin. Bez niego nie byłoby tak ekstra. Był wujkiem i przewodnikiem i kim tylko nie był. Bardzo chciałabym podziękować panom.

– To był projekt „Język Polski? Jak najbardziej!” – wyjaśnił Robert Martin ze Stowarzyszenia Odra-Niemen. – Chcieliśmy żeby młodzież zobaczyła Kaszubszczyznę, Góral szczyzną. Fantastyczną macie młodzież we Lwowie, inteligentną, zdolną, chętną, przywiązaną do języka polskiego, i do Lwowa. „Jesteśmy dumni, że jesteśmy Polakami stąd” – można było zauważyć. Lwów promieniował za każdym razem. W końcu zaprosili mnie do Lwowa. A ja miałem dużo satysfakcji, że jako Stowarzyszenie Odra-Niemen możemy ich zaprosić do Polski, pokazać najfajniejsze rzeczy. Bo uważam, że Gdańsk nad morzem, Kraków i góry Tatry to jest najpiękniejsze co mamy. I na szczęście udało się, bo jak słyszałem byli zadowoleni z tego pobytu.

Centrum Polskiej Kultury Odra-Niemen-Dniestr ma ambitne plany na nowy rok.

– Pomysłów dużo, oby tylko było finansowanie – powiedziała Krystyna Frołowa-Fadejczuk. – Chcemy zebrać młodych liderów i zrobić dla nich „Szkołę liderów”. Chcemy też kontynuować dla dzieci różne wyjazdy i do kraju, do Polski, i tu na miejscu obozy robić. Mamy nadzieję, że następny, przyszły rok będzie dla nas bardziej owocny i lepszy w tej pracy... Przybywa do nas bardzo wielu młodych wolontariuszy i bardzo się z tego cieszymy. To są uczniowie polskich szkół, ale nie tylko. Po wyjazdach z nami są natchnieni. Widzą, jak ich zapraszamy, rozdajemy paczki i teraz sami dzwonią i chcą nam pomagać. Jeździliśmy czasem i do Żytomierza, i do Berdyczowa. Dalej, niż lwowski obwód. Do sióstr dominikanek z Czortkowa, które prowadzą Sobotnio-Niedzielną Szkołę. Staramy się też im pomagać. W Nowosiólkach też jest szkoła, którą prowadzi ksiądz Tadeusz. Staramy się tym dzieciakom pomagać, bo dla nich jest ważne nie tylko uczęszczanie na lekcje, ale też że ktoś o nich pamięta, ktoś do nich przyjdzie i opowie coś więcej i zaprosi je do siebie.

W tym przedświątecznym czasie składam wszystkim najserdeczniejsze życzenia. Życzę dużo zdrowia, pomyślności i oczywiście jak najszybszego zakończenia wojennych działań na Ukrainie.

Wolontariusze Stowarzyszenia Odra-Niemen z Polski i Ukrainy przekazali paczki żywnościowe oraz inne dary dla Polaków we Lwowie, Siemianówce, Nowosiólkach i innych miejscowościach.





Na łamach „Nowego Kuriera Galicyjskiego” startuje nowy cykl artykułów. Prezentujemy twórczość zwycięzców warsztatów dziennikarskich „Młodzi Głoszą: Sztuka Nowoczesnych Mediów”, które były prowadzone przez dziennikarzy „Nowego Kuriera Galicyjskiego” – Andrzeja Końkę, Aleksandra Kuśnierza i Annę Gordijewską. Stowarzyszenie Kurier Galicyjski uzyskało dofinansowanie z Kancelarii Senatu Rzeczypospolitej Polskiej na realizację zadania pt. „Młodzi Głoszą: Sztuka Nowoczesnych Mediów” w ramach projektu „Polski Głos na świecie III”. Zadanie jest współfinansowane ze środków budżetu państwa w ramach opieki Senatu RP nad Polską i Polakami za granicą w 2025 roku (konkurs „Senat – Polonia 2025”).



Zadanie dofinansowane w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polską i Polakami za granicą w 2025 roku



Projekt „Polski głos na świecie III” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Odwaga w cieniu okupacji

Sambor – stare miasto książęce, w którym każda ulica zachowuje ślady różnych epok historycznych. Jednym z ważnych ośrodków pamięci jest dziś „Sala Spotkań i Pamięci o Mieszkańcach Sambora, ratujących Żydów podczas II Wojny Światowej”. Sala nie jest pomnikiem w klasycznym rozumieniu. Jest to przestrzeń, w której połączono wystawę, materiały archiwalne i zeznania naocznych świadków. Jej zadaniem jest zachowanie i rozpowszechnianie wiedzy o tych, którzy, ryzykując własnym życiem, pomagali Żydom w latach okupacji.

ANASTASIIJA LENART

inicjatorem stworzenia tej przestrzeni była siostra Elżbieta Ślępek ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi. Pomysł poparło szerokie grono osób i instytucji, dzięki czemu Sala stała się wspólnym osiągnięciem społeczności i symbolem zbiorowej pamięci. Pomysł stworzenia tego miejsca dojrzał przez kilka lat.

Pierwszym krokiem było poświęcenie w 2014 roku tablicy pamiątkowej poświęconej siostrze Celinie Kędzierskiej i innym siostronom, które ukrywały żydowskie, romskie i ukraińskie dzieci w swoim domu (obecnie znajduje się tu szkoła z internatem).

W kolejnych latach trwały poszukiwania materiałów o innych mieszkańcach Sambora, którzy ratowali Żydów, przygotowywano konkretne plany i wsparcie finansowe



(2017–2018). Budowa rozpoczęła się w marcu 2020 roku, pomimo pandemii, a już jesienią tego samego roku Sala została ukończona. Uroczyste poświęcenie odbyło się 18 czerwca 2021 roku, a przygotowaniem do niego był konkurs rysunkowy dla dzieci z Ukrainy i Polski, w którym wzięło udział ponad 80 uczestników, prezentując temat heroizmu i ratowania.

Impulsem do realizacji Sali były liczne materiały, wspomnienia i świadectwa. Początkowo przechowywano je w folderach, publikowano w artykułach i nadawano w audycjach radiowych. Pojawiła się jednak potrzeba stworzenia stałego miejsca, w którym można by je systematyzować i prezentować. Tak narodziła się idea Sali jako przestrzeni ekspozycyjnej, a jednocześnie miejsca żywego kontaktu z historią.

Siostra Elżbieta wspomina: „Od dawna chciałam zrobić coś podobnego, ale nie miałam wystarczających materiałów.

Pewnego razu po porannej mszy do kościoła przyszła pewna pani. Zaczęłyśmy rozmawiać i zapytałam ją, czy pamięta coś z czasów II wojny światowej. Odpowiedziała: 'Tak, pamiętam'. 'A czy wie pani coś o ukrywaniu Żydów?' Odpowiedziała: 'Wiem'. W następnym tygodniu przyniosła mi osiem kartek różnych wspomnień”.

Od tego momentu rozpoczęto systematyczne gromadzenie materiałów, które stały się podstawą ekspozycji. Każde ze świadectw odkrywało nowe nazwiska, historie i losy, które kształtują dzisiejszą pamięć.

W sali przedstawiono historie mieszkańców, którzy ryzykując życie ratowali swoich sąsiadów.

Iwan i Maria Małankiewiczowie byli rodziną zastępczą trójki polskich sierot: Józefa, Jana i Czesławy Wójcików. W październiku 1942 r., dzięki przypadkowemu spotkaniu Artura Sandauera ze swoim byłym uczniem, dom Małankiewiczów stał się miejscem ukrywania rodziny Sandauerów. Początkowo przebywali tam tylko czasowo, ale po likwidacji getta w czerwcu 1943 r. przenieśli się tam na stałe, ukrywając się w kryjówce na strychu. Iwan i Maria Małankiewiczowie oraz Józef Wójcik zostali 7 listopada 1990 r. uhonorowani tytułem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”.

Dionizy i Julia Topolniccy mieszkali w Samborze z trójką



małoletnich dzieci. Julia, na prośbę przyjaciółki Żydówki, znalazła zaufaną osobę, która przewiozła jej trzyletnią córeczkę do sierocińca w Tarnopolu. To w domu Topolnickich przygotowano dziecko do wyjazdu.

Jan i Zofia Paluszkievicz starali się dostarczać znajomym z samborskiego getta żywność. Udawali zwykłe spacerować z córką Anną, chowając jedzenie w torbie. Anna wspomina:

„Zatrzymywałyśmy się – mama jakby poprawiała coś na moich bucikach, a ja kładłam na ziemi garnek z jedzeniem. W drodze powrotnej zabierałyśmy go już pusty. Tak było aż do likwidacji getta”.

Emilia i Mikołaj Patralscy ukrywali w domu rodzinę Kretzów. W 1942 r. Emilia, Mikołaj i matka Mikołaja zostali aresztowani i rozstrzelani przez Niemców, razem z dwoma Żydami, których ukrywali.

Tylko córce Annie udało się przeżyć w sierocińcu sióstr franciszkanek.

Włodzimierz Iwaszko uratował kilkumiesięczną Helenę Zeiner, którą matka rzuciła przez ogrodzenie kościoła na rozkaz Niemców. Po chrzcie i przekazaniu pod opiekę ukraińskiej rodziny dziecko przeżyło wojnę.

Siostra Celina Kędzierska była przełożoną sierocińca, która w czasie wojny udzieliła schronienia dziesięciom dzieci różnych narodowości, w tym Jerzemu Banderowi i Annie Henrietta Kretz. Jej słowa „Bądź dobrym człowiekiem” stały się głównym hasłem wystawy. W 2015 r. została pośmiertnie uhonorowana tytułem „Sprawiedliwa wśród Narodów Świata”.

W Sali znajduje się także lista mieszkańców Sambora, którzy ratowali Żydów podczas II wojny światowej. Ogółem 14 osób otrzymało tytuł „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata” – wynik niezwykle wysoki jak na jedno miasto. Niektórzy zapłacili za pomoc życiem, a wiele nazwisk pozostało bez oficjalnych wyróżnień. Świadczy to, że w Samborze istniała cała społeczność ludzi różnych narodowości – księża, rodziny i zwykłych mieszkańców – którzy ryzykując życie, stanęli w obronie prześladowanych. Historia ratowania w mieście miała charakter nie pojedynczy, lecz masowy.





Pamięć o wiosce Święty Józef na Pokuciu

Z inicjatywy śp. Mirosława Rowickiego, założyciela i pierwszego redaktora naczelnego „Kuriera Galicyjskiego”, powstał film dokumentalny pt. „Pokucka Troja” o zapomnianej polskiej wsi o wyjątkowej nazwie Święty Józef, która do II wojny światowej znajdowała się w trzydziestu kilometrach od Kołomyi. Niestety nie udało nam się wtedy spotkać kogoś z jej byłych mieszkańców. Dopiero 1 listopada br. podczas uroczystości na Cmentarzu Orląt we Lwowie poznałem jednego z ich potomków – Zbigniewa Maliszewskiego z Dolnego Śląska, który wybierał się na Pokucie, ażeby zapalić tam znicze na mogiłach swoich przodków.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
ARCHIWUM
ZBIGNIEWA MALISZEWSKIEGO
ZDJĘCIA

– Ja jestem bardzo sentymentalny – powiedział Zbigniew Maliszewski. – Z rodziną mocno związany. Święty Józef od dzieciństwa towarzyszył mi w mojej świadomości. Dlaczego? Jeszcze jak żyła moja babcia to opowiadała, że mieszkała w Świętym Józefie ze swoim mężem, moim dziadkiem. Tam mieszkali rodzice również mojej babci, mojego dziadka, pradiadkowie. Więc chyba mocniejszych więzów nie mogę mieć z tą miejscowością. Moja żyjąca 88-letnia mamusia też miała okazję tam po iluś latach odwiedzać swoje rodzinne strony. Między innym dotarliśmy do tego Świętego Józefa co nie jest łatwą sprawą, bo leży z dala od wielkich szlaków komunikacyjnych, od dużych miast. Od samej Kołomyi to jest około 20 kilometrów. Kiedyś to były pola, lasy i gdzieś w środku tego była olbrzymia, duża wieś, bo tam mieszkało prawie dwa tysiące ludzi. Praktycznie sami Polacy. Jedynie sklepem, handlem zajmowali się Żydzi. Poza tym to byli sami Polacy. Tam było bardzo dużo ulic. Na planie wygląda jak normalne miasteczko. Prawdopodobnie, byłaby już do dzisiaj normalnym miasteczkiem z ogromnym wspaniałym kościołem, którego wieża była chyba jedną z najwyższych w całym województwie. I cmentarz obok tego kościoła. Dzisiaj to aż serce się kraje co tam można zastać. Praktycznie ruiny kościoła, kupka kamieni po wysadzonym kościele. Cmentarzyk na szczęście, można powiedzieć na szczęście, że zarósł dzikimi drzewami. Fizycznie można go zobaczyć, można wejść. Jak policzyłem ostatnio 23 groby, na których można rozczytać, kto we wsi mieszkał, kto został pochowany. Zawsze jeżdżę tam ze zniczami i biało-czerwonymi wstążkami, żeby też ludzie miejscowi widzieli, że ktoś się tym opiekuje. Tam leży pochowany też mój pradziadek, któremu już



ZBIGNIEW MALISZEWSKI ZE SWOJĄ MAMĄ NA UL. KOŚCIELNEJ WE WSI ŚWIĘTY JÓZEF

zamówiłem tablicę i będzie na tym cmentarzu, żeby był ślad, że ktoś z tej rodziny tam był. I im się to po prostu należy. Oni wyrwali kawałek ziemi, wykarczowali lasy, zakładając tam domy, swoje domostwa i to miasteczko Święty Józef. I nie tylko Święty Józef, bo również Święty Stanisław w okolicy. Tam współżyli bardzo ładnie z Niemcami. Ale niestety. Na pewno należałoby zrobić porządek z tymi chaszczami, krzewami, drzewami. Próbować w jakiś sposób ogrodzić, bo to jest w szczerym polu i z każdym rokiem to będzie coraz bardziej zaorywane, mam na myśli cmentarz. Może też dzięki temu, że to jest tak zarośnięte, to jeszcze się to trzyma. Dobrze by było to upamiętnić jakąś tablicą dla ludzi, którzy w te tereny

przyjeżdżają. Bo tak naprawdę już nie ma mieszkańców żyjących przed wojną w Świętym Józefie. Oni już nie przyjadą tam. Ja jeszcze w Polsce ich znam. Ale oni już fizycznie nie są w stanie przyjechać. Takie pokolenie jak moje, może następnych to już naprawdę bardzo mało. Jeden z mieszkańców Świętego Józefa w latach 80-90. poświęcił się, miał takie zacięcie dziennikarskie, jeździł po całej Polsce po byłych mieszkańcach Świętego Józefa, spisywał wspaniałe relacje. Sporządził wspaniały plan, szkic tej wsi z domostwami – kto mieszkał w danym domu. Niejedno miasteczko kresowe nie miało takiego opracowania. Jest książka „Święty Józef” i myślę, że to dla mnie też była wielka inspiracja, bo już miałem



KRZYŻ W MIEJSCU OŁTARZA KOŚCIOŁA W ŚWIĘTym JÓZEFIE

w niej gotowy materiał żeby poznać historię. Całkiem niedawno, dwa lata temu udało mi się dotrzeć do człowieka z Kołomyi, który mieszkał niedaleko, w Chorośnie i tam się wychowywał. Zna historię Świętego Józefa. To jest Ukraińiec, przyjazny Polokom. Nawiązaliśmy kontakt i się okazało, że on znalazł tłumacza i zasponsorował wydanie wersji ukraińskiej tej książki.

Podczas spotkania na Cmentarzu Orląt poprosiłem Zbigniewa Maliszewskiego, by podzielił się refleksjami po jego tegorocznych odwiedzinach wsi Święty Józef. Wysłał do redakcji artykuł i zdjęcia.

Pradziadek – ocalony od zapomnienia

„Był las, nie było nas. I będzie las – nie będzie was”.

Dosłownie i w przenośni. Wyobrażam sobie początki moich przodków w tym borze, który musieli sobie podporządkować. Wyjechali z miejsc rodzinnych bo chcieli żyć godnie – odnaleźć swoje lepsze miejsce na ziemi.

Nową Ojczyzną okazały się obecne tereny zachodniej Ukrainy (tzw. Pokucie), obwód iwano-frankiowski (dawniej Stanisławów). Przyjeżdżali z powiatów położonych wzdłuż linii kolejowej Kraków – Lwów,

od Bochni po Jarosław. Kupowali działki wytyczane wzdłuż istniejących dróg leśnych, na gruntach po wyrąbanym już lesie, lub przekazanych im do wyrębu. Za 1 morgę kiepskiej ziemi sprzedanej w Galicji można było tutaj kupić 3 morgi lepszej.

W 1867 roku zbudowano linię kolejową Lwów – Czerniowce przez Stanisławów i Kołomyję. Umożliwiła ona wywóz drewna z lasów w Majdanie Granicznym i w efekcie ich wycięcie i rozparcelowanie. Na gruntach tego lasu, pod koniec XIX wieku, osiedleńcy z Galicji utworzyli nową wieś, którą nazwali Święty Józef.

W różnym czasie związaną była z takimi miastami jak: Nadwórna, Delatyn, Ottynia, Tłumacz i najbliższą leżącą Kołomyją. W sąsiedztwie były wioski: Święty Stanisław, Chorosno, Siedliska, Wypychanówka, Bredtheim (zamieszkała przez protestanckich, niemieckich kolonistów).

Wieś Święty Józef została całkowicie wysiedlona pod koniec II wojny światowej, częściowo przez Niemców (dwa transporty, maj 1944 – w jednym z nich babcia Ania i Mama Jasia), a potem przez władze sowieckie (maj 1945). Po zakończeniu II wojny światowej nowa władza zrównała wszystko z ziemią niestety...

A nie była to zwykła wioska. W 1939 roku we wsi Święty Józef było 386 domów usytuowanych przy 13 ulicach, w tym 2 brukowanych (Warszawska i Brodki).

Szkoła powszechna 7 klasowa. Była też prowadzona przez siostry Felicjanki ochronka, Dom Ludowy ze sceną teatralną, remiza strażacka, piwiarnia, kręgielnia, poczta i parę sklepów, kuźnia i warsztaty rzemieślnicze. Pożyczki udzielała Kasa Stefczyka.

Parafia Święty Józef liczyła 4000 wiernych i była największą katolicką parafią wiejską w powiecie Kołomyja. Nad tą dobrze zorganizowaną wsią, w której mieszkali prawie sami Polacy, górowała 50 metrowa wieża ich katolickiego kościoła (zbudowanego w 1912 roku).

Mój pradziadek – Andrzej Czuj (1841-1920) przybył z miejscowości Borzęcin (powiat brzeski). Pewnie trzeba było dużo odwagi aby pojechać w nieznaną. Być może po śmierci pierwszej żony Marianny Głęb postanowił zmienić klimat widząc dla siebie szansę w nowym miejscu. Tego nie wiem.

W 1904 roku, już w Świętym Józefie, pradziadek poślubił mieszkającą tam – Agatę Durachta (1882-1957). Doczekali się w sumie ośmiorga dzieci. Dwoje z nich zmarło po kilku dniach od urodzenia. Pozostałe oraz prababcia Agata, dziadek Staszek różnymi drogami (też przez Sybir, przez Niemcy) przyjechali po II wojnie do jeszcze innej Polski. Wśród nich była babcia Ania (1912-2010)



CMENTARZ



– mama mojej żyjącej mamusi Jasi. Mama z kolei urodziła się w 1937 roku w niedalekiej wiosce Turka. Tam pobudowali się rodzice Mamy. Dziadek Stanisław Pinas (1910 – 1983) urodził się także w Świętym Józefie.

Któregoś razu dostałem od mieszkańca wioski plan Świętego Józefa z naniesionymi nazwiskami byłych mieszkańców. Na dawnej ulicy Kościelnej – jednej z nielicznych, które się zachowały (reszta została zaborana) zaznaczony był dom właśnie rodziny Pinas. Ktoś pobudował się na tym miejscu. Razem z Mamą stanęliśmy na rodzinnej ziemi, na progu chaty, w której jako dziecko bawiła się mama. Wzruszenie i tży trudne do opisanie. Oczywiście woreczek ziemią przywiozłem. Niestety nie była podana lokalizacja domu rodziny Czuj. Może jeszcze kiedyś się dowiem...

Pradziadek Andrzej pochowany musiał być na miejscowym cmentarzu przy kościele, po drugiej stronie ulicy Warszawskiej. Niestety do dzisiaj nie zachował się jego grób, krzyż identyfikujący miejsce jego wiecznego spoczynku. Pierwsza moja wizyta w Świętym Józefie w 2013 roku pokazała mi coś co znałem z opowieści rodziny, znajomych, z przekazów internetowych. W obecnej chwili już nie ma wsi o tej nazwie, zostały jedynie ruiny kościoła i plebanii, pozostałości cmentarza, a tereny dawnej polskiej wsi należą teraz do wsi o nazwie Chorosno. Kilka stojących teraz domów i zabudowań gospodarczych zbudowali przesiedleni po II wojnie światowej na te tereny Bojkowie, Łemkowie (z terenów przy granicy wschodniej Polski). Budowali oczywiście na fundamentach dawnych zabudowań Polaków.



STUDNIA POLSKA

Kolejne wizyty utwierdzały mnie, że należy w tym miejscu ocalić od zapomnienia pamięć pradziadka, symbolizującą pamięć tych bezimiennych, którzy tam zostali. Ale jak?

Podczas tegorocznej wizyty razem z Mamą w Świętym Józefie ustaliliśmy plan.

Wybraliśmy miejsce na cmentarzu – grób Antoniego Ciurusia (ojca autora wspomnianej książki „Wieś Święty Józef”, która została także przetłumaczona na język ukraiński).

Tam postanowiliśmy umieścić tablicę z danymi pradziadka. Takie sposoby upamiętnienia bliskich widzieliśmy na zachowanych polskich cmentarzach na Ukrainie. Podczas kolejnej mojej wizyty – 7 listopada 2025 roku udało się! Zamontowałem granitową czarną tablicę z napisem „Czuj Andrzej 1841-1920”. Do dzisiaj na zapomnianym cmentarzu pozostało niewiele ponad 20 nagrobków i kilka starych krzyży. Reszta nie przetrwała do naszych czasów



WIDOK NA CMENARZ Z PLACU KOŚCIELNEGO



ZAKOŃCZENIE PRAC I EFEKT FINALNY

z różnych powodów, nie tylko z powodu upływającego czasu niestety. Dookoła są pola a wśród nich „wyspa” dużych i małych drzew, krzewów, krzaków.

Na cmentarzu podszedł do mnie miejscowy człowiek Iwan z rozrysowanym planem przedwojennego układu ulic i ważniejszych obiektów. Mówił, że kiedyś przyjeżdżali Polacy częściej. Teraz widzi, że ktoś jednak jeszcze przyjeżdża: zapala znicze i dekoruje groby wstążkami białymi i czerwonymi. Dzięki temu ludzie w okolicy szanują to miejsce.

Miło było to usłyszeć. Naprawdę warto się poświęcić i nawet w tym trudnym czasie przyjechać i oddać hołd ludziom ze Świętego Józefa. Polakom, którzy również musieli walczyć z różnymi wrogami, którzy oddawali życie za Ojczyznę, tę swoją Ojczyznę!

Dziękuję Łesi, Igorowi z Kołomyi, Nadi i Igorowi ze Świętego Józefa.

Prawnuk
Zbigniew Maliszewski

Kultura, która łączy pokolenia

Po raz dziesiąty Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie, zgromadziło w ramach Dni Kultury Polskiej miłośników polskiej muzyki, literatury i kinematografii. W tym roku święto częściowo przebiegało w XVII-wiecznym Pałacu Potockich, którego mury niegdyś były świadkami balów, uroczystych przyjęć, a nawet spotkań politycznych. Zaaranżowano tam przestrzeń pod tytułem „Kultura polska w IF”.

TEKST I ZDJĘCIA
DANUTA STEFANKO

– Jak dobrze, że możemy się spotkać, i to w tak historycznym pomieszczeniu, gdzie niegdyś bywali nasi przodkowie. Cieszę się, że jestem tutaj, w takim towarzystwie. To piękne święto. Pięknie wystąpiły dzieci i młodzież z Tłumacza. Śpiewaliśmy wraz z nimi wszystkie pieśni. Kultura łączy młodsze i starsze pokolenia. W tym roku mieliśmy bardzo dużo ciekawych spotkań – powiedziała Zofia Siemianów, przewodnicząca Klubu Seniora „Złota Jesień”.



Wydarzenie rozpoczął koncert zespołu „Intonacja” z Sobotniej Szkoły Języka Polskiego w Tłumacu, który zaprezentował polskie pieśni liryczne i patriotyczne we współczesnej aranżacji. Była to muzyczna podróż przez wieki, gdyż poszczególne utwory ludowe pochodziły z XVIII wieku. Młodzi ludzie wspólnie z gośćmi wydarzenia wykonywali również pieśni, które powstały w okresie I i II wojny światowej, a każda z nich miała wyjątkową wartość historyczną.

– Język może się kształtować tylko za pośrednictwem kultury i historii kraju. Poprzez piosenki, muzyczne utwory, poprzez historię tych utworów i ich autorów, możemy poznać kraj, który one przedstawiają. Podczas Dni Kultury zabrzmiały

utwory patriotyczne, ukazujące historię Polski. Muzyka jest ponadczasowa. Wiele teraz mówimy o wolności, o sprawiedliwości, o przyszłości, ale bez przeszłości nie ma przyszłości. Staramy się, żeby nasze dzieci znały pieśni, które powstały w różnych okresach historycznych – mówiła Łarysa Dobrowolska, dyrektorka Sobotniej Szkoły Języka Polskiego w Tłumacu.

Dla uczestników wydarzenia zostały również przygotowane różne strefy tematyczne. Wolontariusze Centrum prowadzili warsztaty rękodzieła, podczas których można było własnoręcznie zrobić świąteczną świecę oraz uszyć biało-czerwone serduszką. Nie zabrakło degustacji tradycyjnych polskich wypieków domowych:



serników, jabłeczników, mazurków i chruścików. Pałac Potockich znów tętnił życiem.

– Pałac ma wielowarstwową historię. Obecnie rozwijamy w nim multidyscyplinarne centrum, które ma łączyć naukę, biznes i kulturę jako dziedzictwo dwóch narodów – Ukrainy i Polski, więc naturalnie, odbywają się tu wydarzenia związane z kulturą polską. Nie jest to nasza pierwsza współpraca. Odbywały się tutaj spotkania, poważne rozmowy polityczne i kulturalne. Tchnęliśmy nowe życie w ten historyczny kompleks – powiedział Wołodymir Hajdar, dyrektor przedsiębiorstwa „Przestrzeń Innowacyjnych Kreacji „Pałac”.

Nie zabrakło też stoiska wiedzy o Polsce, przy którym goście odpowiadając na pytania z zakresu literatury, geografii czy historii, mogli wygrać ciekawe książki oraz gry planszowe. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się publikacje Wydawnictwa „Znak” przekazane Centrum

Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego przez Fundację „Małymi krokami”.

– Są to moje drugie Dni Kultury Polskiej. Trzeba było wszystko dobrze przygotować. Prowadziłam quiz o Polsce. Wszystkim się podobało i jestem z tego powodu bardzo zadowolona. Ludzie otrzymywali różne kolorowanki, książki, audiobooki, gry planszowe. Wszyscy byli bardzo zainteresowani. Kultura to nie tylko tradycje ludowe, ale również coś, co robimy swoimi rękami. To, jak śpiewamy, jak tańczymy, jest bardzo ważne dla kultury. Również literatura jest dziedziczką kultury – mówiła Angelina Husenycia, koordynator wolontariatu Centrum Kultury Polskiej.

Dni Kultury Polskiej od lat jednoczą różne pokolenia Polaków miasta i obwodu, gości z Polski oraz ukraińskich miłośników polskich tradycji ludowych i dorobku artystycznego. Wydarzenie jest wspierane przez Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

„Poza tą treścią przedstawioną z niezwykłą potęgą wyrazu niektóre z kompozycji Schulza zdają się prawie zbliżać do ideału Czystej Formy...”
(S. I. Witkiewicz, Wywiad z Brunonem Schulzem)

Schulz i Witkacy: dyskurs odrębnych światów

W historii polskiej literatury dwudziestolecia międzywojennego istnieją dwie osoby – dwie wizje – które wydają się odległe niczym zachód od wschodu czy północ od południa. Na jednym biegunie Bruno Schulz – nieśmiały „zawodowiec gabinetu rysunkowego”, nauczyciel obsesyjnie przywiązany do zaściankowego Drohobycza, tworzący kontrowersyjne grafiki i wizjonerskie opowieści, w których codzienna rutyna przeistacza się w mit.

PIOTR PROKOPIAK

Urodzony w 1892 roku pod zaborem austriackim w rodzinie zasymilowanych Żydów. Nie znał języka hebrajskiego ani nie przestrzegał tradycyjnych zwyczajów religii mojżeszowej. W lutym 1936 zerwał nominalną przynależność do gminy żydowskiej ze względu na planowany ślub z Józefiną Szelińską. Biegłe postugiwał się językiem niemieckim, lecz to polszczyznę uznawał za swój język ojczysty. Jego osobliwa biografia może nie do końca trafnie podsumowuje stwierdzenie: „urodził się jako Austriak, żył jako Polak, zmarł jako Żyd”. W istocie był Brunonem Schulzem – polskim pisarzem żydowskiego pochodzenia. Na drugim – Stanisław Ignacy Witkiewicz, zwany Witkacym – ekscentryk, filozof, dramaturg, malarz, założyciel Firmy Portretowej, poddający swój organizm drastycznym eksperymentom ze środkami odurzającymi; człowiek, który swoją sztuką i życiem nieustannie prowokował, a nawet bulwersował opinię publiczną. Dziś określono by go mianem: „człowiek orkiestra”. Urodził się w 1885 roku w Warszawie w rodzinie szlacheckiej. Nie uważał się za religijnego. W młodości wiele podróżował, natomiast w czasie I wojny światowej walczył w szeregach armii Imperium Rosyjskiego. Pod koniec 1917 roku został zwolniony z wojska, a następnie był świadkiem okoliczności i konsekwencji rewolucji październikowej. Te doświadczenia odcisnęły na jego psychice trwałe piętno, które towarzyszyło mu po powrocie do odrodzonej Rzeczypospolitej, a także pośrednio, wiele lat później stało u podstaw metody śmierci, jaką sam sobie wybrał.

Zatem już na wstępie możemy przekonać się o ich dogłębnej różnicy, wyrażającej się m.in.

w drodze życiowej, pochodzeniu i dojrzewaniu do funkcji artysty w społeczeństwie. Wszak każdy z nas jest rzeźbiony dłutem osobistych doświadczeń i decyzji. Poza niewątpliwym talentem Brunona Schulza i Stanisława Ignacego Witkiewicza (oczywiście każdego w swojej klasie), jedynym punktem wspólnym, jakiego mogą się doszukać, to obojętny stosunek do religii (nie mylić z duchowością).

Kiedy wizualizuję sobie ich postacie, pojawia mi się przed oczami pewne zdjęcie wykonane w latach 30. w mieszkaniu dr. Jana Kochanowskiego podczas jednej z witkacowskich „Maskarad”. Na fotografii rozpoznajemy rzeczono dr. Jana Kochanowskiego, Romana Jasińskiego, Stanisława Ignacego Witkiewicza oraz Bruno Schulza. Nawet w tej scenie, zaaranżowanej tuż przed makabrycznymi dla Europy wydarzeniami, widać kontrast między interesującymi nas indywidualnościami. Witkacy w swoim stylu prowokuje i przeraża. Z mefistofeliczną miną szczerzy niekompletne uzębienie i mierzy sztylceciem w krocze Schulza, jakby czyniąc złośliwą aluzję do obaw przyjaciela przed kastracją. Tymczasem Schulz przytyka oczy palcami, wydaje się wystraszoną agresywną rzeczywistością, cofającym się do wnętrza swojego jestestwa. „Wizjoner” niechętny „widzieć”! Wizjoner wpatrzony w światy zalegające w opłotkach jaźni, zstępujący do korzeni nawarstwionych „po drugiej stronie rzeczy”. Przybrane przez artystów pozy jasno ilustrują dychotomię w jednakim dla tych osobistości spektrum historii polskiej



WITKACY, PORTRET BRUNONA SCHULZA, 1936

literatury. Diametralnie osobni, a jednak wspólni.

W naturze ludzkiej różnice często prowadzą do wojny, ale również do dialogu, który, choć nie zawsze skutkuje konsensem, to może stworzyć asumpt do fascynacji i rozwoju w postaci innych możliwości, interpretacji, sprowokowania do zadawania kolejnych pytań odnośnie do wszystkiego, co dotyczy człowieczej strony istnienia. Sugeruję, że tak właśnie było w przypadku piewcy Czystej Formy, jak również drohobyckiego autora „Mityzacji rzeczywistości”. Ich wzajemne kontakty nie nazwałbym przyjaźnią w sensie stereotypowym. Raczej mamy tu przykład specyficznej harmonii wynikającej ze spotkania dwóch odmiennych person, nieprzystających do banalnej i ordynarnej powszechności.

W Europie zmaltretowanej okrucieństwami I wojny światowej konstituował się nowy ład. Po 123 latach nieistnienia na mapie Europy odrodzona Rzeczpospolita z mozołem



WITKACY

budowała swoją tożsamość. Ten niespokojny okres zaowocował poruszeniem środowisk twórczych i pionierskimi teoriami mającymi pomóc w „oswojeniu” i zrozumieniu rzeczywistości w dobie ogólnej erozji wartości. Artyści na różny sposób próbowali ogarnąć ferment i dezaktualizację dotychczasowych, przestarzałych modeli (wzórów) porządku świata. Witkacy reaguje na to postulatem „Czystej Formy” – teorią uniezależnienia się sztuki od treści, natomiast Schulz podąża (ucieka) w głąb – w „mityzację rzeczywistości”, czyli nadanie blahym i banalnym wydarzeniom rangi mitu. Każdy z nich na różny sposób zareagował na zaistniały, identyczny problem – utratę stabilnych punktów oparcia w nowoczesnym świecie. Witkacy – „wariat zrozpaczony” (określenie Gombrowicza) pisał dramaty pełne groteski i apokaliptycznych obrazów, w których atakował i dopuszczał się śmiałych prowokacji. Schulz z kolei chował się w stworzony przez siebie mikrokosmos Drohobycza, gdzie sklep ojca

przeobrażał się w uniwersum zaś najbliższe otoczenie w arenę metafizycznych metamorfoz.

Według wybitnego znawcy tematu Jerzego Ficowskiego, do pierwszego spotkania Brunona Schulza i Stanisława Witkiewicza doszło w 1925 roku w Drohobyczu. Od tej chwili, aż do wrześniowej apokalipsy 1939, ich drogi co pewien czas się krzyżowały. Znamienne dla początków tej inspirującej znajomości były spotkania w Zakopanem, gdzie m.in. przewija się postać Debory Vogel – autorki tomu „Akacje kwitną”. Jednak dopiero od 1934 roku ich wzajemne kontakty stają się coraz bliższe i zażyłe, czego wyrazem będzie częsta, deklarowana przez obie strony przyjaźń. Znaczący wpływ na pogłębienie relacji miało wydanie „Sklepów Cynamonowych” Bruno Schulza, które to Witkacy określił „zjawiskiem na granicy genialności”. Dla przykładu: sylwestra 1934/35 spędzają razem w mieszkaniu Witolda Gombrowicza (trzeciego z nowatorów polskiej, a w istocie światowej prozy) przy ulicy Chocimskiej w Warszawie.

Interesującym świadectwem dokumentującym bliskie stosunki pisarzy jest ocalała, skromna część korespondencji oraz artykuły prasowe, które znamienne ilustrują zaistniałe, artystyczne porozumienie tych, wydawać by się mogło skrajnie odmiennych intelektów. Drohobyżanina intrygował odważny radykalizm i nieustępliwość Witkacego. Tymczasem Witkacy dostrzegał w Schulzu niezwykłą wrażliwość, której być może sam odczuwał deficyt. Oczywiście bywał w stosunku do skromnego nauczyciela nonszalancki, a nawet protekcyjny, jednak miał świadomość, że los zetknął go z kimś wyjątkowym i dotychczas niespotykanym. Pisma wybrzmiewają chęcią zbliżenia, badania drugiej strony, są przepełnione napięciem, aczkolwiek bez ochoty do rezygnacji z własnych poglądów na twórczość i rozumienie świata. Roman Jasiński tak scharakteryzował Schulza: „okazał się człowiekiem równie delikatnym i dyskretnym, co nieefektywnym”. I wkrótce dodaje: „Przecież Witkacy potrafił i jego rozczmychać (czyli rozbudzić, rozruszać)”. W ten oto sposób przeciwieństwa stają się dla siebie wzajemnym ubogaceniem, bo nie wątpię, że i Witkacy czerpał z tej znajomości określone, wymierne korzyści.

Stanisław Ignacy Witkiewicz, którego artyzm był totalnym eksperymentem, to postać z pogranicza sztuki i performance. Pisał dramaty, portretował przyjaciół i nieznajomych w ramach swojej Firmy Portretowej



WYGŁUPY WITKACEGO



i tworzył filozoficzne traktaty o kryzysie kultury. Głośny i obcesyjny samym sobą inscenizował powstałe dzieła sztuki.

Bruno Schulz z kolei pisał niewiele, ale każde zdanie, każde słowo było nasycone niezwykłą wyobraźnią. W jego prozie nie ma krzyku, jest delikatny szept. A jednak ów szept potrafił przemienić realność w mit, zatrzymać czas, pokazać nieskończoność w jednym geście czy przedmiocie.

Wspólnie odczuwając dekadencję epoki, osadzeni na odległych biegunach głosili swoje przesłanie. Witkacy – jako wieszcz katastrofy, Schulz – jako poeta czułości. Jednakże ich wzajemne porozumienie dokonało się nie tyle w sferze intelektualnej, ile w wspólnej wierze w sztukę jako ucieczkę od paranoicznej i destrukcyjnej doczesności, jako element, który nadaje wartość istnieniu i czyni artystę nieśmiertelnym.

Witkacy powiada: „Sztuka jest ucieczką, najszlachetniejszym narkotykiem, mogącym przenieść nas w inne światy bez złych skutków dla zdrowia, inteligencji”.

Natomiast Schulz stwierdza: „Jedynie w sztuce przeżywamy własną śmierć, trwamy poza nią, tylko sztuka może przezwyciężyć przemijanie wszystkiego”.

Świadomi niepewnej, ulotnej pozycji i braku bezpieczeństwa człowieka w życiu realnym, szukają azylu chroniącego przed nicością. Ratunek, ocalenie od zakusów powszechności lokują w twórczości. W tym zgodnym przekonaniu różnią się wyłącznie charakterem i metodami, środkami wyrazu, którymi chcą osiągnąć zamierzony cel. Schulz potrzebował ciszy,

kontemplacji, mitologii zwyczajności. Witkacy potrzebował krzyku, żartu, teatru totalnego. Chociaż wspólny projekt byłby wysoce nieprawdopodobny, ich specyficzny związek jest jasnym dowodem na to, że wielka twórczość kwitnie na gruncie antagonizmu, inności i wszelkich, pozornie nie do pogodzenia, dialektycznych tarć.

Autentyczna sztuka nie przemawia jednym głosem, to raczej wielogłos, którego poszczególne napięcia i dźwięki wzajemnie się kompletują. Mało tego, to ciągle odkrywanie nieznanych dotąd rejonów, to ustawiczna herezja stojąca w opozycji do powstałego (uznanego i uświęconego) dziedzictwa. „Gdyby sztuka miała potwierdzać, co skądinąd zostało ustalone – byłaby niepotrzebna. Jej rolą jest być sondą zapuszczoną w bezimiennie. Artysta jest aparatem rejestrującym procesy głębi, gdzie tworzy wartość” – odpowiedział Witkacemu na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” Bruno Schulz. Konkludując: każdy rzeczywisty (penetrujący nowe obszary) artysta może doświadczyć krytyki, wyśmiewania, pogardy, a nawet ostracyzmu. Powinien być przygotowany na próbę, niepewną weryfikację czasu, często niekorzystną dla najbardziej zainteresowanego. Zachodzi również ewentualność całkowitego nierozpoznania talentu lub zagubienie w przepastnych archiwach dzieł ludzkiej myśli, a nawet fizyczna eliminacja powstałych dzieł. To wszystko jednak nie znaczy nic, jeśli istnieje ryzyko zlekceważenia „niepokoju metafizycznego”, a tym samym zmarnowania „jedyności i wyjątkowości naszego trwania w stosunku do reszty świata”.

Stanisław Ignacy Witkiewicz i Bruno Schulz, czyli według niektórych im współczesnych: „wariat” i „dziwak z prowincji” podjęli to wyzwanie. Obaj przetrwali napór zjadłej krytyki. Po kilkudziesięciu latach geniusze, którzy w twórczym dialogu, za życia nie osiągnęli kompromisu, stoją wywyższeni na parnaisie historii światowej literatury XX wieku.

Żadne czasy nie są szczególne. Niepewność, rozpacz i strach, są charakterystyczne dla każdego okresu. Gdzie istnieje człowiek, tam zawsze wyłoni się lęk egzystencjalny. Przesłanie wynikające ze zmagania Witkacego i Schulza ma potencjał uniwersalny, a przez to jest również aktualny w naszej rzeczywistości lat dwudziestych XXI wieku. Witkacy przestrzega, że bez zadawania ważnych pytań pograżymy się w rozpaczliwej pustce zaś Schulz, nadal szepcze do świadomości wrażliwych, że nawet w drobnych kwestiach możemy odnaleźć sens, a w konsekwencji uczynić życie bardziej znośnym.

Zmierzch lat 30. XX wieku był okresem pesymizmu, poddyktowanego niestabilną sytuacją polityczną i coraz dotkliwiej odczuwanymi symptomami zbliżającej się katastrofy. Ich relacje ulegały stopniowemu rozluźnieniu, sprowadzając się do wymiany listów. Brakuje jednak materialnych świadectw, a ich istnienie jest jedynie przedmiotem domysłów opartych na zeznaniach osób trzecich. Wiadomo, że Witkacy pisał ze Schulzem jeszcze w 1938 roku, m.in. w liście z 23 kwietnia 1938 roku namawiał go do napisania sztuki teatralnej, tj. „syntezy scenicznej cynamonów”. Zachował się

również list do żony z kwietnia 1938 roku, w którym wspominał o korespondencji z autorem „Satorium pod klepsydrą”. Prawdopodobnie ostatnia wymiana listów miała miejsce na wiosnę 1939 roku, ale jak wspominałem brak na to fizycznych dowodów.

1 września 1939 nastąpiła agresja Niemiec hitlerowskich na Polskę. W obliczu postępującej ofensywy wroga i faktu, że komisja lekarska uznała go za niezdolnego do służby wojskowej (ze względu na wiek i zdrowie), Witkacy zrezygnował ze wszystkich dotychczasowych priorytetów. Opuścił Warszawę i wraz z Czesławą Oknińską-Korzeniowską udał się na wschód. Przebywając we wsi Jezioro na Polesiu, 17 września dotarła do nich tragiczna wieść: na terenie Rzeczypospolitej wkroczyła Armia Czerwona. Według przekazu Czesławy Oknińskiej miał stwierdzić: „To koniec. Nie ma już ratunku dla Polski” i w panice kreślił opowieść o koszmach rewolucji bolszewickiej. 18 września 1939 w pobliskim lesie popełnia samobójstwo, podcinając sobie żyły tętnicze. W chwili śmierci miał 54 lata.

Drohobycz w połowie września znalazł się pod kontrolą agresorów niemieckich, lecz w wyniku porozumienia z ZSRR szybko przeszedł w ręce Sowietów. Bruno Schulz próbował odnaleźć się w tych nowych realiach. Kuriozalnym zdarzeniem było jego krótkie aresztowanie przez NKWD pod pretekstem... sprzyjania ukraińskim nacjonalistom. Mimo to pozwolił sobie na śmiałe stwierdzenie, że dzięki tym historycznym zaawansowaniom sowiecka okupacja przedłużyła życie pisarza na ów czas o blisko dwa lata. Zapowiedź końca nadeszła w lipcu

1941 roku, kiedy Drohobycz ponownie znalazł się pod rządami hitlerowców. Wówczas państwo niemieckie miało już do perfekcji opanowane metody prześladowań i mordów na skalę przemysłową, ze szczególnym uwzględnieniem ludności żydowskiej. Warto nadmienić, że w tym bestialstwie często współuczestniczyły patologiczne i kryminogenne grupy złożone z mieszkańców anektowanych ziem, w perfidny sposób podsycane nastrojami antysemitickimi. W „wybranej krainie”, w tej „osobliwej prowincji” – by użyć słów autora „Wędrowki sceptyka” – nie mogło być inaczej. „Republika marzeń” rozpoczęła się w getto. Dnia 19 listopada 1942 roku Bruno Schulz zginął od kuli niemieckiego zwyrodnialca, przeżywał 50.

Zgony Stanisława Ignacego Witkiewicza i Brunona Schulza stały się symbolicznym dopełnieniem katastrofizmu polskiej awangardy i epoki. Ich ziemskie bytowanie unicestwiło to, co w naturze ludzkiej najgorsze, to, czemu przez całe życie stawiali skuteczny odpór. W swojej twórczości obnażając nędzę człowieka, ale również ukazując inną, piękną i szlachetną stronę ludzkiej egzystencji. Fakt, że spoczywają w bezimiennych i nieznanych mogiłach, odbieram jako znamienity komunikat dla kolejnych pokoleń: skoro za życia świat nie był ich wart, to nie jest godny, aby teraz pochylić się nad ich prochami. W tym miejscu niemal słyszę ironiczny chichot Witkacego. To jednak nie ma wpływu na ich status. W panteonie mistrzów światowej literatury trwają obok siebie, zjednoczeni i ostatecznie pogodzeni: wielcy i nieśmiertelni.

W Kijowie odsłonięto tablicę upamiętniającą Jerzego Giedroycia

2 grudnia w Kijowie odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej Jerzemu Giedroycowi, jednemu z najważniejszych orędowników porozumienia polsko-ukraińskiego w XX wieku. Tablica została umieszczona na rogu ulic Wielkiej Wasylkiwskiej i Jerzego Giedroycia (dawnej Twerskiej, przemianowanej w 2018 roku). Jej autorem i wykonawcą jest ukraiński artysta Iwan Hryhorjew.

W otwarciu uczestniczyli m.in. Piotr Łukasiewicz, chargé d'affaires Ambasady RP w Kijowie, Jarosław Godun, dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie, Mykoła Kniażycki, deputowany do Rady Najwyższej Ukrainy i przewodniczący Ukraińsko-Polskiej Grupy Przyjaźni, Anna Bernhardt, prezes Instytutu Literackiego w Paryżu; a także twórca tablicy Iwan Hryhorjew.



Inicjatorem powstania upamiętnienia było stowarzyszenie „Lutchin Initiative”, działające we współpracy z wydawnictwem „Duch i Litera” oraz Instytutem Literackim w Paryżu, przy wsparciu Instytutu Polskiego w Kijowie.

Odsłonięta w Kijowie tablica stanowi kolejny element upamiętnienia dziedzictwa Jerzego Giedroycia, którego idea współpracy polsko-ukraińskiej pozostaje aktualna także dziś.

Jerzy Giedroyc (1906–2000) był jednym z kluczowych polskich intelektualistów emigracyjnych, publicystą, wydawcą i animatorem życia kulturalnego. Od 1947 roku kierował paryskim Instytutem Literackim i redagował miesięcznik



„Kultura”, który przez dekady kształtował myśl polityczną polskiej emigracji i wpływał na debaty dotyczące relacji Polski z sąsiadami. Był także inicjatorem serii „Biblioteka «Kultury»” oraz „Zeszytów Historycznych”. Dzięki jego staraniom ukazała się m.in. przełomowa antologia Jurija Ławrinenki „Rozstrzelane odrodzenie” (1959), dokumentująca losy ukraińskiej inteligencji zniszczonej przez stalinowski terror.

ŹRÓDŁO: INSTYTUT POLSKI W KIJOWIE

Kalendarz historyczny

Brama Triumfalna w Kamieńcu Podolskim

W 1781 roku, w dniach 11-16 listopada z wizytą w Kamieńcu Podolskim przebywał Stanisław August Poniatowski. Na jego cześć komendant twierdzy w latach 1768-1785 gen. lejtn. Jan de Witte wzniósł bramę prowadzącą od Rynku Polskiego na dziedziniec katedry pw. świętych Apostołów Piotra i Pawła. Ze względu na barokowe założenie architektoniczne, dekoracje rzeźbiarskie i odpowiedni napis na cześć króla z dokładną datą, zaczęto ją nazywać Bramą Triumfalną.



BRAMA KATEDRALNA W KAMIEŃCU PODOLSKIM, POCZTÓWKA, PRZED 1900 R.

„Lwów – kolebka harcerstwa polskiego”

Naszą redakcyjną bibliotekę uzupełniła nowa interesująca pozycja. Jest to opracowanie Ireny Wancerskiej „Lwów-kolebka harcerstwa Polskiego”, wydane w Warszawie w 2021 r. o objętości 192 strony. Publikacja ukazała się w oficynie wydawniczej Oficyna Leo Liber staraniem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i Koła Lwowian w Londynie.

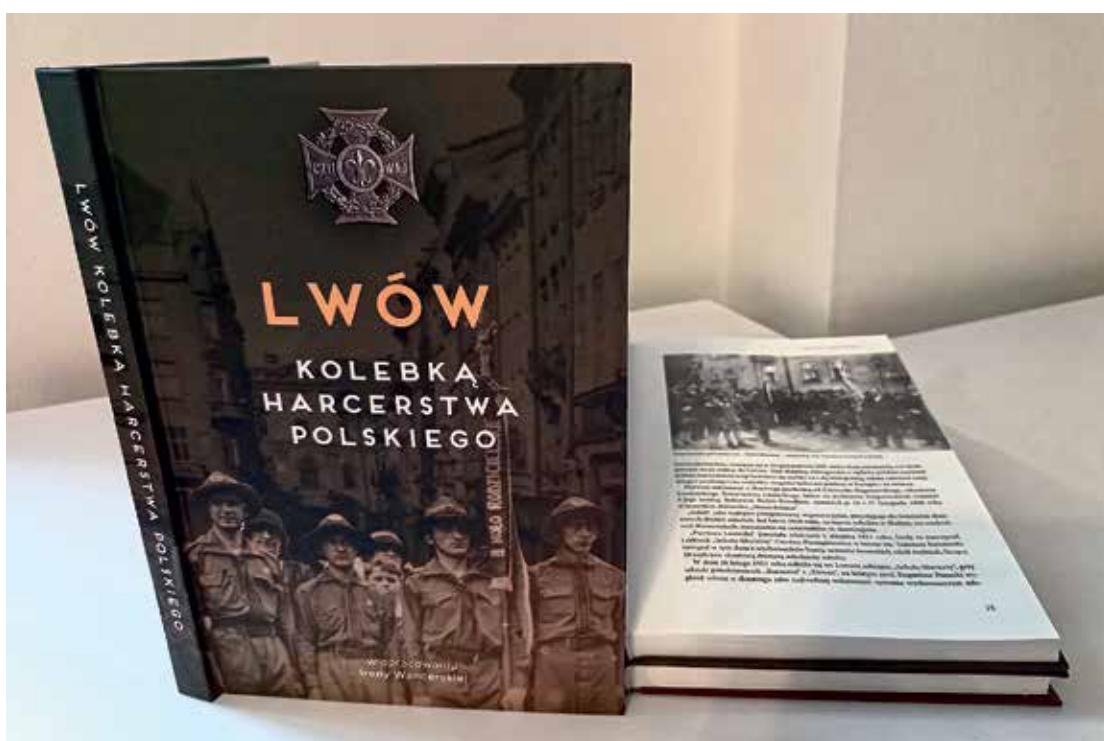
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Pprzedmowę do książki napisała konsul generalna RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, która wspomina na swe pierwsze lata harcerskie, gdy często na zbiorkach, biwakach czy grach powtarzano im, że „pierwsze drużyny harcerskie powstały we Lwowie” i że „twórcami harcerstwa polskiego byli Andrzej Małkowski i jego późniejsza żona Olga Drahonowska”.

- Dzięki harcerstwu zostałam konsulem we Lwowie. W tym stwierdzeniu nie ma żadnej przesady – podkreśla konsul Eliza Dzwonkiewicz. - (...) Jestem przekonana, że wszystkich polskich harcerzy, byłych i obecnych, lektura tej książki zainteresuje i zainspiruje. Każdy znajdzie w niej coś, o czym z pewnością wcześniej nie wiedział, coś, co dopełni obraz polskiego ruchu skautowego, zwanego harcerstwem”.

Natomiast zachęcając do lektury książki w kolejnej przedmowie Irena Wancerska pisze:

Niniejsza publikacja ma zachęcić Czytelników do włączenia się w przygotowanie kolejnych książek, poświęconych harcerstwu we Lwowie i na Ukrainie. Wierzę, że zarówno wymagający naukowiec czy publicysta, jak i szukający inspiracji poeta czy artysta znajdzie tu interesujące dla siebie informacje – zaznacza. - (...) Na czym polega fenomen i siła harcerstwa – zarówno w wymiarze historycznym, jak i współczesnym? Ogromną rolę odgrywa tu wielopokoleniowość. W harcerstwie obok dzieci i młodzieży działają również dorośli, przekazując swą wiedzę – akcentuje Irena Wancerska.



Treść książki przedstawiona jest w dwóch rozdziałach, składających się z artykułów różnych autorów.

W pierwszej części Irena Wancerska przedstawia wybrane listy Andrzeja Małkowskiego, który – jak wieść głosi – za karę przetłumaczył na język polskie „Scouting” Roberta Baden-Powella i od tego zaczęło się polskie harcerstwo – wychowanie młodego pokolenia w duchu skautowskim. Opublikowane są listy Andrzeja Małkowskiego, do Komisarza skautowego hrabstwa Kent A. Gallowaya, opis wizyty polskich skautów na Trzecim Wszechbrytyjskim Zlocie Skautowym w 1913 r. Przedstawiono bogatą korespondencję Małkowskiego i Roberta Baden-Powella, dotyczącą organizacji życia skautowego i działalności skautingu w Wielkiej Brytanii. Korespondencja przedstawiona jest zarówno po polsku, jak i w oryginale – po angielsku.

Drugi szkic, autorstwa Bolesława Brosia, określonego na wstępie, jako „lwowskie dziecko-harcerek”, urodzonego w Drohobyczu, a kształconego we Lwowie i Krakowie, poświęcony jest historii ruchu skautowego we Lwowie i Niepodległej Polsce.

Wszystko zaczęło się od publikacji w „Słowie Polskim” w listopadzie 1909 r. pierwszej informacji o skautingu w Anglii. Dalej autor pisze: (...) „Sokół”, jako najlepiej przygotowany organizacyjnie, przystępuje do tworzenia drużyn skautowskich. Już latem 1910 r. na kursie sokolim w Skolem, we wschodnich Bieszczadach zaznajamia uczestników ze skautingiem”. W dniu 26 lutego 1911 r. odbyło

się zebranie Sokoła-Macierzy, na którym prof. Eugeniusz Piasecki wygłosił referat o skautingu, jako systemie wychowawczym. Już po dwóch dniach – 28 lutego 1911 r. – przyjęto uchwałę o tworzeniu drużyn skautowskich w Sokole.

Dalej wędrujemy z autorem po kartach chlubnej historii ruchu skautowego: dzień 22 maja 1911 r., gdy we Lwowie powstała I Drużyna Skautowa – najstarsza polska drużyna harcerska. Następnie wędrujemy przez kolejne zloty i historie drużyn skautowych w Wilnie, Kijowie, aż do pierwszego oficjalnego wystąpienia drużyn lwowskich na uroczystościach 3 maja 1912 r.

Czytamy też o bohaterstwie harcerzy podczas I wojny światowej i ich udziale w walkach o Niepodległą Polskę, o walkach we Lwowie, o ich ofierze pod Zadwórzem. Równie ważne są wiadomości o tym, jak w lipcu 1921 r. miał miejsce we Lwowie Pierwszy Walny Zjazd ZHP, podczas którego swoim patronatem harcerstwo polskie objął marszałek Józef Piłsudski, wydając „Odezwę do Harcerzy”.

Nie mniejszą ofiarę złożyli harcerze także podczas II wojny światowej. Młodzież aktywnie włączyła się w wojnę obronną 1939 r., w ruch konspiracyjny w czasie sowieckiej i niemieckiej okupacji, zasiłowała oddziały AK oraz Wojsko Polskie na Zachodzie. Autor przytacza szereg nazwisk harcerzy, którzy odznaczeni zostali krzyżami Virtuti Militari bądź innymi odznaczeniami bojowymi, a także nazwiska tych, co złożyli swe życie w ofierze.

Autor kończy swój szkic słowami: (...) „Niemniej można z całym przekonaniem stwierdzić, że lwowscy harcerze spełnili wzorowo swój patriotyczny obowiązek na wszystkich

polach bitewnych I i II wojen światowych i wnieśli duży wkład swoją pracą zawodową w rozwój nauki i kultury.”

Kolejny artykuł Ireny Kozińskiej opisuje powstanie i rozwój żeńskich drużyn skautowskich w latach 1911-1939. Autorka przeprowadziła analizę artykułów i wydawnictw poświęconych tej tematyce. Bibliografia obejmuje 90 pozycji publikacji różnych autorów oraz materiały z czasopisma „Skaut”. Na podstawie tych materiałów autorka przedstawiła historię żeńskiego skautingu na terenach woj. lwowskiego w początkowych latach jego tworzenia. Opisuje organizowane akcje i zloty, również inne dziedziny działalności harcerki. Okazuje się, że żeński skauting na naszych terenach najaktywniej rozwijał się w początkowych latach swego istnienia, natomiast w latach 1921-1927 przeżywał swego rodzaju kryzys organizacyjny. Natomiast żeńskie harcerstwo aktywnie rozwijało się na innych terenach Rzeczypospolitej, notując prawie dwukrotny wzrost żeńskich drużyn harcerskich.

W kolejnym artykule, zatytułowanym „Co mają wspólnego lwowscy batiaży z harcerzami” Irena Wancerska przedstawia w jaki sposób główne założenia skautingu Baden-Powella znalazły naśladowców na lwowskim gruncie i w jaki sposób przyczynili się do tego Andrzej Małkowski i jego przyszła małżonka Olga Drahonowska.

Popularność skautingu i samej postaci Małkowskiego przyciągała do ruchu chłopaków z lwowskiej ulicy. Wiele musiał się natrudzić, by tych chłopaków nauczyć karności i posłuszeństwa. Ale rozumiał też, że wiele wśród nich może działać własnym przykładem. Autorka pisze: „(...) Żeby mówić o tych chłopakach z taką czułością i miłością, trzeba kierować się poczuciem służby i dojrzałą miłością. Małkowski zdawał sobie sprawę, że chłopcy nie mieli pieniędzy, ani wsparcia

rodziców. Służąc Bogu i Ojczyźnie, potrafili zmienić swe zachowanie oraz zaskoczyć swego nauczyciela dobrze wykonanym zadaniem”.

„(...) Małkowski udowodnił, że nauczanie w duchu harcerskim przynosi dobre owoce. Wierzył w ideę harcerstwa. Jako pedagog umiał konsekwentnie tłumaczyć i wymagać od chłopaków, będąc przy tym dla nich wsparciem i przyjacielem”.

Natalia Tarkowska, autorka kolejnego materiału, opisuje przyjaźń, która zawiązała się pomiędzy Olgą Drahonowską-Małkowską i Violet Mason – założycielką żeńskiego skautingu w Anglii.

Po raz pierwszy obie panie spotkały się w Polsce, dokąd Violet przybyła na zaproszenie Olgi w 1923 r., by zapoznać się z polskim harcerstwem. Violet zachorowała i Olga się nią opiekowała. Przy tej okazji opowiadała wiele o działalności swojej i Andrzeja Małkowskiego. Ten sześciotygodniowy pobyt w Zakopanem przeistoczył się w wielką przyjaźń obu pań. „(...) Obie drużyny zabiegały o to, by pomiędzy brytyjskimi i polskimi skautkami toczyła się żywa wymiana kulturalna”. Drużyny spotykały się wielokrotnie przy okazji różnych zlotów czy konferencji.

Przyjaźń obu pań przetrwała bez mała 50 lat, gdy w 1970 r. zmarła wielka przyjaciółka Polski i Polaków Violet Mason. Dziewięć lat po niej odeszła do wieczności i Olga Drahonowska-Małkowska. „(...) Obie kobiety pozostawiły po sobie wiele małych i dużych dzieł, wartych ciągłego przypominania” – podsumowuje autorka.

Kolejny materiał Teresy Szadkowskiej-Lakomy i Jagody Kaczorowskiej przedstawia nam działalność Harcerstwa polskiego, rozsiadanego po całym świecie od początków powstania harcerstwa po wiek XXI. Opisują działalność poszczególnych harcerzy, których losy wojny rozrzuciły po świecie: USA, Kanada, Palestyna, Wielka Brytania, RPA. Wszędzie tam, gdzie znaleźli się uchodźcy z Polski, mający tradycje harcerskie, wszędzie tam organizowali wśród polskiej młodzieży drużyny, zaszczepiając w nich miłość do Ojczyzny, choć istniejącej pod inną władzą polityczną, wierność hasłu: „Bóg, Honor, Ojczyzna”.

Przedstawieni są działacze polskiego harcerstwa, wydawane przez nich czasopisma i organizowane imprezy. Harcerstwo polskie działało na uchodźctwie, chociaż władze w kraju robiły wszystko, by usunąć je ze struktur światowego skautingu i promować



jedynie krajowy Związek Harcerstwa Polskiego.

Na szczęście nie udało się władzy zdusić prawdziwego ducha harcerskiego w polskiej młodzieży i po powstaniu w 1956 r. ZHP ożyła nadzieja, że zadziała ona znów według zasad światowego skautingu.

W 1969 r. podczas uroczystości światowego zlotu ZHP na cmentarzu pod Monte Cassino gen. Anders przekazał młodzieży polskiej rozkaz dbania o sztan-dary i miejsca pochówków polskich bohaterów. Dopiero w 1988 r. udało się zaprosić delegację harcerzy z Polski. Wśród nich byli ci, którzy zakładali i prowadzili dwie organizacje harcerskie: Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej i Związek Harcerstwa Polskiego 1918.

Obecnie władze ZHP patronują powstaniu kolejnych drużyn po całym świecie i Związek działa w Argentynie, Australii, Francji, Kanadzie, Wielkiej Brytanii, Niemczech, USA. To dzięki nim „(...) kolejne pokolenia, urodzone poza Polską poznają piękno harcerskiej przygody i kontynuują funkcje wychowawcze i kierownicze”.

Ostatni materiał z Rozdziału I, autorstwa Franciszka Habera, poświęcony jest najwspanialszej harcerskiej przygodzie – żeglarstwu. Harcerskie drużyny wodniackie powstawały na Dalekim Wschodzie pod koniec I wojny światowej. Były to dzieci i młodzież osierocona, oderwana od rodzin lub zagubiona, polskich zesańców. Tak powstaje Hufiec Syberyjski we Władystoku. Należy tu wymienić takie nazwiska, jak chociażby Anny Bielkiewicz, córki zesańca i projektanta kolei transsyberyjskiej czy dr Józefa Jakóbkiewicza, naczelnego lekarza sanitarnego we Władystoku. To dzięki nim powstaje później Zakład wychowawczy dla dzieci syberyjskich w Wejherowie. Tu dzieci i młodzież zaczęto wychowywać w duchu morskim. Wychowawcą w tym zakładzie był gen. Mariusz Zaruski. To on zaszczylił miłość do morza i do żeglarstwa, zaś żeńskim drużynom żeglarskim przewodziła Jadwiga Skąpska, kapitan na jachcie „Grażyna”.

Z harcerstwem morskim związany jest nierozdzielnie statek szkolny „Zawisza Czarny”, którym w historii dowodziło wielu kapitanów i na którym wychowały się dziesiątki wilków morskich – związanych na stałe z morzem i żeglugą.

Autor, Franciszek Haber pochodził ze Lwowa, gdzie się urodził, ale dorosłe życie spędził w Polsce. Z zamiłowania żeglarz,

szeł szkoły żeglarstwa akademickiego. Przemierzył morza i oceany jako jeden z kapitanów legendarnego „Zawiszy Czarnego”. Spod jego pióra wyszło wiele tomików wierszy, scenariuszy filmowych, audycji radiowych. Inspiracji do twórczości zawsze dostarczała mu morska przygoda i własne życie.

Rozdział II publikacji całkowicie opracowany został przez Irenę Wancerską i nosi tytuł „Reaktywacja harcerstwa polskiego na Ukrainie”. Autorka przytacza tu niełatwą drogę do odrodzenia struktur organizacji w obecnych warunkach.

Pisze między innymi: (...) „Na początku lat dziewięćdziesiątych doszło do nieformalnego porozumienia o podziale terenów działania na zamieszkałych przez zwarte skupiska Polaków na obszarach byłego Związku Radzieckiego w celu organizowania tam ruchu harcerskiego przez Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej i Związek Harcerstwa Polskiego.

Na Ziemię Lwowską przyjechali przedstawiciele środowisk harcerskich z Polski. Instruktorzy z Przemyśla przyjechali do Mościsk, z Opola – do Drohobycza, z Kalisza i Kluczborka – do Lwowa”.

Instruktorzy dotarli do Haliny Makowskiej oraz małżeństwa Krystyny i Stefana Adamskich, którzy podjęli się misji odrodzenia struktur ruchu harcerskiego.

Tak powstały pierwsze oddziały męskie i żeńskie, zaczęły się wycieczki do podlowskich Brzuchowic, obozy pod Skolem – całkiem jak za czasów Andrzeja Małkowskiego.

Ostatecznie doprowadziło to do oficjalnego zarejestrowania Harcerstwa Polskiego na Ukrainie w 1993 r. Organizacja została powołana do samodzielnego działania na terenach Zachodniej Ukrainy bez ingerencji z zewnątrz. Dlatego nie można było używać nazwy Związek Harcerstwa Polskiego.

Rozdział ten opisuje powstanie struktur harcerskich w Mościskach i Drohobyczu, akcje harcerzy, uczestnictwo w zlotach i obozach na terenie Polski, czy przekazywaniu Ognia Betlejemskiego. Krystyna i Stefan Adamscy wzięli udział w uroczystościach na Monte Cassino w 1998 r. W 2011 r. we Lwowie uroczystości obchodzono

100-lecie powstania ruchu harcerskiego. Organizacji tego wydarzenia również podjęła się rodzina Adamskich.

Autorka opisuje trudne losy Czesławy Cydzik, matki Krystyny Adamskiej, przedwojennej drużyny, która podjęta w dzieciństwie zobowiązania przeniosła przez całe życie jako łączniczka AK, więzień Kołomyi i tak wychowywała swe córki Krystynę i Wandę. Po wojnie wraz z mężem opiekowali się grobami na Cmentarzu Orłąt Lwowskich. Według własnego pomysłu tworzyła lampiony, które pomimo zamknięcia tej nekropolii, zapalała w miejscu zrujnowanych grobów. Po 1988 r. wraz z mężem Eugeniuszem, również AK-owcem i więźniem Kołomyi, założyli Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi.

Ostatnim rozdziałem tej części publikacji jest opis wędrówki po Cmentarzu Łyczakowskim przy wtórze harcerskich wierszy i pieśni.

Książkę kończy biogram osób wymienionych w książce, bibliografia i indeks nazwisk. Książka jest bogato ilustrowana zarówno w materiały archiwalne, jak i pochodzące z indywidualnych zbiorów poszczególnych autorów.

Przedstawiony materiał jest niewątpliwie przyczynkiem do opracowania bardziej dokładnej historii ruchu harcerskiego we Lwowie, w Polsce i na świecie.

Willa „Słoneczko” we Lwowie zniszczona rosyjskim ostrzałem zostanie odbudowana przy wsparciu Polski

Jeszcze w tym roku rozpoczną się prace przygotowawcze do odbudowy zabytkowej willi „Słoneczko” przy ul. Melnyka 7 (dawniej ul. Szymonowiczów) we Lwowie. Ponad stuletni budynek, wzniesiony na zamówienie ówczesnego dyrektora teatru miejskiego Ludwika Hellerra (dawnego Teatru Skarbrowskiego, obecnie Teatr im. Marii Żankowieckiej), został poważnie uszkodzony w wyniku rosyjskiego ataku rakietowego we wrześniu 2024 roku. Odbudowa ma zostać przeprowadzona we współpracy z polskimi partnerami, którzy wyrazili gotowość do sfinansowania rekonstrukcji dachu.

Przetarg na prace restauracyjne został już rozstrzygnięty. Zwycięzcą postępowania zostało prywatne przedsiębiorstwo „Wołodar-Market”, z którym podpisano umowę.



Willa „Słoneczko” ucierpiała podczas rosyjskiego ostrzału 4 września 2024 roku. Ponieważ obiekt jest zabytkiem architektury o znaczeniu lokalnym, proces przygotowania dokumentacji i uzyskania niezbędnych zezwoleń trwał niemal rok. W 2024 r. licencjonowana organizacja przeprowadziła badanie techniczne budynku, po czym dzielnicowa administracja zabezpieczyła uszkodzony dach. W tym roku przygotowano także kompletną dokumentację naukowo-projektową oraz uzyskano ekspertyzę wymagane przed rozpoczęciem restauracji.

W październiku ogłoszono ogólny przetarg na restaurację willi. Wartość zamówienia przekracza 15 mln hrywien (ok. 1,3 mln złotych) i obejmuje pełny zakres prac: rekonstrukcję drewnianego dachu, wzmocnienie ścian i parapetu, odnowienie frontonów oraz dekoracyjnych elementów konstrukcyjnych, renowację kominów, fasady, zewnętrznych schodów, drewnianej werandy, balkonów i drzwi.

Jak informuje administracja dzielnicy frankińskiej, istnieje wstępne porozumienie z polskimi partnerami dotyczące współfinansowania projektu.

Strona polska deklaruje, że w 2026 roku sfinansuje odbudowę dachu, jednego z najdroższych i najbardziej skomplikowanych elementów ze względu na jego rozmiar oraz bogate zdobienia. Pozostałe prace zostaną pokryte z budżetu miasta.

Prace przygotowawcze mają rozpocząć się pod koniec tego roku, a zakończenie całości odbudowy przewiduje się na koniec 2026 roku.

Przypomnijmy, że w wyniku zmasowanego ataku rakietowego i dronowego na Lwów 4 września 2024 r. zginęło osiem osób, w tym jedno dziecko.

Kolejne 71 osób zostało rannych. Uszkodzeniu uległo 189 budynków, w tym zabytkowa willa „Słoneczko”, której dach został zniszczony, a ceglana przybudówka spłonęła. Chęć pomocy w odbudowie obiektu zadeklarował podczas swojej wizyty we Lwowie premier RP Donald Tusk.

Wiosną tego roku ukraińscy i polscy eksperci przeprowadzili wspólne badania techniczne willi, obejmujące m.in. ocenę konstrukcji dachowych, elementów dekoracyjnych werandy i wsporników, stropów, ścian oraz fundamentów w piwnicach. Był to kluczowy etap poprzedzający rozpoczęcie restauracji.

Wcześniej, dzięki środkom miasta i inwestorów, w budynku wymieniono drewniane okna i wykonano tymczasowe zabezpieczenie dachu.

Willa „Słoneczko”, znana z charakterystycznych motywów słonecznych w drewnianych i stiukowych dekoracjach, uchodzi za jedną z najpiękniejszych historycznych rezydencji Lwowa. Powstała ponad sto lat temu i do dziś stanowi cenny przykład lokalnej architektury.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE LWOWSKA RADA MIEJSKA

Biedni Polacy patrzą na celebrytów (cz. 1)

W „Tygodniku Powszechnym” (1987, nr 2) prof. Jan Błoński ogłosił słynny, choć bardzo kontrowersyjny, esej pt. „Biedni Polacy patrzą na getto”. Tam, na samym wstępie, powołał się na Czesława Miłosza i jego – jak to określił – osobliwe słowa o obowiązku oczyszczenia, który rzekomo ciąży na polskiej poezji. Oczyszczenia rodzinnej ziemi, która jest „obciążona, skrwawiona, zbezczeszczona”. I, aby nie było wątpliwości, prof. Błoński od razu wyjaśniał, że „Miłosz nie myśli ani o krwi rodzimej, ani o krwi najezdników. Jasne, że myśli o krwi żydowskiej, o ludobójstwie, którego naród polski nie jest winien, ale które dokonało się na naszej ziemi i tę ziemię jakoś na wiek wieków naznaczyło” (koniec cytatu).

MAREK BATEROWICZ

Stał się więc Miłosz spiritus movens eseju ogłoszonego w „Tygodniku Powszechnym”, a Błoński rozwinię skwapliwie osobliwe słowa poety podpierając się własną już i osobliwą afirmacją: „...kraj ojczysty nie jest hotelem, w którym dość sprzątnąć brudy po przypadkowych gościach. Zbudowany jest przede wszystkim z pamięci, inaczej mówiąc jesteśmy z sobą tylko dzięki pamięci o przeszłości.” (koniec cytatu). Afirmacja bardzo ładna, szkoda tylko że tę naszą narodową pamięć nie wszyscy tak cenią, a niektórzy traktują ją selektywnie lub ad libitum. Niektóre polityczne partie niestety postulują nawet likwidację nieodzownego dla dokumentacji dziejów Instytutu Pamięci Narodowej. A przecież pamięć ta jest nietykalna i uświęcona ofiarą pokoleń.

W kontekście rozważań podjętych przez prof. Błońskiego owa pamięć o przeszłości jawi się też nietykalna, i słusznie, ale jej zasięg jest jakby ograniczony, albowiem dotyczy tylko Zagłady. Z drugiej strony wiemy, że i pamięć o ludobójstwie dokonanym na Polakach także posiada status nietykalności, tylko że celebrowana jest ona rzadziej aniżeli pamięć o ofiarach Holokaustu. I to wokół nich krąży myśl Błońskiego, taka jest bowiem tematyka i tendencja jego eseju. Dlatego też przybiera czasem ton mentorski wobec gospodarzy Kraju, w którym okupanci dokonali Zagłady, i postuluje: „Musimy nosić ją w sobie, chociaż



bywa to przykre czy bolesne. I winniśmy dążyć do tego, aby ją oczyścić” (ją – to znaczy „pamięć o przeszłości”). Autor eseju proponuje nam zatem „oczyścić pole Kaina i tu najpierw pamiętać o Abli”. Trochę to naciągana symbolika, bo braterstwo Kaina i Abli rozwiewa się w relacji Niemców i ich ofiar. Każdy z łatwością dostrzeże, że rolę Kaina spełnili Niemcy, ale w kategorii Abli Błoński umieścił wyłącznie naród żydowski. Dla Polaków jakoś zabrakło tu miejsca, chociaż do roku 1942 w Oświęcimiu ginęli przede wszystkim Polacy. By nie wspomnieć masowych morderstw w Koninie, Palmirach, rzezi na Woli czy w tylu innych miejscach kaźni polskiej ludności. O tych tragediach mówiły publikacje rządu londyńskiego w „The Black Book of Poland” (New York, 1942), dostępne dziś w internecie: <https://org/details/The-BlackBookOfPoland>. Zarazem rząd londyński alarmował świat raportami o eksterminacji Żydów. Najnowszą pozycją na ten temat jest książka „Zbrodnia i grabież” Wojciecha Polaka i Sylwii Galij-Skarbińskiej, wydana w Białym Kraku (2019).

Dalej prof. Błoński rozwija swoje rozważania w sposób bardziej dramatyczny: „Ów Abel nie był sam, mieszkał w naszym domu (na naszej ziemi), a więc we wspólnym domu na wspólnej ziemi. Krew została na ścianach, wsiąkła w ziemię czy chcemy czy nie. Wsiąkła w naszą pamięć, w nas samych. Więc nas samych musimy oczyścić, czyli zobaczyć siebie w prawdzie. Bez tego dom, ziemia, my sami pozostaniemy zbrukani.” (koniec cytatu). Czy naprawdę? Wywody prof. Błońskiego brzmią dość dziwnie, a nawet trącą sofizmatem, bo jakże przewiny kilku procent szmalcowników miałobyś przenosić na polski naród, który z takim heroizmem pomagał Żydom podczas

okupacji? Doprawdy, oczyścić powinni byli się szmalcownicy et consortes, ale przypisywać Polakom jako narodowi konieczność jakiejś ekspiacji to ogromne nieporozumienie. Za ukrywanie Żydów ginęły nie raz całe rodziny, tylko w Małopolsce okupant stracił 350 osób, co przedstawiła znana wystawa IPN-u. A ilu przypadków pomagania Żydom nie wykryto, co w sumie daje imponujący obraz polskiego altruizmu i miłosierdzia wobec prześladowanych. Nic to, bo profesor Błoński widzi tylko jedną stronę medalu: tych, którzy rzeczywiście byli zbrukani. Atoli w porównaniu z narodem polskim były to garstki degeneratów, tych szmalcowników zresztą ścigała i karała Armia Krajowa. Natomiast za pomoc okazaną Żydom Niemcy zamordowali tysiące Polaków. Wśród różnych szacunków wymienimy pracę Anny Poray-Wybranowskiej pt. „Those who risked their lives” (Chicago, 2008), w niej figurują nazwiska ponad 5 tysięcy osób rozstrzelanych lub powieszonych właśnie za ukrywanie Żydów. Inne źródła mówią o 12 tysiącach w przybliżeniu. A dziś trzeba dopisać, że w sierpniu 2020 powstał w Toruniu Park Pamięci Narodowej, a w nim umieszczono tablice z nazwiskami 18 457 Polaków i Polek ratujących Żydów w latach okupacji, chociaż groziła za to kara śmierci. Te tablice są dowodem polskiego heroizmu i chrześcijańskiego miłosierdzia.

Prof. Błoński nie dociekał tych danych, za to przypisał sobie rolę prawie inkwizytora w stosunku do Polaków, najwyraźniej zapatrzonego w słowa Miłosza (celebryta czy autorytet?), który wzywa nas wszystkich, abyśmy dopełnili obowiązku oczyszczenia, bo inaczej „pozostaniemy zbrukani”. Nie sądzę, aby Polacy musieli być wzywani do takiej „pokuty” (moja rodzina też ukrywała

Żydów, skończyło się to szczęśliwie) i wiemy ile tragedii poniosły polskie rodziny właśnie za chrześcijańską powinność okazaną Żydom. Jednakże prof. Jan Błoński o tym milczy, chociaż z pewnością te fakty nie są mu obce. Wprowadź słownik Janiny Hery „Polacy ratujący Żydów” (wymagający uzupełnień – np. o pp. Żabińskich z warszawskiego ZOO, którzy ocalili 300 Żydów!) ukazał się dopiero w roku 2014, lecz prof. Błoński musiał też dysponować wiedzą o polskiej ofiarności wobec prześladowanych. Wybrał jednakże milczenie. Czy aż tak przejął się przestaniem wiersza Miłosza „Campo di Fiori”, którego fragmenty cytuje w eseju? A także apelem noblisty o oczyszczenie? I dlaczego to polscy poeci mieliby sprzątać po zbrodniach popełnionych przez hitleryzm?

To niemieccy okupanci zbezczeszcili nasz kraj, wykrwawili OBA narody, a teraz my mielibyśmy dokonać ekspiacji za Niemców? Postulat wielce kuriozalny, a nawet urągający wszelkiej logice. A czy śmierć tylu ludzi ukrywających Żydów nie jest dowodem, że Polacy jednak robili co tylko się dało, by ratować ów „poważny Naród Żydowski” jak pisał o nim Norwid w r.1861 (vide „Żydowie polscy”)? Norwid przedstawił ich też jako „starszych w historii”, co później Karol Wojtyła przeobraził na „starszych braci w wierze”.

Tysiące Polaków zginęły za pomoc Żydom, ale Błoński pomija te fakty i następnie rozpoczyna wywody o polskim

antysemityzmie, który był jakże marginalny w porównaniu z antysemityzmem innych narodów. To do nas ciągnęli Żydzi prześladowani w innych królestwach i to na polskiej ziemi dostali przywileje od książąt i królów, a nawet swój własny parlament (Waad). Przyznają to również historycy żydowscy jak Heinrich Graetz, związany z uniwersytetem wrocławskim: „Ku Polsce też, jako pewnemu schronieniu, zwracały się oczy Żydów prześladowanych w innych krajach” („Historia Żydów”, Warszawa 1929, tom VII, str. 156). W tomie trzecim prof. Graetz pisze: „Ograniczenia kanoniczne tj. traktowanie Żydów jako wyrzutków, nie bardzo były tutaj przestrzegane, a podżegawcze mowy Kapistrana przebrzmiały bez echa. Tym bardziej nie znalazł odgłosu niełudzki do nich stosunek Lutra wśród kalwińskich Polaków. Gdy Żydzi z Czech wypędzeni udali się do Polski, spotkało ich tu życzliwe przyjęcie. (...) Szlachta broniła ich w swych dobrach przeciw wrogim zakusom, o ile nie było to ze szkodą jej własnych interesów. Jeżeli ochrzczeni Żydzi pragnęli się otrząsnąć z pozorów religii chrześcijańskiej i powrócić na łono wiary ojczyźnej, mogli się udać do Polski i żyć tu w zgodzie ze swoim sumieniem” (tom III, str. 315). Rzeczywiście, to właśnie w Polsce znaleźli Żydzi schronienie, gdy prześladowano ich w całej Europie. Gdy we Włoszech tępiono egzemplarze Talmudu, w Polsce swobodnie rozkwitły szkoły talmudyczne, cenione wśród europejskiego żydostwa. Ich dyplom – pisze Graetz – uważany był za najlepszą rekomendację. Suma przywilejów zaś sprawiła, że „Żydzi polscy mogli poniekąd utworzyć własne państwo w państwie” (tom 3, str. 322). W Izraelu powinien stanąć pomnik dla Polski za to, że dzięki niej naród żydowski przetrwał tyle stuleci w prawie komfortowych warunkach. Podkreśla to i inny historyk Z. Poliakow (z pochodzenia rosyjski Żyd) w swej „Historii antysemityzmu” (Nowy Jork, 1965): „Żydzi znaleźli azyl w gościnnych rejonach Polski i Litwy” (str. 246) – a po wylczeniu ich przywilejów – konkluduje: „W istocie, nie ma nawet porównania między położeniem polskich Żydów, a ich mniej szczęśliwych współwyznawców w innych krajach Europy” (str. 249). W r. 1264 dostali Żydzi przywileje od księcia Bolesława Pobożnego, potem rozszerzył je na całe królestwo Kazimierz Wielki, a Stefan Batory w r. 1576 dodał nowe, zezwalając im na handel bez ograniczeń, nawet w święta chrześcijańskie, ustanowił karę śmierci za zabójstwo Żyda i wysokie grzywny za rozruchy. Ten polski liberalizm był faktem, jeśli na synodzie we Wrocławiu (1268) krytykował nas legat papieski Gwido, ostro



domagając się ograniczeń praw dla Żydów. Chciał widzieć ich w gettach, noszących śpiczaste czapki czy inne ośmieszające znaki. Domagał się zakazu zadawania się z nimi, a nawet zasiadania do stołu. Te przepisy stosowano w innych krajach, ale w Polsce je pomijano. Dlatego specjalne pismo papieskie karciło nas za liberalizm i za swobodne przestawianie z Żydami. Przypomniał to np. Jasienica w „Polsce Piastów” (Warszawa, 1985, PIW str. 165). A nieliczne pogromy, które wybuchły po zarazie w r. 1348, zdarzyły się tylko w miastach rządowych przez patrycjat niemiecki (Wrocław, Poznań, Kalisz, Kraków). W dziejach Rzeczypospolitej antysemityzm nie był więc problemem, a jego symptomy przychodziły do nas z zachodu albo wschodu. Oto podczas najeźdu cara Aleksego na Rzeczypospolitą w roku 1654 wojska carskie brały jeńców, ale – jak podaje Jasienica – „Żydów smoleńskich spędzono podobno do drewnianych domostw, pod które podłożono ogień” („Rzeczypospolita Obojga Narodów”, t. II, str. 131). Pamiętać trzeba, że od wieków antysemityzm w Rosji był wręcz ustawowy i carskie ukazy zabraniały kupcom żydowskim wjazdu do Moskwy. Krwawa dekada 1648–1658, rozpoczęta powstaniem Chmielnickiego, obarcza z kolei Kozaków, podczas gdy chorągwie księcia Wiśniowieckiego eskortowały żydowskich uchodźców z Ukrainy. Szczególnym przypadkiem była słynna rzeź w Humaniu (1768), instygowana ponoć przez Katarzynę Wielką, w której oddziały Kozaków i ukraińscy chłopcy wymordowali około 20 tysięcy Żydów, ale i 80 tysięcy Polaków. Głównym celem carycy było bowiem pozabawienie konfederatów barskich rekruta. Tragedia ta, godna przypomnienia, została wykorzystana przeciwko Polsce w „The Australian Financial Review” (30.9–2.10.2005), gdyż niejaki Joseph Skibell przekręcił fakty i ów pogrom (pominął zupełnie straty polskie) przypisał... „rządzającym Polakom” (the ruling Poles). Absurd zupełny, ponieważ od roku 1686 połowa Ukrainy należała do Rosji, do Humania uciekali Polacy i Żydzi przed powstaniem hajdamaków, tolerowanym przez Rosjan. Nasze sprostowania redakcja pisma zignorowała, tylko protest ambasadora wisiał jakiś czas w internecie. Antysemityzm rosyjski wybuchł ze szczególną mocą w roku 1881 falą dzikich pogromów w ponad stu miejscowościach, od Elizawetgradu po Kijów. Pisał o nich np. prof. Hugo Valentin z uniwersytetu w Upsali w „Antisemitism historically and critically examined” (London, 1936, str. 79 – 89). Te okrutne rzezie wywołały oburzenie nawet w Anglii, a po wielkim pogromie w Warszawie w roku 1882 – spowodowanym przez władze rosyjskie – odnotowano „angry protests from the Polish national leaders and from the



PENNTODAYUPENNEDU/NEWS/REMEMBERING-AUSCHWITZ/EYES-PRESENT

Catholic archbishop” jak pisze prof. Valentin (str. 82), a zatem rosyjski antysemityzm nie zaraził polskiego narodu. Carski reżim nie przejął się jednak naszymi protestami, ani oburzeniem Zachodu i fale pogromów powracały do roku 1905. O tych pogromach pisze też Joseph Roth w książce „Żydzi tułacze” (Berlin, 1927), tłumaczonej na wiele języków. Okres pogromów za caratu (1881–1905) wywołał masową emigrację rosyjskich Żydów do Stanów Zjednoczonych. Po rewolucji antysemityzm potępiono, akces Żydów do marksizmu był przecież masowy i rewolucja była w dużej mierze ich dziełem. Zamknięto jednak szkoły Talmudu, a synagogi zamieniono w kluby dla robotników – gdyż ateizm był oficjalną „religią” Kraju Rad.

Konfrontując świadectwa Jasienicy, Poliakowa, Rotha czy Valentina dochodzimy do wniosku, że ogniska antysemityzmu znajdowały się zawsze poza granicami Polski. I to od diagnoz historyków powinien wyjść prof. Błoński, gdyby chciał w uczciwy sposób przedstawić problem rzekomego antysemityzmu w naszym kraju, a źródeł i historycznych opracowań nie brakuje. Niestety, rozważania profesora oparte są na wymaginowanym dialogu z jakimś bliżej nieokreślonym cudzoziemcem, który zarzuca Polakom wszystko co najgorsze.

Dialog ten jest odbiciem wielu rozmów autora z różnymi cudzoziemcami („...mógłbym chyba ze dwadzieścia takich rozmów schematycznie streścić” zapewnia w eseju prof. Jan Błoński). Owi rozmówcy

charakterem swych pytań przypominają śledczych z góry uprzedzonych do Polski i Polaków. I tak np. dlaczego Polacy są antysemitami? – pyta ktoś, a profesor tłumaczy, że „bywają Polacy antysemitami, bywają filosemitami, bywają tacy, których to nic nie obchodzi i takimi właśnie jest coraz więcej”. Zasadniczo jednak Błoński nie wdaje się w proporcje tych postaw. Potem referuje inne pytanie: „Polacy zawsze uchodzili za antysemitów, nie może to być przypadek?” – jątrzy ktoś, tu profesor nas broni: „Jak to zawsze? Przecież kiedy Anglia, Francja, Hiszpania wyгнаły Żydów, właśnie w Polsce znaleźli schronienie!”. Daremna próba obrony, rozmówca to lekceważy („to było dawno...”) i dalej zmyśla – „...ale od połowy osiemnastego wieku zawsze były z polską nietolerancją kłopoty”(?), na co Błoński rzece, że wtedy żadnej Polski nie było. Zapomniał jednak wyjaśnić swemu interlokutorowi, że polscy Żydzi mieli otwartą drogę aż do indygenatu i że konstytucja 3 Maja potwierdziła opiekę prawną innym wyznaniom, a zatem Rzeczypospolita kontynuowała starą politykę tolerancji wobec Żydów, beneficjentów przywilejów otrzymanych w średniowieczu. I wreszcie – czy powstałby ochotniczy oddział jazdy Berka Joselewicza, gdyby Żydzi nie doceniali swobód i korzyści ze społecznej rangi, jaką cieszyli się w Polsce? Sejm wyłonił też specjalną deputację, która zajęła się „urządzeniem ludu żydowskiego w całym narodzie polskim”.

Te fakty prof. Jan Błoński znał z całą pewnością, a jednak przemilczał zamiast przedstawić je dociekliwemu rozmówcy. Ograniczył się do wymówki, że Polski w okresie rozbiorów po prostu nie było. A nieustępliwy rozmówca naciera dalej, pyta niczym inkwizytor: „Dlaczego nie myśleliście o sobie razem z Żydami?”. Profesor, może zmęczony, odpięra: „Za wielu ich było. Nie mieliśmy szkół, sądów, urzędów. Żydzi nie mówili

nawet po polsku... Ale światli ludzie namawiali do asymilacji”. Odpowiedź to niepełna, ale i pytanie wielce pretensjonalne, bo wszyscy wiedzą, że to „myślenie o sobie razem z Żydami” było czystą fikcją, nie możliwością samą w sobie, albowiem Żydzi w każdym kraju trzymali się na uboczu, nie dążyli do asymilacji chyba że „pod przymusem” jak w Hiszpanii. Ich izolacja nie wynikała tylko z faktu innej religii. Część ich rzeczywiście nie mówiła po polsku, co okazało się wielkim problemem za okupacji, gdyż ułatwiał to Niemcom ich identyfikację, a utrudniało kontakt z Polakami. Chasydów zdradzał też i ubiór. Zarzuty rozmówcy wobec Polaków są więc bezzasadne. Są też oskarżenia niesprawiedliwe, absurdalne: „...urządzaliście pogromy”, co koryguje prof. Błoński przypominając, że pierwsze pogromy miały miejsce na Ukrainie, a sprowokowała je carska policja. Pomija więc kozackie pogromy z XVII wieku, czy rzeź w Humaniu. A rozmówca staje się coraz bardziej agresywny i utrzymuje, że „kiedy odzyskałmy niepodległość, los Żydów wcale się nie polepszył. Przeciwnie, antysemityzm stawał się jadowitszy...”. O, to już zarzut wielce niesprawiedliwy, bo akurat okres Polski międzywojennej to jakby pewien „renesans” nie tylko Rzeczypospolitej, ale okres prosperity dla wielu polskich Żydów, nie tylko w handlu i przemyśle, także na polu kultury (literatury, kina, muzyki, teatru, kabaretu), a nawet sportu, wolnych zawodów.

Norman Davies przypomniał, że w przedwojennej Polsce Żydzi mieli nie tylko swoich potentatów finansowych, profesorów, adwokatów, muzyków, senatorów, pisarzy, ale i generałów, sportowców i gwiazdy filmowe.

A Polacy – dalecy od antysemityzmu – nucili piosenki Petersburskiego, Golda czy Warsa.

Prof. Błoński mógł też odeprzeć zarzut z łatwością, bo w r. 1920 rząd angielski wysłał do Polski komisję mającą zbadać sytuację Żydów w naszym kraju, a komisja ta stwierdziła, że Żydzi mają znacznie lepsze warunki życia niż we wszystkich sąsiednich krajach (vide Jan Piński, „Za co Żydzi powinni przeprosić Polaków”, Warszawa, Bollinari, 2018, str. 19). I tak było istotnie, polski liberalizm – irtujący w średniowieczu papieskich legatów – triumfował i w wieku XX. Polscy Żydzi mieli dostęp do szkół i uniwersytetów (numerus clausus był tylko epizodem), robili kariery stosownie do swych talentów, a dzieje poetyckiej grupy Skamandra najlepiej przedstawiają ów polski liberalizm: obok poetów rdzennie polskich działali w niej Słonimski, Tuwim czy Wittlin. Spotykali się pod „Picadorem” czy w „Ziemiańskiej”, a zdjęcia ukazują ich zasiadających przy stole nawet z arystokracją. Herbowy Witkacy malował portrety Tuwima i jego żony. Więc jaka dyskryminacja? W polskiej drużynie szachistów grali obok siebie Żydzi i „goje”, decydowały talenty, a nie pochodzenie etniczne. W tym wielkim skrócie widać wyraźnie, że przedwojenna Polska była ojczyzną dla wszystkich, a rzadkie ekscesy ONR-u były marginesem, zresztą ONR zdelegalizowano po trzech miesiącach działalności. A zatem zarzut, iż traktowano Żydów jako obywateli drugiej kategorii jest wielce niesprawiedliwy, po prostu nieprawdziwy. Prof. Błoński, być może zmęczony już indagacją swego rozmówcy nie dał mu tym razem należytej odprawy i bąknął zaledwie: „...czy w całej Europie nie było podobnie?”. Nie było właśnie podobnie, Polska – jak kiedyś – była tym dobrym schronieniem dla Żydów, także sowieckich i uchodźców z Niemiec od roku 1934. Początki symbiozy nie były jednak łatwe, bo młodzi Żydzi zaczadzeni marksizmem fermentowali w złym kierunku. Kiedy Armia Czerwona parła na naszą stolicę, na warszawskich Nalewkach panował nastrój oczekiwania na tych, co obiecują jutrenkę jak relacjonowali korespondenci zagraniczni, akredytowani w Warszawie w roku 1920. Otwartym wrogiem wskrzeszonej Polski był żydowski komunista Maksymilian Horwitz, którego w końcu deportowano do ZSRR. A w Białymstoku czekał przecież rząd, przygotowany przez Sowietów i złożony ze zbolszewionych Żydów i Dzierżyńskiego, który miał nam ukraść niepodległość, dopiero co odzyskaną po epoce rozbiorów.

(cdn.)



Legendy starego Stanisławowa (cz. 118)

IWAN BONDAREW

Twarz na chmurach

Ten dziwny przypadek miał miejsce 21 lutego 2014 r. Mieszkaniec Frankiwska Igor Wasjuta idąc deptakiem, na skrzyżowaniu z ul. Szaszkewicza zauważył grupę ludzi – około 25 osób – którzy modlili się o pokój na Ukrainie. Przypomnę: sytuacja była bardzo dramatyczna: na Majdanie w Kijowie jeszcze nie wyszła krew rozstrzelanych przez snajperów ludzi, którzy niebawem wejdą do historii jako „Niebiańska Sotnia”. W serca wielu ludzi zakradł się niepokój i niepewność jutra.

Igor dołączył do modlitwy, a gdy spojrzał w górę, zobaczył niezwykle obraz. Chmury nad deptakiem ułożyły się w dziwną konfigurację i przypominały ludzką twarz. Z niebios na mieszkańców miasta spoglądał siwobrody Stwórca. Taki widok trwał około minuty, potem wiatr rozwiął chmury, ale Igor zdążył sfotografować ten niezwykle widok telefonem.

Co to było? Złożoność atmosferycznych potoków, czy jakiś znak z góry? Cokolwiek to było, dalsze wydarzenia wykazały, że nic dobrego ten znak dla Ukrainy nie zapowiadał.

Ławeczka zakochanych

27 czerwca 2014 r. nasze miasto zostało upiękzone jeszcze jednym dziełem sztuki – „Ławeczką zakochanych”. Stoi ona koło hotelu „Nadija” i miejsce to zostało wybrane nadzwyczaj dobrze. W sąsiedniej restauracji często odbywają się wesela, więc młodzi chętnie fotografują się na ławeczce.

Ławkę zaprojektowali studenci katedry sztuki dekoracyjnej Instytutu Sztuki. Kompozycja składa się z dwóch krzyżujących się drzew, symbolizujących połączenie losów zakochanej pary. Wykorzystano dębowe kłody i wcale nie było to proste. Studenci udali się w Karpaty, gdzie stary moflar wskazał im miejsce Siły ze zwalonym dębem – symbolem wiecznej miłości, małżeństwa i rodzinnego szczęścia. Potem mag „naładował” ławeczkę mocą i teraz wypromieniowuje ona energię miłości.

Siadając na niej, należy jednak pamiętać, że magia moflara to rzecz potężna i nieodwracalna. Opowiadają o pewnym wydarzeniu, które miało miejsce kilka miesięcy po jej zainstalowaniu. Pewnego dnia dwaj przyjaciele postanowili strzelić po piwku. Ponieważ nie znaleźli innego miejsca, usadowili się na „Ławeczce zakochanych”. Niebawem stali się... więcej niż przyjaciółmi.

Hotel Franz

Zasady reklamy są dość proste i działają skutecznie od wielu lat. Wszyscy rozumieją, że gdy na szyldzie sklepu narysowano butkę, to sprzedaje się tam chleb, a gdy kielbasę – to wędliny. To się tyczy także nazw. Na przykład przed



TWARZ NA CHMURACH

lwowską restauracją Masoch stoi, zgodnie z logiką, figura pisarza Sachera Masocha. W tej kwestii właściciele pewnego zakładu we Frankiwsku strzelili gafę.

W listopadzie 2014 r. na pl. Szeptyckiego otwarto hotel o nazwie „Franz”. To imię nosił cesarz austriacki, rządzący państwem na początku XIX w. Jednak właściciele hotelu umieścili czemuś na schodach figurę jego wnuka – cesarza Franciszka Józefa I, żyjącego o wiele później. Chyba nie znali pewnych niuansów.

Spizowy cesarz kryje jednak pewną tajemnicę. Po prawej stronie jego piersi, pod wstążką orderu jest szpara, do której można wrzucić monetę. Zebrane pieniądze planuje się z czasem wykorzystać na odnowienie figury. Męczy mnie jednak pytanie – figura jest odlana w całości, więc jak będą wydobywać te monety?

Papież może poczekać

Mer miasta Rusłan Marcinkiw stale określa Iwano-Frankiwsk jako miasto

chrześcijańskie. W święta religijne wszyscy urzędnicy miejscy w haftowanych koszulach idą tłumnie do katedry. Dlaczego tylko do katedry? Świątyni w mieście jest wiele, a ich liczba stale rośnie. Z pomnikiem jednak Ojcu Świętemu są czemuś problemy.

W 2008 r. ul. Budowlanców przemianowano na ul. Jana Pawła II. Niebawem w urzędzie miejskim powstał projekt, by na skwerze przy tej ulicy ustawić pomnik papieża. Pod patronatem ówczesnego mera Wiktora Anuszkewiciusa przeprowadzono wieloetapowy konkurs na najlepszy projekt. Pod koniec 2014 r. nareszcie wyznaczono zwycięzcę. Został nim rzeźbiarz Danił Knyszuk, mieszkający w Kijowie. Oprawę architektoniczną skweru wykonał architekt Wołodimir Martyniuk.

Artysta zaproponował wykonać postać papieża w dwóch wariantach – w białym marmurze lub jasnoszarym granicie.



DANYŁO KNYSZUK KOŁO MODELU POMNIKA JANA PAWŁA II



SŁYNNNA „ŁAWECZKA MIŁOŚCI” PRZY HOTELU „NADIJA”

W każdym przypadku miał to być jasny kolor materiału, bowiem do postaci Jana Pawła II nie pasuje ciemny spiż. Urzędnicy „białego domu” poprosili o kosztorys. Figura z białego włoskiego marmuru kosztowałaby około 100 tys. dolarów USA, zaś z ukraińskiego granitu z kamieniołomów w okolicy Humania byłaby dwa razy tańsza. Artysta przekazał oba kosztorysy urzędnikom. Tam wędrowały one pomiędzy kolejnymi wydziałami, merem i znów wydziałami i... w końcu zawisły gdzieś w próżni.

W tym czasie artysta zaczął rzeźbić gipsowy model pomnika o wysokości 3 m. konieczny do późniejszego wykonania rzeźby w marmurze lub granicie – jak mówią artyści „punktację”.

W 2020 r. z okazji stulecia urodzin Jana Pawła II artysta przewiózł model do Frankiwska. Tu znów zaczęły się wędrowki po gabinetach władzy. Nowy mer Rusłan Marcinkiw zgody nie wyraził, jeden zaś z jego zastępców stwierdził – „na razie...”. Danył Knyszuk zwracał się też do hierarchów cerkiewnych, ale oprócz listów z wyrazami „poparcia” nic nie uzyskał.

Dziś model pomnika Jana Pawła II stoi w domu rodziców artysty przy ul. Botanicznej. Gips chłonie wilgoć, więc figurę owinięto folią. Ale mimo to na gipsie tworzy się kondensat. Może jakiś czas figura jeszcze postoi, ale potem... trzeba będzie robić ją od nowa, i kto będzie to robił? Artysta się zarzekł, że nie chce już mieć nic do czynienia z władzami, projekt pomnika chce jednak doprowadzić do końca.

Władze miasta mają trzy wyjścia: znaleźć fundusze na

budowę pomnika, kontynuować grę w milczenie lub... przywrócić ulicy nazwę Budowlanców.

Mobilizacja

Z chwilą wybuchu wojny z Rosją ta historia nie wydaje się być unikalną, bo podobne wypadki się zdarzają. Ale przed dziesięciu laty, gdy pisałem te słowa, coś takiego byłoby uznane za nonsens...

We frankiwskiej brygadzie lotnictwa strategicznego służył niejaki młodszy sierżant S. Od kilku lat był na kontrakcie. Swoją służbę w tej słynnej jednostce rozpoczynał jako sierżant, ale nie ma to żadnego znaczenia dla naszej opowieści.

Pochodził z Kałusza. W styczniu 2015 r. w Ukrainie zaczęła się czwarta fala mobilizacji i mężczyzna otrzymał wezwanie na komisariat. Zgodnie z aktualnym ustawodawstwem czarno na białym pisał, że podlega on mobilizacji na służbę wojskową i w pewnym terminie powinien stawić się w komisariacie.

Początkowo sierżant pomyślał, że to żart. Jak mogą go wzywać na służbę, gdy JUŻ służy. Jednak potem otrzymał drugie i trzecie wezwanie na komisariat. Po szóstym – jego sprawę przekazano do sądu, jako osoby unikającej służby wojskowej. Musiał więc zebrać stosy papierów i udowodniać w wojskowej prokuraturze, że wcale nie unika służby wojskowej, bo jest w służbie czynnej.

Gdyby pana S. powoływał do służby inny komisariat, byłoby to zrozumiałe. Ale do służby we frankiwskiej dywizji kierował go ten sam komisariat z Kałusza. W ten sposób kałuski komisariat po raz drugi powoływał do służby tego samego obywatela.



DEFILADA WOJSKOWA



Znicze pamięci dla przodków

Pomimo wojny ZBIGNIEW SAGANOWSKI wraz z wolontariuszami Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej kilka razy do roku przyjeżdża z Wrocławia, żeby ratować przed zapomnieniem stare cmentarze. Rozmawiał KONSTANTY CZAWAGA.

W dniach 8-16 listopada przejechaliśmy ponad 2600 kilometrów. Odwiedziliśmy 15 miejscowości, 15 cmentarzy i miejsc pamięci narodowej. Celem wyjazdu było przeprowadzenie w odwiedzanych miejscach jesiennych prac porządkowych oraz zapalenie zniczy pamięci o naszych przodkach. Uczestniczyliśmy w uroczystych obchodach Święta Niepodległości we Lwowie, oddaliśmy hołd obrońcom Polski, spotkaliśmy się z naszymi partnerami i przyjaciółmi w miejscach działań, przekazaliśmy też „odrobinę” darów pomocy dla środowisk, z którymi współpracujemy od kilkunastu lat. Działanie to stanowiło jednocześnie wypełnienie podjętego na 2025 rok zadania dofinansowanego przez Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”, w ramach akcji Instytutu „Polskie dziedzictwo kulturowe za granicą – wolontariat Edycja 2025”. Wyjazd ten wsparła również firma „Ubojnia Ryteł”, a także osoby prywatne i kilka parafii rzymskokatolickich z Dolnego Śląska.

Jak wyglądała tegoroczna listopadowa podróż waszej grupy wolontariuszy?

Pierwszym przystankiem w podróży był klasztor w Jazłowcu, gdzie Siostry Niepokalanki przyjmują nas w gościnę zawsze, gdy potrzebujemy w tym miejscu się zatrzymać. Izba pamięci o Matce Marcelinie Darowskiej – założycielce zgromadzenia oraz przyklasztorne katakumby, w których spoczywa Błogosławiona wraz z wieloma Siostrami, są stałymi punktami odwiedzin tego miejsca przez nasze grupy. Siostry w Jazłowcu prowadzą różne dzieła, wśród których jest oratorium „Ziarenko” znajdujące się w Trybunowcach, oddalonych o kilka kilometrów od klasztoru. Z wielu relacji widać, że dzieci czują się tam bardzo dobrze i chętnie uczęszczają na zajęcia.

Po spokojnej nocy w klasztorze zrobiliśmy niedzielny wypad na Podole. Jadąc do Dźwiniaczki, która jest miejscem początku istnienia Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, zatrzymaliśmy się niewiele kilometrów za Borszczowem, w miejscowości Krzywcz. Tam udało nam się odnaleźć schowany w drzewach i zaroślach stary polski cmentarz, na którym zachowało się nieco pomników z polskimi napisami. Wolontariusze rozeszli się w gęszczu roślinności, aby spenetrować teren. Zdołaliśmy na nim „odgrzebać” z zarośli, ziemi i porostów elementy pomnikowe z napisami osób, w tym m.in. Adolfa Topolnicka, Anna Fidorow, Michał Grześków, Zygmunt Adaszewski, Karol Romanowski (o ile trafnie odczytaliśmy zanieczyszczone i uszkodzone literki?). Żał patrzyć na tę nekropolię, bo

widać, że kompletnie nikogo ona nie interesuje. Nadto, od strony biegnącej blisko drogi cmentarzyk zaczyna być zasypywany jakąś nawożoną ziemią i niedługo zginie pod pokrywą wysypywanego tu materiału.

W wiosce tej, kilkaset metrów dalej, jest drugi cmentarz (także stary, choć ze współczesnymi pochówkami), ale na nim nie natrafiliśmy na żadną polską mogiłę. Być może pochowani są tam również Polacy, bo polsko brzmiące napisy pisane cyrylicą odczytywaliśmy, więc prawdopodobnie w czasie powojennym, za panowania władzy radzieckiej, nie wolno było, lub był strach umieszczać napisy w języku polskim.

W jakich jeszcze miejscach była grupa wolontariuszy?

Kolejnym punktem odwiedzin była Mielnica Podolska, gdzie mała grupa miejscowych katolików obrządku łacińskiego odnowiła w ostatnich latach będącą w fatalnym stanie kaplicę grobową Dunin-Borkowskich, znajdującą się na małym polskim cmentarzyku. Całość prac była prowadzona dzięki silnej determinacji mocno zaangażowanego w remont obiektu i porządkowanie cmentarza ks. Jacka Waligóry z Halicza. Odwiedzając to miejsce w 2022 roku zastaliśmy cmentarz zarośnięty drzewkami i wszelką roślinnością, która przesłaniała mogiły, a kaplica była opustoszała i splądrowana. Z zewnątrz widoczne były w jej podziemiach fragmenty trumien i całość mocno zanieczyszczona. Obecnie wnętrze kaplicy, całkowicie wyremontowane, służy miejscowym do modlitw, a podziemie zabezpieczono porządnymi stalowymi drzwiami. Otoczenie kaplicy zostało uporządkowane, zaś większość wysokich zarośli wycięta tak, że wszystkie mogiły i pomniki są widoczne. Przy ołtarzu w kaplicy złożyliśmy białą-czerwoną wiązkę kwiatową, na cmentarzu zapaliliśmy symboliczne znicze. Wielkie uznanie i szacunek dla wszystkich, którzy przyczynili się do takiej poprawy stanu tego miejsca, w tym dla ks. Jacka, którego determinacja pozwoliła miejscowym wierzącym na stworzenie miejsca modlitwy. Wstąpiliśmy również na krótką chwilę do nieodległej Dźwiniaczki gdzie Zygmunt Szczepny Feliński (ogłoszony już świętym) w rezydencji dworskiej Heleny Koziebrodzkiej był kapłanem miejscowej kaplicy. Tu pełniąc posługi kapłańskie dla miejscowego ludu ułożył konstitucję zakonne Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi. Z racji szybko kończącego się dnia zdołaliśmy tylko na krótko zajrzeć do wnętrza dźwiniackiej kaplicy i ruszyliśmy w drogę powrotną do Jazłowca.

Czy kontynuujecie prace na dawnych polskich cmentarzach w okolicy Lwowa?

Tak, kolejnego dnia wyjechaliśmy w kierunku Lwowa. Wstąpiliśmy na cmentarz w Zimnej Wodzie, gdzie na kilkunastu mogiłach wykonaliśmy prace związane z usunięciem wysokich chwastów oraz złożyliśmy wiązkę patriotyczną na grobie młodego legionisty Franciszka Korniaaka. Na wielu pozostałych grobach zapaliliśmy znicze pamięci. W tym dniu odwiedziliśmy także cmentarz w Starym



ZBIGNIEW SAGANOWSKI

Siole. Tam przeprowadziliśmy jesiennie prace porządkowe i zapaliliśmy znicze, a u gen. Romana Wybranowskiego dodatkowo złożyliśmy patriotyczną wiązkę kwiatową. Dalsza nasza droga wiodła do Bóbrki, do domu Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, gdzie kwaterowaliśmy kolejne dwa dni. Jeszcze wieczorem wybraliśmy się w Bóbrce na miejscowy cmentarz, aby zapalić znicze na mogile Franciszki Kliczewskiej i Jana Stockiego. Zobaczyliśmy, że pomnik Jana Stockiego został uszkodzony przez spadający w czasie jakiejś wichury ciężki konar starego drzewa. Górny element pomnika i osadzony na nim krzyż zostały potrząskane na kilka kawałków. Zdołaliśmy jeszcze w ciemnościach zestawić (bez klejenia) górną część pomnika, a krzyż niestety musi poczekać na przyszłe działania.

W kolejnym dniu „zahaczyliśmy” jeszcze o pobliską miejscowość Łany, przez którą każdorazowo przejeżdżamy w drodze na Pokucie, ale nigdy nie zatrzymaliśmy się w niej, aby spenetrować znajdujący się tam stary cmentarzyk. Tym razem dotarliśmy do ukrytego w drzewach i zaroślach cmentarza i rozejrzeliśmy się wśród stojących jeszcze pomników i krzyży. Okazało się, że wśród samych ukraińskich napisów (choć z kilkoma polsko brzmiącymi nazwiskami) trafiliśmy na jedyną tabliczkę w języku polskim. Tabliczka na metalowym krzyżu dotyczyła pochówku Maryi z Kaszubów Witoszyńskiej (ur. 1866, zm. 1896). Tak więc kolejny cmentarz kresowy mamy nieco rozpoznany – czy ktoś go uratuje od zniszczenia?



ARCHIWUM ZBIGNIEWA SAGANOWSKIEGO

W dniu Święta Niepodległości wolontariusze uczestniczyli w uroczystościach zorganizowanych przez Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. Na cmentarzu Orłąt Lwowskich złożyliśmy w imieniu Towarzystwa białą-czerwoną wiązkę kwiatową i znicze przy grobie Nieznanych Żołnierzy. Natomiast w katedrze lwowskiej uczestniczyliśmy w uroczystej mszy św., której głównym celebransem był arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. Będąc w centrum Lwowa przeszliśmy okolice Rynku, ale ze względu na wietrzną, bardzo chłodną pogodę powróciliśmy szybko do miejsca zakwaterowania w Bóbrce.

W tym świątecznym narodowo dniu, dzięki otrzymanemu od Lwowskiej Rodziny Rodzin zaproszeniu do Opery Lwowskiej (kłaniamy się nisko Państwu Wencakom), chętni z naszej grupy mogli uczestniczyć w spektaklu muzyczno-słowno-tanecznym „Solaris”, stworzonym na podstawie powieści Stanisława Lema. Niezależnie od wrażeń kulturowych była to okazja do przypomnienia sobie, a dla niektórych z nas obejrzenia po raz pierwszy pięknych wnętrz tego cennego obiektu.

Dokąd prowadziła dalsza droga?

Dalsza droga prowadziła naszych podróżników do Kołomyi. Jadąc z Bóbrki (lub Lwowa) do Kołomyi zawsze „ociaramy” się w okolicach Stanisławowa o Czarny Las – miejsce, w którym Niemcy w 1941 r. rozstrzelali ponad 700 przedstawicieli polskiej inteligencji Stanisławowa. Stworzono tam memoriał poświęcony ofiarom mordu, upamiętniający to tragiczne wydarzenie. Po dojechaniu do Kołomyi udaliśmy się na remontowany przez Towarzystwo od 2010 r. cmentarz rzymskokatolicki i wykonaliśmy na nim jesiennie prace porządkowe (zebranie z części mogił zeszlanych liści oraz liści naleciałych przy pomnikach „Ofiar Kosaczowa” i Organizacji „Gwiazda”. Przy pomniku ofiar obozu internowania w Kosaczowie złożyliśmy w imieniu Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej wiązkę białą-czerwoną oraz znicz, a także znicz w imieniu Ogólnopolskiego Oddziału Kołomyjan (OOK) „Pokucie”. Znicze pamięci od TMKK ustawiliśmy także na kilkudziesięciu mogiłach, w tym w szczególności na grobach powstańców i żołnierzy oraz znanych,

zasłużonych mieszkańców regionu. Padający w tym dniu deszcz znacznie utrudniał prace porządkowe (klejące się do płyt grobowych liście, mokra trawa, w której należało się poruszać, zimno), co spowodowało, że czas pobytu na cmentarzu musieliśmy nieco ograniczyć.

Tego samego dnia pojechaliśmy jeszcze do kościoła parafii św. Ignacego Loyoli, aby spotkać się z ks. proboszczem Michałem Machnio i porozmawiać o bieżących problemach związanych z prowadzonymi pracami przy budowlu i jej otoczeniu. Ogrom prac jakie zostały wykonane w ostatnich latach wciąż nas zadziwia, choć z informacji ks. proboszcza dowiedzieliśmy się, że pozostaje jeszcze nadal wiele zadań do wykonania.

Kolejny dzień podróży to krótki objazd Pokucia – przez Szeszory, Kosów, Kuty i powrót do Kołomyi, gdzie spotkaliśmy się z naszymi miejscowymi współpracownikami oraz pojechaliśmy na współczesny cmentarz komunalny, aby zapalić znicze na grobach osób, które z nami współpracowały na cmentarzu w ubiegłych latach, ale już odeszły na wieczny spoczynek.

W trakcie spaceru w centrum Kołomyi (tak jak w innych ukraińskich większych miejscowościach) napotkaliśmy smutne miejsce poświęcone ofiarom aktualnej wojny Rosji z Ukrainą. Przy ul. Czornowola ustawiono tablice ze zdjęciami poległych o wolność Ukrainy. Naliczyłem osobiście ponad 150 portretów, przeważnie młodych ludzi, pochodzących z tej okolicy, którzy zginęli w obecnej bezsensownej, okrutnej wojnie. Cóż? Czy przyjdzie do agresora jakieś opamiętanie?

Powrót z Kołomyi do Bóbrki, spowodowany potrzebą skrócenia drogi powrotnej do kraju z około 800 km (od Kołomyi) do około 600 km (od Bóbrki), był okazją do wstąpienia w Haliczu na cmentarzyk żołnierzy Wojska Polskiego z walk z bolszewikami w 1920 r. Dotychczas dokonywaliśmy tam corocznie zebrania dużych ilości suchych liści z niewielu pozostałych mogił i ich otoczenia i zapalaliśmy znicze. Obecnie zastaliśmy to miejsce całkowicie odmienione. Na terenie cmentarza ustawiono nowe nagrobki kamienne, a teren wokół nich był świeżo wyrównany i wygrabiony. Wobec tego nie pozostało nam nic innego jak zapalić na mogiłach znicze i pomodlić się za poległych obrońców Polski.

Po dziewięciu dniach podróży, wypełniwszy wszystkie punkty zaplanowanego programu tego etapu działań kresowych, powróciliśmy szczęśliwie i bezpiecznie do swoich domów. Przejechaliśmy ponad 2600 km, odwiedziliśmy 15 miejscowości, 15 cmentarzy i miejsc pamięci narodowej.

Bardzo dziękuję wszystkim odważnym uczestnikom wyjazdu za udział i wielkie zaangażowanie w wypełnienie programu podróży i realizację projektu. Dzięki Państwu możemy pomyślnie realizować nasze zadania na terenie Ukrainy. Podziękowania chcemy przekazać również wielu osobom, które wspierają nas duchowo, pomagając pokonywać trudności, a czasem zwątpienia w powodzenie działań. Wszystkim za wszystko bardzo serdecznie dziękuję!

Dziękuję za rozmowę.



Oj zima, zima... 1929

Zimę 1929 r. można uznać za zimę okresu międzywojennego. „Słowo Polskie”, „Gazeta Poranna” i inne gazety opisują wydarzenia, wynikłe z tego kataklizmu i paraliż komunikacyjny, który wywołały obfite opady śniegu i mrozy. Teraz możemy tylko przeczytać o takich kataklizmach.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Katastrofalna sytuacja w całym kraju, szczególnie w Małopolsce – alarmuje „Gazeta Poranna”.

Lwów, 15 stycznia. Klęska śnieżycy, która przed kilkunastu dniami spadła na nasz kraj stwarzając cały szereg trudności komunikacyjnych, aprowizacyjnych etc., obecnie powtórzyła się znowu i to w rozmiarach znacznie większych, bo grożących sparaliżowaniem ruchu kolejowego.

Z rozmaitych punktów Małopolski sygnalizują silne wichry i zawieje śnieżne, które w wielu miejscach zasypały tor kolejowy grubą, nie dającą się przebić, warstwą śniegu.

I tak telefonują nam z Rawy Ruskiej, że pomiędzy stacjami Kamionką, Wołoską a Dobrosinem w niedzielę o godz. 10 wieczór ugrzązł w śniegu pociąg towarowy nr. 2295. Wszelkie wysiłki wydobywania pociągu, nie doprowadziły do skutku, mimo sprowadzenia dwu pomocniczych parowozów. Wskutek tego zatrzymano po drodze wszystkie pociągi osobowe, które czekały na oczyszczenie szyn. Na tej samej linii przed Dobrosinem zniknęła w śniegu niemal równocześnie pociąg towarowy nr. 9582, nad którego wydobywaniem pracuje gromada robotników. Mimo sprowadzenia do krytycznego miejsca pomocniczego parowozu, nie zdołano pociąg wyciągnąć.

Podróżni w pociągach osobowych zatrzymani przez długi czas, skarżyli się na zimno i brak jedła.

Kolej zmuszona była wykorzystywać wszystkie rezerwy i to w czasie, gdy w Sejmie dyskutowano nad budżetem i planowanymi przychodami od przewozu towarów.

150 tysięcy robotników pracuje nad odkopywaniem torów kolejowych

Wskutek zamieci śnieżnych komunikacja kolejowa, telefoniczna i telegraficzna bardzo szwankuje. Przewody telefoniczne uszkodzone są na następujących stacjach: Koluszki, Radzymin, Poznań, Lublin, Kielce, Wilno. Telegramy muszą wysyłać te stacje drogą okólną. Na międzymiastowej stacji telefonicznej uszkodzone są



CZY KTOŚ PAMIĘTA TAKĄ ZIMĘ?

połączenia z Krakowem, Poznaniem, Toruniem, Łomżą, Płockiem itd.

Wszystkie pociągi przychodzą ze znacznym opóźnieniem. Niektóre pociągi dalekobieżne opóźniają się o parę godzin. Rzadko kiedy tyłu robotników pracuje nad uprzętaniami śniegu na torach kolejowych, co obecnie. Obliczają ich liczbę na 150 tysięcy osób. Na wiele linii wysłano lokomotywy do odczyszczenia toru.

Wilno. Na północny wschód od Wilna w stronę Turmontów i Zahacia komunikacja kolejowa została przerwana. Na innych odcinkach wileńskiej dystryktu kolejowej odbywa się ruch z ogromnym utrudnieniem. Łączność komunikacyjna z Łotwą jest na razie przerwana.

Przez śnieżną zadymkę parowóz pociągu towarowego zderzył się z pociągiem osobowym.

15 stycznia po godzinie 2 po południu redakcję naszą uwiadomiono o katastrofie kolejowej, która wydarzyła się o godz. 2 na linii kolejowej Lwów – Sapiieżanka w odległości około 30 klm. od Lwowa między stacjami Rudańce – Kłodno. Pierwsze wieści, jakie dotarły do Lwowa o tej katastrofie głosiły, że nastąpiło zderzenie się dwóch pociągów, przy czym jest wielu zabitych i ciężko rannych.

W ślad za tą wiadomością wyjechała ze Lwowa ekspedycja ratunkowa. Nie było żadnej wątpliwości, że istotnie katastrofa pociągnęła za sobą ofiary w ludziach.

Dowiadujemy się, że pociąg towarowy nr. 2371, który rano wyszedł ze Lwowa i zdążył do Sapiieżanki, z powodu zasypania śnieżnej utknął za Rudańcami. Drogą telefoniczną kierownik tego pociągu zwrócił się do następnej stacji Kłodno z prośbą o pomoc, tem bardziej, że wiedział, iż znajduje się tam w tej chwili pociąg osobowy nr. 2314, zdążający do Lwowa. Maszynista pociągu towarowego odczepił lokomotywę i wyruszył w stronę Kłodna.

ponadto kilku innych pasażerów zgłosiło się z kontuzjami. Prócz wymienionych rany odnieśli Piotr Haroski i Paweł Bieda, wchodzący w skład obsługi pociągu towarowego.

O katastrofie powiadomiono telefonicznie natychmiast Kamionkę Str., skąd wyruszyła ekspedycja ratunkowa z lekarzem rejonowym drem Morgenstrumem i ta ekspedycja udzieliła pomocy rannym. Ciężko rannych zabrano następnie do Kamionki Strumiłowej.

W chwili naszego przybycia trwała akcja opatrunkowa, do której przyłączyli się natychmiast lekarze dr. Notz i dr. Pokrzywka. W ciągu pół godziny wszyscy ranni zostali opatrzeni, przyczem medykamenty przywiezione przez lwowski pociąg ratunkowy, zostały w całości użyte. Równocześnie rozpoczęli robotę przybyli robotnicy warsztatowi i drogowi celem przywrócenia komunikacji. Jak stwierdzono, podjęcie normalnego ruchu nastąpi dopiero późnym wieczorem, albowiem prace nad naprawieniem tylko jednej lokomotywy wymagają wielu godzin czasu.

O godz. 9 wieczorem część ekspedycji ratunkowej udała się w powrotną podróż do Lwowa, a wraz z nią część pasażerów pociągu osobowego.

Kilkanaście milionów szkód wskutek zawiei

18 stycznia. Zawieruchy śnieżne i mrozy które od kilkunastu dni panują w Polsce, wyrządziły olbrzymie szkody na kolejach. Przy oczyszczaniu linii kolejowych z zasp śnieżnych pracuje około 180 tys. robotników. Parowozów oczyszczających tor ze śniegu, puszczono w ruch 242. W śniegu ugrzęzło 123 pociągów osobowych i 276 towarowych. 103 pasażerów kolejowych zawiadomiono o odmrożeniu rąk i nóg. Z powodu zawieruchy śnieżnej pociągi przejechały 9 osób.

Koło stacji Kłodno wynikiła katastrofa, w której zginęły dwie osoby. Szkody wynikły z uszkodzenia parowozów i wagonów z konieczności oczyszczania linii, z katastrof i psucia się pociągów towarowych obliczane są na kilkanaście mil. złotych.



PRZEKOPYWANO SIĘ PRZESZ TAKIE ZASPY

Lwów. Z powodu zawiei śnieżnych wszystkie pociągi odchodzące ze Lwowa i przychodzące do Lwowa, uległy znacznemu opóźnieniu. I tak: pociąg z Bukaresztu, który miał przybyć do Lwowa o godz. 13:30 obecnie (o godzinie 23) znajduje się jeszcze w Chodorowie. Pociąg z Tarnopola, który miał przybyć o godz. 22:15 został zawiany śniegiem w drodze i nie wiadomo, kiedy przybędzie.

Również pociąg ze Stojanowa, który miał przybyć o godz. 18:20. do tej pory jeszcze nie stanął na dworcu.

Wszystkie pociągi, odchodzące ze Lwowa uległy bardzo poważnemu opóźnieniu.

Gwałtowne śnieżycy nie ustają

19 stycznia. Olbrzymie masy śniegu pokryły Warszawę warstwą grubości 10-15 cm. Zakład odczyszczenia miasta uruchomił 10 samochodów zatrudniając około 600 robotników. Wskutek dzisiejszych zamieci śnieżnych nastąpiła przerwa w komunikacji telefonicznej między Warszawą a całym szeregiem miast prowincjonalnych.

Według nadeszłych tu ostatnich wiadomości śnieżna zamieć, która rozszałała ostatniej nocy nad zachodnią częścią Polski, przysporzyła wiele trudności kolejowych, zwłaszcza na terenie dystryktu katowickiej. Na Śląskich liniach kolejowych zator utworzony z kilku tysięcy wagonów węgla eksportowego wzrósł do 10 tys. wagonów. Celem usunięcia tego katastrofalnego zatoru władze kolejowe uruchomiły kilka tysięcy robotników i wszystkie dystryktowe pługi śnieżne. Na linii Leszno – Rawicz leży śnieg półtorametrowej grubości. Ruch chwilowo wstrzymano.

Nad Czechosłowacją i Jugosławią szaleje śnieżycy. Z powodu zasp śnieżnych wszelka komunikacja jest bardzo utrudniona. W miejscowościach górskich w Jugosławii warstwa śniegu osiąga niejednokrotnie 5 metrów.

Obfite opady i mrozy doprowadzają do wypadków na kolei...

W dniu wczorajszym wydarzyła się na linii Rawa Ruska – Lwów tuż koło stacji Ławrykowa, odległego od Lwowa o 51 klm., katastrofa kolejowa, która szczęściem nie pociągnęła ofiar w ludziach.

W szczególności pociąg osobowy nr. 921, który przed godz. 4-tą wyjechał z Rawy Ruskiej w odległości 15 klm. od tej stacji tuż pod Ławrykowem uległ wykołaceniu, przyczem z toru zesunęło się na plant pięć wagonów osobowych. Pasażerowie wyszli bez szwanku.

Powodem katastrofy było pęknięcie szyny i zasypanie śniegiem. Na miejsce wyjechała specjalna komisja.

Ograniczenie ruchu pociągów w Lwowskiej Dystryktu Kolei

Dystrykt kolei państwowych we Lwowie donosi. Z powodu ponownych zasp śnieżnych wstrzymuje się aż do odwołania



ogólny ruch pociągów na liniach: Lwów – Stojanów, Lwów – Sapiieżanka – Krystynopol – Sokal, Lwów – Podzamcze – Podhajce (za wyjątkiem pociągów podmiejskich Lwów – Łyczaków – Winniki), Lwów – Rawa Ruska (za wyjątkiem pociągów podmiejskich Lwów – Brzuchowice), Sambor – Chyrow, Borki Wielkie – Grzymałów i Stebnik – Truskawiec Zdrój. Pociąg na linii Lwów – Tarnopol dochodzi tylko do Krasnego i Brodów.

Lwów. Jak się dowiaduję, z powodu nowych zasp śnieżnych na terenie lwowskiej Dyrekcji Kolejowej zanotowano znaczne przerwy i opóźnienia w ruchu pociągów. Pośpieszny z Krakowa opóźniony dziś o 46 minut, z Warszawy o 40. Inne pociągi opóźnione o 100–150 minut lub więcej. Niektóre linie lokalne oddane wczoraj do normalnego ruchu musiano znów zamknąć.

A mimo tych niedogodności pogodowych **Prezydent udał się na Wielkie polowanie w Spale...**

W dniu 13 bm. odbyło się w Spale wielkie polowanie, na które zaproszeni zostali przez P. Prezydenta Rzplitej oficerowie 36 p. p. z Warszawy oraz gro- no wyższych oficerów służby sztabowej, m. in. wicemin, gen. Fabrycy. P. Prezydent przybył do Spale w sobotę wieczór, tak, że brał udział tylko w polowaniu niedzielnym.

Plon polowania był nader obfity. Położono dwa dziki, z których 1 został zabity przez P. Prezydenta, cztery lisy i około 60 zajęcy. Do Warszawy powrócił P. Prezydent w poniedziałek po południu.

I wkrótce **...Prezydent wyjechał do Zakopanego.**

23 stycznia. Dziś o godzinie 21 pociągiem specjalnym odjechał do Zakopanego p. Prezydent Rzeczypospolitej z małżonką, żegnany na dworcu przez premiera Bartla, ministrów Składowskiego i Kwiatkowskiego, podsekretarza stanu Czapskiego komisarza Rządu Jaroszewicza, szefa kancelarii cywilnej dra Liwewicza i wojskowego pułk. Głogowskiego oraz szeregu wyższych urzędników.

Obfite opady śniegu i ostre mrozy mogą doprowadzić do kolejnej katastrofy – **Niebezpieczeństwo powodzi.**

Wskutek długotrwałych mrozów Wisła pokryła się grubą warstwą lodu. Pod Zawichostem warstwa ta dochodzi 60 cm., pod Warszawa 38. pod Krakowem 35 cm. W razie odwilży zagraża niebezpieczeństwo tworzenia się zatorów lodowych oraz wylewów. Tym bardziej, że cała Polska nawiedzona została tej zimy silnymi opadami śnieżnymi.

Lwów bez światła – teraz to rzecz normalna.

Wczoraj od godziny piątej wieczorem część miasta pozbawiona była światła elektrycznego, przyczem, gdy jedne kamienice przy tej samej ulicy zaopatrzone były w prąd normalnie, w innych żarówka słabo się żarzyły.



TROFEA ZIMOWEGO POLOWANIA

Co więcej w tem samym mieszkaniu w jednych pokojach, a nawet w tej samej ubikacji część lamp świeciła się normalnie, inne prawie całkiem przygały. Ten kataklizm objął kamienice naszego wy- dawnictwa, unieruchamiając maszyny, a co zatem idzie wszelką działalność drukarnianą do godz. 11 w nocy, co w konsekwencji odbiło się na rozmiarach dzisiejszego numeru „Słowa Polskiego”.

Przyczyną tego wypadku był defekt w sieci przewodów, spowodowany uszkodzeniem jednego z trzech głównych kabli rozprzodających prąd.

Korzystając z zimowej aury rozegrano **Ogólno-polskie zawody narciarskie we Lwowie**, gdzie nawet w Parku Stryjskim (Kilińskiego) można było rozegrać bieg z przeszkodami:

Staraniem Sekcji Narciarskiej LKS-Pogoń odbędą się w dniach 19 i 20 bm. pierwsze ogólnopolskie zawody o Memoriał śp. Stanisława Tomickiego. Program zawodów:

– Sobota, 19 bm., godz. 2 popoł.: start biegu 8 klm, z przeszkodami w parku Kilińskiego, obok restauracji. Losowanie numerów i objaśnienie trasy o godz. 1 30 popoł. na starcie.

– Niedziela, 20 bm., godz. 12 w poł.: konkurs skoków na wielkiej Skoczni na Zniesieniu.

W zawodach uczestniczyć mogą, według regulaminu, zawodnicy-seniorzy wszystkich trzech klas zarejestrowani w Polskim Związku Narciarskim.



TAK DAWNIEJ JEŹDZIŁO SIĘ NA NARTACH

„Słowo” przedstawia również interesującą informację, czyżby nowe Medżugorie?

Zagadkowe zajście

Ze Skolego donoszą nam:

W Uryczu, w tutejszym powiecie, mieszka gospodarz Jan Hawak, który opowiadał w wsi, że pasąc konie w polu we wrześniu, zauważył trzy postacie dziecięce, z których jedna niosła krzyż, a druga chorągiew, przyczem nad nimi rozbłysła różnobarwna jasność. Jedna z tych postaci przystąpiła do Hawaka i zapytała go, co za dzień, a gdy odpowiedział, że jest dzień Matki Boskiej, usłyszał silne dzwonięcie i wezwanie do modlitwy. Hawak opowiada dalej, że po pewnym czasie objawiła się mu we śnie jedna z tych postaci i przepowiedziała mu trzydniowy sen, co się też rzeczywiście ziściło, gdyż Hawak położywszy się spać 29 września nie obudził się aż w dnia 2 października, w którym to czasie miał sen, że był w cerkwi, gdzie jedna z owych postaci udzielała mu nauki.

W dniu 21 grudnia w czasie snu ukazało mu się zjawisko ponownie i poleciło mu wystawić na polu – gdzie miał kiedyś opisane powyżej widzenie kaplicę i katakombę, w której ma zamieszkiwać przez cały rok.

Hawak, stosując się do tego polecenia, rozpoczął już budowę kaplicy, w czym dopomagają mu okoliczni włościanie. W miejscu, gdzie ma stanąć kaplica Hawak postawił krzyż, przy którym umieścił puszkę na składki pieniężne. Ludność okoliczna wierzy w to objawienie,

uczęszcza tłumnie na miejsce, modli się i składa ofiary.

A w „Gazecie” mamy kolejną inicjatywę pamiątnikarską: **Pomnik Marii Konopnickiej winien stanąć w najbliższym czasie we Lwowie.**

We Lwowie, który był ostatnim miejscem pobytu wielkiej pieśniarki narodowej, Marii Konopnickiej i w którym zostały złożone jej zwłoki, powstała już w pierwszych latach po śmierci poetki myśl wzniesienia trwałego pomnika Tej, która w spadku po wielkich wieszczach Narodu objęła harfę Dawidową i budziła ducha narodowego.

W tym roku, po kilku latach osłabienia akcji około zrealizowania tego projektu, komitet podjął na nowo żywą działalność pod przewodnictwem prez. p. dyr. Zgórskiej. W poniedziałek, 11. bm. odbyło się posiedzenie, na którym omawiano szereg spraw, związanych z celami komitetu. Prez. Zgórska zakomunikowała zebranym, że miasto użyczy swojego poparcia akcji komitetu, a p. prez. Nadolski przyrzekł poddać pod uchwałę Rady przybocznej wniosek, aby zaofiarowano na pomnik wielkiej pieśniarki miejsce przy pl. Halickim, przed Miejską Kasą oszczędności. Komitet postanowił zwrócić się do znanej i szczerze artystki rzeźbiarki p. Luny Drexlerówny o wykonanie projektu pomnika.

Nadto omawiano obszernie sprawę zebrania funduszów na ten cel i postanowiono wezwać całe społeczeństwo do składania ofiar. Omawiano także wykorzystanie Wystawy Poznańskiej dla propagandy tej idei i postanowiono porozumieć się w tej mierze z Komitetem wojewódzkim Wystawy Pracy kobiet w Poznaniu.

Natomiast Nemo, czyli Henryk Zbierchowski, nawiązał do białego szaleństwa we wierszu **NARCIARZ.**

Biało i cicho – śnieżnych pól ogromy,
Złoczone słońca rannego paletą
Na szczycie góry stoi nieruchomy,
Wrośnięty w niebo wyraźną sylwetą.
Przymrużył oczy – nie zaczyna biegu,
Jakby tę chwilę wypić chciał do końca.
Gdzie spojrzysz biała nieskończoność śniegu.
Cała sproszona brylantami słońca.
U stóp doliny pod śniegu jaśnieniem,
Lecz mu nie spieszo, by się do nich dostać
Jest sam ze sobą i z błękitnym cieniem,
Które na śniegu rzuca jego postać.
I w tym momencie, gdy stoi na szczycie,
Schylony duszą nad wieczności rzeką,
Jakże mizernem zda się jemu życie,
Które zostawił za sobą daleko
Ta spraw codziennych mątw i zawiłość.
Która wam duszę na części rozkrada
Zabawa w przyjaźń i zabawa w miłość,
Nieustająca życia maskarada.
Wolają dale – dosyć już tej warty
Niechaj pochłonie mię szaleństwo ruchu.
Jeden ruch nogą – porwały się narty
I mkną jak strzała po śniegowym puchu.
Sprężył się narciarz, aby w biegu nie paść
Zatacza wściekłe elipsy i kółka,
A kiedy w drodze natrafi na przepaść
Przelata nad nią lekko jak jaskółka.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Mysłał, że wie

Pan Mordechaj i pan Majer dawno się nie widzieli. Spotkawszy się zatem na ulicy Karola Ludwika (późniejszej Legionów), witają się nader serdecznie.

– Co u ciebie słychać nowego? – pyta pan Mordechaj.

– U mnie najnowsze jest to, że moja kochana żona urodziła synka.

– O! – woła pan Majer. – A czy ty wiesz, kto jest ojcem?

Pan Mordechaj zapłonał w tym momencie świętym oburzeniem.

– Wiesz ty co, Majer? – powiada. – Ty jesteś taki grubian, taki podły człowiek, że drugiego takiego nie ma w całym Lwowie. Jak ty możesz się tak ordynarnie pytać? Ja tobie opowiadam, że moja ukochana żona urodziła synka, a ty się pytasz, czy ja wiem, kto jest ojcem? Skąd tobie przychodzą do głowy takie pytania... Ty jesteś naprawdę grubian!

– Ty się nie potrzebujesz tak serdecznie gniewać na mnie – mówi łagodnie pan Majer – ja myślałem, że ty wiesz...

Nowa sekta

Od wielu miesięcy wiadomo, że pan Gerszon ma kłopoty ze swoim synem, pierworodnym w dodatku. Napotkawszy go na ulicy, pewien znajomy zapytuje:

– Czy pański syn, nie daj Boże, się już przechrzczył?

– Jeszcze nie.

– Całe szczęście, więc on nadal jest Żydem...

– Nie, takim prawdziwym Żydem to on też nie jest – odpowiada zboliałym głosem ojciec.

– To kimże on jest, u licha? – dziwi się znajomy.

– On jest takim sobie żydowskim katolikiem, który wszystko jada, a w nic nie wierzy...

Choćby była północ...

Pan Saul spędza ze swoją małżonką urlop w Kutach, ale z uroków lata jakoś nie za bardzo mają okazję korzystać. Deszcz leje od kilku dni i pan Saul drzemie przed obiadem i po obiedzie, szczególnie otulając się szalem. Przed kolejną drzemką powiada przeto do żony:

– Popatrz, Saruniu, pogody nie ma nawet na lekarstwo, ciągle tylko pada i pada, ani śladu słońca. Jedną mam więc prośbę do ciebie: jak słońce się pokaże, masz mnie natychmiast zbudzić, choćby to była nawet północ...

Na cmentarzu

Pan Markus kazał wybudować grobowiec rodzinny. Pewnego razu, będąc z całą rodziną na cmentarzu, stanął przed grobowcem i powiedział do żony:

Popatrz, Róziu, jeżeli Pan Bóg pozwoli dożyć, to wszyscy będziemy tu pochowani...

Kandydat

W czasie pierwszej wojny światowej żandarmeria austriacka bardzo gorliwie wyłapywała Żydów, którzy nie mieli ochoty przelewać krwi na froncie i w ogóle służyć w wojsku. Podczas jednej z takich obław na ulicy Żółkiewskiej we Lwowie żandarmi odkryli olbrzymią piwnicę, w której dekowało się kilkudziesięciu niedoszłych bohaterów. Pomiędzy nimi plątał się, o dziwo, siedemdziesięcioletni zgrzybiały patriarcha. Zdziwiony kapitan żandarmerii zwraca się do starszuka:

– Że się młodzi chowają, to się temu ostatecznie nie dziwię, ale że wy, wiekowy człowiek...

W tym miejscu starszek przerywa:

– No, no, wiekowy, wiekowy... A czy to w wojsku nie potrzeba pułkowników albo i generałów?

JANUSZ WASYLKOWSKI
OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH



Biskupi pomocniczy archidiecezji lwowskiej za rządów abpa Mariana Franciszka Jaworskiego (1991–2008); cz. 8

MARIAN SKOWYRA

Bp Stanisław Padewski OFM Cap (1932–2017)

W 1997 roku na święta Wielkanocne do Zaporozża po raz pierwszy przybył bp Padewski, o czym szczegółowo pisała miejscowa rosyjskojęzyczna gazeta „Industrialne Zaporozże”. W gazecie tej zaznaczono, że bp Stanisław jest „wysokowkształconym i inteligentnym człowiekiem. Zna francuski, włoski i niemiecki język. Dobrze gra na organach i wspaniale śpiewa”. Po Zaporozżu przyszła kolej na Charków, który biskup Padewski odwiedził 1–2 kwietnia 1997 roku.

Jako biskup pomocniczy diecezji kamieniecko-podolskiej biskup Stanisław Padewski dokonał 12 czerwca 1997 roku poświęcenia odrestaurowanego kościoła w Kamieńskim, 5 kwietnia 1998 roku placu pod budowę kościoła Boga Ojca w Zaporozżu oraz 31 maja 1998 roku wmurował kamień węgielny pod budujący się kościół w Kropiwnickim.

Po przejściu bpa Marcjana Trofimiaka ze Lwowa na biskupstwo w Lucku, biskup Stanisław Padewski 10 października 1988 roku przez papieża Jana Pawła II został prekonizowany na biskupa pomocniczego archidiecezji lwowskiej. Po przybyciu do archidiecezji lwowskiej osiadł w seminarium duchownym, a 16 października 1998 roku otrzymał nominację na wikariusza generalnego archidiecezji lwowskiej. Równocześnie od 16 października otrzymał nominację na członka Kolegium Konsultorów i Rady Kapłańskiej archidiecezji lwowskiej.

Największym wydarzeniem w archidiecezji lwowskiej z udziałem bpa Stanisława Padewskiego była koronacja obrazu Matki Bożej Żółkiewskiej, która odbyła się w Żółkwi 17 listopada 2001 roku. Biskup Padewski w czasie mszy św. nałożył na obraz Matki Bożej korony poświęcone przez papieża Jana Pawła II w czasie pielgrzymki apostolskiej do Lwowa.

Pośród wydarzeń biskupa Padewskiego na terenie archidiecezji lwowskiej należy również wyszczególnić poświęcenie odnowionego kościoła w Glinianach, którego dokonał 11 czerwca 2000 roku, poświęcenie dolnego kościoła we Lwowie – Zboiskach (1.12.2000) oraz poświęcenie domu parafialnego w Kołodziejówce (2000). Wraz z bpem Macjanem Trofimiakiem został powołany z ramienia Kościoła rzymskokatolickiego na stanowisko odpowiedzialnego za wizytę Ojca Świętego na Ukrainę. W archidiecezji lwowskiej wyświęcił czterech kleryków na diakonów, przyjmował kandydaturę przed święceniami diakonatu i prezbiteratu oraz udzielał



ARCYBISKUP MARIAN JAWORSKI I BP STANISŁAW PADEWSKI NA PRZYJĘCIU PRZEZ JANA PAWŁA II

niższych święceń klerykom archidiecezji lwowskiej.

Bp Stanisław Padewski czynnie angażował się w odzyskanie kościołów w Malechowie i Chyrowie. W tym celu podejmował bezskuteczne rozmowy z miejscowymi urzędnikami. Odprawiał msze św. w prowizorycznej kaplicy w Brodach. W sierpniu udawał się z pielgrzymami do Kalwarii Pałacowskiej. W seminarium został zapamiętany jako biskup, który budził się bardzo wcześnie i w porze zimowej zajmował się odśnieżaniem terenu seminarium, co nie mogło nie budzić zdziwienia i podziwu. W godzinach porannych sprawował mszę św. w kaplicy seminaryjnej. Uczył kleryków śpiewu, sam układał nowe pieśni kościelne, rozpisывał nuty i wprowadzał do liturgii.

Jako biskup pomocniczy w archidiecezji lwowskiej promował niezrealizowany do dziś projekt upamiętnienia sprawiedliwych Ukraińców, którzy w czasie II wojny światowej ratowali Polaków. W tym celu pisał listy do polskich czasopism i gazet. Jeden z takich listów z 14 marca 2001 roku został wydrukowany

w „Myśli Polskiej 4 (2001). „Jako 11-letnie dziecko byłem jako pierwszy z dorosłymi we wsi, gdzie w nocy (już po raz drugi) dokonano rzezi – pisał bp Padewski. Mam w pamięci widok porąbanej siekierami 7-osobowej rodziny, a takich rodzin było więcej, bo później uczestniczyłem w pogrzebie około 50 osób (Markowa, woj. tarnopolskie). W pierwszej fali morderstw zginął tam także okrutnie zamordowany ksiądz Ferenc. Ale nie o tym chcę pisać i obce mi uczucie wrogości do sprawców tragedii.

Tak jak Żydzi zaliczają niektórych Polaków do grona sprawiedliwych, bo ratowali Żydów od śmierci i mają na to świadków – trzeba by było podobnie uczcić Ukraińców, którzy – z narażeniem własnego życia – ratowali Polaków w tych strasznych czasach. Może by zbudować pomnik *nieznanemu obrońcy od siekiery zabójców* – bo udekorowanie honorowym medalem jest spóźnione, wielu z nich nie żyje. To, że ja żyję i moi mieszkańcy z Nowej Huty koło Monasterzysk, zawdzięczamy Ukraińcowi panu Wasylowi,



BISKUPI CHARKOWSCY MARIAN BUCZEK (OD LEWEJ) I STANISŁAW PADEWSKI Z PAPIEŻEM BENEDYKTEM XVI



BACHMUT

którego nazwiska nie pamiętam, ale to nieistotne. Człowieczeństwo nie wiąże się ani z nazwiskiem, ani z narodowością”.

Biskup Stanisław Padewski również zajmował się pracą pisarską i wydawniczą. Spod jego pióra we Lwowie ukazał się szereg książek, w tym „Jedenaste przykazanie” (Lwów 2000), „Stanać po stronie Ducha” (Lwów 2000), „Symbole Chrystusa” (Lwów 2001), „Nauczycielu, gdzie przebywasz” (Lwów 2003), „Powrót do Domu” (Lwów 2006). Jego książki ukazywały się w wydawnictwach Kamieńca Podolskiego, Winnicy i Charkowa. W 2000 roku angażował się w przygotowanie obchodów we Lwowie jubileuszu 50-lecia kapłaństwa abp. Mariana Jaworskiego.

W Konferencji Episkopatu został wybrany przewodniczącym Komisji Episkopatu ds. Duszpasterstwa Ogólnego i Środków Społecznego Przekazu.

Od 4 maja 2002 roku został mianowany pierwszym ordynariuszem nowoutworzonej diecezji charkowsko-zaporoskiej, która swym zasięgiem obejmowała siedem województw wschodniej Ukrainy: charkowskie, zaporoskie, dnipropietrowskie, donieckie, ługańskie, połtawskie i sumskie. W pierwszym liście pasterskim skierowanym do diecezjan 5 maja 2002 roku pisał: „Nasz umiłowany Ojciec Święty Jan Paweł II, po pielgrzymce na Ukrainę, jeszcze bardziej pokochał naszą ziemię i jej mieszkańców. Dla nowo utworzonej diecezji charkowsko-zaporoskiej postanowił mnie wezwać i wysłać do was jako waszego biskupa diecezjalnego, do wschodniej części tej umiłowanej ziemi, tej udręczonej ziemi, która ma bogatą i tragiczną historię.

Droga mojej pasterskiej opieki prowadzi z Kamieńca

Podolskiego w środkowej Ukrainie przez Lwów na zachodniej Ukrainie do Charkowa i Zaporozża, we wschodniej części Ukrainy, która jest bliska mojemu sercu, ponieważ od 1995 roku mogłem ją lepiej poznać jako biskup pomocniczy diecezji kamieniecko-podolskiej, do której te tereny wówczas należały”.

Ingres do katedry w Charkowie bpa Stanisława Padewskiego odbył się 10 lipca 2002 roku w obecności nuncjusza apostolskiego abpa Nicoli Eterowica, kard. Mariana Jaworskiego, bpa Marcjana Trofimiaka, bpa Leona Dubrawskiego i bpa Bronisława Bernadskiego oraz licznie przybyłych kapłanów i wiernych świeckich. Na uroczystość przybyli też przedstawiciele miejskiej władzy. W pierwszym etapie posługiwania bp Padewski osiadł w Charkowie, jednak już niebawem przeniósł się do Zaporozża, skąd zarządzał do końca posługi biskupiej.

Przybyły do diecezji charkowsko-zaporoskiej bp Stanisław Padewski rzucił się w wir pracy. W pierwszej kolejności zabiegał w Polsce o kapłanów i siostry zakonne dla swojej diecezji. Trakcie tych wizyt często powtarzał, że w Polsce są diecezje, które mogą bez żadnego szwanku dla siebie wysłać na misję od 100 do 200 kapłanów, tak niezbędnych do tutejszej posługi.

Biskup zabiegał też o przymnożenie liczby parafii i czynnych na terenie diecezji kościołów. W tym celu podjął dzieło budowy nowych świątyń oraz odzyskiwania zachowanych sprzed rewolucji październikowej resztek ruin dawnych świątyń. W ten sposób 15 kwietnia 2003 roku powstały nowe parafie w Bohatyrowce i Nikopolu. Następnie 23 kwietnia 2005 roku erygował nową parafię pw. św. Wojciecha w Nowomoskowsku, gdzie też odprawił



pierwszą mszę św. Murowana kaplica powstała tu dopiero w 2011 roku. W Torezie (od 2016 Czystiukowe) w zakupionym domu prywatnym 6 maja 2006 roku biskup Padewski poświęcił kaplicę mszalną, a na podwórku stanął krzyż. Kaplicę mszalną 11 lutego 2007 roku poświęcono w domu prywatnym, zakupionym przez ofiarodawców z Polski w Szachtarsku.

Początki działalności szeregu parafii rozpoczynały się od zakupu mieszkania lub niewielkiego domku, gdzie poświęcano kaplicę mszalną, by w przyszłości rozpocząć budowę nowego kościoła.

W Berdiańsku dawny kościół parafialny pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny został całkowicie zniszczony w latach 30. XX wieku. Początek budownictwa nowego kościoła przypadł na 2001 rok, którego ozdabianie trwało do 2013 roku. Jednak już 8 września 2003 roku bp Stanisław Padewski poświęcił w Berdiańsku kaplicę Bożego Miłosierdzia, gdzie przez szereg lat sprawowano nabożeństwa. W tym dniu poświęcono również dwa dzwony „Piotr” i „Andrzej” jako symbol jedności Zachodniego i Wschodniego Kościoła.

W stanie zniszczenia pozostawał kościół Wniebowzięcia NMP w Mariupolu. Dopiero 31 sierpnia 2003 roku bp Stanisław Padewski poświęcił nową tymczasową kaplicę Matki Bożej Częstochowskiej w domu zakonnym paulinów. W Kremeńczuku 18 marca 2006 roku poświęcił plac oraz wmurował kamień węgielny budującego się już kościoła pw. św. Józefa. Równocześnie w Charkowie-Aleksiejewce 27 marca 2003 roku poświęcił kaplicę pw. bł. Jerzego Matulewicza oraz mieszkanie dla siostr eucharystek, a 17 czerwca 2003 roku w Zaporozżu u braci albertynów poświęcił nową kuchnię charytatywną dla bezdomnych. Należy dodać, że kuchnie dla bezdomnych w tym czasie nieprzerwanie działały w Charkowie przy parafii katedralnej i w Berdiańsku.

Za pontyfikatu bp. Stanisława Padewskiego na terenie diecezji charkowsko-zaporoskiej udało się sfinalizować budownictwo i konsekrować szereg nowych świątyń. Jedną z pierwszych był konsekrowany 27 marca 2004 roku nowy kościół parafialny w Połtawie, natomiast 7 sierpnia 2004 roku bp Padewski dokonał konsekracji kościoła pw. Boga Ojca Miłosiernego w Zaporozżu. Konsekracji dokonano przy udziale biskupów: Leona Dubrawskiego, Bronisława Bernadzkiego i Stanisława Szyrokoradiuka. Kościół ten od 6 lipca 2005 roku na mocy dekretu Kongregacji ds. biskupów został podniesiony do rangi konkatedry, a od 7 października 2011 roku ogłoszony sanktuarium Boga Ojca Miłosierdzia.

Kolejne dwa kościoły biskup Padewski konsekrował w 2005 roku. Pierwszy 19



BERDIAŃSK



DNIEPR

września 2005 roku w Konotopie, w 4 października 2005 roku w Makijewce.

Pierwsza msza św. w budującym się kościele pw. św. Józefa Rzemieślnika w Doniecku została odprawiona przez bpa Stanisława Padewskiego 23 grudnia 2003 roku, zaś 15 października 2006 roku kościół został konsekrowany. Do tej świątyni w 2007 roku zostały zakupione organy, które bp Padewski poświęcił 17 listopada 2007 roku.

Budownictwo nowych świątyń kończono również w 2007 roku. Pierwsza konsekracja nowego kościoła pw. Wniebowzięcia NMP miała miejsce 6 października 2007 roku w Krzywym Rogu, a 28 października 2007 roku biskup Padewski poświęcił kaplicę Matki Bożej Saletyńskiej i św. Antoniego Padewskiego w Nikopolu.

Niewątpliwie największym osiągnięciem bpa Stanisława Padewskiego, jako rządcy diecezji charkowsko-zaporoskiej było doprowadzenie do erygowania 16 czerwca 2008 roku pierwszego klasztoru kontemplacyjnego zgromadzenia siostr Matki Bożej z Góry Karmel w Pokotyłowce koło Charkowa. Dekret erekcyjny został podpisany przez Stolicę Apostolską za pośrednictwem bp. Jana Purwińskiego, zatwierdzony przez bp. Stanisława Padewskiego i odczytany przez bpa Mariana Buczkę - biskupa-koadiutora diecezji charkowsko-zaporoskiej. Również w 2005 roku bp Stanisław Padewski wystarał się o projekt budowy nowej rezydencji biskupiej i domu parafialnego przy katedrze w Charkowie, którą już zrealizował jego następca bp Marian Buczek.

Dzięki staraniom biskupa Stanisława Padewskiego oraz

pracujących na terenie diecezji kapłanów w tym czasie udało się odzyskać ruiny niektórych zachowanych sprzed rewolucji kościołów.

Jako jeden z pierwszych 21 grudnia 2003 roku został oddany kościół z końca XIX wieku w Jenakijewem. Dzięki staraniom ks. Jarosława Wiśniewskiego oraz poparciu bpa Stanisława Padewskiego miejscowe władze oddały świątynię na własność miejscowej rzymskokatolickiej parafii. W pamiętnym dniu przybyły do Jenakijewa bp Stanisław Padewski otrzymał od władz klucze od świątyni oraz odprawił w niej pierwszą mszę św., erygując osobną parafię pw. św. Terezy z Kalkuty. Ponieważ kościół oddano w stanie awaryjnym, do 2014 roku przeprowadzono szereg prac restauracyjnych, których w ostateczności nie zakończono.

Bez większych trudności 9 kwietnia 2005 roku zwrócono w stanie ruiny kościół pw. Matki Bożej Różańcowej w Artemiwsku (od 2016 Bachmut), w którym bp Stanisław Padewski odprawił pierwszą mszę św. W 2022 roku na skutek działań wojennych kościół doznał znacznych zniszczeń.

Gdy w Zagłębiu Donieckim przeważnie bez trudności oddawano dawne kościoły ich prawowitemu właścicielowi, to prawdziwe batalie należało stoczyć za odzyskanie kościoła parafialnego w Dniepropietrowsku (od 2016 Dniepr). Pierwsza msza św. w tym mieście została odprawiona 4 marca 1991 roku w prywatnym domu. W 1996 roku w mieście zakupiono dom, w którym urządzono tymczasową kaplicę. Konflikt nasilił się w 1998 roku, gdy kościół bezprawnie sprzedano



DONIECK

kalifornijskiemu przedsiębiorstwu Dugsbery Inc., związanemu z jednym z ukraińskich oligarchów. Oligarcha też zdecydował przebudować kościół na centrum handlowe. Rozpoczął od burzenia dachu w 2007 roku. Ten barbarzyński akt spotkał się ze stanowczym protestem wiernych. Parafianie postanowili bronić swojego kościoła i przez ponad miesiąc dzień i noc modlili się na ulicy mieszkając w namiotach, by pilnować świątyni. Wybuch pożaru w kościele 28 lipca 2008 roku zadał kolejnych zniszczeń świątyni.

Miejscowi parafianie dokonali jego uporządkowania, a przybyły 1 lipca 2008 roku do Dniepropietrowska bp Stanisław Padewski odprawił w nim pierwszą mszę św. i dokonał jego poświęcenia. Jednak już następnego dnia łacinnicy przez ochronę firmy „Dugsbery” siłą zostali usunięci ze świątyni. Było to działanie nielegalne ze strony firmy, gdyż poprzednie sprzedaże świątyni przez sąd uznano za nieprawomocne i budynek świątyni wrócił do własności miasta.

W tej sytuacji przed kościołem rozpoczęto regularne sprawowanie nabożeństw. Wcześniej na schodach świątyni msze św. 19 marca 2005 i 18 marca 2007 roku sprawował bp Stanisław Padewski, który regularnie kierował pisma do władz o zwrot kościoła. Kościół udało się odzyskać dopiero w 2009 roku. Wcześniej jeszcze dochodziło w Dniepropietrowsku do kilkakrotnego niszczenia krzyża, ustawionego w pobliżu kościoła, na co w osobnych komunikatach zwracał uwagę bp Stanisław Padewski.

Batalie o świątynię w Dniepropietrowsku znalazły szeroki rezonans w prasie na terenie

Ukrainy i Polski. W sierpniu 2009 roku sąd w Dniepropietrowsku przyznał prawo własności kościoła parafii i wierni uroczystie weszli do swojej świątyni. Po wejściu zobaczono na środku ogromną górę śmieci i porozrzucane belki i cegły dachu kościoła. Uroczystą mszę św. odprawił i poświęcenia oddanego kościoła dokonał 29 sierpnia 2009 roku bp Marian Buczek przy udziale biskupów: Stanisława Padewskiego, Stanisława Szyrokoradiuka, Piotra Malczuka. Ówczesny stan świątyni przedstawiał się następująco: „Świątynia została przekazana dla rzymskokatolików, ale w stanie kompletnej ruiny. Połowa sklepienia rozebrana przez poprzednich właścicieli. Wewnątrz zalegają tony gruzu. Fronton kościoła jest całkowicie przerobiony, a wieża zniszczona”.

Jednak i tym razem nastąpiła ostra reakcja ze strony poprzednich właścicieli, którzy nie chcieli pogodzić się z faktem utraty budynku. Parafianie znowu przystąpili do obrony i zamknęli się w kościele, by nie dopuścić do odebrania go siłą przez ochroniarzy Dugsbery. Tym razem namioty zostały rozbite w kościele i przez cały następny rok katolicy Dniepropietrowska nie wychodzili z kościoła, pilnując w dzień i w nocy odzyskanego z takim trudem kościoła. Dopiero w październiku 2010 roku walka o odzyskanie kościoła została zakończona. Wierni otrzymali odpowiednie dokumenty na kościół, które zezwalały na rozpoczęcie prac remontowych.

Biskup Stanisław Padewski na stanowisku biskupa charkowsko-zaporoskiego 24 lutego 2007 roku w konkatedrze w Zaporozżu uroczystie świętował 50. rocznicę święceń kapłańskich. Z racji tego jubileuszu życzenia skierowali papież Benedykt XVI, kardynał Marian Jaworski ze Lwowa. Z tej okazji okolicznościowe kazanie wygłosił nuncjusz apostolski na Ukrainie abp Ivan Jurkovic, dziękując jubilatowi za 30-letnią posługę kapłańską w Polsce i 20-letnią na Ukrainie. Na jubileusz kapłański do Zaporozża przybyli biskupi z Ukrainy: Bronisław Bernacki z Odessy, Antal Majnek z Mukaczewa, Leon Dubrawski i Jan Niemiec z Kamieńca Podolskiego, Stanisław Szyrokoradiuk i Witalij Skomorowski z Kijowa – Żytomierza oraz Marian Buczek ze Lwowa.



PIELGRZYMKA Z DONIECKA DO MARIUPOLA



Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska
Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)
Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00
Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30
Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00
Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00
Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00
Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00
Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00
Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – godz. 9:00
Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00
Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00
Szczerczec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00
Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00
Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00
Domażyr, kościół pw. NSPJ – godz. 11:00
Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30
Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00
Mościska, sanktuarium MBNP godz. 8:00, 10:00, 17:00
Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)
Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00
Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00
Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00
Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30
Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)
Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00
Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00
Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30
Przemysłany, kościół pw. sw. Piotra i Pawła – godz. 10:00
Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30
Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00
Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00
Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00
Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00
Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)
Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00
Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)
Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00
Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00
Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00
Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00
Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00
Iwano-Frankiwnsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00
Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00
Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00
Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00
Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00
Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00
Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00
Kałusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30
Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00
Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00
Czortków, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennnika – godz. 10:00

Diecezja łucka
Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00
Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska
Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30
Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska
Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00
Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45
Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00
Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30
Diecezja odessko-symferopolska
Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00
Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00
Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00
Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00
Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska
Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00
Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30
Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Sprostowanie

Uprzejmie informuję, że w moich artykułach „Lwów Jana Parandowskiego” cz. 1 i cz. 2 ogłoszonych w dwu ostatnich numerach „Nowego Kuriera Galicyjskiego” (nr 20 i nr 21) znalazło się kilka błędów merytorycznych. Na skutek okresowych braków prądu we Lwowie redakcja nie otrzymała w porę korekty tych tekstów. Zostały one poprawione i zamieszczone na stronie internetowej „Nowego Kuriera Galicyjskiego”, dokąd odsyłam Czytelników.

Za zaistniałą sytuację przepraszam Rodzinę Jana Parandowskiego oraz Czytelników.

MARIUSZ OLBROMSKI

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Cytadelnej 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrze i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas

belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Kontakt: +380506746784
mail: kupollviv@ukr.net

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

19 grudnia, piątek godz. 18:00	PREMIERA baletu „MAFKA” W. Polowa
20 grudnia, sobota godz. 18:00	operetka „ZEMSTA NIETOPERZA” J. Strauss
21 grudnia, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA” B. Pawłowski operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”, J. Strauss
26 grudnia, piątek godz. 17:00	program koncertowy „NOWOROCZNY STRAUSS-GALA”
27 grudnia, sobota godz. 17:00	program koncertowy „NOWOROCZNY STRAUSS-GALA”
28 grudnia, niedziela godz. 18:00	program koncertowy „NOWOROCZNY STRAUSS-GALA”
2 stycznia, piątek godz. 18:00	program koncertowy „NOWOROCZNY STRAUSS-GALA”
3 stycznia, sobota godz. 17:00	program koncertowy „NOWOROCZNY STRAUSS-GALA”
4 stycznia, niedziela godz. 17:00	program koncertowy „NOWOROCZNY STRAUSS-GALA”
9 stycznia, piątek godz. 18:00	program koncertowy „NOWOROCZNY STRAUSS-GALA”
10 stycznia, sobota godz. 17:00	operetka „ZEMSTA NIETOPERZA” J. Strauss
11 stycznia, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA” B. Pawłowski operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”, J. Strauss
16 stycznia, piątek godz. 17:00	balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ” P. Hertel
17 stycznia, sobota godz. 17:00	operetka „ZEMSTA NIETOPERZA” J. Strauss
18 stycznia, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko jednoaktowe balety „PACHITA”, L. Minkus i „NOC WALPURGII”, C. Gounod
23 stycznia, piątek godz. 18:00	balet „GISELLE” A. Adan
24 stycznia, sobota godz. 17:00	opera komiczna „NAPÓJ MIŁOSNY” G. Donizetti
25 stycznia, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	program dla dzieci „ZABAWA W OPERĘ” PREMIERA baletu „MAFKA”, W. Polowa
30 stycznia, piątek godz. 18:00	PREMIERA baletu „MAFKA” W. Polowa
31 stycznia, sobota godz. 17:00	opera „CARMEN” G. Bizet

Śp. Jarosław Blinowski

Człowiek wielkiego serca,
Pięknej, szlachetnej duszy,
O rzadko dziś nam tu spotykanych
Wartościach moralnych.
Całkowicie oddany pozostałej tu polskiej,
Wiekowej społeczności,
Robiący wokół dobro zwłaszcza osobom potrzebującym
W różnych życiowych tarapatach.
Pomocny bez zawołania, prośnienia,
Przeważnie jedynie z własnej inicjatywy.
Piękna postać współczesnego naszego Lwowa.
Niespotykanej skromności i zaparcia własnego ja.
Działal jak konspirator, z własnej inicjatywy,
Bez rozgłosu, bez afiszu...
Również społeczny działacz,
Animator teatryku „Zielona żabka”,
Który prowadził z sercem i talentem.

Odszedłeś od nas,
Jesteś już u Pana
I tam już spotkałeś tych,
Którymi się tutaj opiekowałeś.

STANISŁAWA NOWOSAD



Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Lwów, Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiwnsk (dawny Stanisławów)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica, Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy

Żytomierz, Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berydyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruzu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedzielę o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Polska Fala

wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny rowne.pl.ua, strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala” - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polskę historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska”. Oba programy są transmitowane na Radio Respect 92,3 FM w Równem i obwodzie Rówieńskim: Nd 20:10; Pn 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00 Także „Polska Fala” leci na antenie Radio Ритм 90.9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

Od 2010 r w dawnej kolebce polskości – Berydyczowie ukazują się audycje „Polskiego Radia Berydyczów”

Słuchaj „Polskiego Radia Berydyczów” online na stronie www.radiopolska.org „Polskie Radio Berydyczów” – tu bije serce Polaków na Wschodzie! Prezes i redaktor naczelny dr Jerzy Sokalski www.radiopolska.org

nowy Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідомство про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej

Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza

red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl

Anna Gordijewska

zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com

Eugeniusz Sało

koordynator TV
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Karina Sało

e-mail: kvusochanska@gmail.com

Krzysztof Szymański

e-mail: krzyszymanski@wp.pl

Aleksander Kuśnierz

e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Konstanty Czawaga

konstantyczawaga@wp.pl

Jurij Smirnow

e-mail: smirnowjura@gmail.com

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15
Przyjęcia w sprawach wizowych,
MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami:
9.00 do 13.00;
Odbiór Kart Polaka:
wtorek 10.00 do 12.00,
środa 11.00–13.00
Inne sprawy: wizyta możliwa
po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VII p.
telefony: +380 432 507 411 -
sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 -
sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 -
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny:
winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00
W naszym konsulacie działa Elektro-niczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. P. Sahajdacznego 29 W
04-070 Kijów, Ukraina
Telefony:
+ 38 044 591 15 18
www.instytutpolski.pl/kyiv/

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawiesiły działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.



Kantorowe kursy walut na Ukrainie

17.12.2025, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	42,30	42,40
1 EUR	49,70	49,90
1 PLN	11,80	11,85
1 GBR	56,30	56,70



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy za Granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.



Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz: na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów, a od 1 lipca 2024 roku Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Міністерства Закордонних Справ Польщі

Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowrya, Czesława Żaczek, Luba Lewak, Artur Żak, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Agnieszka Sawicz, Kazimierz Świetlicki, Mariusz Olbromski, Maciej Serżysko, Iryna Kottobulatowa, Elżbieta Lewak, Joanna Pacan-Świetlicka i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na „Kurier Galicyjski”, 2025 r. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów

nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29

Zapraszamy do nabycia „Kalendarza Kresowego” na rok 2026

Drodzy Czytelnicy! Niebawem ukaże się „Kalendarz Kresowy” na 2026 rok, wydany przez Stowarzyszenie „Kuriera Galicyjskiego”. W kalendarzu umieściliśmy zdjęcia autorstwa naszych dziennikarzy.

Osoby zainteresowane nabyciem kalendarza prosimy kontaktować się z nami za pośrednictwem maila: **nowykuriergalicyjski@gmail.com** lub telefonicznie **+380 980712564** Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”

Dziękujemy! Łączymy pozdrowienia ze Lwowa!

